TOMASZ PONIKŁO

TISCHNER

NADZIEJA NA MIARĘ PRÓBY

OSTATNIE SŁOWA

Wydawnictwo WAM

TOMASZ PONIKŁO

TISCHNER

NADZIEJA NA MIARĘ PRÓBY

OSTATNIE SŁOWA

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2020
© Tomasz Ponikło, 2020

Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin
Redakcja: Małgorzata Płazowska
Korekta: Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Marcin Jakubionek
Skład: Lucyna Sterczewska
Fot. str. 124: Jerzy Ochoński
Fot. str. 237: Grzegorz Gałązka
Fot. str. 245: arch. rodziny Tischnerów

Wcześniejsze wydania książki ukazały się pod tytułem
Józef Tischner. Myślenie według miłości. Ostatnie słowa
(Wydawnictwo WAM, Kraków 2013)

EPUB ISBN 978-83-277-2545-5
MOBI ISBN 978-83-277-2546-2

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: Grafarti • Łódź
Publikację wydrukowano na papierze LUX CREAM 80 g vol. 1.6
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Spis treści

Nadzieja – akt powiernictwa
1 Rozmowy z chorym
2 Wydeptana droga
3 W świecie ludzkiej nadziei
Podziękowania
Przypisy
Bibliografia

Nadzieja – akt powiernictwa

20 września 1986[1]

W naukach brata Idziego znajdujemy rozdział „o wytrwaniu dobrym", rozdział, w którym jest także nauka o nadziei. „Cóż pomogą człowiekowi mnogie posty i modlitwy, i dawanie jałmużny, i udręczenie samego siebie w wielkim poczuciu rzeczy niebieskich, skoro nie dobił do przystani błogosławionej zbawienia, to jest do dobrego i silnego wytrwania? Zdarza się nieraz, że zjawi się statek na morzu bardzo piękny, wielki, silny, nowy i bogactw mnogich pełen. I zdarza się, że skutkiem burzy czy z winy sternika ginie i tonie ten statek, i idzie marnie na dno, i nie dobija do upragnionej przystani. Więc cóż mu pomoże cała piękność jego, dobroć i bogactwo, skoro tak marnie ginie w przepaści morza? A czasem znów zjawi się łódź na morzu mała, stara i z nielicznym towarem, lecz mając sternika dobrego i rozumnego, przebywa burzę i uchodzi przepaści morza, i przybywa do przystani upragnionej. Tak samo dzieje się z ludźmi na morzu burzliwym tego świata"[2].

W tym opowiadaniu nadzieja jest związana z obrazem steru. Człowiek, który ma nadzieję, ma jakby ster w swoim życiu, zna kierunek, w którym jego życie płynie, może życiem swoim odpowiednio pokierować. Dwie sprawy są ściśle związane z przeżyciem nadziei. Pierwsza sprawa to sprawa przyszłości. Kto ma nadzieję, ten wyżej sobie ceni to, co będzie, to, co nadejdzie, od tego, co jest. Nadzieja pozwala człowiekowi pokonać przeciwności i trudy dnia codziennego. Dzięki nadziei chory może wyzdrowieć, bo nadzieja doda mu nowych sił. Dzięki nadziei może zdobyć

się na cierpliwość w znoszeniu codziennych krzyży. Dzięki nadziei człowiek może osiągnąć wytrwałość w postanowieniach. Człowiek, który traci nadzieję, słabnie. I to nie tylko na duchu słabnie, ale słabnie także na ciele. Nadzieja jest tą niezwykłą siłą człowieka, która go kieruje ku zbawieniu. O Abrahamie mówi święty Paweł, że „wbrew nadziei uwierzył nadziei". Przyszłość jest przyszłością zbawienia. Zbawienie dokona się jutro. A więc jutro jest ważniejsze niż dzień dzisiejszy. Ale dzień dzisiejszy prowadzi do tego jutra. Trzeba więc, jak mówi brat Idzi, tak trzymać ster, żeby jutro trafić do przystani.

W opowiadaniu brata Idziego jest też mowa o skarbach. Oto okręt pełen skarbów, oto łódź, która ma niewiele skarbów, ale ma dobrego sternika. Człowiek musi wierzyć w to, że ma w duszy jakieś skarby, że te skarby ma uratować, ma ocalić, że ma je przynieść do królestwa Bożego. Człowiek, który w sobie, w swojej duszy nie widzi żadnego skarbu, właściwie nie widzi też celu swojego życia. Parę razy spotkałem studenta, który przeszedł przez bardzo trudne życiowe doświadczenia. Zawsze po takich doświadczeniach mówił o sobie: „jestem szmatą". Dosłownie tak mówił. I kiedy tak mówił, wiadomo było, że nie ma już żadnej nadziei. A nie ma dlatego, że nie widzi w sobie niczego, co by warte było uratowania. Wszystko jest zniszczone, wypalone. Jest w nim sam popiół. A czy warto narażać się na niebezpieczeństwa, żeby ratować ten popiół? I dlatego bardzo potrzeba człowiekowi tego, by wierzył w swoją wartość. By wiedział – jak to Chrystus raz powiedział: „cenniejsi jesteście niż wróble". Że choćby najmniejszą, ale przecież ma w sobie wartość, skarb, który trzeba mu zanieść do królestwa Bożego.

Teraz zbliża się jesień. Na polach pojawiają się pajęczyny, a na pajęczynach są krople rosy, w których odbija się wschodzące słońce. Każda z tych kropel rosy inaczej odbija blask słońca. Można powiedzieć, że tyle jest słońc na pajęczynie, ile na pajęczynie jest kropel rosy. I podobnie z człowiekiem. Każdy człowiek inaczej odbija promień łaski Bożej. Każda z was, jak

tu jesteście, jest jakąś kroplą rosy na Bożej pajęczynie. Trzeba o tym wiedzieć. Bo kiedy człowiek o tym zapomni, wtedy może sobie powiedzieć: nie warto narażać się na niebezpieczeństwa, nie ma we mnie nic do uratowania – i wtedy człowiek traci nadzieję.

Ale żeby była nadzieja, musi być jeszcze druga sprawa. Kiedy mowa o nadziei u Abrahama, widać to całkiem wyraźnie. Skąd ona płynęła, skąd się brała nadzieja Abrahama? Skąd się brała nadzieja Maryi Panny? Brała się z obietnicy. Źródłem nadziei jest obietnica. Sternik, który steruje łódką na morzu, patrzy w gwiazdy, żeby nie stracić kierunku. Człowiek wierzący patrzy w obietnicę Jezusa Chrystusa. Bóg daje człowiekowi obietnicę. Przed ukrzyżowaniem, jak pamiętamy, Chrystus modli się: „Wsław mnie, Boże" – daj mi chwałę, daj mi sławę, wesprzyj mnie. A niebo odpowiada: „Wsławiłem i jeszcze wsławię". I wtedy Chrystus idzie na swoją Drogę Krzyżową. Na krzyżu dokonuje się największa próba nadziei. Chrystus mówi: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?". Wydawałoby się, że rozpacz wtargnęła w Jego serce. Sam, na krzyżu, między niebem a ziemią, opuszczony przez ludzi, opuszczony przez Boga. Jest to godzina największych ciemności Syna Bożego. W tej godzinie Bóg wypróbowuje nadzieję. Bo nadzieja wtedy staje się naprawdę nadzieją, kiedy jest wypróbowana. Bóg próbuje naszą nadzieję, bo nadzieja niewypróbowana jest zwykłym marzeniem. Człowiek lubi marzyć. Ale kiedy przyjdzie pierwsza lepsza próba, marzenia rozwiewają się jak poranne mgły. Natomiast nadzieja przez próbę umacnia się, staje się jeszcze mocniejsza, jeszcze głębsza. I dlatego na krzyżu następne słowa Jezusa Chrystusa brzmią: „W ręce Twoje oddaję ducha mojego". Te słowa oznaczają wypróbowaną nadzieję. Nadzieja pojawia się tu jako akt powiernictwa. Powierzamy siebie Bogu. Powierzamy Temu, który dał nam obietnicę. Nie rzucamy słów na wiatr, ale kierujemy nasze słowa w stronę Tego, który obiecał. Obiecał – i dotrzymuje obietnic. Wystawia nas na próby, ale celem próby jest jedynie to, żeby nadzieja była głębsza.

Taka chwila, jaką teraz przeżywacie, jest dla każdej z was próbą jakiejś nadziei. Jest to ogromne wydarzenie w życiu duchowym waszego zgromadzenia. Trudno to nawet dzisiaj słowami wyłożyć, jak ważne to wydarzenie. Świat o nim wie bardzo niewiele. Ale w królestwie Bożym to wydarzenie jest wmurowaniem kamienia węgielnego pod gmach królestwa. Dlatego w takiej chwili każda z was potrzebuje wielkiej nadziei. Zarówno potrzebują nadziei te, które tu pozostają, jak i te, które tam jadą. Bo dla wszystkich jest to jakaś próba nadziei. Trzeba w tej próbie uwierzyć w skarb, uwierzyć w to, że każda z was jest kroplą rosy odbijającą łaskę Bożą na pajęczynie Bożego królestwa. I trzeba uwierzyć w to, że być może, być może przyjdzie taka chwila, kiedy człowiek zada sobie to pytanie: Boże mój, czyżbyś o mnie zapomniał? Czyżbyś mnie opuścił? I przyjdzie chwila, że [powie] – w ręce Twoje oddaję życie moje, oddaję ducha mojego. I wtedy narodzi się w tym zgromadzeniu nowa, jeszcze głębsza nadzieja. Z tą nadzieją zaczniecie budowanie nowego kamienia w królestwie Bożym.

Dokończmy jeszcze nauk brata Idziego: „»Człowiek winien zawsze bać się; i choćby żył w pomyślności wielkiej i na stanowisku wysokim, i w godnościach wielkich, i w wielkiej doskonałości swego stanu, to jeśli nie ma dobrego sternika, to jest nie rządzi sobą rozumnie, może marnie zginąć w głębokiej przepaści występków. Przeto, by dobrze czynić, trzeba nade wszystko wytrwania, jak mówi Apostoł: Nie ten, który zaczyna, lecz ten, który wytrwa aż do końca, wieniec otrzyma. Kiedy drzewo się rodzi, nie od razu jest wielkie; a kiedy urośnie, nie od razu owoce wydaje; a kiedy wyda owoce, nie wszystkie one jednak dostaną się ustom pana tego drzewa; gdyż wiele owoców tych spada na ziemię i gnije, i psuje się, i zjadają je zwierzęta. A jednak, jeśli dotrwa aż do lata, przeważną część tych owoców zbierze pan drzewa«. I rzekł jeszcze brat Idzi: »Cóż by mi pomogło, gdybym sto lat używał królestwa niebieskiego, a nie wytrwał, tak że potem nie zaznałbym dobrego końca?« I rzekł jeszcze: »Sądzę, że to są dwie łaski i dwa dary Boże

największe dla tego, który je zdobyć może w tym życiu: wytrwać z miłością w służbie Bożej i strzec się zawsze w grzech popaść«”[3].

ks. Józef Tischner

---

1 ks. Józef Tischner, Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980-1992, Kraków 2009, str. 134-138

2 Kwiatki św. Franciszka z Asyżu w przekładzie i ze wstępem Leopolda Staffa, Wrocław 1994.

3 Tamże.

1
Rozmowy z chorym

Chrypka zaczyna dokuczać ks. Józefowi Tischnerowi wiosną 1997 roku. Zjawia się od czasu do czasu, sprawia więc wrażenie nawracającego efektu przeziębienia. Ale skoro zima ustępuje, sezon chorobowy powinien się kończyć. Chrypka jednak się nie kończy. Przeciwnie, zaczyna coraz bardziej dawać się we znaki. Ale wina znów idzie na karb pogody, bo wiosna jest deszczowa, a duża wilgotność powietrza sprzyja chorobom dróg oddechowych.

Już w maju zaczynają się intensywne opady, zapowiedź bliskiego kataklizmu. Zanim z końcem miesiąca woda po raz pierwszy w tym roku wyleje poza koryta rzek, Tischner zdąży odprawić mszę polową na rozpoczęcie sezonu flisackiego na Dunajcu. Powie: „Na jednej tratwie płyniemy". Wkrótce te słowa nabiorą nowego znaczenia.

To wtedy też filozof po raz pierwszy, mimochodem, poskarży się na ból gardła. Dolegliwość jest jednak na tyle uciążliwa, że zwykle stroniący od wizyt lekarskich Tischner decyduje się na pójście do specjalisty. Niedaleko rodzinnej Łopusznej, w Nowym Targu, trafia do laryngologa cieszącego się w okolicy dobrą opinią. Otrzymuje receptę na antybiotyk, który ma zwalczyć anginę i zapalenie krtani. Lekarka zaprasza go również na kolejną wizytę, by już po wyleczeniu choroby wycisnąć widoczny w gardle ropień.

Pomimo kuracji chrypka nie ustępuje. Tischner zaś odwleka kolejne wizyty u laryngologa. Na początku lata głowę zaprzątają mu ważniejsze sprawy. Na uczelni kończy się semestr, trzeba więc uporządkować wszystkie sprawy studenckie i administracyjne, nad którymi czuwa jako dziekan

Wydziału Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej. Poza tym musi wywiązywać się z przyjętych wcześniej zaproszeń i jeździć na liczne konferencje krajowe i zagraniczne.

W czerwcu jego uwagę przykuwa pielgrzymka Jana Pawła II do Polski: papież odwiedza kilka miast, do których za trzy tygodnie wtargnie woda, wizytuje również Podhale. Podczas spotkania z przedstawicielami świata nauki w krakowskim kościele św. Anny Jan Paweł II dostrzega Tischnera w ciasno ustawionym szpalerze ludzi wewnątrz świątyni. Wywołuje go do siebie i wypowiada słowa, które staną się symbolem sympatii, jaką Karol Wojtyła darzy filozofa. „Józku, latałem nad twoją bacówką" – śmieje się, nawiązując do swojego przelotu helikopterem nad Tatrami i Turbaczem w drodze z Zakopanego do Krakowa.

W końcu jednak Tischner decyduje się na ponowną konsultację lekarską. I ponownie otrzymuje antybiotyk. Jednak kuracja kolejny raz nie przynosi poprawy: gdy lekarstwa się kończą, następuje chwilowa poprawa, po pewnym czasie jednak powraca dyskomfort.

W pełni lata chrypka jest już stała, a Tischner, mówiąc, szybciej się męczy i jego głos jest nieco cichszy. Gdy mówi przez dłuższy czas, słowa więzną mu w gardle, musi odchrząkiwać. Z czasem coraz częściej. Dopóki kontroluje ten odruch, stara się być dyskretny. Pod koniec lata robi to już bezwiednie. We wrześniu musi przepychać własny głos przez krtań, jakby nie był już w stanie przejść płynnie od zdania do zdania. Ale przy tak intensywnej eksploatacji, jaką Tischner funduje swojemu gardłu, chrypka nie wydaje się mimo wszystko czymś dziwnym. Niepokoi raczej odczuwany ból gardła, z którym walczy antybiotykiem, płukaniem gardła i pastylkami do ssania. Nie sposób zresztą przejmować się, ot, grypą, uciążliwym przeziębieniem czy przemęczeniem głosu, gdy wokół rozgrywa się tragedia.

***

Stojąc dziś przy łopuszańskim kościele, pięknej drewnianej świątyni, na odrestaurowanej średniowiecznej elewacji można dostrzec metalową

tabliczkę. Mieści się na wysokości wzroku dorosłego człowieka. Wskazuje poziom wody, która w 1997 roku wystąpiła z leżącego parędziesiąt metrów dalej Dunajca. Tischner, wolny już od akademickich obowiązków, był - wówczas w Łopusznej.

Z końcem czerwca 1997 roku przychodzą bardzo intensywne opady[1]. Początkowo wygląda to na powtórkę deszczy sprzed miesiąca. Ale tym razem nie przestaje padać. Wzbierają rzeki Niemiec, Czech, Austrii, Słowacji. W Polsce zaczyna się powódź tysiąclecia. W ciągu czterech najbliższych tygodni woda odbierze życie 56 osobom. Drugie tyle zginie w powodzi w sąsiednich krajach.

Pierwsza fala deszczu, która skutkuje powodzią, trwa przez tydzień. W ciągu doby lokalnie wielkość opadów wynosi nawet czterokrotność miesięcznych norm. Pomiędzy 3 a 10 lipca stan wód wzrasta tak gwałtownie, że płynący przez Łopuszną Dunajec szybko osiąga na wysokości Nowego Sącza stan alarmowy, który po siedmiu dniach jest przekroczony o niemal półtora metra. Poziom wody sięga 526 centymetrów. Rzeka wylewa daleko poza koryto, w pobliskim Knurowie zrywa most. Przepływająca na tej wysokości Polski Wisła wraz z końcem pierwszej fali powodzi przekracza stan alarmowy o ponad trzy metry. Kiedy fale kulminacyjne wody Wisły i Dunajca łączą się w tej pierwszej, odnotowany zostaje najwyższy w historii stan Wisły.

W jeden z pierwszych lipcowych wieczorów woda Dunajca zalewa teren, na którym przy rzece stoi kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej w Łopusznej. Tischner przychodzi do świątyni – akurat w tych dniach nie ma proboszcza, który pojechał na prywatną pielgrzymkę za granicę – i wynosi ze świątyni Najświętszy Sakrament w monstrancji. Umiejscawia Go na plebanii, położonej wprawdzie tuż obok, lecz już parę dobrych metrów wyżej niż kościół. Łopuśnianie, sprawdzonym sposobem, obwiązują świątynię mocnymi linami. Mężczyźni będą czuwać, by woda nie porwała liczącego przeszło pięćset lat kościoła.

Liny trzyma także Wojtek, syn brata Tischnera, Kazimierza. Emocje w rodzinie są duże, bo zagrożone może być życie najbliższych osób. W podsądeckich Stadłach mężczyźni linami chcą uratować most. Trzech z nich porywa rzeka, uratować uda się tylko dwóch.

Zaledwie po tygodniu od poprawienia się pogody naciera druga fala opadów. Od 18 do 22 lipca znów leje bez przerwy. Tym razem rzeki wzbierają natychmiast, bo ziemia nie jest w stanie przyjąć ani kropli wody. Odra na odcinku ponad 500 kilometrów przekracza dopuszczalny stan – przepływy są tak duże, że statystycznie zdarzyć się mogą raz na tysiąc lat. Podczas gdy wcześniej woda zniszczyła majątek, to trzeci tydzień powodzi niszczy nadzieję. Tischner widzi zrozpaczone twarze poszkodowanych osób i gruzowiska, które pozostały z ich domów; wielu mieszkańców wsi nie ma żadnego ubezpieczenia, a więc też szansy na nowy początek. Bilans strat materialnych jest porażający. Gdyby liczyć go w pieniądzach: to ponad 12 miliardów złotych. Gdyby mówić o ludziach: trzeba pomyśleć o przeszło 7 tysiącach osób, które z końcem lipca zostały bez dachu nad głową, i kolejnych 40 tysiącach, które straciły dorobek całego życia. Hymnem mobilizacji społecznej do pomocy staje się piosenka zespołu Hey mówiąca o tym, że „moja i twoja nadzieja może uczynić dziś cuda"…

Kiedy wreszcie po 22 lipca powódź ustąpiła – choć później przychodzą jeszcze niepokojące opady – Tischner pisze w „Tygodniku Powszechnym" komentarz pod znamiennym tytułem *Pytanie o sens*[2]. Charakter tekstu przywodzi na myśl jego zaangażowane teksty z lat 80. W każdym zdaniu pobrzmiewa wysoki ton. Tischner w swoim stylu ustawia się ponad emocjami, które przecież były także i jego udziałem. Kiedy wszechobecne są liczbowe zestawienia strat materialnych i wyliczanie strat duchowych, jak utrata wiary w przyszłość – Tischner chce porządkować myślenie i budzić sumienia. (To właśnie tego rodzaju ton zniechęcał do niego część ludzi w latach stanu wojennego. Oczekiwali wówczas ze strony Tischnera

manifestów, deklaracji politycznych, emocjonalnej bliskości. On zaś wygłaszał w krakowskim kościele św. Anny kazania zanurzone w filozofii).

Tischner najpierw odróżnia zło – które jest efektem ludzkich działań – od nieszczęścia, którego człowiek nie jest winien. Potem stawia w perspektywie wiary pytanie o sens nieszczęścia, jakim jest powódź. Stanowczo wyklucza interpretację o Bożej karze. Kara taka dosięga bowiem tego, kto zawinił, zaś wielka woda dotknęła także niewinnych. Tischner proponuje więc inny klucz: znaku czasów. Krytykuje to, co uderzyło w oczy: egoizm, odmowę pomocy, szabrownictwo. Ale nie nazywa tego dosłownie, lecz pisze subtelnie: ustąpienie wody odsłoniło bowiem nie tylko ruiny, ale też fakt, że „naszemu życiu społecznemu wiele brakuje". Bo gdy chodzi o konkretne czyny, Polska okazuje się pęknięta: „ratowanie własnej skóry czy… własnego krzesła jest ważniejsze od ratowania cudzego życia". Nieszczęście, pisze, może wyzwolić w człowieku dobro albo zło, podłość lub solidarność. Wspomina o wrocławskiej grupie młodzieży, która niespełna dwa miesiące wcześniej pracowała przy pielgrzymce papieża, a teraz na powrót się skrzyknęła i pomaga ofiarom powodzi.

***

Nic dziwnego, że przez cały lipiec nie miał czasu zająć się swoim zdrowiem. W sierpniu nie jest lepiej. Sporo pisze do gazet. Zaległe obowiązki, kilkudniowa konferencja w Paryżu, odkładane na okres wakacji prace pisarskie, starania, by rozwinąć autorską koncepcję filozofii dramatu. Czas się kurczy, bo przecież z początkiem września znów zaczną się piętrzyć prace związane z nowym semestrem akademickim. A do tego wciąż jeździ do Łopusznej na dwa, trzy dni, potem znów rusza w inne miejsca Polski.

10 sierpnia 1997 roku odprawia mszę na Turbaczu[3]. Głos ma mocny, humor wyborny. Mówi trochę sentymentalnie o młodości, o śpiewaniu, o swoim dziadku i o góralskim honorze. Sądząc po nagraniu, jest w pełni sił. Zachęca do czytania pojawiającej się w tym czasie na łamach „Przekroju" w odcinkach *Historii filozofii po góralsku* – na jej książkowej promocji jesienią 1997 roku nie będzie się mógł pojawić.

Kiedy schodzi z Turbacza, jak zapamiętał brat Kazimierz, jest z przebiegu mszy bardzo zadowolony. Tryska humorem. „Tak dobrze wyszło – mówi – jakby to ostatnia msza miała być". Ten żart właśnie stał się faktem i Tischner już więcej mszy na Turbaczu, gdzie odprawiał je od niemal dwudziestu lat, nie poprowadzi.

W ten sam sierpniowy weekend w „Gazecie Wyborczej" można przeczytać jego tekst o bp. Janie Pietraszce, który nauczył go ewangelicznego myślenia. Jednocześnie dzień wcześniej w biuletynie Katolickiej Agencji Informacyjnej ukazała się rozmowa z Janem Marią Jackowskim[4], który wiosną 1997 roku opublikował książkę *Bitwa o prawdę*, a w niej w niewyszukany sposób atakował Tischnera. Felietonistę Radia Maryja, który wykorzystuje okazję, by kolejny raz uderzyć w ideowego oponenta, odpytują Jan Grzegorczyk i Paweł Kozacki OP. Tischner wysyła do „Tygodnika" list, w którym dziwi się nie słowom Jackowskiego, lecz „niekompetencji pytających", których „zadowala byle chrząknięcie"[5].

Przychodzą dalsze zamówienia na teksty. Pod koniec miesiąca Tischner na łamach „Gazety Wyborczej" mierzy się z zataczającym coraz szersze kręgi przekonaniem o rozpadzie idei „Solidarności"[6]. W tym czasie regularnie publikuje w „Tygodniku Powszechnym" eseje, które złożą się na jego ostatnią wydaną za życia książkę. W „Znaku" z kolei od maja rozpoczęto publikację pisanych w formie listów rozmów Tischnera ze znaną podhalańską poetką Wandą Czubernatową, które złożą się później na książkę *Wieści ze słuchanicy*.

We wrześniu gardło dokucza Tischnerowi stale, ale odruchowe już odchrząkiwanie sprawia, że dolegliwość jest niemal oswojona. Skoro zaś nie uniemożliwia pracy, to można z jej leczeniem poczekać. Poza tym wciąż „coś" się dzieje. W telewizji wyemitowany zostaje odcinek programu edukacyjnego dla dzieci *Ulica Sezamkowa*. Tischner jest gościem specjalnym, zaprezentowanym jako góral i duszpasterz. To będzie jedno z jego ostatnich nagrań „z głosem".

Sytuacja jednak zaczyna się zmieniać. Ze względu na niedyspozycję głosu nie może kontynuować wszystkich zajęć. Chrypkę słychać we wrześniowych nagraniach telewizyjnych w Telewizji Katowice z dziennikarką Eweliną Puczek. Również w nagraniu radiowym *Skrzyżowanie dróg. Norwid księdza profesora Józefa Tischnera* zarejestrowana zostaje chrypka[7]. *Historii filozofii po góralsku* w Radiu Kraków już nie będzie odczytywać i w narratorkę wcieli się Stanisława Trebunia-Staszel.

Od sierpnia członkowie rodziny sugerują Tischnerowi, że najwyższa pora zmienić lekarza. We wrześniu bratowa Barbara, żona Mariana, nie daje już za wygraną i nalega na wizytę u innego specjalisty. Tischner początkowo zbywa ją i problem obowiązkami i wyjazdami. Dużo czasu spędza w Wiedniu, gdzie w Instytucie Nauk o Człowieku, który założył kilkanaście lat wcześniej z przyjacielem Krzysztofem Michalskim, szuka teraz azylu, by cierpliwie zmagać się z rozwijaniem autorskiej perspektywy filozoficznej. Nie chce jednak, żeby odbywało się to kosztem innych zobowiązań. Dlatego na przykład jedzie tam i z powrotem z Wiednia do Krakowa, by wygłosić prelekcję dla krakowskich pielęgniarek. 8 września do 500 zgromadzonych osób na konferencji o epidemii wirusa HIV mówi: „Nasze człowieczeństwo objawia się i hartuje w odkrywaniu Boga w osobie, która przeżywa dramat choroby i śmierci”[8].

Wreszcie, choć tego nie planuje, trafia do kolejnego specjalisty, tym razem w Krakowie. Działa pod wpływem impulsu. Idąc przez Rynek Główny, dostrzega szyld spółdzielni lekarskiej. O pracującym w niej doktorze słyszał właśnie od bratowej Barbary.

Tak Tischner trafia w drugiej połowie września do doktora Jana Kulisiewicza. Rozpoznanie jest natychmiastowe. Rak krtani. Nowotwór jest już tak zaawansowany, że lekarz od razu widzi, z czym ma do czynienia. Najpierw jednak trzeba jeszcze wykonać biopsję.

Przed otrzymaniem wyników badań Tischner próbuje jeszcze przez tydzień normalnie żyć. Dopóki nie pozna diagnozy postawionej

na podstawie biopsji, dopóty jest nadzieja, że to jednak nie nowotwór. Spotyka się na kolacji z małżeństwami Szczeklików i Wajdów. Jest tak zachrypnięty, że ledwie mówi. Przytakuje słowom o przeziębieniu jako przyczynie swojej głosowej niedyspozycji. Rozmowa jest swobodna, więc pada żart, który jeszcze bardziej mu odpowiada: „Pewnie za dużo gadasz". Wkrótce jego spotkania z Andrzejem Szczeklikiem, profesorem medycyny, będą wyglądać całkiem inaczej.

Na kolejnym spotkaniu z doktorem Kulisiewiczem Tischner ma już pewność. Lekarz działa natychmiastowo. Następnego dnia chory ma być w szpitalu. Tischner przyjmuje diagnozę i stosuje się do poleceń lekarza. Informuje rodzinę i uspokaja. „Na to się nie umiera".

Trafia do szpitala im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie. W dniu dziewiętnastej rocznicy wyboru Karola Wojtyły na papieża Tischner jest operowany przez dr. hab. Janusza Włodykę, ordynatora Oddziału Otolaryngologicznego, w asyście laryngologa doktora Jana Kulisiewicza. 16 października 1997 roku traci dużą część krtani, na której usadowił się nowotwór. Pozostaje mu jedna struna głosowa. I nadzieja: „Czuję, że go nie mam".

***

Zdiagnozowanie nowotworu zaskoczyło wszystkich. Tischner nie miał do tej pory większych problemów zdrowotnych. Niekiedy przemęczał głos, tak jak i w ogóle się przemęczał. Dlatego diagnoza sformułowana w Nowym Targu długo była wiarygodna dla niego samego i dla rodziny: chrypka jako efekt zapalenia krtani, ból, opuchlizna gardła i powiększone węzły chłonne jako objawy anginy. Jednak ów ropny guz był guzem nowotworowym.

Gwałtowna zmiana sytuacji – rozpoznanie raka i operacja – podcięła bliskim nogi. W najbliższej rodzinie pojawiło się poczucie winy: dlaczego wcześniej nie zauważyliśmy objawów choroby, dlaczego mocniej nie nalegaliśmy na Józia, żeby podjął leczenie? Janina Tischner nieraz się zastanawiała, czy aby już na nagraniach do telewizyjnego serialu *Siedem*

grzechów głównych po góralsku w 1995 roku nie słychać, że głos Tischnera zaczyna się zmieniać. Bo takie, po czasie, miała wrażenie.

Pojawiły się oczywiście pytania o przyczyny choroby. Zastanawiały bardziej członków rodziny Tischnera niż jego samego. Co on sam na ten temat sądził – nie wiadomo. To, czy człowiek sam sprowokował chorobę, czy po prostu akurat na niego „padło", niesie ze sobą ważne konsekwencje. Dotyczą one nie tylko samopoczucia chorego, ale także podejścia lekarzy i społecznej oceny. W przypadku raka krtani medycyna jest zgodna: najczęściej to nowotwór zawiniony przez samego chorego[9].

A jednak choroba Tischnera była niezawiniona. Czynniki ryzyka typowe dla tego nowotworu jego akurat nie dotyczyły. Po pierwsze, nigdy nie palił tytoniu. I to mimo tego, że jego ojciec był nałogowym palaczem. Do dzisiaj krąży po Łopusznej wspomnienie, że Józef senior, który sprowadzał sobie tytoń z Chrzanowa i sam skręcał papierosy, jak to wówczas powszechnie robiono, potrafił wypalić najmocniejszego nawet skręta. Kiedyś zdobył czarne liście tytoniowe, które były tak mocne, że żadnemu mężczyźnie we wsi nie udało się wypalić całego papierosa. Tymczasem palacze stanowią ponad dziewięćdziesięcioprocentową grupę pośród tych, którzy zapadają na raka krtani. Po drugie, Tischner nie pił alkoholu. Czynnikiem zwiększającym ryzyko zachorowania, istotnym zwłaszcza w połączeniu z paleniem, jest stałe nadużywanie trunków z procentami. A problem ten dotyczy połowy diagnozowanych przypadków. Tischner jednak nie tylko nie nadużywał, ale niemal w ogóle nie używał alkoholu. Po trzecie, nie miał styczności ze szkodliwymi substancjami. Po czwarte wreszcie, powstaniu raka krtani sprzyja zła dieta: bardzo mięsna, zwłaszcza z mięsa konserwowego. Tischner jako diecezjalny kapłan stołował się w księżowskiej stołówce, a w Łopusznej tym bardziej nie mógł skarżyć się na posiłki.

Trzeba też wykluczyć genetyczne podłoże choroby. Akurat rak krtani nie jest warunkowany występowaniem nowotworu w rodzinie. Chociaż ten trop wydawał się wręcz naturalny, ponieważ w dramatyczny sposób jurgowska

część rodziny Tischnera wyniszczana jest przez nowotwory złośliwe. Nie można go zresztą całkiem wykluczyć, bo podatność na nowotwory w rodzinie może oznaczać podatność także i na te, które nie są warunkowane genetycznie.

Rozstrzygający wydaje się jednak inny czynnik. Proces inicjujący rozwój raka może być spowodowany również przez przewlekłe stany chorobowe krtani, głównie jej chroniczne zapalenie. Tischner pracował głosem zarówno jako kapłan, jak i jako wykładowca. Wielokrotnie przemęczał i przeciążał swój głos. Także niejeden raz przechodził zapalenie krtani. Niekiedy pracę głosem musiał wręcz odchorować. Tak było wiosną 1997 roku. W marcu brał udział w koncercie dyrygowanym przez Kai Bumanna w ramach jubileuszu miasta Gdańska. W *Pasji według św. Łukasza* Krzysztofa Pendereckiego wcielił się w rolę narratora-Ewangelisty. Wrócił wówczas do Krakowa z dużą niedyspozycją głosu, która przez pewien czas dawała mu się we znaki. Podejrzenie, że choroba nowotworowa przyszła wraz z męczącą chrypką w maju 1997 roku, raczej nie jest słuszne. Stadium rozwoju raka, w którym został on u Tischnera zdiagnozowany, było zaawansowane.

Tischner stał się przypadkiem dopełniającym statystykę. „Rak krtani". Taką samą diagnozę w tym czasie słyszało około siedmiu osób dziennie. Teraz ta liczba nieco maleje. Mimo to Polska od lat plasuje się w czołówce zapadalności na ten nowotwór. Rak krtani to po raku płuc drugi najczęstszy nowotwór dróg oddechowych. Krtań zaś pozostaje drugą po nowotworach skóry najczęstszą lokalizacją narządową wśród nowotworów głowy i szyi.

Poza brakiem bezpośrednich czynników ryzyka Tischner pasował do przeciętnego obrazu chorego. Był mężczyzną – a mężczyźni zapadają na raka krtani niemal osiem razy częściej niż kobiety, statystycznie 12 mężczyzn na 1000. Miał 66 lat – najczęściej nowotwór rozwija się w przedziale wiekowym 61–70. Diagnoza przyszła zbyt późno – przeciętnie rozpoznaje się tę chorobę po pół roku od wyraźnego zaobserwowania

objawów, które występują przy innych dolegliwościach krtani: chrypka, duszność, ból przy przełykaniu. Zmarł niespełna trzy lata od rozpoznania – tak jak większość chorych zdiagnozowanych już na etapie zaawansowanego rozwoju raka.

***

„Zacyno sie od tego, ze jakosi baba – nie wiym skąd, moze z kieleckiego – ruciyła na mnie urok. Pożrała jakosi krzywym okiym, jo się na cas nie osotoł, nie splunół, jako trza, i po casie urosła mi bula w krztóniu. Pokiela se była niewielko, to se mogła być. Ale rosła. Kóniec kóńcym trza było dać wyrznąć. No, nie powiym, ciekawe”[10].

Tak trzy miesiące po operacji Tischner będzie żartować ze swojej choroby w liście z cyklu *Wieści ze słuchanicy*. Opisze też sam zabieg: „Co hań symnóm robili, to nie wiym, bo-jek społ. Jak-ek sie ozbudziył, to garło miołek zatkane kopciem ze smaty, jako to downiej obóńki z mlykiym zatykali, kie trza je było z gór zwieźć”.

Żartów nie będzie również szczędzić swojej kondycji i wyglądowi po operacji. „Do nosa wetkali mi rułecke, coby gołębie miały na cym siadać, jakby miały ochote. I bez tóm rułecke zacyni mi wlywać jodło. No, tyz piyknie. Nie musis się męczyć, rusający kufom. Ino ze to zarcie nosym nijakiej radości ci nie daje, bo omijo smak. I mogóm Ci hań wlywać syćko, co majom pod rękom, a Ty i tak nie cujes, co. Nima juz nijakiej różnicy między, dajmy na to, naftom a mlykiym, winym a kwaśnicom, wodóm ze źródła a śpyrytusem. A Ty, jak se tak lezys z kopciem w gembie, to głowe mos pełnóm wselnijakich smaków. Dopiero Ci się zbacuje! A to grule z kwaśnym mlykiym u Krzystynioka w Jurgowie, a to moskol piecony na blachach z Ostrowska, a to kwaśnica przysposobiona z Sumolowej z Łopusnej, a do tego jesce piwo, piwo, piwo… A Ty lezys, jak tyn scór. A tu jesce ludziska przychodzóm, patrzóm na chłopa z rułóm w nosie i kopciem w krztoniu i cekajóm, coby z kopcia jakóm pocieche usłyseć. Nie, nie trofio

cie ślak! Ej Boze, dołeś tymu, co nimoze, a kie człek móg, to mu nie doł Bóg".

Ten ubrany w góralską gwarę ironiczny opis własnego położenia mówi bardzo wiele o Tischnerze z tego okresu. Nie tylko w wymiarze faktograficznym. Fakty bowiem były takie: po operacji Tischnerowi pozostaje jedna struna głosowa. Może się więc porozumiewać słownie, ale tylko szeptem, co jest męczące. Przez nos ma poprowadzoną sondę nosowo-przełykową, za pomocą której jest nawadniany, odżywiany i przyjmuje leki. Jedzenie nie trafia do jamy ustnej, dlatego Tischner jest pozbawiony jego smaku. Póki co jednak może to być normalne pożywienie, byle tylko odpowiednio zmiksowane. Jest też element estetyczny: rurka jest na twarzy na stałe. W gardle, na wysokości obojczyków, tkwi tracheotomijna dziurka umożliwiająca sprawne oddychanie. Dla chorych utrzymanie jej w czystości to spore wyzwanie: opatulona bandażem i plastrami wciąż się brudzi, co z kolei grozi zakażeniem i poważną infekcją.

Chcąc nie chcąc Tischner wchodzi w swoim życiu w nową rolę – w rolę chorego[11]. Człowiek ma zwykle w życiu do spełnienia kilka ról równocześnie. Zmieniają się one w czasie, jedne się kończą, inne zaczynają. Jednak rola chorego jest wyjątkowa. To rola, która dominuje pozostałe. Życie zawodowe, towarzyskie, a nawet rodzinne zostają ograniczone. Aktywności fizyczne i umysłowe zwykle nie mogą być dłużej prowadzone w tym samym co wcześniej wymiarze. Choroba przewlekła – najkrócej mówiąc: trwała, wymagająca terapii, powodująca nieodwracalne zmiany – jest zaburzeniem nie tylko biologicznym, lecz również psychologicznym i społecznym. Każdy z tych wymiarów zostaje w naszej kulturze dodatkowo pogłębiony przez spychanie choroby w sferę prywatną. Ograniczenie kontaktów międzyludzkich, jakiego doświadcza chory, wpływa na jego niższą samoocenę, ta zaś nie pozostaje obojętna na kondycję organizmu zmagającego się z chorobą i jego mobilizację do przezwyciężenia przypadłości.

Siłę zmian, jakim poddaje człowieka rola chorego, widać zwłaszcza na przykładzie księży. Chorych księży się nie zna, bo są „odsunięci od posługi". Chory ksiądz jest jeszcze bardziej samotny. Choroba odcina kapłanów od duszpasterstwa i kontaktów towarzyskich, tracą swoje pozycje zawodowe i zwykle trafiają do domu księży emerytów lub pod opiekę sióstr zakonnych. Choroba spycha księdza w sferę prywatności jeszcze bardziej niż innych ludzi. Wszystko to jest zresztą tylko przedsmakiem doświadczenia obecnych standardów umierania: również bowiem śmierć została wyłączona ze społecznych ram, zinstytucjonalizowana i zmedykalizowana[12]. Już nie umiera się w domu, czego życzył sobie też Tischner, lecz umiera się w szpitalu, co stało się jego
udziałem.

Tischner jednak nie zarzuca swojej aktywności pisarskiej i pracy umysłowej, nie pozwala sobie na stłumienie ekspresyjnego temperamentu, nie izoluje się od kontaktów z ludźmi. Innymi słowy postępuje tak, by choroba zabrała mu jak najmniej z dotychczasowego życia. Entuzjastyczna atmosfera, jaka panuje po jesiennej operacji, jest efektem zarówno pozytywnego nastawienia Tischnera, jak i formułowania przez środowisko lekarskie i osoby najbliższe ocen pełnych nadziei na powrót do w miarę normalnego funkcjonowania.

Chory reaguje na wieść o ciężkiej chorobie albo zaprzeczaniem – tymczasem Tischner nie kwestionował lekarskiego wyroku, albo pomniejszaniem – nie bagatelizował też swojego stanu, albo akceptacją. Tischner przyjął diagnozę i przeżywał chorobę w sposób świadomy, a wręcz kontrolowany.

Chciałoby się powiedzieć, że na tym etapie – kilka miesięcy po operacji – to nie rak trzyma Tischnera w garści, lecz Tischner trzyma w garści swoją chorobę. Nie daje się jej zawładnąć. Nie jest to jednak tylko spontaniczna reakcja na nowotwór złośliwy, lecz postawa, którą kształtował intelektualnie dwie, a nawet trzy dekady wcześniej. Wchodząc w przestrzeń szpitala

i w rolę chorego, nie wkraczał w całkiem obce realia, lecz w sferę którą znał z zewnątrz, jako komentator i teoretyk. Teraz tylko, jesienią 1997 roku, przychodzi mu zderzyć przemyślenia z własnym doświadczeniem.

***

Dwie dekady wcześniej, w roku 1976, Tischner wygłosił w Krakowie cykl „pogadanek" z chorymi na białaczkę. Teksty opublikował później dominikański miesięcznik „W Drodze" pod tytułem *Rozmowy z chorymi*[13]. Co Tischner w nich mówi?

Na samym wstępie uczciwie wyznaje, że nie należy do osób doświadczonych chorobą ani nie jest lekarzem. Nie poczuwa się też do miana „znawcy cierpień". Nie nazywa się również filozofem, lecz człowiekiem zaprzyjaźnionym z filozofią. Co więcej, zaznacza, nie ma zwyczaju, by filozof towarzyszył osobom chorym, choć przecież choroba jest doświadczeniem uniwersalnym: „Wielu ludzi chorowało i cierpiało przed nami. Idziemy drogą, którą już ktoś przeszedł, drogą wydeptaną przez ludzkość, drogą wielokrotnie przetartą". Dlatego kłamstwem wmawianym człowiekowi przez cierpienie jest przekonanie, że on jeden cierpi. W tym samym czasie na drodze choroby są inni. Jedni idą w głębokim milczeniu, inni zaś mówią, choć się nie skarżą. Ich słowa mają szczególne znaczenie: „Może nie przez to, że są wielkie, ale przez to, że dokonały się w tak trudnych chwilach ich życia". Nawet w cierpieniu, przekonuje Tischner, człowiek chce dzięki swojemu rozumowi widzieć światło w ciemności. Dlatego chorych na białaczkę zaprasza w swoich pogadankach na spotkanie z tymi, którzy myśleli, cierpiąc i cierpieli, myśląc – którzy w chorobie - budowali swoją nadzieję.

Choroba jest głęboką tajemnicą. „Do człowieka, który jest w swoim wnętrzu prawdziwym życiem, choroba przychodzi od zewnątrz". W wyniku konfrontacji z chorobą człowiek często doświadcza paradoksalnego wewnętrznego przebudzenia: z jednej strony, choroba chce go zniszczyć, z drugiej strony, ożywia jego wewnętrzną rzeczywistość. Dostrzegamy

wyraźniej, co jest w nas prawdziwym życiem. „Choroba wyostrzyła nasz wzrok. Być może na zewnątrz widzimy gorzej, ale do wewnątrz, w zakamarki naszego serca widzimy lepiej. Być może dopiero teraz naprawdę spotykamy się sami ze sobą". Tak cierpienie, którym przytłacza nas choroba, sprawia, że człowiek wręcz przekracza samego siebie. Zdolność przekraczania siebie jest zaś człowieczeństwem. Tischner kamufluje tutaj fragment Ewangelii: kto straci siebie, ten siebie zachowa, a kto będzie chciał siebie zachować, ten siebie straci. I jeśli przez całe życie człowiek musiał budować siebie na miarę sytuacji, w jakiej się znalazł – to tak samo jest w obliczu choroby. To człowiek musi przekroczyć ograniczenia, jakie ona stara się mu narzucić.

Tischner wprowadza pojęcie nadziei, na którym koncentruje się w tym czasie jego filozofia. Przedstawia je tu jako siłę, która „uzdalnia" człowieka do przekraczania siebie. Siła ta tkwi we wnętrzu osoby. Nadzieja rośnie w człowieku proporcjonalnie do prób, które on przechodził. „Im większa przemoc od zewnątrz, tym bardziej przemożna gotowość wewnątrz. Kto kiedy poznał wszystkie rozmiary wewnętrznych mocy człowieka?". Próby porównać można do przerwania kładki, którą idziemy przez życie. Próba oznacza więc konieczność skoku, by ominąć wyrwę w kładce. Wraz z pokonanymi próbami umacnia się w człowieku nadzieja. W obliczu choroby trzeba zadziałać tak samo. Choroba przychodzi z zewnątrz, przerywa kładkę, którą idziemy, więc szansą na pokonanie wyrwy jest wewnętrzna mobilizacja nadziei – nadzieja jest gotowością do skoku. „Nadzieja zawsze musi być na miarę próby. Im większa próba, tym mocniejsza nadzieja".

Z *Na skalnym Podhalu* Kazimierza Przerwy-Tetmajera, książki, która jest jedną z jego ulubionych i skarbnicą przykładów, Tischner odczytuje podczas pogadanki fragment o Tomku Gadei, który poszedł do opuszczonej kopalni szukać rudy. Tę opowieść przywołuje nie pierwszy, nie ostatni raz – posłuży się nią również dwie dekady później. Śmierć jest tu personifikowana.

Bohater, przemawiając do niej, jednocześnie ją ignoruje. Stwierdza, że człowiek musi przede wszystkim zachować „ducha", a wtedy „nie będzie źle". Tischner interpretuje to jako wskazanie na nadzieję, która przeprowadzić może człowieka przez największą próbę. Wielkość nadziei przewyższa wielkość życia. Człowiek czuje bowiem, że nadzieja wykracza poza życie, jak duch wykracza poza ciało. Człowiek świadczy o nadziei – „świadczy, jak w trudnych chwilach życia być człowiekiem naprawdę". Świadectwo drugiego ma kolosalne znaczenie dla naszego własnego budowania nadziei.

Zwłaszcza w obliczu choroby, która często uzależnia od innych ludzi: lekarzy, pielęgniarek, rodziny, opiekunów. Często człowiek – by „postawić" na nadzieję – potrzebuje nie tyle opieki, co świadectwa innych chorych. Tischner, zastrzegający na początku, że nie będzie obarczać słuchaczy nazwiskami filozofów, ale korzystać z ich dorobku, robi wyjątek dla prof. Antoniego Kępińskiego (wcześniej opisał Sokratesa). Nazywa Kępińskiego niezwykłym człowiekiem i niezwykłym lekarzem. Cytuje jego pisma: o człowieku, który zawsze powinien wiedzieć, skąd przychodzi i dokąd zmierza, bo jest rozpięty między przeszłością i przyszłością, między tradycją a transcendencją. Powołuje się na Kępińskiego jako człowieka i myśliciela, który świadczył, że „człowiek jest przede wszystkim wielkością moralną: buduje się dzięki bohaterstwu drugich i buduje innych dzięki swojemu bohaterstwu".

Człowiek może wybrać sposób bycia „według wdzięczności" lub „według pretensjonalności". Tischner wskazuje na ten pierwszy. Wyjaśnia, że wdzięczność to „dawanie świadectwa temu, że człowiek całkowicie bez własnych zasług otrzymał dobro, które go zbudowało". Co więcej, nic tak nie buduje człowieka jak wdzięczność. Ktoś, kto żyje według wdzięczności, jest w swoim wnętrzu jasny, jasnością promieniuje wokół – swoim istnieniem głosząc „chwałę życia". Tischner cytuje filozofa Henriego Bergsona: wdzięczność to wdzięk duszy. A wdzięk pociąga. Dodatkowo:

życie jest darem, który człowiek otrzymuje bez żadnej własnej zasługi, nawet nie ma możliwości podjęcia decyzji, czy chce pojawić się na świecie. „Darmo otrzymaliście, a więc darmo dawajcie" – mówi, znowu nie wprost cytując Ewangelię.

Choroba wiąże się też z lękiem. Tischner proponuje, by na ten lęk odpowiedzieć męstwem. Męstwo w obliczu lęku nie polega na jego unicestwieniu, ale na jego opanowaniu. Zaś lęk opanowany przestaje decydować o życiu człowieka, choć z życia nie znika. Innymi słowy – mówi Tischner – „duszy zabić nie mogą". Odkrywać siebie w chorobie można też przez ufność, ponieważ każda ufność, dziecka i starca, „jeżeli tylko chce pozostać ufnością, musi być otwarta na nieograniczone możliwości życia. Gdy pozornie nic nie jest możliwe, być może wszystko jest możliwe". Bo życie jest pełne mocy – przekonuje Tischner – i ból życia może także służyć życiu.

Tischner podsumowuje: choroba niespodziewanie przychodzi do człowieka z zewnątrz i pobudza człowieka wewnętrznego. Człowiek wewnętrzny poznaje jakby ból rodzenia, który staje się w chorobie jego udziałem, gdyż przez cierpienia choroby dochodzi do autentycznego siebie. Przychodzą pytania o sens choroby i o oblicze śmierci. Nie one jednak, ale refleksja nad tym, co jeszcze można zaoferować światu (innym ludziom) – czy nie ma kogoś, kto cierpi bardziej niż ja sam, i czy nie ma takich, którzy w obliczu choroby gubią własne człowieczeństwo oraz jak im pomóc – powinny zaprzątać ludzką głowę w chorobie.

***

Spotkania Tischnera z pacjentami szpitala, które zaowocowały „pogadankami", nie są czymś niezwykłym. Kapłani od początku posługiwania mają kontakt z osobami starszymi i chorymi przy okazji posługi sakramentalnej. Tischner na przełomie lat 60. i 70. miał już doświadczenie duszpasterskie. Nie czuł się z nim jednak dobrze. „Ja się

po prostu bałem chodzić do chorych – wyzna później. – Bałem się, bo mi się wydawało, że ja nie umiem im nic powiedzieć”[14].

Tę barierę przełamały dopiero na początku lat 70., jak deklarował, wizyty u chorującego na nowotwór Antoniego Kępińskiego. Wówczas Tischner zrozumiał wagę samej obecności przy chorym i bliskości z nim. Symbolicznie wyrażają to słowa, które miał usłyszeć od wybitnego psychiatry: „Józku, ty masz taką terapeutyczną gębę”. Kępiński zmarł w 1972 roku. Był dla Tischnera autorytetem – najmocniej świadczy o tym fakt, że przygotowując pod koniec lat 80. przeglądowy wybór tekstów źródłowych współczesnych filozofów ze swoimi komentarzami, Tischner postawił Kępińskiego obok Heideggera, Husserla, Lévinasa, Ricoeura, Rosenzweiga i innego Polaka, Leszka Kołakowskiego; chociaż swoje eseje inspirowane myślą Kępińskiego, *Filozofia wypróbowanej nadziei* czy *Ludzie z kryjówek*, pisał mniej więcej ćwierć wieku przed przygotowaniem tego wyboru. Jak deklarował, to dzięki pracy Kępińskiego zrozumiał, czym może być filozofia życia[15]. Wygląda więc na to, że po okresie zakłopotania spotkaniami z chorymi Tischner na tyle oswaja te sytuacje, że sam szuka tego rodzaju kontaktu. Cztery lata po śmierci Kępińskiego prowadzi pogadanki dla chorych na białaczkę. Wcześniej przychodził do nich jako kapłan, rozmawiał z prof. Aleksandrowiczem
i pielęgniarkami.

Julian Aleksandrowicz jest wybitną postacią medycyny, humanistą, człowiekiem o niezwykłej historii, autorem książki *Nie ma nieuleczalnie chorych*. To krakowski Żyd, który przetrwał getto, założył w nim szpital, i dołączył do Armii Krajowej. Był przyjacielem Haliny Poświatowskiej, z którą Tischner poznał się na seminarium prof. Romana Ingardena. To dzięki Aleksandrowiczowi poetka miała szansę wyjechać na operację serca do Stanów Zjednoczonych. Podobnie jak Kępiński Aleksandrowicz szeroko zajmował się człowiekiem w kontekście medycyny. Rozwinął koncepcję ekologicznej prewencji przed nowotworami poprzez odpowiedni tryb życia

i właściwą dietę. Ten nurt praktycznej refleksji, dziś już popularny, wówczas był w powijakach. Julian Aleksandrowicz zmarł na nowotwór w 1988 roku, tym samym co bp Jan Pietraszko.

W refleksji Tischnera brak odwołań do postaci lub dzieła Aleksandrowicza. Wydaje się, że zarówno biografia, jak i postawa tego ostatniego, a przede wszystkim perspektywa spojrzenia na człowieka – musiały być Tischnerowi bliskie. A jednak, choć odwołań do Kępińskiego jest wiele, to w dziedzictwie Tischnera brak nawiązań do Aleksandrowicza. Odpowiedzi należy szukać w szerszym kontekście: okres, w którym odbywały się i powstawały *Rozmowy z chorymi*, to właściwie zmierzch pewnego etapu drogi filozoficznej Tischnera. Począwszy od lat 80., stał się on osobą publiczną. Wybrał rolę, jak ją nazwał, „ciasnego filozofa Sarmatów". Dawne zainteresowania musiały więc ustąpić nowym problemom. Wraz z nową dekadą Tischner wszedł więc w problematykę społeczną. Pojawiły się wielkie tematy: solidarność, ojczyzna, praca, historia. Jeszcze następne dziesięciolecie było kontynuacją drogi „interwencyjnej" pracy intelektualnej i duszpasterskiej – odpowiadającej potrzebie chwili – a na pierwszy plan weszły: demokracja, religijność, przemiany okresu transformacji, polityka.

Autorski zapis pogadanek jest więc rodzajem podsumowania doświadczeń i refleksji Tischnera na temat sytuacji człowieka chorego. *Rozmowy z chorymi* mają swoje źródła przynajmniej w trzech doświadczeniach Tischnera. Pierwszym była zwyczajna praca duszpasterska, która wprowadziła go w kontakt z osobami chorymi i umierającymi. Drugim było spotkanie – rozumiane osobiście i intelektualnie – z Kępińskim. Dopiero bliskość z tym psychiatrą postawiła właściwie przed Tischnerem sam problem relacji z chorymi i umierającymi. Wreszcie filozofia, w której stawiał sobie pytanie o melancholię i nadzieję, dała mu odpowiednią perspektywę do głębszego spojrzenia na położenie chorych.

W tekście widać jeszcze jedną charakterystyczną rzecz – jaskółkę zapowiadającą przyszłą „publiczną" pracę Tischnera. Tymczasem w latach 70. jego pisarstwo filozoficzne można określić jako nastawione „terapeutycznie". *Rozmowy z chorymi* są tym przeniknięte na wskroś ze względu na swój gatunek rzeczywistej pogadanki, sytuacji bezpośredniego kontaktu z ludźmi. W innych artykułach rozstrzygająca jest z kolei intencja autora. To, co Tischner pisał, miało być użyteczne dla człowieka. Nie miało wchodzić w sieć relacji z innymi produktami życia akademickiego, by wpasować się w jakąś grę-układankę, lecz miało wpasować się w doświadczenie człowieka żyjącego w tym samym co Tischner świecie. Miało pełnić praktyczną rolę – w tym znaczeniu przybierało charakter „terapeutyczny".

Tischner swoje teksty ustawiał jak drogowskaz z anegdoty o filozofie Maksie Schelerze. Anegdotę tę, często także w odniesieniu do siebie, cytował, mówiąc, że znak wskazuje drogę do miasta, lecz sam do niego nie idzie.

***

Czy więc Tischner słowami *Rozmów z chorymi* przekonałby siebie samego dwadzieścia jeden lat później? Czy kierował na odpowiednią drogę, czy może na manowce? Jednej odpowiedzi na to pytanie nie ma, bo przecież dróg jest wiele. Rozwiązania można szukać w próbie zderzenia słów z doświadczeniem.

Pogadanki zawierają wiele elementów, które będą u Tischnera powracać. Znajdujemy je również w jego analizach filozoficznych i innych wypowiedziach. Nieraz mówił o tym, by utrzymać ducha, bo „duszy zabić nie mogą", o tym, że choroba czy śmierć przychodzą z zewnątrz, a świadectwo życia może przekroczyć samo życie; przywoływał też Tetmajerowską opowieść o kopaniu rudy. Dla czytelnika pierwszego książkowego zbioru artykułów Tischnera zatytułowanego *Świat ludzkiej nadziei*, który ukazał się w 1976 roku, tekst pogadanek wygłoszonych

w klinice Aleksandrowicza mógłby śmiało pełnić funkcję osobnego rozdziału tego debiutu.

W latach 90. zacieśniły się prywatne relacje Tischnera z przedstawicielami świata medycznego, głównie lekarzami. W sumie w różnym czasie znał się blisko z wieloma postaciami tego świata: Antonim Kępińskim, Julianem Aleksandrowiczem, Markiem Sychem, Andrzejem Szczeklikiem. Natomiast społecznie angażowała go działalność na rzecz małopolskich pielęgniarek i położnych. Małopolska Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych poprosiła go o intelektualne wsparcie już w 1990 roku. Do czasu choroby Tischner współpracował z MOIPiP: brał udział w konferencjach, głosił prelekcje, konsultował projekty, udzielał wywiadów. Po śmierci otrzymał ustanowioną w 2001 roku nagrodę dla osób szczególnie zasłużonych dla pielęgniarek i położnych, medal *bene merentibus*. Tischnerowi przyznano ten, który nosił symboliczny numer „jeden".

Kilkanaście dni przed tym, jak trafił do szpitala, wystąpił na wspomnianym już sympozjum o wirusie HIV zorganizowanym przez MOIPiP. Zachęcał, by na chorego patrzeć z zewnątrz – obiektywnie i od wewnątrz – empatycznie. „W przypadku chorego na AIDS ten punkt widzenia od wewnątrz jest szczególnie ważny, bo tragizm tej choroby jest większy. Ona wyłania się z głębi uczuć, z miłości, z sytuacji intymności, poświęcenia tego wszystkiego, co człowiek uważa za najcenniejsze w życiu. Choroba jest tu szczególnie perfidna. Atakuje w momencie, gdy człowiekowi wydaje się, że osiągnął szczęście"[16]. Mówił to w czasie, gdy strach ludzi przed kontaktami z nosicielami HIV, także ze strony pracowników służby zdrowia, dopiero zaczynał być przełamywany.

Tischner opisywał wówczas trzy obecne w kulturze europejskiej interpretacje choroby. Po raz kolejny poruszał się wyraźnie w horyzoncie zakreślonym już w pogadankach z chorymi na białaczkę. Jedno podejście – tłumaczył – ukazuje chorobę jako sytuację próby i buduje oczekiwanie heroizmu od człowieka nią dotkniętego. Drugie podejście traktuje chorobę

jako wyzwanie i ucieleśnia ją z możliwością wglądu przez chorego w głąb tajemnicy życia. Trzecia perspektywa jest zaś zakorzeniona w Biblii i stawia pytanie o zło. Czy choroba ma związek z grzechem? „Choroba to kara, lecz nie zemsta – mówił. – W wyniku kary można się bowiem oczyścić, kara przywraca nadzieję zmartwychwstania. Chrystus przerywa tendencję do interpretacji choroby jako następstwa jakiegoś grzechu". Chrześcijaństwo nadaje cierpieniu choroby sens zbawczy.

Nieco wcześniej, w połowie lat 90., w kościele w Łopusznej Ewangelię o uzdrowieniu chorego na trąd Tischner komentował jako tekst o tajemnicy ciała i choroby[17]. Mówił, że przecież choroby mogłoby nie być, że człowiek mógłby przejść przez życie, nie doświadczając jej, a jednak ona się człowiekowi zdarza i budzi protest. Tischner przywołał opis choroby zbójnika Józka Smasia, jednego z Tetmajerowskich bohaterów, który stawiał sobie pytanie o jej źródła. Wspominał zbójnickie wyczyny, które zapisały się na jego ciele: a to w postaci łapy niedźwiedzia, a to jako ślady młodzieńczych bijatyk. „Na starość młodość się zaczęła odzywać" – komentował Tischner. „Wilgoć w domu za młodu człowiek przetrzymał – na starość się odezwała. Strachy, jakieś lęki dziecięce zapomniane, na starość wracają. I takie jest spojrzenie człowieka na ciało. Jak człowiek młody, to nie zdaje sobie sprawy z tego, że ciało jest słabe".

W odniesieniu do komentowanego tekstu Ewangelii padało pytanie: kto zgrzeszył? Ludzie byli przekonani, że choroba przyszła jako kara za grzechy. „Ale im się to tak bardzo w głowie nie mieściło, bo przecież wiedzieli, że chorują nie ino źli, ale i dobrzy". Może więc to odzywają się winy rodziców. Tischner odpowiada odpowiedzią Jezusową: „Chory choruje, żeby się przez to okazała chwała Boża. Pan Jezus uzdrowił tego chorego – okazała się chwała Boża".

Dodawał: „By jeszcze głębiej sięgnąć w tajemnicę choroby, to trzeba powiedzieć, że choroby przyszły na świat nie jako pomysł Boga, tylko jako pomysł złego. Jako pomysł diabła. Choroba jest wymysłem złego. Złe

przychodzi i psuje Boską robotę. Przychodzi złe i to, co Bóg dobrego zrobi – niszczy. I tak w ciele człowieka odbywa się taka wojna pomiędzy dobrem a złem. Choroba jako ślad złego…". Tischner zbudował analogię między „służbą zdrowia" i „służbą kapłańską", bo w obu celem jest to, „żeby zwalczać dzieło szatana". Wypowiedział słowa, których sens w następnych latach dramatycznie zagości w jego codzienności: „Ci, którzy pielęgnują chorych, są jakby od tego, żeby pokonać szatana w jego złym dziele".

Tischner słowa o okazywaniu się chwały Bożej wyjaśniał prostolinijnie: kiedy człowiekowi brak już sił nawet na pracę w polu, wtedy może się pokazać siła ludzkiego ducha. „Bo tak to jest dziwnie urządzony człowiek, że po to, aby duch był mocny, ciało czasem musi słabować. A jak ciało mocne, człowiekowi się wydaje, że duszy nie ma, jest tylko ciało. I dlatego w chorobie jest zawsze trochę tej mądrości, jest trochę »palca Bożego«. Jak przychodzi na człowieka choroba, choćby najmniejsza, albo i słabość, to jest w tym jakby »palec Boży«: żeby człowiek przypomniał sobie, że oprócz ciała ma duszę. I że ta dusza ma swoje prawa. Prawo do modlitwy, do miłości, prawo do nadziei…".

***

Tischner, wygłaszając pogadanki, dotykał od strony filozoficznej i duszpasterskiej problemu, który chętnie opisywały już w tym czasie, w latach 70. XX wieku, nauki społeczne.

Dokładnie w tym samym roku co pogadanki ukazała się książka Michela Foucaulta (1926–1984) o historii seksualności, w której francuski postmodernista, filozof i historyk, użył pojęcia biowładzy[18]. Autor słynnej książki *Nadzorować i karać* prowadził opis i analizę form instytucjonalnej i politycznej władzy nad ciałem. Wskazywał, że biologiczne aspekty funkcjonowania człowieka poddawane są zinstytucjonalizowanej władzy. Problem biowładzy Foucault ilustrował analizą funkcjonowania zamkniętych zakładów psychiatrycznych. Tischner, znając Kępińskiego, mógłby zapewne twórczo skonfrontować obie wizje w swojej pracy

filozoficznej. Nic nie wskazuje na to, że zapoznał się z koncepcjami socjologa.

Foucault również wtedy rozwijał swoją refleksję nad dyskursem[19]. Dyskurs opisywał jako ukryty rodzaj władzy. Władza może być realizowana także poprzez konkretne dyskursy, czyli na przykład w ramach przyjętej konwencji, w jakiej lekarz komunikuje się z pacjentem. Już w latach 50. szpital zaczął być postrzegany – za sprawą Talcotta Parsonsa – jako miejsce kontroli. W sposób wyraźny pacjent jest w nim poddawany woli lekarza i instytucji. Stąd też relacja pomiędzy lekarzem i pacjentem analizowana jest jako sytuacja konfliktu.

Konfrontacja takich opisów z osobistym doświadczeniem w przypadku Tischnera wypadła korzystnie. Lekarze, z którymi miał do czynienia, byli jednocześnie dużej klasy humanistami, osobami wyczulonymi na wrażliwość chorych. Jednak poznając równocześnie losy pacjentów, z pewnością wiedział, jak dramatyczne bywają spory o dostęp do informacji o stanie zdrowia, rokowaniach, alternatywnych metodach leczenia itd. – a nawet spory o samą możliwość leczenia: osobiście wpłynął na przyjęcie do szpitala w Krakowie znajomego górala, gdy ten bez powodzenia starał się o leczenie.

Dopiero w późniejszych latach można odnaleźć w wypowiedziach Tischnera pojedyncze zdania krytycznie odnoszące się do pewnych zachowań lekarzy, wynikających z ich fałszywego stosunku do tajemnicy lekarskiej czy oczekiwań gratyfikacji finansowej za opiekę, lub wręcz uzależniania od niej terapii.

W tym samym czasie, gdy Tischner wygłaszał „pogadanki", w 1976 roku, Polska uruchomiła pionierski wówczas Rządowy Program Zwalczania Chorób Nowotworowych. Obecna jego odsłona ma wciąż te same priorytety: zahamowanie wzrostu zachorowań, osiągnięcie średnich europejskich standardów wczesnego wykrywania i skuteczności leczenia, praktyczne wykorzystywanie nowej wiedzy medycznej i stałe monitorowanie efektów leczenia. Tego typu działania są przykładem prowadzonej

biopolityki, która z kolei jest praktycznym realizowaniem biowładzy. Na tym polu dochodzi do licznych konfliktów, współcześnie w Polsce dotyczących na przykład kwestii prawnych regulacji zabiegów sztucznego zapłodnienia.

Przełom lat 60. i 70. naznaczony jest więc rozwojem badań i refleksji nad społecznym wymiarem medycyny i leczenia[20]. W Polsce dzieje się to między innymi dzięki Magdalenie Sokołowskiej. Świat naukowy w tym okresie zaczął prowadzić krytyczne badania, zwłaszcza w ramach socjologii, psychologii i filozofii medycyny, nad sposobem praktycznego funkcjonowania medycyny. Od wydania pracy Ivana Illicha w 1975 roku o granicach medycyny zaczęto punktować biurokratyczny i komercyjny charakter leczenia, który paradoksalnie prowadzić może do poważnego zagrożenia dla zdrowia populacji. Krytyka medycznego imperializmu szła w parze z otwarciem przestrzeni społecznej dla holistycznego podejścia do leczenia, które z kolei przyniosło ze sobą zagrożenia uzdrowicielskimi praktykami ludzi bez żadnych praw czy wiedzy uzdalniającej do leczenia.

Tischner nie był wówczas odosobniony w swoich zainteresowaniach z pogranicza filozofii medycyny i filozofii zdrowia, choć zapewne, nie znając angielskiego, nie wiedział o takim kierunku rozwoju nauk społecznych.

***

Czy jednak w ogóle nie widział on problemu biowładzy i nie dostrzegał konsekwencji biopolityki? Jego ostatni esej dotyczący rzeczywistości medycyny świadczy o tym, że jednak jego entuzjastyczne stanowisko zostało zmącone. Dwa lata przed chorobą, w lipcu 1995 roku, Tischner opublikował esej *Edyp i Abraham* w „Tygodniku Powszechnym"[21]. Jesienią tego roku wygłosił wykład o sztuce rozmowy z chorym na temat śmierci, który ukazał się w dedykowanej mu książce opublikowanej już po jego śmierci, choć zdążył jeszcze autoryzować tekst[22]. Sam pomysł książki był jego. Do realizacji zachęcał zaś Annę Grajcarek z Małopolskiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych. Również w tym widać więc jego entuzjastyczne przekonanie o humanistycznej wartości drzemiącej w medycynie.

Natomiast esej *Edyp i Abraham* komplikuje Tischnerowską wizję roli medycyny w życiu człowieka. Tekst powstał w czasie, gdy środowisko krakowskich pielęgniarek konsultowało z Tischnerem i prosiło go o opinie na tematy tak drażliwe, jak klauzula sumienia i wspomniana rozmowa z chorym o śmierci.

Tischner pisał, że losy medycyny dawniej i współcześnie są ściśle związane z losami kultury. Do tego stopnia, że medycyna jest bardziej nauką humanistyczną niż przyrodniczą, pomimo sięgania po metody tej drugiej. Medycyna, według Tischnera, to integralna część kultury.

Istnieje szereg pozytywnych zależności między medycyną i innymi obszarami wiedzy o człowieku. Ale istnieje też napięcie między medyczną i kulturową wiedzą o człowieku. Lekarz, który kiedyś dokonywał sekcji zwłok jako pierwszy, rzucał wyzwanie humanizmowi. „Współczesny humanista, który protestuje przeciwko eutanazji, rzuca wyzwanie niejednemu lekarzowi". Dzisiejszy konflikt jest głębszy niż kiedykolwiek, bo „im więcej medycyna o człowieku wie, tym bardziej nie wie, co jej z człowiekiem robić wolno, a czego nie wolno". Kulturowy kryzys medycyny, diagnozuje Tischner, wynika z przyrostu wiedzy specjalistycznej, której medycyna nie potrafi odnieść do człowieka w świetle sensu i bezsensu życia, choroby, śmierci. Dlatego narosła społeczna nieufność do medycyny i wyłoniła się potrzeba prawnej regulacji jej działań.

Tischner przywoływał książkę Jacques'a Attaliego *Ludożerczy porządek. Śmierć i życie medycyny* (1979). Jej autor łączy początek kryzysu medycyny z pojawieniem się technicznej wizji świata, w której wiedza jest o tyle potrzebna, o ile poszerza możliwości władzy nad człowiekiem. Czym innym jednak jest zapanowanie nad chorobą, a czym innym – zapanowanie nad człowiekiem. Czy medycyna staje się narzędziem zniewolenia ludzi? Attali punktuje urynkowienie i konsumpcyjny charakter współczesnej medycyny, której działalność oznacza oferowanie produktów, a to z kolei oznacza zamazywanie różnicy pomiędzy człowiekiem a towarem. Taką diagnozę

Tischner wspierał też odwołaniem do nowej wtedy encykliki Jana Pawła II *Evangelium vitae* i obecnego w niej stwierdzenia, że medycyna, która przestaje służyć człowiekowi, a wręcz niekiedy obraca się przeciw jego dobru, zaprzecza
samej sobie.

Wówczas medycyna, zamiast budzić nadzieję, budzi lęk. Konieczne jest więc, pisał Tischner, postawienie pytania o tajemnicę lekarską w jednym z jej znaczeń: czy medycyna może mieć w swoich badaniach własny, autonomiczny *ethos* i czy lekarz może w tajemnicy przed społeczeństwem, prawem, sumieniem prowadzić badania?

Lekarz zajmuje się przede wszystkim ciałem człowieka. Rozumienie, czym jest ciało, wpisuje się w horyzont całej kultury. Dziś jednak wiedza o ciele rozszczepia się w dwóch kierunkach, których perspektywy dobrze ilustrują, zdaniem Tischnera, grecka opowieść o Edypie i judeo-chrześcijańska opowieść o Abrahamie.

Edyp, gdy dowiaduje się, że dopuści się największej z win w jego świecie, kazirodztwa, ucieka w odosobnienie. Któregoś dnia zabija mężczyznę i poślubia jego żonę. Stało się. Nie uciekł przed losem: mężczyzną był ojciec, kobietą matka Edypa. Tischner wskazuje na symbolikę tej historii w kluczu psychoanalizy: człowiek popada w to, czego się lęka. Opowieść ma pokazywać, że „mężczyzna szuka w żonie swej matki i aby się z nią związać, musi dokonać duchowego zabójstwa ojca. Z kolei kobieta wciąż będzie odnajdywać w dziecku wspomnienie męża i walczyć o niego z inną kobietą". Żeby uciec przed losem, przed kazirodztwem, trzeba w tym scenariuszu uciec do ciała. Ciało zaś jest doświadczeniem czasu, w którym przyszłość stale jest podcinana przez przeszłość. Człowiek nie wie, kim jest, bo pełni jednocześnie kilka ról: żona – matki, ojciec – syna itd. „Kto patrzy w głąb swego ciała, natrafia na rozbicie i traci podstawy dla nadziei".

Życie pozbawione nadziei, przepełnione tęsknotą za tym, co minione, jest jedną z perspektyw, które określają sens medycyny. Medycyna usiłuje

przywrócić człowiekowi to, co ten stracił. Skoro zaś w greckiej myśli medycyna jest sztuką bogów, łączących początek i koniec życia, czy nie powinna odwracać strumienia czasu? Doświadczenie ciała jest przesiąknięte w greckiej myśli pesymizmem. Człowiek ucieka od ciała, tym samym – ucieka od płodności. Czy warto sprowadzać na świat potomstwo, gdy człowiek jest wydany na pastwę chorób i śmierci? „Życie stawia człowieka pod ścianą, której przekraczać nie tylko nie wolno, ale nawet nie warto". Czas jest nieszczęściem człowieka. Przyszłość i tak jest powtórzeniem czegoś, co już było. Krok do przodu i tak okazuje się krokiem w tył.

Pesymizm ten odbija się na medycynie. Jest ona swoistą dekonstrukcją i rekonstrukcją ciała. Ciało – Tischner przywołuje Jana Pawła II – przestało być rzeczywistością osobową, lecz sprowadzone zostało do wymiaru wyłącznie materialnego. Medycyna przywraca więc to, co było: choremu – zdrowie, staremu – młodość. Wymienia części, stosuje protezy. U podłoża takiego myślenia, stwierdza Tischner, leży zamiar zbudowania nowego ciała. Ciała na wzór maszyny, która ma wciąż pracować. „Gdy okazuje się, że jest inaczej, medycyna proponuje nowy rodzaj śmierci – śmierci nieświadomej jak zaśnięcie".

Tischner przywołuje Odo Marquarda (książkę *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*) i jego krytykę takiej wizji ciała, w której jedyną jego ułomnością pozostaje choroba. Poza nią ciało konstruowane jest tak, by osiągnęło stan „niezaskarżalności", a więc musi być „bez winy". Tak więc w nowym obrazie ciała – pisze Tischner – „który jest wspólną konstrukcją kryzysu cywilizacyjnego i medycyny, nie ma już miejsca na zło, grzech i winę. Cokolwiek wypływa z ciała, jest »pozytywne«. Ciało umiejscawia się »poza dobrem i złem«. Nie ma w nim żadnej tajemnicy – takiej tajemnicy, której nie mogłaby przełamać »nowa medycyna«".

Drugi sposób spojrzenia na sens medycyny – przeciwstawiony greckiemu pesymizmowi – proponuje opowieść o Abrahamie. Tu doświadczenie ciała pojawia się w horyzoncie nadziei, przekonuje Tischner. „Przeszłość nie ciąży

już na przyszłości, by ją przekreślić". Kazirodztwo nie musi być ludzkim losem. Ciało w chrześcijańskim rozumieniu (wbrew przyjętej opinii, która oznaczałaby pozostanie w horyzoncie platońskim) nie jest poddane sile ducha. „Ciało staje się wyrazem Słowa", ponieważ najpierw „Słowo stało się ciałem", a skoro „zamieszkało między nami", to weszło w naszą historię. „Nie tylko »mnoży się i zaludnia ziemię«, ale przede wszystkim przez śmierć uczestniczy w dziele zbawienia", stając się „żertwą ofiarną" na drodze ku zmartwychwstaniu. Dlatego kluczem do tajemnicy ciała jest „wierność według nadziei" – ciało staje się domem dla tej wierności. Przykładem – los Abrahama. W tej opowieści i w tym świecie nie kazirodztwo, ale niewierność jest największą z win. Nie oznacza ona zwykłego złamania słowa, bo ostatecznie prowadzi do „zasady odwetu", która staje się pokusą dla ciała: za doznany ból odpłaca się zadaniem bólu, za doprowadzenie do umierania – zabijaniem. Jeśli więc człowiek nie jest szczęśliwy, prawa do szczęścia odmawia innym. Tischner jednak, odwołując się do Jana Pawła II, wskazuje na „dialogiczność ciała": ciało nie ma być, jak to dzieje się dzisiaj, afirmacją własnego ja poprzez zaspokajanie popędów, lecz darem z siebie, językiem miłości.

Jaki jednak sens nadaje medycynie spojrzenie w horyzoncie „wierności wedle nadziei"? Tischner nie odpowiada wprost. Przeciwstawia dwa nurty rozwoju medycyny obecne w XIX wieku. Rozróżnia za Foucaultem nurt pozytywistyczny – postrzegający ciało jako system, i nurt romantyczny – widzący w ciele organizm. Zwyciężył nurt pierwszy, w którym obecne jest mechaniczne myślenie o ciele, a więc takie, które pozwala na dowolne ingerencje w celu utrzymania systemu. Tymczasem romantycy bronili specyfiki ciała, w które wpisane jest doświadczenie przekraczania trudności. Tischner cytuje Georgesa Gusdorfa: „Choroba na pierwszy rzut oka dotyka w sposób negatywny władze życia, uzyskuje jednak znaczenie pozytywne jako prowokacja lub raczej powołanie egzystencji". Takie odwrócenie

znaczenia choroby i śmierci – odwrócenie się od wizji „pierwotnej niewinności ciała" – uległo jednak nurtowi pierwszemu.

Tischner twierdził, że medycyna porusza się pomiędzy czasem wspomnienia i czasem nadziei. Dotyka tajemnic ciała. Wpisuje się w horyzont humanistyczny. Lekarz, czy chce, czy nie chce, w jakiejś mierze pozostaje romantykiem. W polskiej kulturze oznacza to „wbrew nadziei wierzyć nadziei". Tischner unika pointy, nie daje odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie o tajemnicę lekarską. Pisze tylko, by humanizm był wielkim humanizmem, bo „małego humanizmu nasze czasy nie ścierpią".

O wiele mocniej brzmią wcześniejsze słowa artykułu: „Ciało ma jakiś udział w winie człowieka. Są w nim ukryte siły, które dają człowiekowi przedsmak nieba i piekła – pisał Tischner dwa lata przed chorobą. – Ludzki wybór między piekłem a niebem przechodzi poprzez ciało".

***

Tischner postawił więc mocne pytanie, ale odpowiedzi na nie (jeśli w ogóle) udzielił słabej. W tamtym czasie, w latach 90., wyłaniały się praktyczne problemy biomedycyny. Debata publiczna zaczęła dotyczyć takich kwestii, jak transplantacje, eutanazja, definicja śmierci.

Okołomedyczne teksty Tischnera, choć częściowo straciły na aktualności ze względu na szybki rozwój tej gałęzi wiedzy, można byłoby śmiało zebrać w osobnym tomie. Najwidoczniejszy z dzisiejszej perspektywy brak dotyczy z pewnością zagadnień bioetycznych, które za życia Tischnera podejmowano w polskim dyskursie medialnym jeszcze rzadko. Eutanazja wówczas dopiero wchodziła na arenę spraw publicznych i właściwie nie da się dojść szczegółowych poglądów Tischnera na jej temat. Podobnie jak w przypadku medycznej definicji śmierci, która od lat, między innymi w kontekście pobierania narządów od dawców, budzi kontrowersje. Wiadomo, że Tischner rozmawiał o tym z prof. Markiem Sychem. Poznali się dzięki wspólnemu zaangażowaniu w sprawy środowiska krakowskich pielęgniarek. Sych napisał kieszonkowy przewodnik po problemie

resuscytacji, w którym – traktując śmierć nie jako zaprzeczenie życia, lecz jako przejście do stanu bycia martwym – zaproponował algorytm, który ma być pomocą w decyzji o podjęciu, bądź nie, resuscytacji[23].

Bezpośrednio z tym tematem wiąże się kwestia testamentu życia. Póki co polskie prawo nadal nie przewiduje takiego rozwiązania, choć od lat funkcjonuje ono w innych krajach. Zgodnie z nim człowiek ma prawo wyrazić swoją wolę dotyczącą zakresu i granic lekarskiej interwencji w przypadku konieczności ratowania życia i wola ta musi zostać uszanowana. Również to jest pokłosiem omawianego przez Tischnera kryzysu medycyny, bowiem testament życia zwykle jest traktowany jako wyraźny znak „stop" wobec prób uporczywej terapii.

Wreszcie sprawa zapłodnienia pozaustrojowego, tzw. *in vitro*, które przecież było wykonywane (na świecie od końca lat 70., w Polsce – od końca lat 80.), lecz przykuło uwagę Polaków dopiero kilka lat po śmierci Tischnera. Cały szereg problemów bioetycznych, które nie są w Polsce prawnie regulowane, przysłoniła właśnie sprawa *in vitro*. Ponieważ negatywne stanowisko Kościoła wobec tej formy wspomaganego sprowadzania na świat potomstwa nie znajduje zrozumienia u katolików, którzy w większości gotowi są wyrazić moralną zgodę na zabieg *in vitro* dla małżeństw mających trudności z poczęciem, głos Tischnera byłby tu wyjątkowo interesujący. To w końcu problem, który być może jak żaden inny – patrząc przez Tischnerowskie okulary – spina ze sobą zagadnienia ciała, losu i nadziei.

Tak czy inaczej pozostaje pytanie, czy poglądy Tischnera na medycynę wytrzymały jego osobiste przejście przez tryby szpitalno-lekarskiej machiny i próbę z tym związaną. W jaki sposób tej machiny doświadczał na samym sobie (czy jako wykonywania władzy nad materią ciała składającą się na system?), a w jaki sam chciał ją przeżywać (czy jako ową „nadzieję wbrew nadziei"?). Entuzjazm, którym żyje w pierwszych miesiącach po operacji, już wkrótce będzie wystawiony na próbę.

11 ks. Józef Tischner, *Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980-1992*, Kraków 2009, str. 134-138.

2 *Kwiatki św. Franciszka z Asyżu* w przekładzie i ze wstępem Leopolda Staffa, Wrocław 1994.

3 Tamże.

Przy rekonstrukcji wydarzeń krajowych korzystałem głównie z archiwalnych wydań „Gazety Wyborczej", a także biuletynów Katolickiej Agencji Informacyjnej.

2 J. Tischner, *Pytanie o sens*, „Tygodnik Powszechny", 1997, 30.

3 J. Tischner, *Słowo o ślebodzie. Kazania spod Turbacza*, Kraków 2009, s. 127–135 (oraz dołączona do wydania płyta CD z zapisem audio).

4 Poseł na Sejm III kadencji, senator VIII, IX i X kadencji.

5Por. J. Tischner, *Uwaga do wywiadu*, „Tygodnik Powszechny", 1997, 34.

6 Por. J. Tischner, *Rewolucja i wstyd*, „Gazeta Wyborcza", 29.08.1997.

7 Por. W. Bonowicz, *Te same rozdroża*, „Tygodnik Powszechny", cyt. za: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/bonowicz2.html (dostęp 30.06.2013).

8 Por. A. Grajcarek, *Świat bez Niego jest już inny,* „Ad Vocem", 2000, 45.

9 Wiedzę na temat nowotworu krtani podaję za: M. Jarosz, *Nowotwory złośliwe*, Warszawa 2008; M. Wierzbicka i in., *Zalecenia diagnostyczno-terapeutyczne dla wybranych nowotworów głowy i szyi. Rak krtani*, „Współczesna Onkologia", 2006, 5; A. Kruk-Zagajewska, *Rak krtani i stany przedrakowe*, „Otorynolaryngologia", dodatek specjalny, „Przewodnik Lekarza", 2002, 9.

10 W. Czubernatowa, J. Tischner, *Wieści ze słuchanicy*, Kraków 2001, s. 44–45.

11 Wiedzę o społecznej roli chorego i jego definicji własnej sytuacji czerpałem z: M. Kaleta-Witusiak, *Jakość i sens życia w chorobach przewlekłych osób dorosłych*, w: A. Nowicka, A.A. Zych (red.), *By człowiek nie musiał cierpieć… Księga jubileuszowa dedykowana Pani Profesor Aleksandrze Maciarz*, Wrocław 2007, s. 85–98; K. Charmaz, *Loss of Self: a fundamental form of suffering in the chronically ill*, „Sociology of Health and Illness", 1983, 5, nr 2; M. Reich, C. Gaudron, N. Penel, *When cancerophobia and denial lead to death*, „Palliative and Supportive Care", 2009, 7.

12 Por. M. Zawiła, *Religia i śmierć. Trajektoria umierania i jej religijne aspekty na przykładzie środowisk hospicyjnych w Polsce*, Kraków 2008, zwłaszcza s. 58–66, 73–84, 169–171.

13 J. Tischner, *Rozmowy z chorymi*, „W Drodze", 1976, 11.

14 J. Tischner, *Rekolekcje z Antonim Kępińskim*, „Dni Tischnerowskie", dodatek specjalny, „Tygodnik Powszechny", 2003, 21.

15 Por. J. Tischner (red.), *Filozofia współczesna*, Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy, publ. do użytku wewnętrznego, Kraków 1989. Warto zauważyć, że również w swojej ostatniej pracy filozoficznej, kontynuacji filozofii dramatu, Tischner przywoła Kępińskiego: tenże, *Spór o istnienie człowieka*, Kraków 1999, s. 29; oraz w eseju, który nie wszedł do książki: tenże, *Inny*, „Znak", 2004, 1. O Kępińskim jako mistrzu myślenia zob. *Spotkanie. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Anna Karoń-Ostrowska*, Kraków 2003, s. 77–80.

16 A. Majewska, *Sympozjum „Czego uczy nas epidemia HIV?"*, „Ad Vocem", 1997, 29.

17 J. Tischner, *Tajemnica choroby*, „Tygodnik Powszechny", cyt. za: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/jtkazanie.html (dostęp 30.06.2013).

18 Por. P. Rabinow, N. Rose, *Biopower today*, „BioSocieties", 2006, 1.

19 Por. M. Foucault, *Porządek dyskursu*, tłum. M. Kozłowski, Gdańsk 2002.

20 Wątki relacji medycyny i nauk społecznych oraz polski kontekst, por. M. Sokołowska, *Socjologia medycyny*, w: A. Ostrowska (red.), *Socjologia medycyny*, Warszawa 2009, s. 21–40; taż, *Szpitale i pacjenci*, tamże, s. 173–188; A. Ostrowska, *Modele relacji pacjent – lekarz*, tamże, s. 235–260; W. Piątkowski, *Wstęp*, w: tegoż (red.), *Socjologia z medycyną*, Warszawa 2010, s. 7–22; A. Ostrowska, *Zróżnicowania społeczne i nierówności w zdrowiu*, w: W. Piątkowski (red.), dz. cyt., s. 23–47; J. Gierczyński, *Wpływ kosztów chorób cywilizacyjnych na politykę zdrowotną w krajach Unii Europejskiej i w Polsce*, „Polityka zdrowotna", 2012, 10.

21 J. Tischner, *Edyp i Abraham*, „Tygodnik Powszechny", 1995, 31.

22 W każdym razie miał otrzymać spisany wykład i oddać go do książki. Działo się to jednak zapewne już w 1999 r. W tekście razi np. powtarzający się zwrot, że człowiek „się zbawia".

23 M. Sych, *Czy i co zmieniło się w resuscytacji?*, Kraków 1996.

2
Wydeptana droga

Wiosną 1998 roku, pomimo choroby, Tischner jest niezwykle aktywny. Przyjmuje licznych gości, sam w gości chadza. Pisze więcej niż zwykle. Zbliża się do końca drugiego tomu *Filozofii dramatu*. (Dzieło w zamierzeniu ma być tryptykiem). Udziela wywiadów, przygotowuje recenzje i polemiki. Zgadza się na przeprowadzenie niezwykle osobistej rozmowy, która wkrótce ukaże się pod tytułem *Przekonać Pana Boga*.

Jarosław Gowin, wówczas redaktor naczelny miesięcznika „Znak", proponuje wydawnictwu stworzenie książki – zbioru rozmów z Tischnerem, które miałyby charakter nie filozoficzny, nie publicystyczny, lecz duszpasterski. Takiej pozycji w dorobku Tischnera rzeczywiście jeszcze nie ma, choć są na przykład zbiory kaznodziejskie wydane przez Oficynę Podhalańską. Henryk Woźniakowski, prezes Znaku, przedstawia pomysł Tischnerowi. Ten reaguje entuzjastycznie, ale stawia warunek: niech wywiaduje Gowin.

Gowin jest już wówczas autorem ważnej książki – pierwszej monografii o Kościele w Polsce po 1989 roku. W latach 80. był studentem Tischnera. W następnej dekadzie prowadził z Tischnerem w Radiu Kraków cykl wieczornych rozmów, które przerwała choroba kapłana – na miejsce Tischnera do studia został zaproszony bp Tadeusz Pieronek. Z Gowinem znali się więc już dość blisko, jednocześnie redaktor na wiele spraw miał inne poglądy niż jego rozmówca, zwłaszcza na gruncie politycznym. Kiedy więc Woźniakowski przekazuje Gowinowi wiadomość o zgodzie, ale też warunku, jaki Tischner postawił, ten potrzebuje chwili do namysłu. Nie czując się na siłach, by samodzielnie przeprowadzić rozmowę rzekę, sugeruje

Tischnerowi zaproszenie do pracy drugiej osoby. Ksiądz na to przystaje i wskazuje od razu na Dorotę Zańko, romanistkę, tłumaczkę, redakcyjną koleżankę Gowina: „Bo kobiety – wyjaśnia Gowinowi – mają w sobie taką - wrażliwość religijną, której mężczyźni nie posiadają".

Faktycznie, wrażliwość Doroty Zańko uzupełniła systematyczność myślenia Gowina. Powstała bardzo osobista książka. Gowin zapamięta z tych rozmów swoje zaskoczenie coraz bardziej intymnym tonem wypowiedzi Tischnera. I tę świadomość rozmówców, że Tischner niejako dyktuje swój religijny testament. Że przemija. Szept, którym mówi, powolność wypowiedzi, ciężar słów i ich ważenie budują wręcz konfesyjną atmosferę.

Po śmierci Tischnera Zańko napisze poruszające wspomnienie o radosnym Tischnerze, który klaskał, stojąc w oknie, gdy redaktorzy przyjeżdżali do Łopusznej, aby dać im znać, że czekał. Po jednej z rozmów, gdy nadszedł już wieczór, Tischner zabrał ich ze sobą na kolację do zaprzyjaźnionej góralskiej rodziny. „To był okazały nowy dom i duża rodzina – zapamięta Zańko. – Trzy pokolenia górali zdrowymi głosami znaczyły swoją obecność w pokoju. Dzieci wpychały się matce na kolana, babcia częstowała wędliną. Popatrzyłam na Księdza. Siedział z boku, zgięty na krześle, i próbował rozmawiać z gospodarzem. Jak w niemym filmie. Potem przestał próbować. W domowym szumie już nie istniał"[24].

***

Tischner otrzymuje konspekt książki z wykazem zagadnień do omówienia. Na liście znajduje się problem śmierci. Odmawia. Jednak w samej książce Gowin prowokuje go, by uzasadnił swoją decyzję[25]. Tischner odpowiada zaskakująco. Twierdzi, że wszystko, co na temat śmierci ma do powiedzenia, powiedział już w *Prolegomenach chrześcijańskiej filozofii śmierci*. Powodów, dla których to wyjaśnienie zaskakuje, jest kilka.

Po pierwsze, Tischner zasłania się przed rozmową na temat wpisujący się w jego osobiste położenie w tej chwili tekstem, który powstał 30 lat

wcześniej. Artykuł ze zbioru esejów *Świat ludzkiej nadziei* miał swój pierwodruk w kwietniowym numerze „Znaku" z 1968 roku. Po drugie, jest to tekst, który liczy w wydaniu książkowym raptem 20 stron. Po trzecie, powstał w innej rzeczywistości społecznej i kulturowej niż ta, w której padło pytanie redaktorów. Po czwarte, tekst ten był przez Tischnera napisany dopiero w początkach kształtowania własnej drogi filozoficznej, na etapie większego zainteresowania aksjologią niż filozofią dialogu. I wreszcie jest to tekst człowieka, który nie miał trzy dekady wcześniej takiego doświadczenia cierpienia i choroby oraz perspektywy własnej śmierci, jak w 1998 roku. To artykuł pisany w czwartej dekadzie życia – teraz zaś Tischner przekroczył półmetek siódmej dekady.

Zaskakuje również to, że w *Sporze o istnienie człowieka*, czyli ukończonej w wakacje 1998 roku kontynuacji *Filozofii dramatu*, Tischner wątek śmierci również zamyka odesłaniem do starszego o 30 lat eseju.

Pomimo wszystko Tischner jednak w trakcie rozmów krótko, ale o śmierci mówi. Nawiązuje do jej przedstawień w kulturze góralskiej. Pojawiają się więc takie wątki, jak personifikacja śmierci, gra ze śmiercią itd. Marian, brat Tischnera, nie ma wątpliwości: „Jak tylko Józiu nie chciał o czymś rozmawiać na poważnie, uciekał w góralszczyznę. Tak samo było, moim zdaniem, w *Przekonać Pana Boga*".

Chociaż redaktorom „Znaku" klarownej odpowiedzi na temat śmierci odmówił, to niespełna rok wcześniej na to samo pytanie odpowiedział w ramach książeczki *36 pytań*[26]. Buddyjski mistrz zen o korzeniach francusko-polskich Kaisen (Alain Krystaszek) zainicjował powstanie publikacji, która składa się z odpowiedzi na tytułową liczbę pytań udzielonych, poza pomysłodawcą i Tischnerem, także przez Wiesława Cupałę, Andrzeja Szyszko-Bohusza i Jacka Kuronia. Niektórzy wypowiadali się pisemnie, inni, jak Tischner – w rozmowie. Dlatego jego głos nie jest obecny w każdym z poruszanych tematów. Ale na pytanie „Czym Pana

zdaniem jest śmierć?", Tischner tak odpowiada mniej więcej rok przed chorobą:

„Kiedy byłem młodszy, to bardzo nad śmiercią się zastanawiałem. Naczytałem się rozmaitych tekstów. Szczególnie wstrząsające były listy rozstrzelanych, listy pisane między wyrokiem śmierci a rozstrzelaniem. Były to listy zebrane przez francuski Ruch Oporu. Wielkie, wstrząsające wyznania i zeznania. Wielkie, wielkie… Ale teraz, kiedy już jestem starszy, to o śmierci mniej myślę. Wydaje mi się – to jest zdrowe. Natomiast ciągle we mnie jest, pochodzące trochę z okupacji, trochę z kultury góralskiej, coś takiego, co nazwałbym »grą ze śmiercią«.

W kulturze góralskiej wyraża się przekonanie, że chłopak, który nie zaryzykował, nie wystawił siebie na niebezpieczeństwo śmierci, właściwie nie jest chłopem. I za takiego – jeżeli nawet góralka wychodzi za mąż, to z litości. Albo może także i z nadzieją, że ona go wystawi kiedyś na niebezpieczeństwo śmierci i zrobi z niego chłopa.

To jest bardzo ciekawe. W tej grze ze śmiercią doświadcza się w szczególny sposób wolności człowieka. Jest taka piosenka: »Abo mnie zabiją, abo jo kogosi, bo mi się cupryna na głowie podnosi…«. Charakterystyczne »albo jo, albo ty«. Graniczne »albo-albo«. W kulturze góralskiej wizja wielkiej miłości łączy się z wizją śmierci. Na tym polega sprawdzanie siebie.

Kiedy przypominam sobie czasem opowiadania moich, już nieżyjących kolegów, którzy byli w partyzantce – to najwyższym podziwem darzyli tych, którzy mieli odwagę i wystawiali się na ryzyko śmierci. Taka śmierć to jest trudna narzeczona. Ona czeka tylko, żeby młodego chłopaka zwinąć, bo jest zazdrosna o inne dziewczyny, a chłopak sobie tak koło niej chodzi, chodzi i wymyka się jej z rąk. Do czasu.

I takie to jest to myślenie o śmierci. Niestety nie ma ono w sobie nic z egzystencjalnego tragizmu. W kulturze góralskiej jest też taka piosenka: »nie bój się dziewcyno, nie bójże się, ucałuje liczka, na mnie szubienicka

czeko w lesie«. Proszę sobie wyobrazić smak pocałunku dziewczyny w takiej sytuacji, takiego chłopaka… To jest szczyt metafizycznej rozkoszy. Tu i teraz mamy tę chwilę dla siebie, a potem trzeba iść… i szubieniczka w lesie… etos partyzancki, który we mnie bardzo mocno siedzi i z tym się łączy".

W *Przekonać Pana Boga* o śmierci mówi niemal to samo, wręcz tymi samymi zdaniami. Chociaż zapis rozmów przeszedł gruntowną redakcję, akurat te fragmenty książki, w których odpowiada na pytanie o śmierć, są identyczne z tym, co padło z ust Tischnera. Wprawdzie nagrania w większości zostały zniszczone, ale akurat to jedno pozostało. Słychać na nim, jak szeptem mówi: „Potem już to zostawiłem. Powiedziałem: mnie osobiście z tego tematu nie da się nic więcej wycisnąć. Stąd ja go zostawiam na uboczu"[27].

Trzeba więc faktycznie cofnąć się do eseju, na który się powołuje[28]. I jeszcze dalej – do genezy tamtego tekstu. I do samego życia Tischnera. Dlaczego? Przeczytajmy pierwszy akapit jego eseju o śmierci:

„Często mówi się o filozofii czynu, ale rzadziej mówi się o czynie jako wyrazie filozofii. Tymczasem nie ma w tym żadnej wewnętrznej sprzeczności, by filozofię wyrażać nie tylko poprzez słowa, ale też logicznie uporządkowane czyny. Może się zatem zdarzyć taka sytuacja, w której filozof świadomy ścisłego zespolenia własnego życia z własną filozofią w pewnym momencie przestaje rozprawiać na temat wybranego zagadnienia, a decyduje się po prostu działać według logiki własnej filozofii. My zaś, chcąc wniknąć w jej tajemnice, musimy z równą uwagą pochylić się nad słowem, jak i nad życiem filozofa".

***

W 1965 roku miesięcznik „Znak" opublikował pierwszy przetłumaczony na polski tekst Martina Heideggera *Co to jest metafizyka?*. Tischner już wtedy interesował się kontrowersyjnym niemieckim filozofem (1889–1976), uczniem tak ważnego dla Tischnera Edmunda Husserla, twórcy fenomenologii, pod którego wpływem był jego ówczesny mistrz Roman

Ingarden. Wraz z systematycznym studiowaniem w oryginale pism autora Bycia i czasu Tischner zajął się też problemem śmierci. Postanowił pracować nad artykułem o jej chrześcijańskim ujęciu. Główną inspiracją młodego filozofa była Heideggerowska koncepcja *Sein zum Tode*, czyli „bycia w stronę śmierci".

To w kontekście myśli tego autora Tischner zafascynował się tematem śmierci. Dzięki wprowadzeniu w myśl Heideggera na seminarium doktoranckim prof. Romana Ingardena dostrzegł podobieństwo przeżyć pokoleń niemieckiego filozofa i swojego: „Profesor Ingarden opowiadał, jak po pierwszej wojnie światowej rodziła się filozofia Heideggera. Na seminarium filozoficznym we Fryburgu znaleźli się wtedy ci uczniowie Heideggera, którzy zaczęli studiować przed wojną. Gdy po wojnie wrócili do tego samego gmachu, do tej samej sali i usiedli na tych samych miejscach, zauważyli, że niektóre miejsca były puste. Było bardzo dużo pustych miejsc i w ten sposób naocznie mieli doświadczenie obecności śmierci. Stąd właśnie refleksja filozoficzna: *Sein zum Tode* – bycie w stronę śmierci".

Fascynacja tematem była długotrwała, a praca nad nim czasochłonna, konfrontacja z Heideggerem zaś – krytyczna. Ksiądz Adam Boniecki, późniejszy redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego", a wówczas nowy duszpasterz akademicki w kościele św. Anny w Krakowie, zapamiętał entuzjazm Tischnera. „Próbował zebrać grupę osób do wspólnej dyskusji o śmierci, a właściwie o doświadczeniu śmierci. Rozmawialiśmy wtedy wspólnie z Mietkiem Zoniem. Ostatecznie jednak nigdy do tej konferencji nie doszło, chociaż wiem, że Tischner zachęcał też wiele innych osób – wspomina ks. Boniecki. – To był wówczas jeszcze młody człowiek, ale wyraźnie było widać, że to jest moment jego krystalizowania się".

Ważne są i pomysł, i towarzystwo. Konferencja miała dotyczyć „doświadczenia śmierci". Tischner wówczas wciąż podchodził do chorych i umierających z pewnym dystansem, jak wiemy dzięki jego słowom o roli

świadectwa Kępińskiego w przełamaniu tej bariery. Z jednej strony, miał więc doświadczenie kontaktu z osobami w obliczu śmierci, z drugiej strony, widać, że chciał, potrzebował zgłębić problem intelektualnie. Balansowanie pomiędzy inspiracjami „z życia" i „z myśli" będzie widoczne przez całą następną dekadę – w spotkaniach z Kępińskim, Aleksandrowiczem, pielęgniarkami, chorymi.

Zapewne to, że ks. Bonieckiego Tischner zachęcał do uczestnictwa w konferencji o śmierci w towarzystwie ks. Mieczysława Zonia, swojego szkolnego i seminaryjnego kolegi, było przypadkowe. Jednak z pewnością już nie było przypadkiem to, że właśnie przy Zoniu poruszał ten temat swobodnie. Był on towarzyszem Tischnera w górskich wędrówkach. Zapamiętał początkowy lęk kolegi przed górskimi wspinaczkami. I późniejszą wyprawę nad Morskie Oko, gdy zgubili ścieżkę wspinaczki.

„Mgła, prawie nic nie widać – wspominał ks. Zoń. – Mówię, żeby asekurował, dochodzę do niego i rzeczywiście – ani tak, ani owak. A tu już siąpawica dokumentna, w takiej sytuacji stróżynka robi się potokiem. Jeszcze trochę i polecimy. Nie ma rady, trzeba uciekać, tylko że nie wiadomo, co pod nami, jaka przepaść. Zjedziesz i co – będziesz wisiał? Musisz mieć oparcie. »Józek – mówię – odłup kawałek kamienia, puść i słuchaj, czy możemy zjeżdżać, czy nie«. Po jakimś czasie słychać kamyk. Doczołgałem się do niego na dupie, na takim maleńkim wrąbku jak żyletka założyłem stanowisko asekuracyjne – żeby tylko linę przytrzymać. Mówię: »Józek, zjeżdżaj«. Zjechał. »Jest półka?«. »Jest«. Kolej na mnie. A ta lina nylonowa, jak nasiąkła deszczem, była jak gumka; jak by tak zjechała odrobinę, to już po mnie. No ale udało się. Wybroniliśmy się tymi zjazdami, choć moment był dramatyczny"[29].

Wojciech Bonowicz, biograf Tischnera, dostrzegł w tym wydarzeniu substytut „gry ze śmiercią". Filozof w późniejszych latach otwarcie mówił o kompleksie partyzanckim, jaki w sobie nosił – o braku zaryzykowania własnym życiem w imię jakiejś sprawy. Spotkania w seminarium z osobami,

które były w partyzantce, pozostawiły w nim niezatarty ślad. I ten dyskomfort, że on swojego życia nie wystawił na próbę. Jeden z kolegów, pisze Bonowicz, „brał udział w akcji pomocy dla powstańców warszawskich. Postrzelony w głowę podczas przeprawy przez Wisłę, stracił wówczas oko. W ostatniej chwili przed utratą przytomności odpiął jeszcze raportówkę i wrzucił ją do wody… Ten motyw sprawdzenia się w sytuacjach granicznych pojawiał się już w młodzieńczych opowiadaniach Tischnera. Wychowany w atmosferze wzmożonej troski rodziców – z uwagi na przebytą we wczesnym dzieciństwie chorobę – sam był raczej rozważny, ostrożny. Musiało go nękać pytanie: jak ja zachowałbym się w takiej sytuacji? Góry dawały namiastkę tego rodzaju przeżyć".

W latach 80. Tischner żartował, nawiązując do młodzieńczego sportu: „Kiedyś uprawiałem taternictwo i miałem zwyczaj chodzić po drogach, którymi inni nie chodzą, i utrzymywać równowagę w miejscach, w których inni spadają"[30].

***

Konferencji o śmierci nie udało się Tischnerowi zrealizować. Jest to aż zaskakujące. Widać bowiem wyraźnie, że w połowie lat 60. faktycznie poświęcał temu zagadnieniu wiele uwagi. Jak wiele, okazało się w pełni dopiero w 2008 roku. Wówczas pojawił się w druku tekst rekolekcji, które Tischner głosił w 1966 roku dla inteligencji w poznańskim kościele dominikanów[31], tekst inspirowany ówczesną lekturą Heideggera.

Są nagrania z tamtych rekolekcji. Ich jakość pozostawia jednak wiele do życzenia. Luki, jakie powstają przy transkrypcji, uniemożliwiają wierne odtworzenie wystąpień Tischnera. Zapisy pozostają w archiwum zakonników. Ale jedną z konferencji opiekun archiwum udostępnił do druku[32]. Zapis konferencji zredagował Bonowicz, który podkreśla, że to żywy język 35-letniego, jeszcze niepopularnego
Tischnera.

Jednak, jak na konwencję duszpasterską, tamten dyskurs jest wręcz nieznośnie filozoficzny. To było zresztą charakterystyczne, że aktualnie prowadzone prace intelektualne Tischnera wkraczały w inne pola jego aktywności – duszpasterskie i publicystyczne. Aż do lat 90. wiązało się to też często ze swoistą niekompatybilnością używanych języków, gdy na przykład w kazaniu mówił całymi akapitami z *Filozofii dramatu*. W sztuce translacji pracy filozoficznej na pozostałe dyskursy, którymi się posługiwał, osiągnął biegłość w ostatnich kilkunastu latach życia.

Przykładem nieumiejętnego jeszcze łączenia narracji jest między innymi zapis konferencji o śmierci. Tytuł, jaki wystąpienie otrzymało w druku przeszło cztery dekady później, jest bardzo celny: *Naprawić ludzką śmierć*. Naprawia się to, co nie działa tak, jak trzeba. Lektura nie pozostawia wątpliwości: to szkic do eseju *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii ludzkiej śmierci*, który powstanie za dwa lata. Teksty są zbieżne, warto więc wydobyć z zapisu rekolekcji elementy, które uzupełnią wiedzę o stanowisku filozoficznym Tischnera wobec śmierci wyrażonym w późniejszym eseju.

Na konferencji Tischner cytował Rainera M. Rilkego, używał fraz z napisanej dopiero kilkanaście lat później *Filozofii dramatu*. Tischner mówił, że życie jest nieustanną walką ze śmiercią, wysiłki życia codziennego są zaś wysiłkami wyciągania siebie „w kierunku życia". „Ale *de facto* – stwierdzał na początku wystąpienia – jesteśmy skazani na śmierć". A skoro nie możemy jej uniknąć, mówił, warto by śmierci popatrzeć w oczy, poszukując odpowiedzi na to, czym ona jest.

Tischner wskazał na trzy momenty, przez które człowiekowi objawia się śmierć: przez czas, przez wolność i przez ciało. W obliczu śmierci człowiek doświadcza dotkliwej samotności. Doświadcza bólu – bólu przesiąkniętego fatalizmem sytuacji, od której nie ma odwrotu. Człowiek czuje trwogę i ma poczucie absurdu. Ale równocześnie wiemy też o śmierci – przekonywał Tischner – że jest wszędzie, obok człowieka i w samym człowieku.

Paradoksalnie jest też w człowieku dynamizm życia. Wraz z upływem czasu człowiek coraz częściej patrzy w przyszłość. Ma przekonanie, że przeszłość była uboższa. Opór stawia człowiekowi dopiero ciało, w którym śmierć wydaje się niepokonana. Ale również taka świadomość nie pozbawia nas poczucia, że możemy jeszcze przedłużyć swoje życie. W efekcie tak dużego przywiązania do życia śmierć jawi się człowiekowi jako „rzeczywistość, która nadciąga z zewnątrz". „Śmierć nie jest nigdy z nas […], przychodzi jako przypadkowy najeźdźca z zewnątrz". „Śmierć jest obecnością w nas, ale jest obcością dla nas…". Przeciw śmierci protestujemy. Walka między życiem a śmiercią trwa w człowieku nieustannie.

W sam rdzeń tej walki wchodzi Chrystus. Jego celem jest „rozstrzygnąć tę walkę na rzecz istnienia, na rzecz życia. By uratować każdego z nas – na rzecz istnienia". Dokonuje tego przez Eucharystię i ofiarę krzyżową.

Ciało i krew, które Chrystus „za was wydaje", to symbol, że On musi zginąć albo zginą uczniowie. „Za was" oznacza tyle, co „zamiast was". Eucharystia urzeczywistnia więc ofiarę krzyżową, która jest ofiarą za ludzi. To ofiara nakierowana na dobro każdego człowieka. Zawiązuje się wspólnota między ofiarą a człowiekiem. Człowiek żyje w cieniu ofiary. Opuszczając cień, popada w śmierć. Bóg przez Chrystusa i Eucharystię wszczepia niejako w człowieka Boże życie.

„Umieranie nie jest nigdy Boże. Umieranie jest zawsze demoniczne" – mówił.

Przez Eucharystię i w niej Jezus jest dla ludzi. Co to oznacza? Że nie tylko czyny, lecz samo istnienie jest miłością do człowieka. Tischner przywołał obraz wędrówki Jezusa przez Palestynę. Ludzie oczekiwali od niego czynów („uzdrów!"). Jednak w Eucharystii po pierwszym momencie ofiary następuje moment drugi: miłości, czyli oddania całego istnienia, „siew miłości", jak mówił Tischner. Siew miłości pokonuje śmierć, bo przeprowadza nowe życie przez skonanie. Eucharystia jest więc zaczątkiem zmartwychwstania.

Natura ludzkiej śmierci zostaje zmieniona przez Chrystusa. Jezus naprawił ludzką śmierć, pokonał jej absurd. Przez śmierć człowiek osiąga tajemnicze życie. Śmierć więc staje się – w perspektywie czynu Jezusa – „jakimś wielkim quasi-sakramentem". Tischner wprowadził tu zwrot „dobra śmierć". Przez śmierć człowiek jest w stanie rozegrać własny dramat, w którym uczestniczy. Kto wejdzie w dramat własnej śmierci, przekonywał Tischner, ten jakby przyjmował sakrament, za którym kryje się nowe życie.

Oczywiście nie jest to proste, gdyż śmiercią rządzą trzy dynamizmy: samotność, cierpienie, strach.

Samotność w umieraniu objawia człowiekowi, że nie żył on dla świata, ale – jak pisał św. Augustyn – był stworzony dla Boga. Odkrycie tej prawdy będzie kluczowym momentem dojrzewania w człowieku wiary.

Cierpienie w śmierci odsłania człowiekowi jego własne imię. „Dopiero wtedy, kiedy przychodzi cierpienie w momencie śmierci, stajemy się naprawdę sobą". To brama konieczna do przekroczenia, jeśli wierzymy w dalsze życie – dalsze życie może być tylko życiem człowieka autentycznego. A więc cierpienie oczyszcza nas z gier i masek. „Musimy więc kiedyś wreszcie stać się sobą. Taki jest głęboki sens tego wchodzenia w cierpienie. Ono nie jest, jakby się pozornie wydawało, absurdalne, bo ono nas po raz ostatni stawia na nogi".

Strach w obliczu śmierci zmusza człowieka do ucieczki. Ucieczka przed śmiercią oznacza szukanie własnej nadziei. Tak jak wcześniej człowiek uciekał w kierunku rąk, o których wiedział, że go osłonią, podobnie uciec chce w konfrontacji ze śmiercią. Chodzi więc znów o wyjście z siebie, by odnaleźć siebie – wyjaśniał Tischner.

Chrystus wszystkie te dynamizmy pokonał, by naprawić ludzką śmierć. Naprawić, czyli pozbawić absurdalności. „My umieramy po Chrystusie nadal, umierać będziemy, ale nasze umieranie nie będzie absurdalne". Bo będzie w gruncie rzeczy obumieraniem ziarna, w którym kiełkuje nowe

życie. O ile człowiek wybierze „dobrą śmierć" – swoją wolność może - bowiem świadomie kierować w kierunku istnienia.

***

Kolejny rok znów postawił przed Tischnerem pytanie o śmierć, o pustoszenie, które ona czyni, o jej relację do ciała. W 1967 roku zmarła Halina Poświatowska. Poetka miała niewiele ponad 30 lat. Była drobna, delikatna, wręcz krucha. Od dzieciństwa chorowała na serce.

Poświatowska była o cztery lata młodsza od Tischnera. Poznali się na seminarium filozoficznym prof. Ingardena w 1961 roku. Tischner był wówczas wikarym na krakowskich Grzegórzkach, a Poświatowska dopiero co wróciła ze Stanów Zjednoczonych. Trzy lata wcześniej przeszła tam operację serca i została w Ameryce, by studiować filozofię. Powrót do kraju odkładała – dwa lata przed swoim zagranicznym wyjazdem została wdową; jej mąż również chorował na serce.

Jeszcze w latach 50. poznała prof. Aleksandrowicza. Aleksandrowicz nie tylko opiekował się Poświatowską w roli lekarza specjalisty, lecz wyraźnie zaangażował się w los młodej poetki. Kontakt z nim był dla Poświatowskiej przełomem w przyjmowaniu swojej choroby. Była już pacjentką profesora, gdy po śmierci męża, po dwuletnim małżeństwie, zaczęły nękać ją stany depresyjne. Choć do końca wszyscy zapamiętali jej siły witalne, żywotność, entuzjazm. „Halina należała do najbardziej żywych między żywymi" – będzie wspominać Tischner. „Znaki choroby były widoczne, ale jakoś nikt na nie uwagi nie zwracał, bo tryskało z niej życie. Nie wyobrażałem sobie, że może jej nie być. Tak mocno była"[33].

To dzięki osobistemu zaangażowaniu Aleksandrowicza Poświatowska w 1958 roku przeszła operację zastawki serca. Lekarz pisał do amerykańskiej Polonii, kontaktował się z filadelfijską kliniką. Dzięki jego uporowi Amerykanie przeprowadzili operację bezpłatnie, a Polonia sfinansowała podróż za ocean. Udało się, a był to pierwszy tego typu zabieg przeprowadzony w USA. W liście do matki poetka pisała: „Głupio ludzi

zaopatrywać w ciała, które ulegają zgnieceniu – upadkom – krojeniu. I bolą… Pocięta jestem tak, że sobie lepiej wyobrazić nie można – ale to nawet zabawne, zawzięcie wypyskowuję się o zastrzyki morfiny. […] nie mam kawałeczka siebie, bo wszystko rozparcelowane pod kłucie, cięcie, ból. O jak boli – moje złotko – jak boli”[34].

Przed zabiegiem prognozy dotyczące długości jej życia wynosiły kilka miesięcy, tymczasem po zabiegu przeżyła jeszcze dziewięć lat. Wówczas zdecydowała się na kolejną operację, tym razem w kraju. Aleksandrowicz, który początkowo nastawiony był optymistycznie, później ją zniechęcał. Mimo że spędziła w klinice cztery miesiące, by wzmocnić organizm, oceniał, że nie podoła ona operacji. Namawiał Poświatowską: „Może zrezygnujesz, jesteś w tej chwili mocna”[35]. Nie zrezygnowała. Zmarła dziewięć dni po operacji.

Do wierszy i osoby poetki Tischner odwoływał się chętnie. Regularne spotkania na seminarium, późniejsze okazjonalne wspominanie wspólnej znajomej z prof. Aleksandrowiczem, gdy Tischner miał z nim bliższy kontakt – sprawiły, że Poświatowska wpisała się w myślenie filozofa o śmierci. Poświatowska w swojej twórczości dotyka problemów relacji śmierci z miłością, ciałem, nadzieją, wiarą – zmagania się z chorobą, siłowania się życia i śmierci w ciele człowieka.

Tischner: „Halina uważała siebie za – w jakimś sensie – niewierzącą. Może lepiej byłoby powiedzieć: wadzącą się ze Stwórcą za to, że dał jej takie serce. Serce Haliny ukochało wiele, więcej, niż mogło unieść. Stąd brał się jakiś bunt, niezrozumienie tajemnicy swego losu, protest przeciwko - codziennemu podcinaniu nadziei przez chorobę.

Razu pewnego Halina powiedziała, że chciałaby ze mną porozmawiać. Czułem, że chodzi o jakąś wielką Sprawę. Nie umawialiśmy się na żaden czas i żadne miejsce. Ot tak, na »kiedyś«. Potem przyszły wakacje i pogrzeb Haliny [w październiku 1967 roku], na którym nie byłem, bo wiadomość do mnie nie dotarła. Oprócz głębokiego podziwu dla niej i dla jej poezji

pozostał we mnie jakiś wyrzut sumienia. Nie wiem, czy były w tych tygodniach ważniejsze sprawy na tym świecie niż Sprawa, którą mieliśmy do siebie. Mam z tego nauczkę na resztę życia".

Jak głęboko w Tischnerze utkwiła postać Poświatowskiej pokazują słowa z 1996 roku, niemal 30 lat po śmierci poetki. Pytany o ludzkie ciało w kontekście wcielenia, mówił o różnej wrażliwości (na którą wkrótce się powoła przy planowaniu wywiadu rzeki) mężczyzny i kobiety: „sposób doświadczenia świata przez kobietę i przez mężczyznę jest w zasadzie nieprzekładalny. Ale dla mnie on jest, nawet na tyle, na ile jest przekładalny, jest bardzo tajemniczy. Ja w tej chwili, akurat, myślę o Halinie Poświatowskiej i jej poetyce, która przekłada ciało na poezję. To fascynująca sprawa, bo proszę zwrócić uwagę na problem śmierci w poezji Poświatowskiej i problem śmierci w poezji męskiej. Na przykład u Baczyńskiego. Tutaj i tutaj mamy śmierć. Ale ten prawdziwy dramat śmierci, ta tragedia śmierci to dopiero Halina Poświatowska"[36].

***

Problem sposobu mówienia o chorobie, cierpieniu i śmierci dosięgał Tischnera do końca jego dni. Fascynacja tymi zagadnieniami była u niego najmocniejsza w latach 60. i powoli wygasała w pierwszej połowie lat 70. Za czas porządkowania refleksji i jej usystematyzowania trzeba uznać esej o chrześcijańskiej filozofii śmierci, za zwieńczenie – pogadanki na oddziale chorych na białaczkę. Mierzył się z doświadczeniem czyjejś choroby, cierpienia, śmierci za pomocą poznania intelektualnego, by później dzięki niemu móc na nowo w owym doświadczeniu się odnaleźć.

Wyraźne są też dwa punkty zwrotne – jeden w młodości, drugi w chorobie – które ukształtowały stanowisko Tischnera. Drugi z tych momentów wiąże się bezpośrednio z doświadczeniem toczącego go raka. To karteczka, którą wręczył Gowinowi, gdy nie miał już głosu. W nawiązaniu do ich wcześniejszej rozmowy zapisał słowa o cierpieniu: „Nie uszlachetnia" – do tego jeszcze powrócimy.

Pierwszy punkt zwrotny, gdy chodzi o język Tischnera na temat śmierci, jest równie ważny jak drugi. Wiąże się z samym początkiem kapłaństwa Tischnera. To wówczas zapewne zaczęła w nim narastać bariera strachu przed kontaktem z chorymi i umierającymi, którą – pomimo jego własnych wcześniejszych wysiłków – na dobre rozbije dopiero spotkanie z chorym Kępińskim. To wówczas też, w drugiej połowie lat 50., postanowił, że takiemu dyskursowi musi nadać pożądany kształt. A ten widać było w poznańskich rekolekcjach: filozoficzny, nieskory do obrazowania, niemal wyzbyty emocji, a także w odpowiedziach z lat 90., gdy śmierć opisywał poprzez kulturę góralską, w sposób zdystansowany i spokojny. Tischner musiał się siłować z tym problemem. Czym więc był pierwszy punkt zwrotny?

Brat Kazimierz pamięta wstrząs, o jakim Tischner mu mówił, wspominając lata, które spędził w Chrzanowie jako wikary: „Zmarł młody chłopak, uczeń Józia w tamtejszej szkole. Wtedy Józiu głosił pierwszy raz kazanie pogrzebowe. Bardzo emocjonalne i angażujące. Ktoś z rodziny chłopaka w trakcie tego kazania omdlał. Wtedy Józiu obiecał sobie, że już nigdy na pogrzebie, ani w ogóle, gdy o śmierć chodzi, nie uderzy w takie tony".

***

Co Tischner ma ostatecznie do powiedzenia o umieraniu i śmierci? *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci*[37] znajdują się w gronie bardzo nielicznych tekstów Tischnera, które zostały opatrzone dedykacją: „G. M. – za Twoją walkę o życie ludzi". Błędnie inicjały te odnoszone były w komentarzach do Gabriela Marcela, którego Tischner wówczas pasjami czytał, podobnie jak innych francuskich egzystencjalistów. Inicjały dotyczą jednak lekarki, która woli pozostać anonimowa. Poznali się z Tischnerem bliżej w połowie lat 60., gdy filozof swoje zainteresowania intelektualne konfrontował z praktyką medycyny. Znajomość wraz z upływem lat przygasła, a ostatecznie nie przetrwała próby czasu. Trafne odczytanie dedykacji jest jednak o tyle istotne, że akcentuje, jak doświadczenie

zetknięcia, czy wręcz obcowania ze śmiercią było dla Tischnera ważne: myślenie brało początek
z doświadczenia.

Próba odłożenia w rozmowie z redaktorami „Znaku" tematu śmierci może oznaczać, że rozmówca ma więcej do powiedzenia własną postawą niż słowami („…filozof świadomy ścisłego zespolenia własnego życia z własną filozofią w pewnym momencie przestaje rozprawiać na temat wybranego zagadnienia, a decyduje się po prostu działać według logiki własnej filozofii"). Czas słów mógł się dopełnić w eseju o śmierci, natomiast czas świadectwa domaga się świadczenia postawą, a nie deklaracjami. Tischner, którego czytelnik poznaje na stronicach *Przekonać Pana Boga*, sprawia wrażenie, jakby działał z taką właśnie intencją. Jest to lektura tekstu, który czyta się ze świadomością przyjmowania przez Tischnera choroby i perspektywy śmierci.

Analogię znajdujemy też w wytłumaczeniu przez Tischnera na początku *Prolegomenów* wyboru postaci Jezusa do analizy filozofii śmierci. „Natrafiamy tutaj – pisze – na dwa momenty usprawiedliwiające zajęcie takiej właśnie, a nie innej postawy badawczej: logicznie uporządkowany czyn umierania i niemal zupełne milczenie na temat jego znaczenia czy sensu". Wybór Jezusa na bohatera eseju trzeba – zgodnie z twierdzeniem Tischnera o spójności dzieła i życia – rozpatrywać także jako jego wybór Jezusa w życiu osobistym. Chrześcijanin, będąc w osobistej relacji z Jezusem, naśladuje Go. Postawą Jezusa jest tu czyn i milczenie o nim. Tischner wchodzi na tę ścieżkę.

Esej Tischnera rozróżnia sens i znaczenia śmierci. Nie mamy jednak swobody w dobieraniu znaczeń, a niektóre są z góry wykluczone „przez fakt, czym śmierć jest". Tischner cytuje Senekę, starożytnego stoika: śmierć jednego człowieka może być uznana za lepszą niż śmierć innego, jednak śmierć jako taka jest ta sama. To, „że" ludzie kończą życie, jest im wspólne – mówił Tischner – różne natomiast jest to, „jak" kończą.

U podstaw możliwych do nadania znaczeń śmierci leży sens śmierci. Tylko w ramach sensu można nadać śmierci znaczenie. Sens jest więc obiektywny i nie sposób go zmienić, znaczenie zaś jest subiektywne i człowiek może je śmierci nadać.

„Własne umieranie nie odsłania mi się wprost samo w sobie – pisze Tischner – lecz stanowi rodzaj wspólnego tła takich doznań, jak starzenie się, groźba postępującej choroby, stany omdlenia, poczucie niebezpieczeństwa itd.". Jednak te procesy też jednoznacznie nie odsłaniają nam procesu umierania. Tischner mówi więcej: gdyby nie doświadczenie śmierci drugiego człowieka, owe symptomy byłyby wobec nas bezsilne. Dopiero połączenie zaobserwowania tych procesów z doświadczeniem cudzej śmierci mówi mi, że także ja umieram.

Tischner wprowadza pojęcie pustki, jakiej człowiek doświadcza po śmierci bliskiej osoby. Wprowadza też pojęcie pustoszenia, jakiego człowiek doświadcza, gdy wspomniane uczucie pustki przeżywa jako „żywą obecność nieobecności". Pustoszenie może wynikać ze świadomości śmierci najbliższej osoby. Pustoszenie każe nam pozbawiać się słów, myśli, wszystkiego, co było skierowane ku istnieniu zmarłego. We własnym umieraniu – pustoszenie to świadomość postępów choroby, która zabiera to, co jeszcze przed chwilą w człowieku istniało. Pustoszenie jest wręcz agresywne.

Dlatego człowiek przeżywa śmierć jako przychodzącą z zewnątrz i z zewnątrz przemieniającą człowieka. Nawet samobójca musi sprowokować siły zewnętrzne, żeby zrealizować swój zamiar.

W obliczu śmierci w człowieku rodzi się trwoga i protest przeciwko niej. „Pustka przybrała pozór mocy zwyciężającej pełnię, którą jestem, a która jest bezsilna". Tischner nazywa je nastrojami przenikającymi świadomość umierającego. Przeraża człowieka niezrozumiały proces pustoszenia, który dokonuje się niezależnie od osoby. Człowiek jednak może udzielić na to

odpowiedzi – odpowiedzią na umieranie są trwoga i męstwo, rozpacz i nadzieja, samotność i poszukiwanie komunii z drugim.

Trwoga ma przedmiot nieokreślony. Nieokreślone są również możliwości ucieczki przed nią. Z trwogą łączy się nieraz rozpacz. Rozpacz oznacza zerwanie wszelkich więzów z istnieniem: to uznanie bezcelowości wyboru sensów. Kiedy rozpacz przeradza się w akt rezygnacji z nadziei, pojawia się idea samobójstwa. Rozpacz przeradza się więc albo w ostatnią próbę wzbudzenia nadziei, albo w aktywnie sprowokowane umieranie.

Męstwo oznacza z kolei gotowość przyjęcia każdej próby, jaka się zdarzy, i przejścia przez nią. Gotowość, choć nie unicestwia niepokoju, jest manifestacją siły człowieka. Męstwo w sytuacjach beznadziejnych oznacza podjęcie walki o zachowanie wierności samemu sobie. Taka forma buntu wobec pustoszenia oznacza też miłość do samego siebie. Miłość ta sprawia, że człowiek uznaje siebie samego za wartość.

Umieranie to zatem walka człowieka z przychodzącym pustoszeniem. Przedmiotem walki jest sam człowiek. Z zewnątrz atakują trwoga i rozpacz. Od wewnątrz obrona prowokuje do aktu uznania siebie za wartość. Umieranie więc jest jednocześnie „graniczną sytuacją niszczenia i wytwarzania".

Śmierć można racjonalizować przez nadawanie jej możliwych znaczeń. Tischner omawia znaczenia heroiczne, męczeńskie, odejścia ze świata, sankcyjne. Śmierć heroiczna dosięga człowieka przy okazji spełniania czynu o szczególnym znaczeniu dla drugiego człowieka, narodu czy ludzkości – to czyn nadaje śmierci godność. Śmierć męczeńska polega na tym, że sama śmierć jest czynem heroicznym – ukazuje ona sens wiary, która prowadzi do czynu i świadczy o tym sensie wobec innych. Śmierć jako proste odejście ze świata ma miejsce albo jako wybór po spełnieniu zadania, które postrzegał człowiek jako kluczowe, albo jako ucieczka przed tym, czego się człowiek spodziewa od życia, a co budzi w nim strach. Wreszcie śmierć sankcyjna, która jest znakiem rozpaczy, a na którą składa się suma winy

i odejścia: umierający odejście bierze na siebie, zaś winę za nie przerzuca na innych. Przy tym wszystkim jednocześnie Tischner przywołuje myśl Maksa Schelera: człowiek umierający jest niejako ślepy na znaczenie, jakie nadaje swej śmierci.

Te różne znaczenia łączy, po pierwsze, odniesienie do innego człowieka, a po drugie, także traktowanie śmierci jako odejścia i pozostania jednocześnie. Pozostanie wyraża się w wierze, że czyn, z którym związana jest śmierć, przetrwa samą śmierć. Śmierć więc zawsze ma znaczenie społeczne.

Jednocześnie jest czymś osobistym i indywidualnym, co Tischner ilustruje fragmentem wiersza Rilkego: „Każdemu daj śmierć jego własną, Panie, / daj umieranie, co wynika z życia, / gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie…" (tłum. M. Jastrun). Człowiek chce umrzeć „własną śmiercią". Zdaniem Tischnera: „Ale człowiek wtedy tylko może nadać śmierci indywidualną wartość, gdy godzi się spojrzeć jej w twarz i wybrać dla niej jakieś znaczenie".

Przechodząc do umierania Jezusa, Tischner obszernie cytuje, zgadzając się z nim, Alberta Camusa. Komentuje jako trafne spostrzeżenie francuskiego egzystencjalisty, że rozwiązanie problemu śmierci dokonało się nie przez słowa i teorię, ale przez czyn. „Filozofowie – pisze Tischner – potrafią co najwyżej objaśniać śmierć, Jezusowi chodziło o to, aby ją zmienić. Ten, kto tego nie rozumie, nie rozumie nic z Jezusa i niewiele z chrześcijaństwa".

Tischner przyjmuje za Maksem Schelerem, że „czyn człowieka może być wyrazem żywionych przez niego przeświadczeń". Jezus, twierdzi za Camusem, przewartościował śmierć, sam przeżywając ją najpierw jako wartość. Śmierć była dla Jezusa wartością jednocześnie pozytywną i negatywną. Pozytywną – ze względu na wartość, jaka się kryła za jej realizacją. Negatywną – bo umieranie samo w sobie jest wartością negatywną. Dla osiągnięcia wartości pozytywnej Jezus musi w swoim wnętrzu stoczyć walkę z wartością negatywną. Co charakterystyczne – i co

nie pozwala rozpatrywać śmierci Jezusa z perspektywy wcześniej wymienionych znaczeń – Jezus wie, że musi umrzeć. Jednak nie śmierć jest argumentem w Jego filozofii, przekonuje Tischner, bo jeśli coś nim miało być, to zmartwychwstanie.

„Jeżeli ziarno nie obumrze, nie wyda owocu" – Tischner cytuje Ewangelię. Przypomina, że sposobem bytowania człowieka w kierunku śmierci jest walka. Walkę tę widać między krzykiem opuszczenia Jezusa na krzyżu i wyznaniem oddania ducha w ręce Boga. Na dnie rozpaczy Jezus wybiera miłość, a miłość stoi u początku życia. „Jest koniec umierania i koniec filozofii śmierci samą śmiercią pisanej".

Jezus wybrał śmierć, gdyż w Jego świadomości ma ona sens soteryczny, czyli zbawczy: „umieranie to widzialny znak niewidzialnych narodzin". Śmierć ustawia życie człowieka w nowym kierunku. Jezus, jak zauważał Tischner, z jednej strony jest poddanym śmierci – na krzyżu, z drugiej strony jest jej władcą – uzdrawiając i wskrzeszając. Ma to zależeć od boskoludzkiej świadomości Jezusa, w której człowieczeństwo czasem dochodzi do głosu mocniej niż boskość, i na odwrót.

Nie to jednak jest w zakończeniu eseju ważne, ale uwaga, że społeczny wymiar śmierci Jezusa stanowi świadectwo walki ze śmiercią w imię życia.

***

Pod koniec pisania eseju o śmierci Tischner pracował też nad innym tekstem, który ukazał się w grudniu 1967 roku w „Tygodniku Powszechnym". Artykuł, poruszający temat tajemnicy wcielenia, zatytułował *Noc zdziwienia*[38]. Osiem lat później będzie, obok *Prolegomenów*, tworzyć końcową partię pierwszej książki Tischnera.

Noc zdziwienia stanowi istotne dopełnienie eseju o śmierci. Tischner podkreślał, że człowiek tworzy własne oblicze w sytuacjach granicznych. Sytuacje graniczne to między innymi „sytuacja winy, wybór własnego Boga, spotkanie własnej śmierci". Filozof postanowił takie sytuacje wydobyć z życia Jezusa i w ich świetle spojrzeć na Jego postać.

Poczucie winy zrodziło się w Jezusie przez mord niewiniątek. Jezus swoimi narodzinami sprowokował śmierć rówieśników. Jeśli więc jest teraz solidarny z grzesznikami, to wtórnie. Przede wszystkim uczestniczy we wspólnym niesieniu winy, gdyż pojawić się może wątpliwość: w takiej sytuacji moje życie nie do mnie już należy, ale jest życiem tych niewinnych?

Wybór Boga to wybór Boga Ojca, który jest miłością. Musi zaświadczyć o Nim samym sobą. „Potem poniesie ten swój krzyż, aby pokazać, że Bóg nie tylko stworzył świat, lecz także umarł za świat". Taka jest logika: „skoro rozpacz człowieka stawia Boga w stan oskarżenia, trzeba Synowi podzielić los zrozpaczonych aż do końca". Jezus jest solidarny z winnymi i solidarny ze zrozpaczonymi. Obrona ta jednak nie unicestwia ani tajemnic, ani bólów. „Ale zmienia ich wewnętrzną treść, ich sens… Dokonując tego, podejmuje wielkie i delikatne dzieło zaszczepiania człowiekowi nadziei".

Gdy zaś chodzi o spotkanie z własną śmiercią, Tischner zauważał, że przecież przywiązanie do życia jest „podstawowym rysem świadomości Jezusa". Jednak, podkreślał, „bezustannie utrzymywać się w Nim będzie świadomość skazania na śmierć". Przełomowy jest chrzest w Jordanie. „Oto Baranek Boży" to nic innego jak stwierdzenie „oto człowiek skazany na śmierć". Jezus, nosząc w sobie umiłowanie życia i świadomość skazania na śmierć, postrzega własną śmierć jako szczególną wartość. Jedyne słowa Jezusa, które zdaniem Tischnera mogą nas zbliżyć do rozumienia momentu śmierci przez Jezusa, brzmią: „Jeżeli ziarno nie obumrze, nie wyda owocu". Owoc to tajemnicze życie. Życie w skali kosmicznej, życie wszystkich ludzi dobrej woli. Śmierć Jezusa to quasi-sakrament – „widzialny znak niewidzialnych narodzin".

Noc zdziwienia łączy więc w sobie elementy zaczerpnięte zarówno z wcześniejszej poznańskiej konferencji, jak i z powstających w tym samym

czasie *Prolegomenów*. Te trzy teksty oddają Tischnerowską filozofię śmierci, której – co będzie widoczne dwie dekady później – pozostanie wierny.

***

Zainteresowanie problemem śmierci nie wyróżniało Tischnera na tle tamtego czasu. Początek renesansu tanatologii, nauki o śmierci, datuje się na lata 50. XX wieku. Dekada, w której podejmował temat – lata 1965–1975 – doczekała się miana czasu „ponownego odkrycia śmierci".

Francuski historyk Michel Vovelle, autor monumentalnej monografii o kulturowych uwarunkowaniach stosunku do śmierci w Europie, twierdzi, że owo odkrycie śmierci na nowo w drugiej połowie XX wieku jest w przeważającej mierze dziełem intelektualistów[39]. O ile z początkiem lat 50. ukazywały się nie więcej niż dwie książki naukowe o śmierci rocznie, to dwie dekady później publikowano przeszło 50 nowych tytułów. Vovelle zauważył, że filozoficzny dyskurs o śmierci został wraz z ponownym jej odkryciem szybko przytłoczony dyskursami innych dziedzin, zwłaszcza medycyny i psychologii. Śmierć stała się interesująca niezależnie od jej postaci. Prawdziwy przełom zwykle symbolizuje książka, która ukazała się rok później niż esej Tischnera. Była to *On Death and Dying* (*Rozmowy o śmierci i umieraniu*, tłum. Irena Doleżal-
-Nowicka, Poznań 2007) Elisabeth Kübler-Ross. Ustalenia amerykańskiej lekarki do dziś są często przywoływane. To ona spopularyzowała rozróżnienie na śmierć i umieranie, a opracowany przez nią model przeżywania żałoby nadal stanowi (krytycznie opracowaną) podstawę aktualizowanych teorii.

Vovelle wskazuje też na cywilizacyjny niepokój. W Europie dorosłość osiągnęło pokolenie, które urodziło się po II wojnie światowej. Śmierć była więc obecna w jego rodzinach jako brak tych, którzy zginęli w efekcie wojny. I jako świadomość najciemniejszych, zabójczych stron totalitaryzmów. Historyczna świadomość – co do prawdy o Auschwitz i Kołymie, które stały się symbolami nieludzkiego okrucieństwa – nie dawała się zagłuszyć.

Również dla Tischnera stanowiły one horyzont myślenia. Tymczasem sytuacja polityczna kontynentu i świata nie była stabilna. Ciągłe napięcie związane z tzw. zimną wojną, wojna w Wietnamie (do której odwoływał się w *Prolegomenach* Tischner), inwazja na Czechosłowację (którą również - emocjonalnie przeżył) budowały cywilizacyjny niepokój.

Jednak przełomowe wydaje się jeszcze coś innego. To w tamtych latach postęp medycyny sprawił, że ludzie stanęli przed nowymi problemami dotyczącymi określania istoty człowieczeństwa i granic ingerowania przez lekarzy w ciało i życie pacjentów. To, co początkowo wydawało się błogosławieństwem, okazało się równocześnie przekleństwem. Większości sporów etycznych, które w latach 50. i 60. narodziły się na skutek nowych możliwości ratowania życia, nie da się jednoznacznie rozstrzygnąć do dzisiaj.

Tischner musiał sobie zdawać sprawę z nowych problemów w dziedzinie etyki lekarskiej, filozofii medycyny i teologii śmierci, wynikających z cywilizacyjnych przemian, bowiem w 1974 roku miesięcznik „Znak" przygotował o tym obszerny numer pisma. Czuwała nad nim redaktorka Halina Bortnowska, która już w tym czasie wspólnie z ks. Józefem Gorzelanym pracowała nad pomysłem pierwszego w Polsce hospicjum. Medycyna paliatywna i opieka nad osobami terminalnie chorymi również wtedy zaczęły się rozwijać. Ten sam czas jest początkiem publicznej debaty w krajach zachodnich nad problemem eutanazji, który wyłonił się z praktyki lekarskiej. Ponad dwie dekady debat doprowadziły z początkiem XXI wieku do legalizacji eutanazji i wspomaganego samobójstwa w krajach Beneluksu (tam możliwa jest też wobec chorych dzieci), trzech stanach w USA, Albanii, Japonii oraz w części Australii.

Proces zdobywania coraz większej kontroli przez medycynę nad ludzką śmiercią wciąż trwa. Rozwój ruchu hospicyjnego i jednocześnie powiększanie się strefy legalności eutanazji również postępują[40]. Tischner

stał się po śmierci patronem krakowskiego hospicjum dla dzieci, które twórcy powołali do istnienia między innymi zainspirowani postacią filozofa.

Z kolei o przemianach w społecznym funkcjonowaniu problemu śmierci mogły Tischnerowi dać znać dwa filmy dokumentalne Krzysztofa Kieślowskiego z pierwszej połowy lat 70.[41]. Reżyser, którego Tischner cenił – choć nie był zainteresowany kinem, jednak to on głosił homilię na pogrzebie artysty w 1996 roku – zobrazował społeczną izolację - umierających i absurd biurokratyzacji, jaka oplotła śmierć.

Problem śmierci we współczesnej odsłonie ma też inne źródła. W 1952 roku sukcesem zakończyło się konstruowanie respiratora. Maszyna szybko zaczęła być standardem szpitalnym. Respirator pozwala na zastąpienie funkcji oddychania, gdy organizm człowieka nie jest do niej zdolny. Tym samym pojawili się pacjenci trwale niezdolni do samodzielnego oddychania i etyczny dylemat: czy, a jeśli tak, to kiedy, odłączać człowieka od maszyny? Dwa lata później dokonano wielkiego kroku w transplantologii: wykonano przeszczep nerki. Z kolei z końcem roku 1967 po raz pierwszy z sukcesem (w tym przypadku krótkotrwałym, bo pacjent zmarł po kilkunastu dniach) przeszczepiono serce. Jeżeli Tischner dowiedział się o tym, musiał przyjść mu na myśl los zmarłej na serce dwa miesiące wcześniej Poświatowskiej. W roku 1968 sformułowano też definicję śmierci mózgowej. Do dziś budzi ona kontrowersje. Wraz z jej klinicznym stosowaniem wyłoniła się praktyczna relatywizacja pojęcia śmierci, które zostało uzależnione od kolejnych szczegółowych definicji takich opisowych pojęć, jak „nieodwracalne" i „zaprzestanie". Na dodatek zmiany w opiece zdrowotnej w społeczeństwach europejskich zachodziły tak szybko, że szpital stał się także miejscem umierania, które dawniej zwykle odbywało się w domu i wśród rodziny. Tak więc to w tamtych dwóch dekadach mają swój początek problemy etyczne związane z relacją śmierci i medycyny.

⁂

Pytania o śmierć stawiane są oczywiście „od zawsze". Filozofia od starożytności porusza się w gąszczu takich problemów[42], jak to, czym jest śmierć i jaka jest jej istota (ontologia); jaką ma wartość dla człowieka (aksjologia) oraz czy jest ona kresem istnienia człowieka, czy raczej etapem na drodze do innej formy życia (eschatologia). Natomiast najbardziej dręczące pytanie – dlaczego śmierć? – nie jest w stanie doczekać się satysfakcjonującej odpowiedzi. Nawet bowiem odpowiedź religijna porusza się w luźnych ramach pojęcia tajemnicy, do czego niekiedy skłania się także filozofia.

Na dodatek narastają pytania i problemy, które stanowią pokłosie rozwoju medycyny i jej praktycznych możliwości, a które w przeciwieństwie do pytań metafizycznych, dotyczących wszystkich, i egzystencjalnych, skupionych na konkretnym człowieku, koncentrują się na trzeciej osobie. Pojawia się bowiem coraz częściej konieczność decydowania o utrzymywaniu bądź nie przy życiu pacjenta i o dopuszczalnych granicach ingerencji lub jej zaniechania w obliczu nadchodzącej śmierci.

Profesor Ireneusz Ziemiński, specjalista w zakresie filozofii śmierci, wskazuje, że żadna argumentacja nie okazuje się skuteczna w próbach usprawiedliwienia śmierci[43]. Śmierć nie jest bowiem konieczna dla człowieka, gdyż nie stanowi cechy wyróżniającej go pośród innych istot ani nie jest warunkiem trwania życia czy jego rozwoju – można sobie wyobrażać świat bez śmierci. Odpowiedź mówiąca o przypadkowości śmierci niczego nie wyjaśnia, a wręcz pogłębia egzystencjalny tragizm konfrontacji z nią. Człowiekowi pozostaje więc klucz wartości – ten, na który wskazywał również Tischner – który z kolei w perspektywie biologicznej wydaje się iluzją.

Nie da się również usprawiedliwić śmierci ideą kary za grzech, która odwołuje się do wolności człowieka i Boga. Nieskuteczne pozostaje postrzeganie śmierci jako warunku wartości życia, gdyż z ludzkiej perspektywy śmierć nie nadaje życiu sensu, lecz jest jego największym złem. Życie wieczne sprawia z kolei, że śmierć przestaje być tym, czym jest, gdyż

jako brama do dalszej formy istnienia okazuje się pozorna. Również śmierć postrzegana jako wyzwolenie, gdy człowiek zakłada, że życie jest złem, nie daje satysfakcji, ponieważ ostatecznie oznacza przecież likwidację samego człowieka. Ofiara także nie jest koncepcją, która usprawiedliwia śmierć, bo pozostaje bez wpływu na nią samą – jedynie przesuwa jej działanie w czasie.

Wobec tego – konkluduje Ziemiński – pojawia się przypuszczenie, że śmierć jest absurdem. Jednak brak odkrycia racji stojących za śmiercią wcale nie oznacza, że w ogóle ich nie ma. Dlatego – pisze filozof w *Metafizyce śmierci* – „najwłaściwszą postawą wobec śmierci wydaje się uznanie jej tajemnicy, chociaż ideę tę – traktowaną jako racja usprawiedliwiająca śmierć – także można podważać. Z jednej strony nie da się obronić sceptycyzmu ani agnostycyzmu, z drugiej – nadzieja, że śmierć może mieć sens, w żaden sposób go nie gwarantuje. […] Istnienie śmierci okazuje się faktem, którego sens pozostaje nieprzenikniony. W doświadczeniu jawi się jako ostateczna klęska, stanowiąc negację wartości życia”[44].

***

Esej Tischnera o śmierci wpisywał się i w swój czas, i w pytania współczesnej mu filozofii. Tekst nie stał się jednak ważnym punktem w jego dorobku. Co więcej, poza generalnym stanowiskiem wobec śmierci sam Tischner raczej nie odwoływał się do *Prolegomenów*.

Właśnie ten fakt wydaje się najbardziej osłabiać argumentację Tischnera przeciwko potrzebie poruszenia tego tematu w rozmowie z redaktorami „Znaku”. Liczne analizy zawarte w eseju bardzo rzadko będą pojawiać się w innych jego tekstach, a stanowisko popularyzatorskie i duszpasterskie zbuduje na całkiem innych akcentach. Z kolei tak, wydawałoby się, istotne elementy eseju, jak choćby wątek klasyfikacji odpowiedzi na śmierć, jej sensy i znaczenia, czy nazywania doświadczenia śmierci wręcz quasi-sakramentem – pozostaną całkiem z boku drogi Tischnera. Odwołując się

do eseju w *Sporze o istnienie człowieka*, uczyni to, by zamknąć wątek, a nie - rozbudować bądź zrewidować własne stanowisko[45].

Tischner faktycznie musiał stracić zainteresowanie problemem. Już nigdy nie poddał rewizji treści tamtego eseju. Zapewne zadecydowała o tym kwestia osobistej użyteczności – rozwiązał na niwie filozoficznej zagadnienie, z którym zmagał się praktycznie. Poza tym ówczesna perspektywa, w której ujęty jest problem (indywidualnego mierzenia się ze śmiercią), w kolejnych latach pracy Tischnera zeszła na dalszy plan. Podejmował później prace w horyzoncie raczej społecznym niż egzystencjalnym (choć nie ma mowy o ich wykluczaniu się).

Z perspektywy czasu *Prolegomena* wydają się mieć inne, bardziej osobiste znaczenie w dorobku Tischnera. Po pierwsze, zmierzył się w tekście z problemem, wobec którego stawał niekiedy bezradny jako młody ksiądz. Po drugie, skonfrontował się z mającym wówczas na niego ogromny wpływ Heideggerem. Gdy jeszcze wtedy żyjący filozof niemiecki twierdził stanowczo, że śmierć jest „z nas" – przychodzi do człowieka „od wewnątrz", to Tischner równie zdecydowanie pisał, iż wręcz przeciwnie: śmierć przychodzi „z zewnątrz", a tym, co jest „we wnętrzu" człowieka, jest zawsze życie. Po trzecie, ten element zewnętrzności i personifikacji śmierci, ściśle nawiązujący do kultury góralskiej i religijności ludowej, będzie przez Tischnera wykorzystywany aż do samego końca życia. Po czwarte, w późniejszym czasie Tischner zdecydowanie sytuował umieranie i śmierć w kontekście doświadczenia powszechnego, pomimo jej indywidualności (która to z kolei dominowała w eseju).

Wreszcie pozostaje drugi element osobisty eseju – wybór Jezusa. Uznanie, że Chrystus dokonał przewartościowania śmierci, podjęte przez Tischnera za Camusem, będzie mu stale bliskie. Tischner będzie zwykle mówić o tym, że Bóg zmienił sens ludzkiej śmierci. Pisał – to z kolei za Karlem Jaspersem – że Jezus niejako prowokował śmierć swoimi polemikami z Żydami i faryzeuszami (czyż to nie ewidentnie obraz „gry ze śmiercią"?).

Jednocześnie zachował w jej obliczu pełne posłuszeństwo Ojcu, które okazał już podczas modlitwy w Ogrojcu (jeśli możesz, odsuń kielich, ale niech Twoja wola się dzieje). „Śmierć nie jest dla Niego ani zaskoczeniem, ani przypadkiem" – stwierdzał Tischner. Uważał, że Jezus zdawał sobie sprawę z miejsca śmierci w Jego losie i uznawał ją za „pomost konieczny" w dotarciu do osiągnięcia jeszcze bardziej wartościowego życia. Jezus wiedział, że ma umrzeć. „…pójdzie naprzeciw oprawcom z poczuciem nienaruszonej godności własnej, która trwać w Nim będzie aż do końca procesu i dalej".

Tak pisze Tischner o konaniu Chrystusa na krzyżu: „W duszy Jezusa trwa walka. Na dnie tej walki znajdujemy pulsujące poczucie własnej godności i tę ostateczną, najgłębszą i najsilniejszą, jaka w człowieku może być, miłość ku sobie, której prawa są przed prawami kochania wszystkich innych. Miłość stoi zazwyczaj u początków życia. Tutaj pulsuje ona także na końcu. Zaciera się różnica między początkiem a końcem. A potem… Potem nastaje cisza, jedna z tych, które są samą metafizyką istnienia. Jest koniec umierania i koniec filozofii śmierci samą śmiercią pisanej"[46].

Ten rodzaj refleksji i użyty język zdają się odmienne od Tischnerowskich prac. Przyjęcie stanowiska, wedle którego Jezus świadomie i celowo przeżywał swoją śmierć, sposób przedstawienia problemu – pozostawiają poczucie niedosytu. Autor późniejszej *Filozofii dramatu* tak odziera z dramatyzmu konanie Jezusa? Natomiast język, wciąż wówczas jeszcze chropawy i nadmiernie akademicki, w zacytowanym fragmencie wyraźnie zmienia się wręcz w patetyczny.

Pointa *Prolegomenów* wskazuje na zawsze obecny i uniwersalny wewnętrzny sprzeciw wobec śmierci, którego doświadczał również – zarówno w ludzkiej naturze, jak i boskiej – Jezus. Ostatnie zdanie brzmi następująco: „I gdy patrzymy na Jezusa po prostu jako na Jezusa, abstrahując od wszystkich paradoksów Jego samoświadomości, uderza nas ten rys szczególny – sposobem bytowania Jezusa w stronę śmierci jest podjęta w imię tajemniczego Życia walka ze śmiercią"[47].

⋆⋆⋆

Do końca lat 60. Tischner rozwijał refleksję nad śmiercią. W kolejnych dekadach podejmował jej temat na podstawie wczesnych filozoficznych rozważań. Wyraźne są dwa etapy: początkowego czasu chłonięcia wiedzy i opracowania własnego stanowiska oraz późniejszego wykorzystywania ustaleń, także w publicystyce czy na ambonie. Przejście z jednej pozycji na drugą spowodowane było nie tylko (niemożliwym przecież) „wyczerpaniem" materiału. Ważne również były ówczesne doświadczenia Tischnera, które pozwoliły mu nabrać dystansu do tego tematu.

Okres szczytowego zainteresowania i pracy nad problemem śmierci przez Tischnera przypadł na historycznie trudny okres. *Prolegomena* ukazały się zaraz po wydarzeniach tzw. Marca '68 w Polsce. Antysemicka nagonka władz PRL odbywała się w tle wielomiesięcznej inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Tischner w marcu 1968 roku głosił rekolekcje wielkopostne dla inteligencji w kościele św. Anny. W dniach jednego z poważniejszych kryzysów politycznych PRL na krakowskich Plantach, przy których stoi świątynia, spotkał grupę uciekających demonstrantów, a wśród nich znajomą osobę, która krzyczała do niego: „Biją, biją!". Tischner miał wówczas odkrzyknąć: „Co się martwisz, duszy zabić nie mogą". To ewangeliczne zdanie – później wielokrotnie przez Tischnera powtarzane – stało się poniekąd nicią przewodnią rekolekcji wielkopostnych poświęconych tematowi *Chrześcijanin i lęk*: „Nie chodziło o to, żebym ja wołał: »nie bójcie się!«, tylko żeby słuchacze sami w sobie odnaleźli odpowiedź na ten lęk" – objaśniał ówczesne konferencje[48].

Wkrótce po tych wydarzeniach Tischner wyjechał za granicę do archiwum Edmunda Husserla w Belgii. Spędził tam rok, przygotowując rozprawę habilitacyjną. W archiwum jednego ze swoich filozoficznych mistrzów – tuż po tym, jak ukazał się jego własny tekst o śmierci – natrafił na Husserla analizę śmierci. Tekst stwierdzał, że „śmierć to tylko fenomen, zjawisko śmierci", a „zmienić rzecz w zjawisko, to jest naprawdę coś – tłumaczył Tischner w rozmowie z Jackiem Żakowskim niemal 30 lat później. –

Zamienić chleb w zjawisko chleba, zamienić książkę w zjawisko książki to zdystansować się w stosunku do jej rzeczywistości. Otóż Husserl powiada, że w nas jest coś takiego, co potrafi zamienić śmierć w zjawisko śmierci. »Ha, śmierć to tylko zjawisko«. A my jesteśmy tak mocni, że możemy się śmiercią pobawić, tak jak się bawimy innymi zjawiskami. […] Wygląda, że kiedy Husserl umierał, wciąż jeszcze w to wierzył. Natrafiłem na pamiętnik siostry Jägerschmidt, która opiekowała się nim w ostatniej chorobie. Do ostatniej chwili Husserl bez przerwy pisał, wciąż analizował swoje doświadczenia. Notował, na czym się dało: na kopertach, na kwitach, na strzępkach papieru. […] W pewnej chwili już nie miał siły pisać, więc mówi: »Siostro, widzę wielkie światło, proszę notować«. Siostra poszła po papier, a kiedy wróciła, już nie żył”[49].

Dla Tischnera, który wyraźnie pasjonował się myślą Husserla – później zaś, jak analizował Adam Workowski[50], coraz bardziej oddalał się od jego metody – zapewne także ta lektura wpłynęła na wygaszanie jego zainteresowania tematem śmierci, właściwie odstąpienie od nowych poszukiwań. Niedługo później ten rodzaj intelektualnej stabilizacji w obliczu problemu wyrazi podczas ostatniego spotkania z Antonim Kępińskim. Umierającemu psychiatrze powiedział: „Nie idziesz tą drogą pierwszy, idziesz drogą wydeptaną”. Później bardzo często powtarzał te słowa, które intymność śmierci wprowadzają na tory powszechnego doświadczenia. I które są wyraźną kładką do religijnego przekazu.

Przeszło dwie dekady później taki sens tych słów będzie widoczny w medytacji pasyjnej Tischnera. Stwierdza on, że kiedy Chrystus mówi uczniom: „Znacie drogę”, oznacza to: „macie nadzieję”. Jednak ewangelicznie rozumiana droga to droga, którą człowiek przemierza za kimś. Są na niej przeszkody, wśród nich choroba. Ale trzeba wiedzieć, że to, co człowiek na tej drodze teraz przeżywa, ktoś przed nim już przeżył. „Że drogą, którą idzie, przeszedł kiedyś Chrystus. Nie umiera pierwszy, nie

kocha pierwszy. Ma przed sobą Mistrza. »Znacie drogę« – »gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie«".

O tamtym zdaniu skierowanym do Kępińskiego podczas ostatniej u niego wizyty tak mówił na początku lat 90. w wywiadzie prasowym: „W takich sytuacjach słowa przychodzą w ostatniej chwili. Nigdy tak nie ma, że człowiek mówi to, co sobie przedtem wymyślił. Nie pracowałem zbyt długo w parafii, ale miałem trochę do czynienia z ludźmi odchodzącymi. W kulturze miejskiej, tu, w Krakowie, wysiłki szły w tym kierunku, by nie przygotowywać chorego na śmierć, ale by stwarzać mu jakąś fikcję. Dlatego m.in. nas do chorych nie wołano. Zdarzył mi się jeden przedziwny wypadek: w domu opieki społecznej mieszkał chory – góral, człowiek głębokiej pobożności i wiary. Stracił wzrok. Poprosił żonę, by przyprowadziła mu księdza, bo jego kres już się zbliża. »Chcę umrzeć jak człowiek, nie jak pies« – dosłownie tak powiedział. Prosił o spowiedź i ostatnie namaszczenie. Trudno powiedzieć, czy takie przeczucie to dar od niebios. Człowiek nawet tego nie rozumie, staje zdziwiony i klęka przed taką osobą, z ogromnym poczuciem sensu"[51].

Tak więc spotkanie z Kępińskim, poza omówionym już przełamaniem lęku Tischnera przed spotkaniami z chorymi, ma też charakter ostatecznego ugruntowania treści jego wypowiedzi o śmierci. Od tej pory właściwie będzie wykorzystywać wcześniejsze ustalenia i doświadczenia, w wymiarze popularyzatorskim coraz bardziej skłaniając się ku góralskiemu i religijnemu obrazowaniu śmierci.

***

Problem śmierci, pobocznie i w innej odsłonie, Tischner opracował w latach 70. w ramach prac nad autorską filozofią dramatu. W szerszej refleksji nad złem dialogicznym Tischner przedstawił sytuację grożenia śmiercią drugiej osobie.

Śmierć jako groźba opiera się na wspólnym dla obu stron – tego, który jest nią straszony, i tego, który nią straszy – przekonaniu, że śmierć jest dla

człowieka złem. Oczywiście nie jest tak w każdej kulturze. Groźba nie jest jednak po to, by zabić (choć zdarzają się tragiczne wyjątki zadawania śmierci dla niej samej), lecz po to, by zniewolić drugą osobą. „Być zniewolonym znaczy: nie mieć, lecz pozostawać w czyimś posiadaniu – pisał Tischner w *Filozofii dramatu*. – Wiemy, że jedną z podstawowych własności człowieka jest jego życie”[52]. Odwołując się do Hegla, mówił o zniewoleniu groźbą śmierci w relacji niewolnika i pana. Tym, co ich różni, jest przywiązanie do ziemi – pan, narażając życie, oderwał się od bezpośredniego związku z rzeczami, natomiast w związku takim tkwi niewolnik. Niewolnik uległ strachowi przed śmiercią i poddał się panu. To zniewolenie jest zbudowane częściowo na iluzji każdej ze stron, że po utracie wolności przez niewolnika jego etyczną zasadą życia staje się pan. Do tego rodzaju zyskiwania wolności nawiąże później Tischner w *Przekonać Pana Boga*. Jako wartość religijności ludowej wskaże wówczas zdolność ludzi do samoprzezwyciężania się.

Groźba może też dotyczyć cierpienia, które odbieramy jako powolne umieranie. Tischner posiłkował się Dostojewskim, który, w przeciwieństwie do Hegla odwołującego się do przemocy, zniewolenie opisuje jako poddanie się ułudzie: ktoś inny rządzi moim życiem. Niewolnictwo jest u rosyjskiego pisarza dziełem panów, którzy – znów inaczej niż u Hegla – nigdy swojego życia nie zaryzykowali. Symbolem mistrza ułudy jest postać Wielkiego Inkwizytora.

Podczas rozmów do *Przekonać Pana Boga* Tischner wspominał, jak będąc w Bieszczadach, podróżował autostopem. Dwóch Ślązaków w średnim wieku, zostawiwszy żony w domach, szukało „dziewczynek”. Uwagę Tischnera (bez koloratki, więc niezidentyfikowanego jako ksiądz, dzięki czemu rozmowa toczyła się swobodnie) zwróciło to, że w kontekście takiej wyprawy rozmawiali o śmierci. Że chcieliby zginąć w wypadku, szybko, bez agonii. „Porażeni lękiem przed śmiercią i kurczowo trzymający się życia – oceniał Tischner. – Mieli świadomość, że coś się im kończy, jakaś

najpiękniejsza przygoda z życiem. Choć się do tego nie przyznawali, nieomal słyszałem krzyk strachu, który ich przepełniał". Zupełnie inaczej w drodze na śmierć, wskazywał filozof, zachował się Tomasz Morus: zażądał szalika, by się nie przeziębić. Jego sprawą było dbanie o zdrowie, ścięcie głowy było problemem władz: „Spokój, wewnętrzna tożsamość i głębokie - przeświadczenie, że duszy zabić nie mogą"[53].

***

Od lat 80. Tischner używa już innych kluczy. Jego kaznodziejskie i popularyzatorskie wypowiedzi powielają zasadniczą linię: śmierć przychodzi do człowieka z zewnątrz i trzeba stanąć z nią twarzą w twarz, by móc ją przezwyciężyć. Jednak pojawiają się też elementy nowe. Przede wszystkim odnoszące się do retoryki religijnej: jako źródło śmierci Tischner będzie przedstawiać szatana, ludzki los opisze za pomocą obrazu żertwy ofiarnej, powtarzać będzie słowa o wydeptanej drodze i o tym, że własnej śmierci trzeba spojrzeć prosto w oczy; oczywiście powracać będzie element gry ze śmiercią.

Jesienią 1987 roku poświęca tematowi stosunku człowieka do własnej śmierci jedno z kazań[54]. Pretekstem jest 1 listopada. Tischner proponuje, by sąsiedztwo dnia Wszystkich Świętych i dnia Wiernych Zmarłych potraktować poważnie i w związku z tym postawić sobie pytanie, jaki jest związek między świętością i śmiercią. (Tekst nie był nigdy publikowany, więc język jest żywy, zgodnie z maszynopisem).

Tischner zwraca uwagę, że współczesne filozofia, literatura i duszpasterstwo podkreślają ucieczkę człowieka od śmierci. Odwołuje się do sposobu traktowania przez katolików sakramentu chorych. Ludzie zachowują się, ocenia, już nie tylko tak, jakby przed śmiercią uciekali, ale jakby jej wcale nie było. Człowiek „nieustannie głuszy w sobie jej ciche wołanie". Bo śmierć woła. Nie boli jak rana, nie dręczy jak choroba. Wzywa – wołając. Jej wołanie można zagłuszyć własnym krzykiem. Im bliżej podchodzi, tym bardziej ludzie hałasują. Jakby chcieli pokazać, że przecież zgromadzili jakieś swoje bogactwa, z którymi teraz tyle jeszcze

jest do zrobienia – jakby śmierć na każdym z tych zgromadzonych przedmiotów miała się potknąć, upaść i ich nie dosięgnąć.

Człowiek może się otoczyć nie tylko rzeczami, lecz również cierpieniem. Bólem fizycznym, bólem rozłąki z ukochaną osobą. W nocy człowieka nękają sny, „sny, które są nieustannym powtarzaniem życia. Ale także te sny bolą, całe życie boli". A jednak jest to tylko iluzja, ponieważ prawdziwym źródłem cierpienia jest wołanie śmierci, które przez na wpół wymyślone bóle ma być zagłuszone. Są też inne sposoby zagłuszania: telewizor włączony od rana do wieczora, nieustanne wizyty towarzyskie, rozmowy o niczym. Ucieczka od śmierci to „ślepota na problem, który jest podstawowym problemem ludzkiego życia". Człowiek, który nie pojmuje własnej śmierci, to człowiek, który nie potrafi pojąć dramatu swego życia.

„A co to znaczy rozwiązać problem własnej śmierci? Znaczy zaryzykować. Zaryzykować własne życie, aby wznieść się ponad śmierć". Człowiek musi spojrzeć w oczy swojej własnej śmierci, musi to spojrzenie wytrzymać, musi zdobyć się na jakąś formę pogardy dla tej śmierci. „Musi nadać swojej śmierci sens i umrzeć własną śmiercią". Umierają bowiem wszyscy, ale nie każdy umiera własną śmiercią.

Czym wobec tego jest własna śmierć? Najpierw trzeba zrozumieć, że nie jest największym złem, bo bywa, że złem większym jest życie w upodleniu: bez czci, bez wiary. Tischner wskazuje przykład Sokratesa. Trzeba swoje życie zaryzykować, czyli poświęcić. Poświęcić, czyli „być świadkiem spraw większych niż życie". Przywołuje ludową mądrość: jakie życie, taka śmierć. Świadkiem trzeba być od pierwszej do ostatniej godziny życia. Śmierć jest bowiem „owocem życia. Dlatego ten, który od młodości uczy się poświęcać życie, uczy się także umierać swoją własną śmiercią". Kto tego nie potrafi, ten umiera wcześniej, jeszcze przed swoją ostatnią godziną, bo wyniszcza go materia, z której chciał zrobić okopy przed śmiercią.

Tischner na koniec wygłasza krytykę współczesnych czasów, które pozbawiają sensu starość. Dawniej starość była godna, bo skupiała w sobie

mądrość życia. Gromadziła wokół siebie młodych. Dziś „młodość ucieka od starości", ucieka więc też od śmierci, która jest jednak nauczycielką życia, gdyż w jej perspektywie człowiek uczy się rozróżniać, co jest dobre, a co złe.

Chociaż kaznodziejski dyskurs rządzi się swoimi prawami, zasadniczy stosunek Tischnera do śmierci jest w tej homilii obecny. Podobnie, choć nie w takiej samej konwencji, Tischner mówił o śmierci niespełna dekadę później. Również w tym przypadku ramy wyznaczał język religijny, ale przekaz płynął nie z ambony kościelnej, lecz z ambony medialnej.

***

Z końcem zimy 1996 roku, gdy zaczęły się roztopy, w Łopusznej Winfried Spinler nakręcił filmowe rozważania Tischnera, które stały się kanwą obrazu *Gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie*…[55]. Film jest poruszający. Ascetyczny, spokojny, skupiony. Taki też jest na nim sam Tischner, gdy wygłasza do kamery monolog pasyjny. Zaczyna od opisu ostatniej wieczerzy. Chleb, wino – „to jest ciało moje". „Potwierdzenie cielesności" – mówi Tischner[56].

„Śmierć przychodzi do człowieka przez ciało, wgryza się przede wszystkim w ciało. Chrystus jakby to czuł, dlatego na przekór śmierci potwierdza: to jest ciało. To ma być ciało moje. To ma być coś, czego śmierć nie zwycięży. W obliczu zagrożenia Jezus jakby potwierdza związek z ciałem. To dalszy ciąg wcielenia. »To jest ciało…«. »To jest krew…«. Mamy tu zapowiedź zmartwychwstania" – mówi Tischner.

Opowiadając o modlitwie w Ogrojcu, wskazuje na ślady niezwykłego lęku Chrystusa. Nie wiadomo, czy to lęk przed śmiercią, czy lęk związany z głębszym wejrzeniem w wizję zła na świecie. Słowa „nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie", ukazują, że Bóg nie chce niczego na zasadzie konieczności.

„Zachodzi głęboki związek pomiędzy drogą a nadzieją. Kiedy człowiek ma nadzieję, powstaje droga – objaśnia Tischner. – Kiedy człowiek traci nadzieję, nie ma drogi. Kiedy człowiek traci nadzieję, wtedy ziemia pod nogami zamienia mu się w grób". Drogi są różne, w tym krzyżowa.

Krzyżowa droga Chrystusa prowadzi do największej z możliwych nadziei, nadziei pojednania człowieka z Bogiem. Ukrzyżowanie ma stanowić zwycięstwo nad śmiercią.

Z krzyża padają słowa Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił". Tischner proponuje, by przyjąć je dosłownie: śmierć to znak opuszczenia przez Boga. „Jest taki moment w życiu człowieka, w którym Bóg wypuszcza człowieka z rąk i pozwala mu lecieć w jakąś tajemniczą przepaść – mówi. – Człowiek zapada w głąb tej przepaści. Ale zanim jeszcze dosięgnie jej dna, powie: »W ręce Twoje oddaję ducha mojego«". Słowa te mają oznaczać ostatni wybór człowieka. Wybór, który może być ratunkiem, bo „kiedy już człowiek zapadnie w tę przepaść, nadzieja jego oczekuje, że po drugiej stronie przepaści będą ręce Ojca. Że trafi w Jego objęcia".

Jednak wizja jest nadal przerażająca. Tischner: „Ale śmierć jest podobno wymysłem diabła. Nie człowiek wymyślił śmierć, nie Bóg wymyślił śmierć. To pomysł diabła. Bóg wymyślił życie, wymyślił miłość, która z życia się bierze – i z której życie się bierze. Powiedziano kiedyś: »miłość mocna jako śmierć«. A krzyż ma pokazać coś głębszego: że miłość jest mocniejsza jako śmierć".

***

Tego samego 1996 roku Tischner wziął udział w programie telewizyjnym *Rozmowy na koniec wieku* na temat wcielenia. W jego odpowiedziach słychać połączenie filozofii dramatu z osobistym doświadczeniem. W wywiadzie padły ważne słowa o cierpieniu i śmierci.

Tischner wskazuje, że motyw smutku z narodzin jest pogański, a chrześcijaństwo widzi już w narodzinach zapowiedź zmartwychwstania. Dlatego w Starym Testamencie, w interpretacji Tischnera, ciało staje się nosicielem obietnicy, że zbawienie przyjdzie przez ciało. Narodzenie człowieka jest więc narodzeniem nadziei.

Dowartościowując starość, stwierdza, że jest ona najlepszym czasem na uprawianie filozofii. Wskazuje na przykłady Kanta i Gadamera (zresztą ten drugi, starszy od Tischnera o trzy dekady, przeżył go o dwa lata). „Człowiek staje się, tak jak ten mędrzec Pański, trochę marność nad marnościami i wszystko marność, a z drugiej strony obecność śmierci – mówi Tischner. – Przy czym, nie jako czegoś strasznego, Boże broń. Na przykład u Sokratesa… śmierć fascynowała Sokratesa. Ja miałem sam takiego profesora, który po pewnym wykładzie na temat duszy powiedział, że umrzeć to jest nawet fascynujące, bo się człowiek dowie, jak to rzeczywiście będzie”[57].

Przywołał również cielesność jako centrum Eucharystii: „Ksiądz przy ołtarzu każdym gestem rozmawia z Bogiem, ale jest coś jeszcze większego. Mianowicie przy ołtarzu dokonuje się odkrycie ciała jako żertwy ofiarnej. Bo koniec końców tam się mówi – to jest ciało moje. Przy czym to jest trochę porażające, że się nie mówi – ciało Jezusa, tylko ksiądz mówi – ciało moje, które się wydaje za was. Co to znaczy? To znaczy, że losem ciała jest śmierć, ale nie byle jaka śmierć. Śmierć jako ofiara »za«. I dopiero z tej ofiary »za« wynika zmartwychwstanie. Tak że dramat ciała kończy się przemianą ciała w coś niezwykle głębokiego, już nie zabawowego, już nie tylko grającego, ale właśnie w żertwę ofiarną”.

Również tutaj Tischner skomentował tabuizację śmierci. Mówił po raz kolejny o zamykaniu oczu na śmierć. Wynika to z zagubienia sensu śmierci w życiu człowieka i traktowania jej jako absurdu, a nie drogi do zbawienia. Jeśli zaś wyeliminuje się myśl o ciele jako żertwie ofiarnej, przekonywał, nie będzie innego wyjścia niż budowanie wokół ciała wciąż nowych iluzji. Jednak metafora żertwy ofiarnej przywołuje na myśl cierpiętnictwo. Tischner tłumaczył wobec tego, że cierpienie to pomysł diabła, a Bóg ten pomysł diabłu zepsuł, dając możliwość wyprowadzenia z cierpienia zbawienia. „Chrześcijaństwo mówi tak: »gdy cierpisz, patrz na Chrystusa«, i nic więcej nie mówi. To jest bardzo ciekawe, że ludzie chorzy bardzo często

chcą umrzeć, to nie jest tak, żeby uciekali od śmierci" – podkreślał. Powtarzał frazę, że chrześcijanin wie, że nie idzie drogą śmierci pierwszy. I wie, z kim idzie. Bo chrześcijanin woli wygrać z Chrystusem niż przegrać z Jego przeciwnikami.

Husserl stwierdził, że Bóg pozazdrościł człowiekowi ciała, mówił Tischner. Czy śmierci także? „Może i tak, ale w jakim sensie? W tym sensie, w jakim czasem rodzice chcieliby dziecku oszczędzić przykrych doświadczeń i chcieliby je wziąć na siebie. A ponieważ tego nie można było zrobić, bo śmierć to jest los każdego człowieka. No więc jedynym wyjściem było samemu umrzeć. Bo pamiętajmy, że wedle katolickiej dogmatyki Bóg mógł zbawić świat bez śmierci. Jednym słowem mógł zbawić świat, a jeżeli wybrał tę drogę zbawienia to po to, żeby los człowieka dzielić aż do końca".

⁂

Wierność filozoficznym ustaleniom, które stały się podstawą stanowiska Tischnera wobec śmierci, widoczna była także, gdy w 1995 roku tłumaczył małopolskim pielęgniarkom, w jaki sposób rozmawiać z chorym o śmierci[58]. To w tej konferencji widać najlepiej kompatybilność dawnych prac z bieżącą działalnością Tischnera. Wykład sprawia bowiem wrażenie połączenia pogadanek głoszonych do pacjentów Aleksandrowicza oraz filozoficznych ustaleń przedstawionych w *Prolegomenach*.

Zaczyna więc Tischner od Jaspersa i śmierci jako sytuacji granicznej, od Heideggera i ludzkiego bycia w stronę śmierci – od filozoficznego budowania autentyzmu człowieka w obliczu śmierci. Pojawia się Nietzsche, Freud, Gombrowicz, romantycy. A także chrześcijański stosunek do ciała, podwójny stosunek medycyny do ciała. Pojawia się także krytyka polskiej tendencji do heroizowania śmierci. Treść konferencji to dawne ustalenia z *Prolegomenów*, pozbawione w dużej mierze balastu filozoficznego języka, wzbogacone za to o późniejsze elementy z wystąpień popularyzatorskich.

⁂

Gdy pojawia się problem śmierci, pojawia się też pytanie o Boga i świat natury. „Życie na ziemi rośnie w wyniku śmierci" – mówi Tischner

redaktorom „Znaku", opisując tzw. łańcuch pokarmowy świata przyrody. Stwierdza, że propozycją chrześcijaństwa jest zastąpienie obrazu śmierci obrazem ofiary: „Umierając, jesteśmy żertwą ofiarną". Ofiarę jednak trzeba rozumieć jako bolesną stroną rodzenia; Tischner odwołuje się do św. Pawła piszącego o stworzeniu, które jęczy, oczekując narodzin dzieci Bożych. Chrześcijaństwo proponuje umierającemu człowiekowi nadzieję.

Tischner proponuje też drugie wyjaśnienie dla obecności zła, jakim jest w ludzkiej percepcji śmierć. „Na początku nie było śmierci, tego pożerania się świata. Wymyślił to diabeł, żeby zniszczyć dzieło stworzenia". Później więc Bóg wymyślił ofiarę i rodzenie. „I to, co diabeł zepsuł, zostało naprawione dzięki Chrystusowi – tłumaczy Tischner. – Zniszczenie śmierci stało się elementem rodzenia innego świata, innego życia".

Tischner tłumaczy w tym kontekście, co oznacza nauka o tym, że Chrystus „odkupił" świat. „To znaczy, że On kupił całe stworzenie dla siebie. Stało się ono Jego własnością. Bóg oddał mu ten świat na własność, stąd »nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy«. Żeby zrozumieć los tego świata, trzeba rozumieć los Właściciela: życie – śmierć – Zmartwychwstanie". Tę wizję uznaje Tischner za obszar dociekań wielkiej teologii, będącej jednocześnie teologią wdzięczności, której rdzeniem staje się „chwała na wysokości Bogu"[59].

⁂

Punkt widzenia, jaki przyjmuje Tischner, pisząc o śmierci, jest właściwie ograniczony do sytuacji konkretnego człowieka wobec jego własnej śmierci. Od czasu gdy filozof podejmował tę problematykę, problem osobistej konfrontacji ze śmiercią wciąż narasta. Medykalizacja i społeczna izolacja, których doświadczają umierający ludzie, pogłębia się. Wyraźnym kontrapunktem jest dziś dobrze już rozwinięty ruch hospicyjny.

Perspektywa konfrontacji ze śmiercią – gdy dotyczy ona nie mojej śmierci, lecz śmierci drugiej osoby, śmierci, z którą muszę się czynnie zmierzyć, choć przychodzi ona do innego człowieka – w dużej mierze jest konsekwencją

rozwoju medycyny. Esej *Edyp i Abraham* jest jedynym śladem, że Tischner jednak zdawał sobie sprawę z powagi również tych pytań.

⁂

W latach 90. wypowiedział w wywiadzie prasowym zdanie, które można uznać za kolejne wyjaśnienie przyczyn jego rozstania się z tematem śmierci:

„Oczywiście, istnieją tomy na temat śmierci. Filozofowie im mniej wiedzą, tym więcej piszą”[60]. Czy jednak Tischner niczego więcej o śmierci nie wiedział – przeżywając jej zbliżanie się – i nigdy już tematu nie podjął?

---

24 D. Zańko, *To, co wiem*, „Tygodnik Powszechny”, cyt. za: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/zanko.html (dostęp 30.06.2013).

25 Por. *Przekonać Pana Boga. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin*, Kraków 1998, s. 14.

26 R. Palusiński (red.), *36 pytań*, Kraków 1996. Tischner o śmierci: s. 106–107; o życiu po śmierci: s. 108–109 (Tischner powtarza tu, zaprezentowane we Wstępie niniejszej książki, Tetmajerowskie opowiadanie o Zwyrtale Muzykancie).

27 J. Tischner, nagranie do książki *Przekonać Pana Boga*, Łopuszna 1998, archiwum autora.

28 Rozdział ten bardzo wiele zawdzięcza wcześniejszej pracy: T. Ponikło, *Cierpienie i śmierć w życiu i myśli Józefa Tischnera*, praca dyplomowa, msp., archiwum autora, Collegium Civitas, Warszawa 2009.

29 Por. W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2002, s. 140–141.

30 Tamże, s. 141.

31 Rekolekcje zostały niemal pół wieku później wydane po raz pierwszy w zbiorze: J. Tischner, *Nadzieja czeka na słowo. Rekolekcje*, opr. i red. W. Bonowicz, Kraków 2011, s. 7–64.

32 J. Tischner, *Naprawić ludzką śmierć*, „Tygodnik Powszechny”, 2008, 12.

33 J. Tischner, wspomnienie bez tytułu, w: M. Pryzwan (opr.), *Ja minę, ty miniesz… Wspomnienia o Halinie Poświatowskiej*, Warszawa 2008, s. 191–192.

34 H. Poświatowska, *Fragmenty listów do matki*, w: M. Pryzwan (opr.), dz. cyt., s. 14–15.

35 S. Mygowa, wspomnienie bez tytułu, w: M. Pryzwan (opr.), dz. cyt., s. 13.

36 K. Janowska, P. Mucharski, *Rozmowy na koniec wieku. Z ks. Józefem Tischnerem… o wcieleniu*, Kraków 1997, cyt. za: http://mateusz.pl/ rozmowy/tischner.htm (dostęp 30.06.2013).

37 J. Tischner, *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci,* w: tegoż, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2005, s. 248–271.

38 J. Tischner, *Noc zdziwienia*, „Tygodnik Powszechny”, 1967, 52–53; cyt. za: tenże, *Świat ludzkiej nadziei*, s. 288–295.

39 M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, tłum. T. Swoboda i in., wyd. II, Gdańsk 2008, zwłaszcza s. 5–21; warte uwagi w tym kontekście są też analizy rozpadu związku religii i śmierci oraz zaniku religijnego dyskursu w tym aspekcie: s. 670–700; a także ponownego odkrycia śmierci w okresie cywilizacyjnego niepokoju: s. 701–721.

40 Por. m.in. H.O. Thulesius i in., *Detabooing dying control – a grounded theory study*, „BMC Palliative Care", 2013, 12 oraz: J.N. Kirkpatrick, K.D. Beasley, A. Caplan, *Death is just not what it used to be*, „Cambridge Quarterly of Healthcare Ethics", 2010, 19.

41 Por. K. Kieślowski (reż.), *Refren*, 1972; *Prześwietlenie*, 1974, w: tegoż, *Polska Szkoła Dokumentu*, Warszawa, 2 płyty DVD.

42 Por. np. G. Scherer, *Filozofia śmierci. Od Anaksymandra do Adorno*, tłum. W. Szymona, Kraków 2008.

43 I. Ziemiński, *Zagadnienie śmierci w filozofii analitycznej*, Lublin 1999. Filozof przedstawia ontologię, aksjologię i eschatologię śmierci. Syntetycznie wnioski z badań prezentuje na: s. 459–465.

44 I. Ziemiński, *Metafizyka śmierci*, Kraków 2010, cyt. s. 410; por. zwłaszcza s. 408–423.

45 Por. J. Tischner, *Spór o istnienie człowieka*, s. 120–122.

46 J. Tischner, *Prolegomena…*, s. 269.

47 Tamże, s. 271.

48 *Przekonać Pana Boga,* s. 111–112.

49 J. Tischner, J. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, wyd. II, Kraków 2000, s. 181.

50 A. Workowski, *Tischner i Husserl. Dzieje fascynacji*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, cyt. za: http://tischner.org.pl/adam-workowski/ tischner_i_husserl_dzieje_fascynacji (dostęp 30.06.2013).

51 *Śmierć to droga wydeptana, więc nie trzeba się bać… Z ks. prof. J. Tischnerem rozmawia Izabela Pieczara*, „Gazeta Krakowska", 3.10–1.11.1992.

52 Por. J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2006, s. 150–167.

53 *Przekonać Pana Boga*, s. 102.

54 J. Tischner, kazanie, 01.11.1987 r., kościół św. Anny, Kraków, bez tytułu, msp., archiwum Kazimierza Tischnera.

55 W. Spinler (reż.), *…gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie…*, scen. K. Michno, współprac. A.G. Kortońska-Nalepa, 1996.

56 Cyt. za: J. Tischner, *Znacie drogę. Misterium wielkanocne*, opr. W. Bonowicz, „Tygodnik Powszechny", 2004, 15.

57 K. Janowska, P. Mucharski, dz. cyt.

58 J. Tischner, *Śmierć i słowo*, w: A. Grajcarek (red.), *Sztuka rozmowy z chorym*, Kraków 2001, s. 17–25.

59 *Przekonać Pana Boga*, s. 24.

60 J. Tischner, J. Żakowski, dz. cyt., s. 180.

3
W świecie ludzkiej nadziei

Trzy ostatnie lata życia Tischnera, od czasu zdiagnozowania raka krtani i operacji usunięcia nowotworu aż do śmierci, dzielą się na trzy etapy.

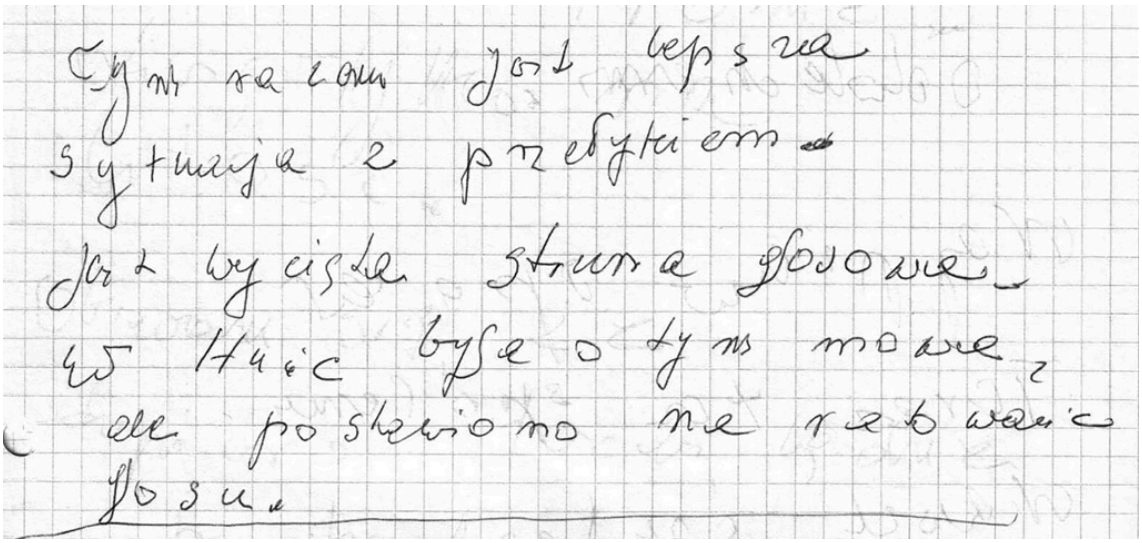

Tym razem jest lepsza sytuacja z przełykiem. Jest wycięta struna głosowa. W Hucie była o tym mowa, ale postawiono na ratowanie głosu.

Pierwszy etap zaczął się jesienią 1997 roku. Tischner po operacji, którą wówczas przeszedł, żył z jedną struną głosową. Doskwierały mu dolegliwości chorobowe, ale zasadniczo był w dobrej kondycji. Mógł prowadzić życie towarzyskie, był bardzo aktywny pisarsko. Taki stan trwał do końca 1998 roku. Wtedy przyszło istotne pogorszenie jego stanu zdrowia. Nowotwór nie dał za wygraną i zaatakował, z druzgocącym efektem, organizm wycieńczony terapią.

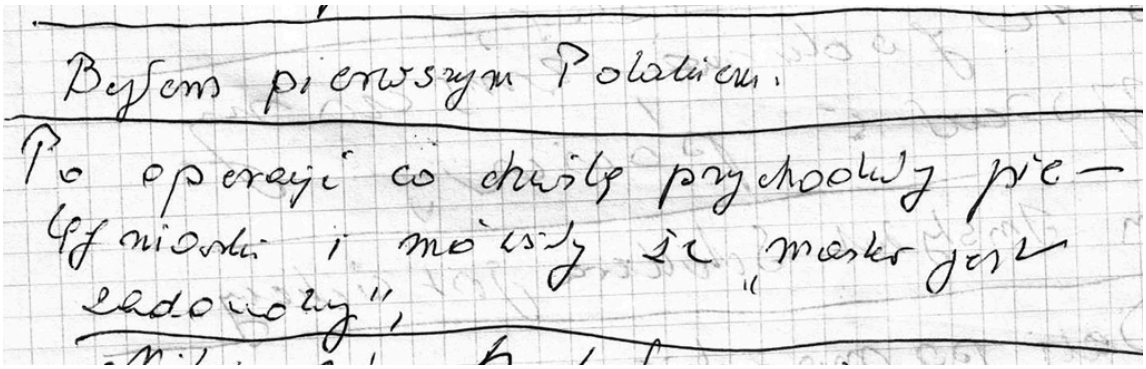

Byłem pierwszym Polakiem.
Po operacji co chwilę przychodziły pielęgniarki i mówiły że „master jest zadowolony".

Tak zaczął się drugi etap choroby. Cezurą jest styczeń 1999 roku. Wtedy Tischner przeszedł w Londynie drugą operację, w efekcie której – całkiem pozbawiony krtani – już na stałe utracił głos. Jego szeroko rozumiana aktywność wyhamowała. Trzymał się wprawdzie nadziei na wyzdrowienie, ale jego kondycja nie poprawiła się przez cały rok.

Ostatni etap choroby rozpoczął się na przełomie zimy i wiosny 2000 roku. Żaden rodzaj ingerencji nie dawał już szans na wygraną z nowotworem. Z każdym dniem rak wyniszczał organizm, który poddał się ostatecznie chorobie. Co najmniej dwa ostatnie tygodnie życia Tischnera były już tylko czasem umierania.

***

Jesień 1997 i zima 1998 roku upływają Tischnerowi na wchodzeniu w nową rolę, oswajaniu nieznanej dotąd sytuacji i dostosowywaniu do niej własnych możliwości. Jako człowiek, który zwłaszcza w ostatnich latach bardzo eksploatował swoje ciało, musi teraz przyjąć do wiadomości zamianę pozycji: odtąd to ciało będzie mu w wielu wymiarach narzucać własne oczekiwania. Ale on i tak nie zechce poddać się bezwarunkowo pewnym ograniczeniom. Choćby tym związanym z wyglądem: pomimo widocznej na twarzy rurki kontakty towarzyskie Tischnera odżywają – kalendarza nie wypełniają już bowiem ściśle terminy wykładów i sympozjów.

Najwyraźniejszymi i najbardziej dającymi się we znaki przejawami dominacji ciała są ograniczone możliwości mówienia oraz utrudnienia

związane z odżywianiem. Jednak to tylko początek długiej listy utrudnień, jakie wiążą się z chorobą nowotworową. Mimo wszystko nie było to doświadczenie wyłącznie negatywne. W listach Tischner wyraża wręcz radość, że choroba zwalnia go z licznych obowiązków, które już go przytłaczały. Nie jest jednak tak, by udawał, że nic się nie stało. Dystans, jaki zwykle rośnie pomiędzy chorym a innymi ludźmi, on natychmiast niweluje. Dowcipy, ironia i bezpośredniość.

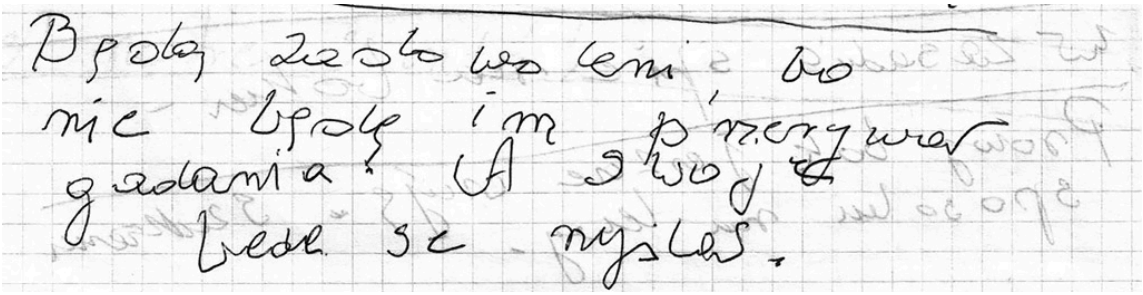

Będą zadowoleni, bo nie będę im przerywał gadania. A swoje będę se myślał.

Tischner ma też świadomość, że jego choroba nie jest i nie może być sprawą prywatną. Skoro wyklucza go z normalnego funkcjonowania, w ramach którego ma liczne zobowiązania wobec uczestników mszy czy studentów, to wszystkim zainteresowanym winien jest wyjaśnienie. Pisze więc list do studentów filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, pisze również do parafian w Łopusznej, prowadzi prywatną korespondencję.

***

Studentów zapewnia, że chociaż filozofia będzie ich odsuwać od otaczającego ich życia, to musi przyjść moment, w którym będą potrafili „zaangażować w życie myśli, jakie dziś wokół Was [filozofia] toczy”[61]. W kolejnym liście, o miesiąc wcześniejszym, z listopada, wyjaśnia, że myśl filozoficzna powinna być wręcz radykalnie krytyczna – krytyczna również wobec samej siebie i własnej dziedziny.

W Święto Niepodległości w kościele w Łopusznej proboszcz, ks. Jerzy Raźny, odczytał list od Tischnera: „Moi kochani! Tak to jest, że człowiek jest długie lata zdrowy, a potem przychodzi taki czas, że zachoruje.

Na każdego to przychodzi. Przyszło w końcu i na mnie. Co o tym powiedzieć? Trzeba najpierw powtórzyć za św. Pawłem: »Nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy. Czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Chrystusa«. To bardzo piękne słowa. Należymy do Chrystusa. Znaczy to, że nasze choroby są także
w Jego ręku.

Po drugie, muszę powiedzieć, że choć wielu choruje, to niewielu spotyka w swojej chorobie tyle życzliwości, co ja spotykam. I to na każdym kroku – i pielęgniarki, i lekarze, i bliscy, i dalecy. Towarzyszy mi także ogromna ilość modlitw. To nie pozwala martwić mi się chorobą. Czasem przychodzą do mnie ludzie, żeby mnie pocieszać. A potem wychodzi na to, że to ja muszę ich pocieszać”[62].

Tischner prowadzi też prywatną korespondencję. Ponoć każdy list (niebędący atakiem) doczekał się odpowiedzi. Niestety wśród korespondencji stałą część stanowią paszkwile. Zwykle to niewybredne słowa, zazwyczaj też pozbawione argumentacji. Nawracającym elementem narracji bywa choroba jako kara Boża: tyle złego powiedział, to mu Bóg głos odebrał. Tischner wciąż jeszcze czyta takie listy, w każdym razie przegląda. Odbiera ataki bardzo osobiście. Dopiero później zrezygnuje z ich lektury, natomiast w ostatnim roku życia nie będzie mieć z tego typu listami nic wspólnego, bo bratowa, odbierając korespondencję, będzie je wykluczać. Gdy rozeszła się wiadomość o chorobie Tischnera, liczba listów wzrosła, jednak później już tylko malała.

Tischner odpisuje nie tylko na listy od znajomych. Został po tym ślad. Dziesięć lat po śmierci filozofa o takiej korespondencji wspomniała Dorota Szymborska w liście do redakcji gazety „Metro”, tuż po katastrofie samolotu prezydenckiego w Smoleńsku w 2010 roku. Autorka pisała do Tischnera o swoim żalu i pretensjach do Boga związanych z długim i bolesnym umieraniem jej matki: podłączonej do respiratora, sztucznie odżywianej, bardzo cierpiącej. Długo czekała na odpowiedź – była jesień 1997 roku.

Wreszcie przyszła kartka „z zaledwie kilkoma zdaniami, które pamiętam do dziś".

„Przepraszam, że tak długo nie odpowiadałem, ale przeleżałem się w szpitalach i wciąż jeszcze do nich wracam – pisał Tischner. – Pyta Pani dlaczego. A może należałoby postawić inne pytanie: komu można powierzyć nasze cierpienie, by przestało nas ranić"[63].

***

W nowohuckim Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego Tischner jest bardzo zadowolony z opieki lekarzy i pielęgniarek. Personel tworzy mu natychmiast warunki do pracy, namiastkę własnego pokoju. Ma pojedynczą salę, biurko, laptopa. Tischner nie przestaje pisać.

Jest odżywiany za pomocą sondy. Strzykawką podaje mu się do rurki specjalne odżywki i miksowane jedzenie. Lekarze zapowiadają, że sonda będzie konieczna przez dwa tygodnie, jednak ten czas znacząco się wydłuża. Po prawie sześciu tygodniach rurka zostaje wyjęta – lekarze oceniają, że Tischner może już samodzielnie przełykać. Wypija szklankę wody. Cała zawartość trafia do płuc i wywołuje ich zachłystowe zapalenie – natychmiast występuje wysoka temperatura i duże osłabienie.

Tym razem Tischner trafia do II Katedry Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego na ul. Skawińską pod opiekę prof. Andrzeja Szczeklika. Żeby można było z powrotem założyć rurkę, pacjent musi być pod narkozą, zabieg nie jest więc możliwy ze względu na wysoką gorączkę. Przez ponad tydzień Tischner odżywiany jest wyłącznie dożylnie, a organizm, który nie zdążył zregenerować się po operacji, zostaje dodatkowo wycieńczony. Od czasu operacji Tischner stracił na wadze przynajmniej 15 kilogramów. Ze Skawińskiej znów trafia do Żeromskiego, by na powrót mieć założoną, na długo, rurkę do sondy dożołądkowej. Później taka sytuacja powtórzy się jeszcze raz. Przez rurkę (sondę nosowo-przełykową) o średnicy około 5 mm ks. Tischner sam podaje sobie pokarm przy pomocy dużej strzykawki przez około

14 miesięcy, tj. do czasu operacji w Londynie 5 stycznia 1999 roku. Potrzebował codziennie około 1,0–1,4 litra pełnowartościowego, zmiksowanego pokarmu, który wg receptury szpitalnej dietetyczki przygotowywała głównie bratowa Barbara. Zależnie gdzie przebywał, czy w szpitalu w Nowej Hucie, czy na Skawińskiej lub w domu na ul. Kanoniczej świeża „zupa" była dostarczana przez rodzinę codziennie. Na początku choroby, gdy wyjeżdżał do Łopusznej, „zupę" przygotowywała bratowa Jasia, żona Kazimierza.

Z chwilą „wędrówek" Tischnera ze szpitala w Nowej Hucie do szpitala na ul. Skawińskiej i z powrotem, pojawia się element konkurencji lekarzy. Ostatecznie Tischner korzystać będzie głównie z leczenia prof. Szczeklika. Dziś już nikt nie chce wracać do tej sprawy. Być może najważniejsze było postępowanie samego Tischnera. Chociaż Szczeklika znał dość blisko – poznali się w 1980 roku i pozostawali ze sobą od tamtego czasu w kontakcie – nie przyjmował jego sugestii, że operacja nie była przeprowadzona najlepiej. Głosy krytyczne – w rodzaju: „od razu trzeba było usunąć całą krtań" – pojawiły się dość szybko i nasiliły wraz z późniejszym pogorszeniem zdrowia Tischnera. Poza osobistymi ambicjami w grę wchodzi renoma ośrodka: Skawińska ma zapewnić lepszą opiekę niż szpital Żeromskiego. Wobec tego rodzaju sugestii Tischner pozostaje niewzruszony. – Starałem się za wszelką cenę, żeby nie zostało to odebrane jako wotum nieufności, zapewniał dziesięć lat później prof. Szczeklik. Tischner chce być lojalny wobec doktora Kulisiewicza. Rodzina Tischnera mówi, że nie ma żadnych podstaw, by kwestionować przebieg operacji, i jest wdzięczna lekarzowi.

Tischner stroi sobie żarty z rurki, która z powrotem biegnie po twarzy i wchodzi do nosa. A to, że może na niej przysiąść i odpocząć gołąb, a to, że stanowi ona końcówkę rurociągu przyjaźni. Podobnie odnosi się do sporej blizny na szyi. Żartuje, że dzięki niej mógłby występować jako statysta – facet z poderżniętym gardłem – w *Ogniem i mieczem*, realizowanej

wówczas dużej produkcji filmowej. (Chociaż gdy dwa lata później obejrzy przedpremierową kopię filmu, nie będzie w stanie skupić się na fabule – obrazy krwi i zadawania cierpienia odbierze zbyt bezpośrednio). Opuchlizna i poparzenia po radioterapii, którą wkrótce przejdzie, będą długo się goić. Pomimo tak widocznych zmian na twarzy i w sylwetce (chudnie) nie rezygnuje z przebywania wśród ludzi – odwiedza krakowskie redakcje „Tygodnika Powszechnego" i „Znaku".

Prowadzi samochód. Wiosną kupuje nowe auto. Zielonym volkswagenem polo zdąży przejechać tylko pięć tysięcy kilometrów – znikomy procent przebiegów, jakie w latach 90. robił, jeżdżąc po Polsce i stale będąc w trasie między Krakowem, gdzie mieszkał, a Łopuszną i Katowicami, gdzie podczas czteroletnich wojaży Tischnera nagrano w studiu telewizyjnym 200 jego rozmów z Eweliną Puczek. Przyjeżdżał w upał, deszcz, śnieżyce i zamiecie[64]. Często wyjeżdżał do Wiednia, gdzie w tych latach znajdował miejsce do pracy filozoficznej w założonym wspólnie z Krzysztofem Michalskim Instytucie Nauk o Człowieku. Auto było dla niego ważnym przedmiotem, dawało mu poczucie niezależności, poza tym po prostu lubił prowadzić. Kiedy tylko może, jeździ więc do Łopusznej, chętnie podejmuje tam gości. Dzwoni do niego między innymi diakon Robert Nęcek. Przyszły kapłan prosi o wywiad do lokalnej gazety na temat zła[65]. Tischner od razu przystaje, wywiadu udziela i nie żąda autoryzacji. Gdy innym razem w tym czasie zachował się podobnie i przyjął dziennikarza lokalnej gazety, ten następnie opublikował na niego paszkwil, w którym kwestionował między innymi patriotyzm Tischnera.

To właśnie w domu rodzinnym w Łopusznej zdarzyło mu się wprowadzić do rurki zbyt gęsto zmiksowany posiłek. Rurka się zapycha. Tischner prosi więc bratanka Łukasza o pomoc. Plan wydaje się oczywisty: rurkę trzeba przepchać. Czym? „Drutem" – instruuje Tischner. Ale jedyny drut, odpowiednio cienki i giętki, leży na zewnątrz, wśród remontowych rupieci,

zaczął więc rdzewieć. Łukasz: „Przetarłem ten drut spirytusem. No i jakoś się udało".

Przez rurkę przepływają nie tylko pokarm i woda. Tischner entuzjastycznie przyjął propozycję doktora Kulisiewicza, żeby w dodatkowy, naturalny sposób wpływać na komórki rakowe: picie czerwonego wina może mieć dobry wpływ na obniżanie ich aktywności. Tischner, który całe życie stronił od alkoholu, teraz sięgał po wino. „Wlewaliśmy Józiowi przez tę rurkę pół butelki czerwonego wina dziennie" – wspomina brat Marian. Kiedy Jacek Żakowski odwiedzi Tischnera po swojej podróży do Francji, wręczy mu kilka butelek wysokiej jakości wina. Tischner więc żartuje, że wprawdzie smaku nie poczuje, ale na pewno wypije je na zdrowie.

Rurka potrafiła też dawać się we znaki w najmniej spodziewanych momentach. Pewnego razu z biurka, przy którym Tischner pracował, spadła zadrukowana kartka, z której właśnie korzystał. Kiedy odruchowo się po nią schylił, niedawno wlany do żołądka pokarm cofnął się przez rurkę i częściowo trafił na papier.

***

Zimą, mniej więcej dwa miesiące po operacji, Tischner wrócił do swojego mieszkania na Kanoniczej, najstarszej krakowskiej ulicy ulokowanej u podnóża zamku wawelskiego.

Wcześniej przez wiele lat mieszkał przy ul. św. Marka. Warunki na Kanoniczej – zwłaszcza w porównaniu z poprzednim lokum – są niemal luksusowe: mieszkanie jest odremontowane, tak jak cała kamienica, i duże, więc Tischner cieszy się z biblioteczki, którą sobie może w nim wreszcie urządzić. To w tym mieszkaniu Tischner rozmawia ze swoim sąsiadem, bp. Kazimierzem Nyczem, dziś metropolitą warszawskim, na temat, który obrósł legendą.

W niektórych wspomnieniach przywołuje się smutek, jaki miało wywołać w Tischnerze niespodziewane dla niego „odebranie" mu „jego" mszy świętej o godzinie 13.00 w kolegiacie św. Anny, tzw. słynnych trzynastek, głównie

dla studentów i inteligencji, i przeniesienie sprawowania liturgii do kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła na godzinę 18.00, co filozof miał przeżyć jako wielki cios[66]. Obwinia się o tę niezrozumiałą decyzję kard. Franciszka Macharskiego, wówczas ordynariusza diecezji. Historia zyskała we wspomnieniach rangę symbolicznej nieżyczliwości kapłanów wobec Tischnera. Ale prawda o tym wydarzeniu jest całkiem inna.

Kardynał Kazimierz Nycz: „Nie było żadnego dekretu o przeniesieniu, żadnego przymusu. Ta decyzja wynikła z prywatnej rozmowy Tischnera i mojej. Tischner rozumiał, że w dużej parafii, jaką jest Święta Anna, jego notoryczna i często niezapowiedziana nieobecność była problemem. Poza tym mieszkając od niedawna na ul. Kanoniczej, sąsiadował z kościołem Piotra i Pawła. To, żeby zaczął sprawować mszę w tej parafii, było więc naturalne. Obawiał się tylko, czy ludzie przejdą za nim ze Świętej Anny, ale nie wyrażał innych wątpliwości związanych z tym pomysłem i sam spokojnie przyjął to rozwiązanie".

Takie przedstawienie tych wydarzeń budzi jednak wątpliwości Mariana Tischnera. Określenia „notoryczna i często niezapowiedziana nieobecność" są krzywdzące i nie odpowiadają prawdzie. „Bratu bardzo zależało na odprawianiu tych mszy. Opuszczał je tylko w wyjątkowych przypadkach, np. gdy wyjeżdżał za granicę, a niezapowiedziane nieobecności wynikały najczęściej z nagłych, nieprzewidzianych okoliczności i braku możliwości kontaktu z parafią. W tamtym czasie telefony komórkowe nie były w użyciu. Odebranie mu po około 25 latach możliwości kontaktu z ludźmi, którzy tam przychodzili, czekając na jego kazania, było fatalnym posunięciem.

Rzadkie i zazwyczaj zapowiadane absencje mojego brata były raczej pretekstem niż rzeczywistym powodem przeniesienia jego kazań do kościoła św. Piotra i Pawła. Pamiętam, że mój brat odczuwał narastającą niechęć do jego osoby w środowisku księży, takie sygnały przekazywał też proboszcz św. Anny".

Msze św. w kościele św. Anny ks. Tischner zaczął odprawiać na początku 1970 roku. Wkrótce na te msze odprawiane w niedzielę o godzinie 13.00 przychodziło ludzi coraz więcej i więcej. Ksiądz Mieczysław Turek, który był wikarym w kościele św. Anny, stwierdza, że ks. Tischner sam zaczyna pełnić de facto obowiązki duszpasterza krakowskiej inteligencji. Często z konfesjonału słuchał tych kazań. „Jego kazania odbiegały od przeciętnych także i przez to, że nie było w nich słodkiej i mdłej melodii kaznodziejskiej ani krzyku i oburzenia. (…) Były w jego kazaniach takie momenty, że człowiek czuł się tak, jakby czytał najpiękniejsze fragmenty Platona czy Szekspira. To była prawdziwa, żywa teologia, nie uwięziona w jednym zestarzałym systemie. Widać było, że Objawienie Boże, wiara, jest czymś twórczym i rozwijającym się. To było nauczanie naprawdę w duchu II Soboru Watykańskiego; odnosiło się do żywego człowieka, do jego godności i wolności”[67].

Marian Tischner, który często uczestniczył w „trzynastkach”, potwierdza, że tłumy ludzi były ogromne i zawsze go to ciekawiło, że ludzie przychodzili z magnetofonami i kazania nagrywali. Zdarzało się często, że niektórzy z nich po kazaniu wychodzili.

Kardynał Kazimierz Nycz mówi, że „po 1989 roku i później ks. Tischner zauważył, że jesteśmy nieprzygotowani do wolności”. Pisał i mówił o tym w swych kazaniach. „Dostrzegł pierwszy *Nieszczęsny dar wolności* człowieka, który został wypuszczony z klatki komunizmu. Nazywał sprawy po imieniu i wtedy nie oszczędzał wszystkich podmiotów, w tym także Kościoła, który krytykował dlatego, że wiedział, że to musi służyć człowiekowi, że to musi służyć Polsce. Podkreśla, że krytyka nigdy się nie podoba, zwłaszcza że wtedy do nas księży czasem wypowiadał – na zasadzie może epizodycznej – słowa dość stanowcze i mocne”[68].

Podstawa przesłania ks. Tischnera była w istocie ewangeliczna: „.Ani katolik, ani Polak, ani nikt inny nie mogą mieć w państwie większych praw, niż ma człowiek” (*Nieszczęsny dar wolności*). To nie podobało się

przedstawicielom Kościoła, którzy chcieli wzmacniać jego polityczną dominację w nowo budowanym demokratycznym państwie.

Według kard. Nycza w swoich komentarzach do życia społecznego i do polityki w latach 90. ubiegłego wieku ks. Tischner chodził troszkę „po bandzie", co mu wytykano nie raz. „Ja też mu to wiele razy mówiłem, dużo na ten temat dyskutowaliśmy", wspomina kard. Nycz. „Wtedy, w moim odczuciu, i to podtrzymuję, zbyt mocno ingerował, krytykował zaangażowanie Kościoła i urzędowego, i ludzi świeckich po prawej stronie. (…) On się bronił przed tym, czasem przyznawał rację, ale myślę, że to też jakby służyło myśleniu"[69].

Przeniesienie mszy z kościoła św. Anny do kościoła św. św.Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej ks. Tischner przyjął z pokorą. Nigdy nikomu na te przenosiny się nie skarżył. Raz tylko podczas wizyty w „Tygodniku Powszechnym", wyraźnie przygnębiony, wyznał sekretarce Katarzynie Morstin, „że po prostu go w św. Annie nie chcą". Ona odpowiedziała, że to chyba jakieś nieporozumienie i jeżeli kard. Macharski się o tym dowie, to na pewno wszystko zostanie odkręcone. A Tischner wtedy zasmucił się jeszcze bardziej i powiedział, że jego zdaniem kardynał musiał być o tym wcześniej powiadomiony, więc to jest rzecz nieodwracalna. I powiedział: „Trudno"[70].

To, że Tischnerowi wyznaczono msze o godz. 18.00 w zimnym kościele Piotra i Pawła, odbiło się mocnym echem wśród inteligencji Krakowa. Wiele osób nie mogło się pogodzić z tą decyzją, traktowano ją jako symboliczne „ukaranie" Tischnera za jego wypowiedzi. Józefa Hennelowa powiedziała: „takich spraw nie umiem darować nawet dzisiaj. Mówię o tym z żalem, z pretensjami"[71].

Wraz z poprawą kondycji zdrowotnej po operacji nadszedł czas na radioterapię. Tischner rozpoczyna serię naświetleń w styczniu 1998 roku. (Zabieg polega na wypalaniu komórek rakowych, jeśli te się odradzają). W miejscu zarastania rany pooperacyjnej pojawiają się po zabiegach bolesne poparzenia.

Tischner przechodzi dwie serie po 15 naświetleń w budynku krakowskiej onkologii na ul. Garncarskiej. Ze szpitala im. Stefana Żeromskiego w Nowej Hucie do szpitala onkologicznego na ul. Garncarskiej i z powrotem jeździ głównie z bratem Marianem, a także z bratankami Łukaszem lub Markiem.

Po całej serii bardzo wyczerpujących zabiegów kondycja Tischnera jest kiepska. Potrzebuje kilku tygodni, by się zregenerować, jednak pełna regeneracja organizmu już nigdy nie nastąpi.

Chwilowo zamieszkuje z rodziną brata Mariana na krakowskim osiedlu Widok. Gdy dochodzi do siebie, z powrotem przenosi się na Kanoniczą, ale odtąd i tak najwięcej czasu będzie chciał spędzać w Łopusznej.

***

Wiosna 1998 roku to dla Tischnera dobry okres. Wyraźnie „jest w formie". Ma apetyt na życie. W *Przekonać Pana Bog*a widać to jak na dłoni. Łukasz, bratanek, wspomina: „Józiu przeżywał czas po pierwszej operacji jako moment nadziei".

Tischner: „Zaczynam wierzyć w coraz więcej rzeczy niemożliwych! Odkrywam, że świat jest bogatszy, bardziej kolorowy, niż mi się dotąd wydawało".

Zańko: „Bardziej kolorowy, ale czy także cieplejszy?".

Tischner: „Tak. To śmieszne. Uświadamiam sobie, że z powodu choroby nie wrócę do wielu rzeczy. I mi tego, cholera, nie żal! Zamiast żeby mi choroba zubożyła świat, to mi go wzbogaciła. Dała mi poczucie wolności. Uświadomiła mi też zewnętrzność ciała"[72].

Brzmi w tych słowach pewna przesada. Ważne jest jednak, że wychodzi tu z Tischnera rys franciszkański. Ten element jego duchowości, który długo pozostawał zakryty[73]. Dopiero kilka lat po śmierci filozofa waga wpływu biedaczyny z Asyżu na postawę Tischnera zaczęła wychodzić na światło dzienne. Za życia Tischnera świadectwem jego bliskości ze średniowiecznym świętym był mały czarny tomik wydany w 1993 roku

w Krakowie przez Sławomira Grotomirskiego pod tytułem *Miłość niemiłowana* w nakładzie zaledwie trzech tysięcy egzemplarzy, które rozeszły się na pniu[74]. Grotomirski ułożył całość z zapisu rekolekcji, jakie w tamtym czasie Tischner głosił w Starym Sączu, w kościele św. Anny w Gdańsku-Oliwie. Wspólnym ich mianownikiem jest św. Franciszek i jego *Kwiatki*. *Miłość niemiłowana* to bodaj też jedyna książka Tischnera z dedykacją: „Mamie" – na rok przed jej śmiercią, którą Tischner przeżył bardzo boleśnie. Kolejny zbiór franciszkańskich tekstów, również w niskim nakładzie, ukazał się staraniem Andrzeja Długosza w Starym Sączu w 2007 roku[75]. Oba tytuły, co ciekawe, powstały z prywatnej inicjatywy. Później Wydawnictwo Znak przygotowało książkę złożoną z franciszkańskich kazań Tischnera *Wiara ze słuchania*, która trafiając do szerokiej publiczności, unaoczniła wpływ franciszkańskiej duchowości na filozofa[76].

Za życia swój stosunek do Franciszka w wypowiedziach szerzej dostępnych Tischner odsłonił zaledwie w pojedynczych zdaniach. Kiedy spojrzy się już z perspektywy lat, okazuje się, że fundamenty własnej duchowości zbudował na relacji ze św. Franciszkiem. Kilka lat po śmierci kaznodziejska spuścizna Tischnera – publikowana i chętnie czytana, chętniej niż książki filozoficzne – stała się jedną z przyczyn utrzymywania się jego popularności. Także w środowiskach, które ze względu na odmienne wizje religijności i polityki niż te artykułowane przez Tischnera w latach 90. zaczęły odnosić się do niego z uznaniem.

Późne odkrycie franciszkańskiej duchowości Tischnera uświadamia, że tyle go poznaliśmy, ile sam na to pozwolił.

***

W *Spotkaniu*, rozmowie rzece prowadzonej przez Annę Karoń-Ostrowską na początku lat 90., a opublikowanej pośmiertnie, Tischner pytany o ulubionego świętego odpowiedział w swoim stylu: „Nie mam ulubionych świętych. W ogóle nie przepadam za świętymi, w zasadzie wolę grzeszników". Dopytywany: „A gdyby Ksiądz miał w ten sposób określić

swoją duchowość, to na kogo lub na co by Ksiądz wskazał?", mówi: „Na Franciszka z Asyżu i jego hasło o Miłości niemiłowanej. […] Franciszek mi odpowiada ze względu na bardzo ewangeliczną koncepcję chrześcijaństwa. Poza tym jest chyba jednym z ostatnich, którzy rozumieli, co to jest miłość…"[77]. Pojawiają się tu dwa klucze do zrozumienia związku Tischnera i Franciszka: chrześcijaństwo ewangeliczne i miłość. Są też kolejne.

W 1994 roku Jacek Żakowski, w rozmowie z Tischnerem i Adamem Michnikiem, postawił pytanie: „Skąd przychodzi ksiądz profesor Józef Tischner?". Filozof odpowiedział: „Z wielu miejsc. Mój krajobraz fundamentalny bierze się z gór i trochę z szumu Dunajca. Krajobraz-intelektualny z husserlowskiej redukcji transcendentalnej, to znaczy z tego horyzontu, w którym można zawiesić wszelkie przekonania i raz jeszcze je rewidować. Natomiast horyzont religijny z tych drewnianych kościółków, wśród których wyrastałem – z kościółka w Jurgowie, z kościółka w Łopusznej. A trochę też ze Starego Sącza i tamtejszej tradycji franciszkańskiej. Myślę, że moim pierwszym wrzaskiem po urodzeniu – może poza wrzaskiem o jedzenie, co nas ze sobą łączy – był »Hymn do Słońca«"[78]. Klucz trzeci: radość życia i wynikające z niej uwielbienie Boga.

I jeszcze *Rekolekcje z Mistrzem Eckhartem*, sprzed choroby, opublikowane dopiero w 1998 roku. W rozmowie z Januszem Poniewierskim Tischner dla rozluźnienia atmosfery czasem wtrąca anegdoty. Na temat egzorcyzmów i opętań mówi: „Warto w tym miejscu przypomnieć, co św. Franciszek odpowiedział bratu Jałowcowi na pytanie, jak sobie poradzić z diabłem: »Zamknij paszczę, diabełku, bo ci do niej narobię«"[79]. Klucz czwarty: ironia.

Tischner więc zostawia ślady, ale tak, jakby nie miał ochoty wskazywać, czyim szlakiem idzie. Jednocześnie widać, że franciszkańskie inspiracje musiały być bardzo poważne – zwłaszcza że w ostatnich latach życia ich echo wyraźnie pobrzmiewa w słowach Tischnera. W tych kierowanych do bliskich, ale też na przykład w esejach o Bożym miłosierdziu. W tekstach

pisanych w chorobie prezentuje między innymi myśl wywiedzioną wcześniej z duchowości franciszkańskiej – kto ma Boga, ten ma wszystko.

Równie trafne są słowa Tischnera, które mogą służyć do charakterystyki jego samego, zwłaszcza w kontekście ostatnich lat życia. „Na zewnątrz widać radość, pogrzebiesz głębiej, odkrywasz cierpienie, krzyż. Między jednym i drugim jest nadzieja" – takimi słowami filozof opisywał starosądeckim klaryskom duchowość franciszkańską[80]. „Nadzieja, która przezwycięża to największe niebezpieczeństwo życia duchowego, jakim jest ociężałość duchowa, jakim jest melancholia".

***

Jak zaczęła się jego trwała przyjaźń z Biedaczyną z Asyżu?

„Na wydziale teologicznym w Krakowie zmarł profesor wykładający etykę społeczną – wspominał Tischner podczas homilii dla sióstr klarysek w Starym Sączu w 1981 roku. – Wykłady po nim miał objąć młody wówczas doktor teologii ksiądz Karol Wojtyła. Właściwie nie był do nich dość dobrze przygotowany. Doktorat zrobił ze św. Jana od Krzyża, a zatem z mistyki. Tymczasem przyszło mu wykładać etykę społeczną. Często tak się w życiu dzieje, że człowiek musi robić nie to, co prawdziwie jego. Ksiądz Wojtyła musiał się do wykładów przygotowywać z dnia na dzień. Śmiał się, że jest od swoich studentów mądrzejszy tylko o jeden wykład. Wykłady zapisywał i dawał nam skrypt, żeby się lepiej było uczyć. Pewnego dnia odłożył skrypt i zaczął mówić od siebie mniej więcej tak: »Na tych wykładach dużo mówimy o ekonomii, polityce, dużo mówimy o gospodarce, o drożeniu towarów. Tymczasem dzień dzisiejszy, dzień św. Franciszka z Asyżu, mówi nam, że nie to jest najważniejsze. Świat stoi na głowie, bo to, co mało cenne, stawia na szczycie wartości. A cóż jest najcenniejsze? Najcenniejsze jest ubóstwo.

Gdzie jest ubóstwo, tam jest wolność« – powtórzył to kilka razy. »Gdzie jest ubóstwo, tam jest wolność!«. Do dnia dzisiejszego pamiętam właśnie ten

wykład, podczas kiedy wszystkie inne, do których tak się przygotowywał, wyleciały mi z pamięci".

Pierwsze poważne spotkanie Tischnera z postacią św. Franciszka z Asyżu trzeba więc datować na rok 1953, kiedy Tischner trzeci rok studiował w krakowskim seminarium duchownym. Wprowadzony przez Wojtyłę podjął temat i zaczął samodzielną refleksję, która jednak konsekwentnie obracała się wokół relacji ubóstwo-wolność, co jest już piątym kluczem do Franciszka widzianego oczami Tischnera.

Zaintrygowany spontanicznymi słowami młodego Wojtyły, będącego wówczas w wieku Chrystusowym, spojrzał najpierw na Franciszka w kontekście historycznym. Przeprowadził analogię między średniowieczem i współczesną mu Polską. Dostrzegając szereg zagrożeń dla religii w świecie, postawił sobie pytania o kształt chrześcijaństwa i współczesną rolę katolików. „Myśląc o franciszkanizmie, pamiętajmy, że było to wielkie dokonanie w historii Kościoła: odkrycie wolności chrześcijańskiej" – mówił po latach. A więc bliski mu temat, kluczowy – wolność.

Później Tischner wskazał jeszcze równie mocno na radość życia. To, w jaki sposób sam filozof jest pamiętany – a nie sposób pamiętać Tischnera w oderwaniu od jego „afirmacji istnienia" i poczucia humoru – pokazuje, że ten element Franciszkowego dziedzictwa musiał być dla niego osobiście bardzo ważny. Franciszek na powrót pokazał, że Dobra Nowina jest rzeczywiście dobra. Wiara nie ma być kolejnym utrapieniem człowieka, ale jego kluczem do szczęścia. Tych podstaw wizji chrześcijaństwa Tischner bronił już zawsze – im bliżej śmierci, im bardziej doświadczony bólem choroby, tym mocniej.

Święty z Asyżu towarzyszył mu stale już od lat 50. Często nosił ze sobą *Kwiatki św. Franciszka*. Stare, wysłużone wydanie w tłumaczeniu Leopolda Staffa. *Kwiatki* nieraz zabierał ze sobą na krótkie wyjścia w góry. Lubił też wracać do Starego Sącza, gdzie przyszedł na świat. Odwiedzał wówczas siostry klaryski. Zwłaszcza w latach 90. kontrastowało to z jego medialnym

wizerunkiem nowoczesnego, liberalnego kapłana. Tymczasem Tischner spędzał chętnie czas w klasztorze kontemplacyjnym. Ciche msze święte, nabożeństwa świąteczne, zamknięte rekolekcje dla sióstr. To wtedy głębiej wchodził w duchowość franciszkańską. Pisząc tak różne teksty jak *Filozofia dramatu* i *Nieszczęsny dar wolności*, duchowy dom znajdował w klasztorze sióstr, a natchnienie w *Kwiatkach*. Nosił w sobie głębokie przekonanie, że modlitewna kontemplacja jest właściwym początkiem dla podejmowania prac.

Szacunek, jakim darzył duchowość franciszkańską, zilustrować można wspomnieniem Łukasza Tischnera. W klasztorze klarysek w Starym Sączu znajdują się relikwie. Po wyjściu z kościoła Łukasz żartował z kawałka kości i klauzurowego życia zakonnic. W takich sytuacjach Tischner zwykle odpowiadał coś z przymrużeniem oka, podejmował żart. Ale tym razem twarz mu zastygła. „Powiedział kilka prostych słów, ale sens był jasny: powołanie klasztoru kontemplacyjnego było dla niego szalenie ważne" – zapamiętał Łukasz.

Maj 1981 r. Fot. Jerzy Ochoński

Na dodatek Tischner czuł się związany ze średniowieczną świątynią. Kilkakrotnie mówił klaryskom o *genius loci* tego klasztoru. Zjawiał się u sióstr chętnie i często. Od 1970 roku w Starym Sączu mieszkali jego rodzice. Przyjeżdżał do nich, miał swój pokój, pracował w nim, pisał. Wtedy

(w latach wcześniejszych również) sprawował u klarysek posługę kapłańską. Ostatni raz jesienią 1994 roku. Siostry zaś wykazały się przezornością i pracowitością – wystąpienia Tischnera, nie tylko kazania franciszkańskie, ale też na przykład pogawędki z lat stanu wojennego, nagrywały i spisywały. Darzyły Tischnera sympatią.

W nagranych homiliach słychać, nad czym akurat pracuje jako myśliciel. Na przykład na początku lat 80. jedno z kazań rozpoczyna niemal dosłownym cytatem z wprowadzenia do *Filozofii dramatu*, a w dalszej części tę filozofię wyjaśnia, korzystając z postaci św. Franciszka. Tak opisuje na przykład jedno z kluczowych pojęć swojej filozofii:

„We wszystkich klasztorach franciszkańskich, a zwłaszcza w tym, panuje wiara, że Bóg jest obecny we wzajemności –
wprowadza Tischner w 1981 roku w swoją myśl. – Kiedy człowiek jest sam, kiedy ucieka od drugiego człowieka – wtedy nie ma wzajemności, i wtedy nie ma Boga. Kiedy człowiek doświadcza wzajemności, wtedy Bóg znajduje się obok niego, wtedy Bóg znajduje się między ludźmi. Możemy powiedzieć, że ten franciszkański Bóg, Jezus Chrystus, nie przychodzi do nas ani z drzew, ani z burz, ani z pięknej słonecznej pogody. On przychodzi do nas z wnętrza serca ludzkiego otwartego na wzajemność. Tutaj ludzie ofiarują sobie Boga. Ale nie mieliby Go, gdyby byli w samotności. Bóg jest między nimi. […] Franciszkanie budowali swoje klasztory w miejscach ludnych, na skrzyżowaniu dróg. Nieomal na środku placów targowych. […] Franciszkanie szli w sam środek wzajemności. […] Siostry modlą się za tych, którzy tu przychodzą, a ci, którzy tu przychodzą, pomagają, żeby się ten klasztor mógł utrzymać. I na tym polega wzajemność. I dlatego Bóg jest tutaj, ten franciszkański Bóg między nami. Bóg, który przychodzi z wzajemności. Jest to ten Bóg, którego sobie nawzajem darowujemy. My wam, wy nam. Ale nikt z nas nie miałby tego Boga jako daru, gdyby obok niego nie pojawił się drugi człowiek”.

⋆⋆⋆

Tischner używał często frazy o miłości niemiłowanej. Franciszek „odkrył, że Bóg pierwszy miłuje człowieka, wybiera człowieka, szuka człowieka, umiera za człowieka i że dramatem Boga jest to, że nie jest miłowany". Tischner wskazuje, że na tej samej intuicji zbudowana jest Pieśń nad Pieśniami. W 1988 roku mówił do klarysek: „Kiedy Oblubieniec przychodzi do Oblubienicy, to wraz z Oblubieńcem przychodzi do niej jakby cały świat. A kiedy Oblubieniec od Oblubienicy odchodzi, to jakby cały świat od niej odchodził. Spotkanie Oblubieńca i Oblubienicy jest nie tylko spotkaniem dwóch miłujących się istot, ale jest także jakby nowym spotkaniem człowieka z całym światem. Ci, którzy się miłują, mają u swoich stóp cały świat. Ci, którzy się nienawidzą, czują się na tym świecie obco i wrogo. Poprzez Boga człowiek staje się jakby właścicielem całego świata. Święty Franciszek mówi: »Kto ma Boga, ten wraz z Bogiem ma wszystko to, co ma świat«. […] Odkrył Boga, który miłuje, a kto odkrył Boga, który miłuje, ten już inaczej żyje na tym świecie. »Miły mój mnie, a ja jemu«. Kto ma przy boku swoim ukochanego, ten wraz z ukochanym ma cały świat, który do ukochanego należy. I tutaj należy szukać tego, co się później będzie nazywać ubóstwem franciszkańskim. Ubóstwo franciszkańskie wcale nie polega na tym, żeby nic nie mieć. Wręcz przeciwnie. Ubóstwo franciszkańskie polega na głębokim przeświadczeniu, że człowiek wszystko ma, że wszystko jest człowieka. I dzień, i noc, i drzewo, i łąki, i pola, bo kto ma Boga, ten ma wszystko".

Drugim zwrotem używanym niekiedy przez Tischnera jest Franciszkowa radość doskonała – radość, która pochodzi z chrześcijańskiego przeżywania cierpienia. Mówiąc o Franciszku jako tym, którego ciało naznaczone jest stygmatami, wyjaśniał, że święty jednoczy w sobie przeżywanie cierpienia i radości:

„W tekstach franciszkańskich jest świadectwo, że cierpienie i radość mogą być ze sobą połączone. Pod jakim warunkiem? Aby cierpieć z Jezusem Chrystusem. Ważne jest tylko to, z kim się cierpi.

Życie na tym polega, że nie można w nim uniknąć cierpienia – mówił do sióstr w 1992 roku. – Zawsze jakieś cierpienie człowieka dopadnie

i wgryzie się w jego ciało, w jego duszę. Chodzi teraz tylko o to, żeby wybrać sobie towarzysza cierpienia. Człowiek nie powinien cierpieć sam, mówi mądrość chrześcijańska. Człowiek powinien w momencie cierpienia wybrać Jezusa Chrystusa i łączyć swoje cierpienie z Jego cierpieniem. Kto to potrafi, ten na zewnątrz będzie promieniował radością. Ten nie tylko potrafi znieść swoje cierpienie, ale potrafi zamienić je na radość, na szczęście".

Kiedy więc na Tischnera przyszła choroba, odsłania on swoją franciszkańską duchowość. A więc już nie słowem, tylko czynem, zdobywaniem radości doskonałej. Na zewnątrz – Tischner jak się patrzy: roześmiany, zadziorny, błyskotliwy. A pogrzebiesz głębiej…

***

W wakacje 1998 roku prof. Szczeklik ponownie podejmuje temat nowej operacji. Nie przesądza sprawy, ale uważa, że konsultacje w zagranicznym ośrodku są bardzo wskazane.

Tischner znów w poczuciu lojalności wobec polskich specjalistów nie chce słyszeć o zagranicznych ośrodkach. Nawet gdy Krzysztof Michalski w komitywie ze Szczeklikiem i Jerzym Illgiem ze Znaku namawiają go na wyjazd do Wiednia – kończy się wyłącznie na konsultacjach zaocznych[81]. Te nie mogą przynieść rezultatu, bo austriaccy lekarze nie postawią diagnozy ani nie przedstawią propozycji leczenia dla chorego, którego nie widzieli na oczy. Na podstawie dokumentacji medycznej stwierdzą tylko, że operacja wygląda na przeprowadzoną właściwie.

Poza wszystkim Tischner ma wtedy poczucie, że jako chory jest – musi być – równym pośród równych. Zdaje sobie jednak też sprawę ze swoich innych zobowiązań. Z jednej strony nie oczekuje i nie chce specjalnego leczenia, z drugiej strony w pełni wykorzystuje możliwości, jakie są mu stwarzane, by mógł pracować: izolatka, biurko, laptop.

„Serdeczne dzięki za zatroskanie około mego żywobycia – pisał w połowie sierpnia 1998 roku do Krzysztofa Michalskiego. – Jak Ci już powiedziałem, gdyby niezbędna była pomoc zagraniczna, będziesz pierwszy, który się o tym

ode mnie dowie. Na razie nie jest ona niezbędna. A nawet wręcz przeciwnie. Namowy ze strony najbliższych tylko mnie wyprowadzają z równowagi. To tak, jakby ktoś za kimś chodził i powtarzał mu do ucha: »żeń się, żeń się…«. Z pewnością wszyscy chcą dobrze, ale nie chodzą w mojej skórze. A ja wędruję między trzema szpitalami w Krakowie i mam – mimo ogromnej serdeczności – dość szpitali. Choć dzięki nim czuję się bardzo dobrze, nie mam ochoty zaliczać czwartego. Leczenie też musi mieć swoje granice.

Aby jednak nie wyglądało, że jestem całkiem głupi (trochę może wyglądać), powiem krótko, jak sprawa wygląda. Wczoraj byłem znów dokładnie badany, pod narkozą. Stało się wreszcie to, na co wszyscy czekali: otwarł się przełyk. Po radioterapii była duża spuchlizna, tak że nawet sonda, którą się karmię, z trudnością przechodziła przez przełyk. Tu był problem. Zakładali ją pod narkozą. Gdyby to nie ustąpiło, trzeba by myśleć o nowej operacji. Laryngolodzy są zadowoleni. Ja czułem to już wcześniej, bo zacząłem łatwiej przełykać. Zapadła też decyzja o wyjęciu sondy pod koniec października. Śmiałem się, że mnie zaprowadzą do »Wierzynka«, postawią za stołem, wyjmą sondę i, jeśli nie będę jadł… będzie »eutanazja - negatywna«. […]

I jeszcze jedno: głównym problemem mego otoczenia jest mój wygląd z sondą w nosie. Głównym problemem lekarzy jest nowotwór. Żadnych śladów nowotworu nie ma. Pod tym względem zabieg jest udany. I to jest istota sprawy! Choć rozumiem otoczenie, które chce, żebym »jakoś wyglądał«. Ale oni wyglądają fatalnie, choć bez sondy!”[82].

Sytuacja zacznie się jednak zmieniać już za kilka tygodni. Jesienią pojawią się niepokojące objawy. Gdy minie pierwsza rocznica operacji, przyjdzie pogorszenie.

⋆⋆⋆

W tym samym czasie, kiedy Tischner poznał Wojtyłę i dzięki niemu bliżej Franciszka z Asyżu, na początku lat 50., poznał również księdza (przyszłego

biskupa) Jana Pietraszkę. „Starałem się, żeby moja wiara była raczej ewangeliczna niż kościelna. Postępowałem tropem Mertona i biskupa Pietraszki" – powie w kluczu osobistym Gowinowi i Zańko dziesięć lat po śmierci bpa Pietraszki[83]. Niespełna dekadę wcześniej Annie Karoń-Ostrowskiej wyzna z kolei w kluczu swojej pracy: „Cała moja filozofia kręci się wokół idei religii, którą zaproponował Pietraszko"[84].

Pietraszko był legendarnym krakowskim kaznodzieją, duszpasterzem akademickim, biskupem sufraganem i współpracownikiem Wojtyły[85]. Odszedł w opinii świętości. „To mogę powiedzieć jasno: Święty" – deklarował ks. Mieczysław Turek. Asystent kościelny „Tygodnika Powszechnego" był blisko związany z Pietraszką przez cztery dekady. W ostatnich latach życia biskupa był jego spowiednikiem. Proces beatyfikacyjny Pietraszki rozpoczął się w 1994 roku. Teraz trwa jego watykański etap.

Żeby jednak nie było wątpliwości: Tischner cenił Pietraszkę bardziej niż Mertona. „Pod niejednym względem [Pietraszko] przewyższa Mertona: zna lepiej człowieka uwikłanego w fatum przemocy i biedy. Umie znakomicie pokazać więzy, jakie łączą tego człowieka z ludźmi z kart Ewangelii" – mówił kilka lat wcześniej[86]. O ile wpływy Mertona są echem młodzieńczej lektury, o tyle Pietraszko to doświadczenie osobistego spotkania z niezwykłym człowiekiem i bezpośredniej nauki od osoby o autorytecie mistrza. Dla Tischnera był on niepodważalnym punktem odniesienia – wzorem[87]. W latach choroby – wprost wyrażał swoje inspiracje krakowskim biskupem: czytał wznowiony zbiór jego kazań, pisał o nich i o samym autorze. Pietraszko był dla Tischnera ważny z kilku jeszcze względów[88].

Po pierwsze, Pietraszko przesiąknięty był franciszkanizmem. Podobnie jak Tischner swoją uwagę skupiał na trudnej relacji wolności człowieka i miłości Boga. Tischner potrafił tę duchowość ukazywać, wskazując na osoby-punkty: współcześnie taką osobą był Pietraszko, wiek wcześniej Brat Albert, a następnie przez Jana od Krzyża przechodził aż do św. Klary i św. Franciszka. Zdaniem kard. Franciszka Macharskiego słowa świętego

z Asyżu o „miłości niemiłowanej" najlepiej oddają duchowość Pietraszki: „To, jak biskup Jan kochał Ewangelię, wpisuje się w niezwykły nurt - zapoczątkowany przez św. Franciszka z Asyżu".

Pietraszko, w czasie gdy poznał go Tischner, wyjaśniał, że chrześcijański stosunek do świata jest stosunkiem pełnym optymizmu – i to bez żadnych zastrzeżeń. Ale jest to optymizm trudny. „Kiedy trzeba wziąć odpowiedzialność za dobra skopane i oplute – mówił bp Jan Pietraszko w latach 50. – i sponiewierane bez reszty, kiedy trzeba tam w tej stercie śmieci dopatrzeć się jeszcze tego, co jest z Boga, i wydźwignąć, dać coś od siebie, coś przydać temu wszystkiemu – to jest to optymizm trudny, ale równocześnie w tym jest jakieś wielkie zaufanie i wielkość człowieka".

Po drugie, Pietraszko był dla Tischnera mistrzem słowa. Ale nie tylko dla niego: traktowali go w ten sposób Karol Wojtyła, Franciszek Macharski czy Adam Boniecki. Tischner przychodził na Msze sprawowane przez Pietraszkę w kościele św. Anny i jako kleryk, i jako ksiądz. Chciał słuchać, jak Pietraszko komentuje czytania liturgiczne. Symbolicznie autorytet, jaki Pietraszko miał u Tischnera w tym aspekcie pokazują wspomnienia o biskupie, którymi się dzielił, i które świadczą o tym, że kontakt z biskupem miał rangę kamieni milowych w kształtowaniu kapłańskiej tożsamości Tischnera.

Poza tym czytelnik ostatniej książki Tischnera, *Ksiądz na manowcach*, inspirację autora tekstami biskupa dostrzeże w eseju *Odkrywanie Ewangelii*, który Tischner napisał podczas choroby[89]. Jak widać w tekście, kluczowe dla niego pojęcia spotkania i wzajemności Tischner zbudował wyraźnie pod wpływem sposobu odczytywania Ewangelii przez Pietraszkę – metafora spotkania będzie zresztą jedną z częściej używanych przez biskupa. Tischner z kolei, gdy usłyszy od Anny Karoń-Ostrowskiej już po śmierci biskupa cytat z Pietraszki o spotkaniu brzmiący jak wyjęty z Tischnerowskich prac, przyzna: „Pisząc moją teorię spotkania, całkiem zapomniałem o Pietraszce,

a przecież doskonale znałem ten tekst!”[90]. To „zapomniałem” znaczy jedno: przyswoił tak głęboko, że wziął za swoje.

Gdy Tischner był jeszcze klerykiem, słuchał kazania, „w którym Pietraszko wziął pod rozwagę scenę z Ewangelii, w której Chrystus odsuwał się od ludzi, szedł gdzieś na pustkowie, w góry, nad jezioro i tam w samotności rozmawiał ze swoim Ojcem. Zarzucano Mu, że odchodzi od ludzi, że ucieka, że zamyka się sam na sam z Bogiem. Pietraszko mówił, że stawiano Chrystusowi także drugi zarzut – zarzut przeciwny: że idzie za daleko do ludzi, że obcuje z celnikami, z grzesznikami, że nie dba o rozmaite reguły. Pietraszko powiedział: »Dwa zarzuty ciążyły na Chrystusie: że idzie za daleko do Boga i że idzie za daleko do ludzi«. Potem zwrócił się do nas i mówił: »Gdy będziecie kapłanami, będzie wam towarzyszył ten sam zarzut: będą wam mówić, że idziecie za daleko do Boga albo za daleko do ludzi, że stajecie się zbyt ludzcy albo zbyt religijni, za bardzo od ludzi oddaleni. Nie lękajcie się – ten sam zarzut towarzyszył Chrystusowi«”. „Nie bójcie się takich zarzutów – wspominał w innym miejscu Tischner. – Od tego jesteście, żeby iść za daleko”[91].

Tischner owo „za daleko” odnosił też do św. Franciszka i św. Klary. Odnieść je można równie śmiało do samego Tischnera. Zwłaszcza w latach 90., kiedy jego publiczny wizerunek – zdecydowanie postrzegany jednowymiarowo: jako wychodzenie za daleko do ludzi – tak naprawdę miał mocne osadzenie w drugim „za daleko”, które jednak skrywał przed publicznością (gdy spędzał czas na modlitwie, rekolekcjach i pracy u klarysek w Starym Sączu). Taki był Tischnera sposób na zachowanie równowagi.

Drugim wspomnieniem-przykładem związanym z Pietraszką, do którego Tischner się chętnie odwoływał, były słowa komentujące uzdrowienie córki Jaira. Tischner usłyszał je jeszcze przed wstąpieniem do seminarium, gdy przez rok studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim prawo. Działo się to tuż przed Popielcem, w który katolików obowiązuje post ścisły. Tymczasem

stołówki akademickie serwowały mięso również w dni postne. „Ksiądz Jan Pietraszko opowiadał o uzdrowieniu córki Jaira. Skupił się na słowach: »nie umarła dzieweczka, tylko śpi«. Podkreślił z naciskiem: »I śmiali się z niego«. Niby taki mądry, a nie odróżnia snu od śmierci. Prosił nas, abyśmy wczuli się w sytuację. Szyderczy śmiech. Co mógł czuć wtedy Syn Człowieczy, słysząc szyderczy śmiech? A potem przeniósł naszą uwagę w czasy współczesne. Mówił: »Stołówka akademicka. Macie wybór: czy postne danie, czy mięsne? Prosicie o postne, być może usłyszycie nad uchem podobny, szyderczy śmiech«. I zakończył pointą: »Nie bójcie się, nie będziecie pierwsi«. A co słuchacze? To nie jest ważne, czy żądali w stołówkach postnego jedzenia. Istotne było to, że lepiej rozumieli, czym jest wiara: jest więzią – żywą, konkretną, codzienną więzią człowieka i Chrystusa”[92].

Późniejsze rekolekcje, wielokrotnie budowane na tej elementarnej myśli – *religio* znaczy więź – cieszyły się dużą popularnością. Nie ulega wątpliwości, że to zasługa formacji, jaką odebrał jako słuchacz Pietraszki. To właśnie Pietraszko tłumaczył, że wiary nie da się odziedziczyć, lecz jest ona zawsze osobistym spotkaniem i drogą człowieka z Jezusem – a mówił to w kontekście kraju o religijności w dużej mierze kulturowej, tradycyjnej. Wskazywał na św. Piotra, który stał się uczniem w momencie powołania: „I z chwilą, kiedy za Nim poszedł w atmosferze zaufania i przyjaźni, posiadał już właściwie całą doskonałą Ewangelię – nie znając jej. Posiadał ją żywą w Chrystusie”. To kierunek chrześcijańskiego myślenia, który z tą samą mocą odnajdujemy później u Tischnera.

We wspomnieniu o słowach dotyczących córki Jaira pojawia się jeszcze jeden charakterystyczny element. Zdanie, które już tu wielokrotnie padło: „nie będziecie pierwsi”. A więc obok przekonania, że wiary się nie dziedziczy, równie mocne przekonanie, że wiara wpisana jest w historię zbawienia, która się dzieje, a ludzie są jej bohaterami. Połączenie tych dwóch elementów widoczne było też w słowach Tischnera o śmierci jako drodze wydeptanej, po której człowiek nie idzie pierwszy.

⋆⋆⋆

Kim był człowiek, który wywarł fundamentalny wpływ na Tischnera?

Dla życiowej postawy Pietraszki charakterystyczna była asceza. Właśnie jako ascetę wspominali go ludzie będący blisko biskupa, ale tak też opisywały go… esbeckie raporty. Pietraszko stawiał sobie wysokie wymagania, mając jednocześnie niskie oczekiwania. Najpierw nauczyło go tego życie, później kapłaństwo.

Przyszedł na świat w 1911 roku na wsi. Miał trzy lata, kiedy zmarła jego matka, a ojciec poślubił jej siostrę. Wychowywał się w wielodzietnej, biednej rodzinie. Podczas nauki w gimnazjum, w dzisiejszym Bielsku-Białej, zaczął pasjami czytać. Dorabiał u introligatora. Wychodząc z pracy, pożyczał książki, które studiował nocami. Po maturze wstąpił do krakowskiego seminarium. Święcenia przyjął z rąk abpa Adama Stefana Sapiehy w 1936 roku. Później metropolita ustanowił go swoim kapelanem, którym Pietraszko był także w latach okupacji, kiedy na Franciszkańskiej 3 w tajnym seminarium przebywał Karol Wojtyła. Sapieha do końca był dla Pietraszki autorytetem. Ksiądz Boniecki zapamiętał Pietraszkę zdegustowanego kurialnym chaosem: „Ach, tak sobie myślę, jakby Książę Metropolita wstał z grobu i zrobił tutaj
porządek".

Okupacja i życie w PRL odcisnęły na Pietraszce swoje piętno. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego wspominał okupację: „Były to czasy, kiedy zaciemniało się nie tylko okna mieszkań, ale spuszczało się zasłonę na oczy, żeby zbyt jasno nie błyszczały i nie zdradzały tego, co się wówczas myślało i czym się naprawdę żyło". Był introwertykiem, unikał kontaktów towarzyskich, szerokim łukiem omijał księżowskie posiadówki. Nie lubił też oznak władzy i hierarchii – chodził tylko w zwykłej sutannie i z pierścieniem. Słowo ważyło dla niego niesłychanie dużo, więc pustosłowie drażniło go ponad miarę. Sprawiał wówczas wrażenie nieprzyjemnego, a jego charakterystyczny, oszczędny uśmiech wielu księży

odbierało jako ironię, czy wręcz szyderstwo. Obawiał się też słowem ranić, więc był niezwykle powściągliwy
w komentarzach.

Krótko po wojnie trafił do Krakowa. Od 1947 roku przez 41 lat pracował w kolegiacie św. Anny, której proboszczem był od końca lat 50. Wtedy też był prefektem w seminarium i wtedy też – najpierw jako kaznodzieję, potem jako przełożonego kleryków – poznał go Tischner. W 1962 roku został mianowany biskupem pomocniczym. Dowodów zaufania Wojtyły, ordynariusza diecezji, do Pietraszki nie trzeba szukać daleko. Powierzył mu dwa trudne zadania: sprawy personalne księży i komisję architektury – punkty newralgiczne w czasach PRL. Na dodatek Pietraszko jako wikariusz generalny wielokrotnie musiał reprezentować metropolitę w kontaktach z władzami. Co więcej, od początku pobytu w Krakowie interesowała się nim bezpieka. Przez całe 37 lat bez sukcesu[93].

Pietraszko godził się wchodzić w te kolejne role, choć nie były mu bliskie, a wręcz sprawiały trudności, także cierpienie – chorował na serce, z końcem lat 70. przeszedł zawał. Tę postawę kard. Macharski opisuje jako przyjmowanie konsekwencji wizji wiary Pietraszki: „Nie konstruował swojego losu, ale raczej pogrążony w głębokiej modlitwie szukał sposobów, żeby się wywiązać ze swojej odpowiedzialności". Biskup zmarł na serce w 1988 roku.

***

Pietraszko nigdy nie patrzył na Ewangelię z zewnątrz, ale zawsze wchodził w sam środek opisanych sytuacji, spotkań, ludzi – łączył perspektywę Jezusa i biblijnych bohaterów. Pietraszko mówił niejako z wnętrza Ewangelii. Tischner: „Jesteśmy zbyt triumfujący, żeby zrozumieć tę myśl, która nie chce triumfować"[94].

Stanisław Grygiel, filozof i przyjaciel Tischnera, doprowadził, choć nie bez oporu samego autora, do pierwszych publikacji tekstów Pietraszki w Znaku. Wspominał: „Tylko dwóch księży w mojej obecności przyznało się

Pietraszce, że uczyli się od niego ewangelicznego myślenia. Jednym był Józek [Tischner], drugim – Jan Paweł II”[95]. Jednocześnie podstawowa różnica między biskupem a nimi polegała na stylu: ta sama duchowość wyrażana była w różnych rejestrach. Pietraszko mówił czysto biblijnie i egzystencjalnie, Wojtyła i Tischner poruszali się (także jako kaznodzieje) w rejestrze filozoficznym – dlatego u nich obecne są wątki polemiczne i odwołania do współczesnych myślicieli, które z kolei niemal nie występują u Pietraszki. Tischner: „Ja nie umiem mówić o wierze tak, jak Pietraszko. I wiem, że nie będę umiał robić tego tak dobrze, jak on. Robię to, co umiem najlepiej, czyli filozofię. I odsyłam do Pietraszki tam, gdzie jest moja granica”[96]. To jedna różnica. Druga różnica dotyczy wykształcenia: Pietraszko nie miał żadnych tytułów naukowych (ukończył studia, lecz nie bronił pracy magisterskiej), natomiast Wojtyła i Tischner, także jako profesorowie, traktowali go jako mistrza. Jan Paweł II w telegramie po śmierci Pietraszki, wyraźnie
poruszony, pisał: „Jakby nieistniejący, a przecież tak bardzo obecny”.

Z kolei Wojtyłę i Pietraszkę łączył stosunek do Tischnera: obaj hierarchowie uwielbiali słuchać dowcipkującego filozofa i cenili jego intelekt. „Jednocześnie Pietraszko był tym, którego słuchał Tischner – podkreślał ks. Turek. – Stał po jego stronie, ale potrafił mu też powiedzieć, że z czymś przesadził, że niepotrzebnie zraża do siebie ludzi”. Tischner jedną z takich rozmów z Pietraszką przywoływał. Właściwie nie rozmowę nawet, lecz oszczędny, jednozdaniowy, trafiający w sedno komentarz Pietraszki do konferencji rekolekcyjnej, którą wygłosił jako młody ksiądz. Słowa filozofa-kaznodziei miały poruszać sumienie, więc stopniował argumenty, by „pokonać” słuchaczy i udowodnić im „swoją rację”:

„Byłem bardzo zadowolony z tego kazania. Ale słuchał tej konferencji również Pietraszko, zobaczyłem go w pewnej chwili. Spokojnie, w niesamowitej ciszy, ciągnąłem swój tekst. Po paru dniach Pietraszko powiedział mi: »Wiesz, ja raz też wygłosiłem konferencję w podobnym

stylu. I wtedy zobaczyłem, że gdzieś z końca kościoła św. Anny ktoś wyszedł. Potem go już nigdy w kościele nie widziałem«. W pierwszej chwili nie zrobiło to na mnie specjalnego wrażenia. Ale te słowa we mnie zapadły. Zrozumiałem Pietraszkę dopiero po dłuższym czasie. Pojąłem, że moim zadaniem nie jest tylko udowodnienie swojej racji, ale takie postępowanie, żeby słuchacz chciał przyjść do kościoła drugi raz. Żeby mógł się poczuć moją racją odbudowany. To było najważniejsze wydarzenie w dziejach mojego kaznodziejstwa”[97].

⁂

Jest jednak jeszcze jeden wymiar wpływu Pietraszki na Tischnera, w słowach filozofa niewidoczny. W *Przekonać Pana Boga* bardzo dowartościowuje spowiedź, choć jak przyznaje, sam nie lubi się spowiadać[98].

Sakrament pokuty zawsze „krąży” w pobliżu rozpaczy – mówi Tischner. Rozpacz jest jednym z najważniejszych wątków jego filozofowania, zwłaszcza we wczesnym okresie. Wiele nauczył się tu od Kępińskiego. W wywiadzie rzece wyjaśnia sedno problemu: „Gdy niszczy się dar, występuje się przeciwko Darczyńcy. Dlatego dla mistyków grzechem grzechów, złem zła była w życiu wewnętrznym melancholia, czyli brak nadziei, zapomnienie, że życie jest darem”.

Spowiedź uświadamia, że człowiek jest godny – dosłownie – potępienia. „I kiedy człowiekowi rysuje się taka perspektywa, taki dramat, wtedy pojawiają się i skrucha, i żal, i błądzenie, a przede wszystkim wtedy dochodzi do głosu to, co najmocniejsze, czyli Miłość niemiłowana – wyjaśnia Tischner w rozmowie z Gowinem i Zańko, używając franciszkańskiej frazy. – Mówimy wtedy o żalu doskonałym. Człowiek uświadamia sobie, że wszystko, z czym miał do czynienia, było Miłością, a on odpowiadał złem. To jest granica rozpaczy. Wtedy spowiedź i pokuta stają się odrodzeniem, odnową duchową”.

Tischner stwierdza też, że jeśli do czegoś doszedł w filozofii człowieka, to wyłącznie dzięki wglądowi w sytuacje wyznawane podczas spowiedzi.

(W innym fragmencie rozmowy dość przejmująco stwierdza, że tak naprawdę ksiądz jest człowiekiem, który nie zna prawdziwego życia, gdyż nie zakłada własnej rodziny, co sprawia, że pozostaje obserwatorem życia). Konfesjonał doprowadził go także do uznania, że człowiek ma w sobie ogromne pokłady heroizmu, jeżeli tylko heroizm ten służy nadziei. Wówczas człowiek widzi sens największej ofiary[99].

Tischner stosunku do spowiedzi uczył się od bpa Pietraszki, który stale spowiadał.

Żartował, że jego mieszkaniem na emeryturę będzie kon-
fesjonał. On sam spowiadał się co tydzień.

„Ludzie, którzy byli penitentami ks. Jana Pietraszki, opowiadają, że starał się mówić do człowieka słowami Ewangelii lub zaczerpniętymi z Ewangelii przykładami – wspominał Tischner w *Miłości niemiłowanej*. – Szukał postaci, która przeżywa problem podobny, i rzucał światło Ewangelii na problem człowieka. W ten sposób budował osobiste mosty ku Chrystusowi"[100].

Tischner bardzo dobrze wiedział, o czym mówi. Sam poprosił bpa Pietraszkę, by ten był jego spowiednikiem.

***

Dziesięć lat po śmierci Pietraszki Tischner w czasie choroby wspominał: „Biskup Pietraszko – od którego uczyłem się myślenia religijnego – napisał wspaniały komentarz do scen Ostatniej Wieczerzy: »Piotr zobaczył nagle Boga u swych stóp. Kilka dni wcześniej widział Go na Górze Przemienienia, więc przeraził się. I to właśnie jest sytuacja Boga – w każdym sakramencie przychodzi do nas, żeby obmyć nam nogi«. W tym obrazie kryje się tajemnica wiary ewangelicznej: widzieć Boga tam, gdzie się Go najmniej spodziewamy. Choćby w stajni…"[101].

***

Tischner, zbliżając się do pierwszej rocznicy operacji krtani, wciąż jest nastawiony optymistycznie. Dzieli się z bliskimi entuzjazmem po lekturze artykułu w gazecie, który zapowiada rychłą rewolucję w leczeniu

onkologicznym. Ale bynajmniej nie chwyta się takich wieści jak tonący brzytwy.

Od lekarzy oczekuje leczenia oraz informacji, a nie cudów. Nie domaga się specjalnej uwagi. Gdy na Skawińskiej na obchodzie jest lekarz inny niż prof. Szczeklik, potrafi go, serdecznie, ale jednak zbyć: „U mnie dobrze, niech pan idzie do tych, co pana potrzebują". Nie przeżywa swojej choroby z namaszczeniem. Nie jest zainteresowany tym, by rozłożyć jej istotę i przebieg na czynniki pierwsze. Kiedy Szczeklik któregoś razu w szpitalnym pokoju objaśnia mu szczegóły jego choroby nowotworowej, by Tischner jako pacjent podjął decyzję związaną z dalszą kuracją, ucina: „Rób, jak uważasz". „A ja myślałem, że ty mi wcale nie ufasz" – ripostuje Szczeklik. „To źle ci się wydawało. No albo, co gorzej, to mnie źle się wydaje" – żartuje Tischner.

Bardzo intensywna praca pisarska utrzymuje go w dobrej kondycji psychicznej i skupia uwagę na kolejnych planach. Artykuły Tischnera ukazują się tego roku między innymi w „Tygodniku Powszechnym", „Znaku", „Gazecie Wyborczej", „Kulturze", „Przekroju", „Nowych Książkach". Zabiera głos w sprawach społecznych i w sprawach Kościoła. Podejmuje polemiki. Pisze też list otwarty dotyczący katolickiego tygodnika „Źródło" oraz wymienia opinię na łamach „Gazety" ze studentką Anną Wilk na temat działalności Radia Maryja – Tischner kontynuuje tę konwersację w prywatnej korespondencji ze studentką.

⁂

Najważniejsze eseje Tischnera z roku 1997 i 1998 zostaną zebrane w książce, ostatniej wydanej za jego życia, w 1999 roku, *Ksiądz na manowcach*. Publikacja szybko staje się bestsellerem, a tytułowe manowce – jedną z ważnych metafor opisujących rolę kapłana w świecie w polskim dyskursie kościelnym. Uważna lektura pozwala prześledzić najistotniejsze teksty Tischnera pisane w pierwszym etapie choroby. Szczególnie pod kątem obecności wątku choroby, śmierci i cierpienia.

We wstępie Tischner nawiązuje do swojej głośnej i kontrowersyjnej (ale też charakterystycznej) wypowiedzi, że najpierw jest człowiekiem, potem filozofem, a na trzecim miejscu księdzem[102]. Tłumaczy, że tak „naprawdę pozostaje tylko człowieczeństwo", a w naturze człowieczeństwa leżą i filozofowanie, i kapłaństwo. „Być kapłanem – pisze na początku 1999 roku – to być gotowym do poświęceń, »składać ofiarę« za siebie i z siebie". Tytułowe manowce określa jako drogi wydeptane przez tych, którzy błądzili, „stosy ofiarne, które stały się ołtarzami ludzi". Dodaje: „Zawsze jednak ze świadomością, że na nich człowiek jakby dopełniał siebie. Jako że »…nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy«" – powtarza jedną ze swoich ulubionych fraz.

Następnie przyznaje, że książka powstawała w szpitalu. Kiedy personel medyczny „walczył o jego życie", on sam „walczył z myślami", które nawiedzały go na „manowcach" – pisze, przekornie podkreślając też komfort pracy. „Pierwszy etap choroby nie był bolesny" – oznajmia (taktownie więc przemilcza dalsze). Pozwolił mu jednak dostrzec niesłychane skupienie ludzkiej dobroci w chęci pomocy choremu. Chorobę, którą chcą pokonać lekarze, nazywa „przewrotnym wynalazkiem szatana, którego celem ma być zabijanie miłości do życia". Książkę dedykuje personelowi medycznemu, ludziom, w których objawia się prawda o człowieku, który może zło zwyciężać dobrem.

W pierwszym eseju książki pada słynne stwierdzenie Tischnera, że chrześcijaństwo – Ewangelia – jest jeszcze przed nami[103]. To refleksja wobec głosów mówiących o „śmierci Kościoła". Tischner wylicza: Nietzsche ogłosił „śmierć Boga", Foucault „śmierć człowieka", Fukuyama „śmierć historii". Filozof radzi ostrożność w obwieszczaniu cudzej śmierci. Przypomina – ulubione – słowa Jezusa o ziarnie, które nie wyda owocu, jeśli nie obumrze: „W końcu okazuje się, że umieranie jest jedynie wstępem do zmartwychwstania".

Warto też zwrócić uwagę na interpretację zmian w rozwoju chrześcijaństwa po Soborze Watykańskim II. Tischner twierdzi, że dotyczą one relacji myśli i czynu. Podkreśla, że chrześcijaństwo skupiło się na *fides*, czyli zaufaniu, zawierzeniu człowiekowi. „Dzieło zbawienia dokonało się przez czyn Syna Bożego, a nie przez doktrynę. Z drugiej jednak strony doktryny przekreślić nie można, bo ona opowiada o czynie. Czyn musi mieć sens, sens musi być zakorzeniony w czynie”[104]. To stanowisko przywołuje na myśl deklarację z *Prolegomenów chrześcijańskiej filozofii śmierci*. Kolejny raz Tischner stawia doświadczenie przed teorią.

Jednak dla przeciwwagi przedstawia też inną myśl. W eseju o religii jako fundamencie tożsamości stwierdza, że trzeba odkryć religię jako źródło dobroci człowieka. Zadaniem religii musi być wskazywanie, jak stawać się „dobrym człowiekiem”. Cytuje Mistrza Eckharta, że „nie uczynki nas uświęcają, ale my mamy je uświęcać”[105]. A więc czyn, który byłby niejako bezmyślny, nieposiadający w oczach czyniącego sensu, nie jest tym samym, co czyn dokonany w określonej intencji.

W jeszcze innym tekście znów pojawia się problem relacji czynu i jego sensu w kontekście ofiary. Tischner pisze, że „to, co się dokonało na krzyżu, jest ofiarą. Ofiara to coś więcej niż samo okrucieństwo. Ona świeci dodatkowym blaskiem i rzuca światło na poświęcenie, które stało się wielką możliwością człowieka. Ofiara to ból i śmierć – z sensem. Sens sprawia, że ofiara wyrasta ponad okrucieństwo. Człowiek jest istotą zdolną do ofiary. Właściwie tylko on”. Tischner zastanawia się, czy ów motyw możliwości złożenia życia w ofierze nie zawiódł Syna Bożego na krzyż, przez co odsłoniła się siła tkwiąca w „ofierze, którą składa się z miłości”. Bo – pisze Tischner – „od takiej ofiary pustoszeje piekło i otwierają się bramy nieba”.

Natomiast istotą ofiary nie jest poświęcenie, nawet to zwieńczone śmiercią, ale dar. „Idzie o to, by darować siebie i w darze tym odzyskać siebie”. I tu Tischner cytuje Ewangelię mówiącą o tym, że kto straci siebie,

ten siebie ocali. Wzajemna wymiana darów – na wzór relacji, jaka panuje między Osobami Trójcy Świętej: wymiana w wolności i w miłości – to szczęście. „W takim darowaniu nie ma już bólu, nie ma ofiary, nie ma okrucieństwa, lecz najgłębsze szczęście". Zauważa jednak, że w człowieku poczucie szczęścia zawsze jest narażone na działanie złego. To zły sprawił, że ludziom zamazał się sens daru i ofiary, że dostrzegamy tylko okrucieństwo. Sposobem odnalezienia się w tej sytuacji jest wytropienie smaku szczęścia, który „snuje się u podłoża każdej naszej sensownej ofiary"[106].

Ale „jeszcze nie umiemy czytać sensu bólu miłości. Jeszcze nie poznaliśmy dogłębnie tajemnicy Dobra, które pragnie być sobą, a staje się sobą poprzez poświęcenie dla innego. Znamy pojednanie przede wszystkim jako kompromis. Pojednanie poprzez poświęcenie przejmuje nas grozą"[107].

Tischner w zakończeniu jednego z esejów znów cytuje Mistrza Eckharta. Osobom znającym pisma Tischnera wybrany fragment wyda się znamienny. Z jednej bowiem strony zawiera ewangeliczną parafrazę formuły o zyskiwaniu siebie poprzez wyrzeczenie, z drugiej zaś strony wybrzmiewa w nim bardzo jasno ta sama myśl, co w cytowanym przez Tischnera wielokrotnie wersecie wiersza Jerzego Lieberta: „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę". A wszystko to – w kontekście dorastania człowieka do daru i ofiary[108]. Niejako dopełnieniem tej myśli stają się refleksje o kapłaństwie. Tischner wprowadza kategorię wstawiennictwa, żeby odróżnić dwa sposoby duszpasterstwa. Różni je podejście do człowieka i zła oraz mowa. Tischner przekonuje, że zadaniem kapłana jest wstawianie się przed Bogiem za człowiekiem oraz – tu znów widać wpływ bpa Pietraszki – budowanie człowieka dobrym słowem. Pada zdanie o tym, że „kapłaństwo dopełnia się na krzyżu"[109].

***

W sierpniu 1998 roku Tischner jednak najbardziej cieszy się z ukończenia ciągu dalszego swojej zasadniczej pracy filozoficznej zatytułowanego *Spór*

o istnienie człowieka. Drugi tom *Filozofii dramatu* – hołd złożony mistrzowi filozofii, Romanowi Ingardenowi, autorowi *Sporu o istnienie świata* – ukazuje się więc dziewięć lat po pierwszym tomie (*Filozofia dramatu* nosiła wówczas znamienny dopisek: *Wprowadzenie*). Na tym etapie dzieło wciąż ma być planowane przez Tischnera jako trylogia. Pozostanie już jednak niedokończone, co autor, odżegnując się od złudzeń, przeczuwa.

Sam *Spór* różni się też wyraźnie pod względem struktury od pierwszej części dzieła. *Filozofia dramatu* ma wyraźny szkielet, natomiast *Spór* przypomina bardziej zbiór rozbudowanych esejów. Zresztą równoległa lektura publicystyki i *Sporu* uwidacznia, że tak jak zwykle, różne dyskursy przenikają się w tekstach Tischnera. Jego eseje drukowane na łamach prasy są niekiedy wręcz syntetycznym ujęciem aktualnych badań filozoficznych.

Tak jest na przykład z pojęciem ofiary, które pojawia się w tym czasie w jego prasowych publikacjach. Rozwija to zagadnienie, jednocześnie sięgając do początków swojego filozofowania. Powraca do myślenia o ofierze jako żertwie ofiarnej – tym, co ją charakteryzuje, jest nadanie śmierci sensu. Tischner wprost odsyła tu czytelników do swojej pracy o śmierci z 1968 roku – tak samo, jak uczynił to w tym czasie w rozmowie rzece. Wątek kończy charakterystycznym zdaniem: „Jeśli w świetle religii tym, kto wymyślił śmierć, jest demon, to Chrystus – umierając – nadał śmierci nowy wymiar, czyniąc
z niej narzędzie zbawienia”[110].

Głównymi tematami książki są polemika z ideą śmierci człowieka, zło, ciało, łaska, wolność. Perspektywą, którą Tischner przyjmuje, jest perspektywa D/dobra – jego wyboru w ludzkim dramacie, wyprowadzania go ze zła. W następnych latach z wątków *Sporu* najszerzej podjęta będzie właśnie myśl Tischnera o złu. Aleksander Bobko przeanalizuje ją razem z dziełem Kanta, a Zbyszek Dymarski zestawi z refleksją Leszka Kołakowskiego. Z kolei Tadeusz Gadacz omówi ją syntetycznie w problemowym
artykule[111].

⋆⋆⋆

W *Sporze o istnienie człowieka* są dwa poruszające fragmenty, które kierują uwagę czytelnika na samego autora tekstu. Jednym jest oczywiście wstęp, drugim – krótkie rozważanie o Hiobie (do niego jeszcze wrócimy).

We wstępie pojawia się wątek, który wystąpił już w programowym tekście Tischnera, o wiele starszym, bo z 1977 roku, *Czym jest filozofia, którą uprawiam*. Filozofia dramatu, autorska koncepcja Tischnera, nie została dopracowana, ponieważ wciąż trzeba było zajmować się pilniejszymi sprawami. Autor przyznaje, że gdy próbuje dokonać oceny swojej pracy, widzi w niej braki. Ale – pisze – „chciałem raz jeszcze wydobyć na jaw obszary dobra, w które zapuszcza swe korzenie dojrzewające w dramacie człowieczeństwo człowieka". Kontynuuje: „Moja teza brzmi: nawet jeśli »człowiek umarł«, jak chcą niektórzy strukturaliści, to znaczy, że istniał, a jeśli istniał, to znaczy, że może się narodzić. Wciąż obracamy się w polu ogromnych możliwości. To dużo, zwłaszcza gdy się uwzględni poglądy tych, którzy sądzą, że nie ma już żadnych możliwości".

Poza tym uwagę czytelników przyciągają przede wszystkim wypowiedzi osobiste: „Dziś widzę, że »filozofia dramatu« wyraża i obrazuje jakiś mój osobisty dramat. Z jednej strony odpowiadałem na powstające »potrzeby chwili«, zabierając głos w sprawach – mówiąc najogólniej – naszej transformacji ustrojowej, czego owocem były pojawiające się niemal co miesiąc publikacje. Z drugiej – starałem się uciec od doraźnych potrzeb, podejmując »wieczne« pytania filozofii. Byłem często jak ogrodnik, który grzebie w ziemi ze świadomością, że grzebie o kilka metrów obok miejsca, w którym znajduje się jego »złota żyła«. »Złotą żyłą« miała być – oczywiście – filozofia dramatu. […]

Moim najgłębszym zamierzeniem był ideał systematyczności. Porównałbym to do rosnącego drzewa: wszystko zaczyna się od korzenia, potem przechodzi w pień, a od pnia zaczynają się gałęzie. Chciałem pokazać, jak z jednego pnia rozrastają się gałęzie. Dziś widzę, że obraz jest

nieco zamazany: korzenie i pień zanikają, a moja praca robi wrażenie, jakbym przeskakiwał z gałęzi na gałąź, które w dodatku wiszą w próżni. Powstaje pytanie: czy to jest moja wina, czy wina czasu, w jakim książka ta powstawała? A może jest to wina metody hermeneutycznej i fenomenologicznej, splątanej na dodatek z elementami historii idei? A może taka jest natura materii, którą się zająłem? Może filozofia dramatu musi mieć dramatyczne oblicze? Nie wiem. W każdym razie otwiera się horyzont dalszych refleksji”[112].

⁂

Krótki osobisty wstęp z 1998 roku trzeba czytać w kontekście innego wprowadzającego tekstu Tischnera z jesieni roku 1981. Wówczas filozof przygotowywał tekst otwierający drugi książkowy zbiór jego esejów, być może najpopularniejszy, zatytułowany *Myślenie według wartości*. Do książki wydanej w 1982 roku wprowadza artykuł *Czym jest filozofia, którą uprawiam*[113].

Po wydarzeniu „Solidarności” w 1980 roku i na miesiąc przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego w 1981 roku Tischner pisał po raz pierwszy o swojej filozofii jako rozpiętej między potrzebą chwili a marzeniami. Potrzeba chwili okazywała się mocniejsza niż plany akademickie. Tischner wyznawał: „Tak się jakoś złożyło, że najpierw zacząłem uczyć się filozofii, a dopiero potem naprawdę spotkałem się z człowiekiem”. Zderzenie myślenia filozoficznego, kształconego w duchu filozofii tomistycznej, z pracą duszpasterską doprowadziło Tischnera do odkrycia, że człowiek współczesny wkroczył w okres kryzysu nadziei.

Filozofia, stwierdzał, nie mogła się jednak odżegnywać od odpowiedzialności za kondycję człowieka. Kiedy myśl zachodnia prezentowała egzystencjalizm i strukturalizm, w polskiej pamięci istniała postać ojca Maksymiliana Kolbego[114]. Kolbe jest dla Tischnera przykładem rodzimej nieopisanej filozofii człowieka. „Takiego świadectwa człowiekowi, jakie swym uczynkiem dał o. Kolbe – twierdził Tischner – nie dał żaden

współczesny kierunek filozofii człowieka". I rozwijał kontrowersyjne zestawienie: „Heidegger mówi: »człowiekowi w jego bycie chodziło o własne bycie«. Sartre mówi: »drugi to piekło«. Levi-Strauss mówi: »piekło jest we mnie«. Inny strukturalista mówi: »koniec człowieka«. A my mamy Kolbego. Gdybyż tylko Kolbego! Iluż było takich, o których nikt nie wiedział!". To właśnie Kolbe, zdaniem Tischnera, kreśli horyzont wyjścia z kryzysu nadziei. To właśnie jego Tischner wziął sobie za patrona własnego myślenia. „Po prostu zrobił to, co zrobił. Zadaniem filozofii jest: zrozumieć i nazwać".

Filozofia musi, zdaniem Tischnera, wybierać z tego, czym może się zajmować, to, czym zajmować się trzeba. Filozof zauważał, że za Arystotelesa rodziła się ona z podziwu wobec świata, za Kartezjusza z wątpienia, a we współczesnej mu Polsce rodzi się z bólu. Jakość filozofii zależy od tego, czy tym bólem zająć się chce, jaki jest ten ból i jak można mu zaradzić. Tischner z wielką stanowczością ocenił: „Kto tego nie widzi, jest bliski zdrady".

Tischner konsekwentnie podążał tą drogą: pragnął, by jego praca nie była oderwana od współczesnego kontekstu życia otaczających go ludzi. Jednocześnie ceną za to okazywało się poczucie, że kopie się o pół metra dalej, niż podejrzewa się, że leży skarb. Tischner świadomie, w pewnym sensie też kokieteryjnie, określał się mianem tego, który wybrał bycie „ciasnym i tępym filozofem Sarmatów". Jego dalsze prace – i te o nieszczęsnym darze wolności, i te o krainie schorowanej wyobraźni – były następstwami tego zasadniczego wyboru.

W *Myśleniu według wartości* Tischner stawiał tezę, że wyczerpał się współczesny sposób uprawiania filozofii tomistycznej, a właściwie jeden z wariantów tej filozofii.

Wobec obrońców *status quo* podnosił i takie argumenty, które dopełniają jego wyobrażenie o własnym stylu uprawiania filozofii. Po pierwsze, filozofia nie może być oderwana od codziennego doświadczenia ludzi. Po drugie,

zadaniem filozofii nie jest budowanie spójnych systemów, ale szukanie odpowiedzi na podstawowe pytania i dylematy, przed którymi staje człowiek[115].

Kiedy w swoich esejach o miłosierdziu, pisanych w chorobie, filozof stwierdzi, że „jakaś doza zdolności do współczucia jest niezbędna do rozumienia", będzie mieć już za sobą stanowisko wyrażone wiele lat wcześniej, gdy punktował jako słabość nauk humanistycznych mówienie nie o rzeczywistym człowieku, tylko o teoretycznym, abstrakcyjnym konstrukcie. Pod koniec lat 70. zastrzegał: „Drugi człowiek jest niezbędny do tego, by podmiot poznający mógł ukonstytuować wspólny, czyli naprawdę obiektywny świat. To nie świat jest pierwszy, a w nim dopiero drugi człowiek, ale na odwrót, najpierw jest drugi człowiek, a świat jest dopiero darem człowieka".

Tischner wskazywał też na wzajemne inspirowanie się filozofii i chrześcijaństwa[116], co będzie odpowiadać jego dziełu – z licznymi odwołaniami biblijnymi i do świętych mistyków, przy czym oba te źródła odczytywał raczej w świetle dziedzictwa kultury niż w kontekście eklezjalnym. Tischner mówił o konieczności wyboru spośród dorobku filozofii tych odpowiedzi, które najpełniej zaspokajają ciekawość filozofa, a nie tych, które mimo ułomności są przyjmowane, ponieważ pasują do przyjętego systemu. Stąd wyłania się zagadnienie zasadnicze: czy uprawianie filozofii jest etycznie obojętne w określonej rzeczywistości? Tischner twierdził – przywołując zarówno Sokratesa, jak i Kartezjusza – że „jaki jest *ethos* filozofa, taka też będzie jego filozofia".

Jeżeli człowiek współczesny cierpi, filozofia nie może przejść obok niego obojętnie. Cierpienie bowiem jest czymś więcej niż podstawowym faktem ludzkim. Cierpienie jest próbą, z której człowiek wychodzi taki, jaki jest naprawdę[117]. I filozofowanie – przekonywał Tischner – jest poddane pod osąd „sumienia cierpiącego człowieka". Myślenie filozoficzne również domaga się swojego wymiaru heroicznego, tak jak w przypadku

wspomnianego Sokratesa, ale też św. Tomasza z Akwinu. Gdyby człowiek nie doświadczał tragedii, nie byłoby radykalnego myślenia filozoficznego, twierdził Tischner. Ścisły związek cierpienia i filozofii nie wymusza jednak odpowiedzi, tylko do odpowiedzi na tragedię prowokuje, gdyż „cierpienie przenika ludzkie myślenie jakby od
wewnątrz…”[118].

W innej partii książki Tischner pisał o tym, że człowiek zawsze w jakiś sposób odnosi się do własnego istnienia. Istnienie jest dla niego problemem, bo zdaje sobie z niego sprawę. Ma więc też moc, by siebie tworzyć. Innymi słowy: człowiek ma możliwość autorefleksji oraz przekraczania samego siebie. Jednak człowiek, idąc dalej, jest istotą dialogiczną. Myślenie filozofa nie odbywa się w próżni, ale jest myśleniem z kimś. W takim myśleniu szczególnie ważne jest świadectwo drugiego człowieka. Myślenie filozofa jest weryfikowane przez doświadczenie egzystencjalne[119]. Doświadczenie to może albo rodzić w człowieku nadzieję, albo spychać go do kryjówki. Jednak to nadzieja stwarza w człowieku przekonanie nawet w najcięższej sytuacji zewnętrznej, że „duszy zabić nie mogą”. Filozofia musi jednak czuwać, żeby nie stracić cierpienia ludzkiego z oczu – to wobec człowieka cierpiącego ostatecznie ponosi odpowiedzialność[120]. To wszystko są wątki, które widać już było w myśleniu Tischnera o śmierci: przekraczać siebie, myśleć, żyć z kimś, duszy zabić nie mogą.

***

Ojciec Marek Donaj, augustianin, kapelan szpitalny, wspominał, że podczas jednej z wizyt u Tischnera na oddziale prosił go o zasugerowanie tematu rekolekcji, jakie zakonnik musiał wkrótce przygotować. Mając w ręku książeczkę Tischnera *Jak żyć?*, zadał mu tytułowe pytanie. Tischner mu odpowiedział: „Nieważne jak, ważne z kim”.

Widać więc, że sam Tischner, który najpierw pisząc o śmierci, na towarzysza w swoim myśleniu filozoficznym wybrał Jezusa, trzy dekady później wybór ten potwierdził w doświadczeniu egzystencjalnym. Najpierw

był to Jezus cierpiący, później – Jezus Miłosierny. Najpierw myśleniu Tischnera patronował ojciec Kolbe, później siostra Faustyna. To obrazek przedstawiający ojca Kolbego jako jedyny umieścił nad biurkiem w domu w Łopusznej – gdy pisał; to obrazek namalowany na podstawie wizji siostry Faustyny ustawił przy swoim łóżku – gdy chorował i umierał. Najpierw prowokował „nobilitowaniem" Kolbego w kontekście filozofii, później tak samo prowokował, „nobilitując" siostrę Faustynę. Oboje święci nie fascynowali Tischnera sami w sobie. Oboje byli dla niego obrazem tego, jak blisko można być Boga – jak bardzo wiara jest więzią.

***

„Rdzeniem wiary staje się »chwała na wysokości Bogu« – mówi Tischner redaktorom „Znaku" w 1998 roku w kontekście teologii wdzięczności, zachwytu człowieka nad faktem Boskiego odkupienia. – Nikt współcześnie nie wyraził tego podziwu dla Boga wspanialej niż Hans Urs von Balthasar. Miałbym ochotę powiedzieć, że kto go nie czytał, nie wie naprawdę, czym jest horyzont wiary. Wiara Balthasara jest inna niż wiara ojca Kolbego. Ale gdyby ktoś dał mi do wyboru jedną lub drugą wiarę – prowokuje Tischner – to nic nie ujmując Kolbemu, wybrałbym Balthasara".

„Ma Ksiądz Profesor pewność, że ktoś wierzący jak Balthasar – kontruje Gowin – zrobiłby w Oświęcimiu to co Kolbe?".

„Myślę inaczej – że Balthasar w drodze do swojej wiary w pewnym sensie zrobił to co Kolbe. Ryzyko, jakie podejmuje wielki teolog, mówiąc o Bogu, jest większe niż ryzyko oddania życia za drugiego. Mistrz Eckhart, wytyczający drogi rozwoju człowieczeństwa, myślenia o Bogu i o bliźnim, wysuwał niesamowicie śmiałe twierdzenia, od których aż ciarki przechodzą po grzbiecie. Podobnie Dionizy Pseudo-Areopagita czy Grzegorz z Nyssy. W ich dziełach dokonywały się epokowe rozstrzygnięcia! Promieniuje z nich nadludzki heroizm!"[121].

Balthasar należał do tego samego pokolenia co Kolbe – ludzi urodzonych na przełomie XIX i XX wieku, których młodość upłynęła w cieniu I wojny światowej, a dorosłość osiągnęli w czasie kolejnej, jeszcze tragiczniejszej

wojny. Tam, gdzie droga Kolbego osiąga swój kres, dopiero zaczyna się droga Balthasara. Kolbe złożył świadectwo czynem, Balthasar zaś złożył świadectwo myśleniem. Myślenie może więc być świadectwem najwyższej rangi. Tym samym Tischner niejako dowartościowuje samego siebie – nie w znaczeniu pochlebiania sobie czy stawiania siebie na równi z największymi nazwiskami humanizmu, ale w znaczeniu uznania zasadności pewnych wyborów. Nie mając doświadczenia świadectwa czynu, świadectwo składał swoim myśleniem. Balthasar, którego historię życia Tischner znał, służy filozofowi jako lustro – bliski był mu los człowieka żyjącego w epoce rwanej wiatrami historii, który oddaje się myśleniu postrzeganemu jako służba, jednocześnie wiedząc, że działa ze względu na potrzebę chwili i że w ostatecznym rozrachunku wszystko to okazać się może słomą.

Fascynacja Tischnera Balthasarem przyszła późno. Starszy od niego o pokolenie teolog zaczął inspirować Tischnera dopiero w ostatnich latach życia polskiego filozofa. Za życia Tischnera ukazało się zaledwie czternaście tłumaczeń książek Balthasara (a ma na koncie 85 tomów), i to wcale nie najważniejszych – na te przyszedł czas niedawno. Tischner odkrył Balthasara dzięki cytatom z jego pism w tekstach, którymi inspirował się, pisząc *Spór o istnienie człowieka*. Poprosił więc zaprzyjaźnionego Niemca o zakup, z serii dzieł zebranych, woluminów najważniejszej pracy Balthasara, która przedstawiała jego koncepcję teodramatyki. Kiedy wiosną 1999 roku książki dotarły do Polski, Tischner tak się nimi cieszył, że gładził ich płócienne grzbiety. Nie zdążył już jednak zagłębić się w lekturę, poza pierwszym tomem *Teodramatyki*. Szkoda, bo w dorobku obu twórców widoczna jest duża bliskość pewnych ram myślenia, a także bliskość dokonywanych wyborów. Jak zapamięta bratanek Łukasz, Tischner tę bliskość przeczuwał.

Balthasar przeżywał rozdarcie pomiędzy tym, co mógłby robić, a tym, co, jak oceniał, robić trzeba[122]. Zrezygnował z pracy akademickiej na rzecz

duszpasterskiej. Jednocześnie w swoim pisarstwie podjął niemal wszystkie najważniejsze zagadnienia doktryny chrześcijańskiej. Jako 70-latek wyznał: „W gospodarstwie mojego życia pisarstwo pozostaje i zawsze będzie pozostawać produktem ubocznym i *faute de mieux*". Wskazywał na pracę na rzecz odnowy Kościoła poprzez formowanie małych wspólnot żyjących wiarą pośrodku świata. „Wszelka zabawa piórem musi ustępować tejże pracy; jeśli owa zabawa musiałaby się kiedyś skończyć z powodu pilności spraw wymienionej pracy, nic nie wydawałoby mi się stracone; raczej zdawałoby się, że wiele zostało zyskane. W gruncie rzeczy jest to oczywiste dla kogoś będącego w służbie »sprawy Jezusa«, która konkretnie nazywa się »Kościół«"[123].

W swojej pracy Balthasar za punkt wyjścia obrał współczesną filozofię. Dzieło budował na metaforze dramatu, jaki rozgrywa się między człowiekiem a Bogiem. Relację tę opisywał jako dynamiczną, zbudował też własną teorię Trójcy Świętej, co Tischnera zafascynowało. Kiedy w ostatnim roku życia Balthasar podjął całościową refleksję nad swoją twórczością, jako kierunek swoich rozważań wskazał doświadczenie ludzkie. Żyjąc w czasie rozkwitu filozofii życia – bliskiej Tischnerowi zwłaszcza na początku jego samodzielnej drogi filozoficznej – akcentował wolność i dialogiczność człowieka, także w relacji z Bogiem: „Człowiek istnieje tylko w dialogu z drugim człowiekiem. Dziecko osiąga świadomość samego siebie poprzez miłość i serdeczność swojej matki. W tym spotkaniu otwiera się przed nim horyzont całego nieskończonego bytu".

***

Rok 1998, w którym Tischner najgłębiej wchodzi w problematykę teologii trynitarnej – czego świadectwem są eseje w *Księdzu na manowcach*[124] – był w Kościele poświęcony Duchowi Świętemu.

Tischner pisze wówczas o wkładaniu głowy do wnętrza Trójcy Świętej i o poznawaniu wewnętrznego życia Boga. Inspirował się tu przede wszystkim książkami Gisberta Greshakego i właśnie Balthasara, którego

stanowisko lepiej poznał, omawiając książkę ks. Dariusza Oko, zbierającą w całość nauczanie teologa Lucerny[125]. Tischner zafascynował się opisem wewnętrznych relacji pomiędzy Osobami Trójcy Świętej, proponowanym przez zagranicznych autorów, i wyjaśniał je na przykładzie ofiary. W tym kontekście znów padała jedna z najważniejszych dla niego fraz ewangelicznych o tym, że „kto straci siebie, ten ocali siebie".

„Dziewczyna, która daruje siebie – obrazował – staje się matką, podobnie jak mężczyzna, który daruje siebie, staje się ojcem. Darowania te są dalekim odbiciem wewnętrznego życia Trójcy Świętej. Logiką tego życia jest wolna i pełna miłości wzajemna wymiana darów. Trzy Boskie Osoby są darem dla siebie. W takim darowaniu nie ma już bólu, nie ma ofiary, nie ma okrucieństwa, lecz najgłębsze szczęście. Dla Boga, który jest Dobry, nie ma większego szczęścia niż darowanie siebie.

Coś z tego szczęścia przenika także do duszy człowieka. Z tym że w człowieku poczucie szczęścia jest zawsze wystawione na działanie Złego, które sprawiło, że wszystko się nam zamazało: nie widzimy daru ani ofiary, jedynie okrucieństwo. Święty Paweł zachęca nas, abyśmy odwrócili to spojrzenie narzucone nam przez Złego. Pisze, że »całe stworzenie jęczy w bólach rodzenia, oczekując objawienia się synów Bożych«. Ból pożeranej owcy to ból rodzenia »nowej ziemi«. Ból rodzącej matki to ofiara dla dziecka. Rodzenie to jeszcze jeden ślad podobieństwa między darem z obszaru wewnętrznego życia Boga a naszymi darami. Kto jednak chce znaleźć więcej podobieństw, niech wytropi smak szczęścia, który snuje się u podłoża każdej naszej sensownej ofiary. Wtedy zrozumie, że Bóg w Trójcy Jedyny jest inny, ale przecież nie
całkiem inny"[126].

***

Balthasar zasłynął stwierdzeniem, że teologię trzeba uprawiać na klęczkach. Krytyka tego stanowiska idzie w oczywistym kierunku: uzależnienia pracy naukowej od subiektywnego, religijnego uwarunkowania badacza. Obrona

z kolei podkreśla, że teologia, badając kwestię Boga, nie bada przedmiotu, lecz Osobę, aby zaś poznać Osobę, trzeba wejść z nią w relację – za tym stanowiskiem opowiada się papież Franciszek w encyklice *Lumen fidei*[127].

W *Sporze o istnienie człowieka* widać, że Tischner jest bliski Balthasarowi w tej fundamentalnej kwestii. W książce pada bowiem tak samo wyrazista, nierozwinięta myśl. Nawiązując do tekstu św. Anzelma z Canterbury, Tischner stwierdzał, że o Bogu nie można mówić tak jak o każdym innym przedmiocie: „O Bogu trzeba mówić »po Bożemu«, czyli »pobożnie«. »Pobożność« nie wyklucza krytycyzmu. Wręcz przeciwnie, dopiero »pobożność« narzuca krytycyzm, ponieważ wnosi przeświadczenie, że Bóg jest »inny« niż nasze myślenie i mówienie o Bogu. Nasze myślenie i mówienie o Bogu jest zawsze w jakiejś mierze bluźniercze. Mówiąc o Bogu, nie potrafimy nie mówić o sobie. Ale wtedy każdy krok w głąb tajemnicy Boga powinien być »okupiony« modlitwą”[128].

(W całym dorobku Tischnera najprawdopodobniej nie ma tekstów tak bardzo „okupionych” modlitwą, jak jego eseje o miłosierdziu Bożym i tekst *Miłość*).

***

Wśród ostatnich tekstów Tischnera pojawia się na łamach „Znaku” niezwykły esej recenzyjny. Niezwykły, ponieważ jego treść trzeba odnieść do początkowej deklaracji Tischnera o filozofii, która może być bliska zdrady, gdy nie zauważa realnych problemów człowieka. Kilkanaście lat po napisaniu słów o ojcu Kolbem, którego czyn był zdaniem Tischnera wyrazem filozofii człowieka, znów czyn świętego staje się najmocniejszym argumentem Tischnera w polemice. Niezwykłość tego tekstu polega też na tym, że artykuł dotyczy książki dawnego studenta Tischnera, z którym od początku lat 80. był w kontakcie, szeroko uznanego badacza myśli Heideggera. Wymowny jest już sam tytuł tekstu Tischnera: *Myślenie w odwrocie*[129].

Książka filozofa Cezarego Wodzińskiego *Światłocienie zła* ukazała się w 1998 roku. W tym samym czasie Tischner podsumowywał własne

filozoficzne stanowisko wobec problemu zła. Jego spór z Wodzińskim nie tylko pozwala poznać pogląd Tischnera, ale odsłania również jego zasadnicze przekonania o sposobie uprawiania filozofii. Wodziński na tę polemikę swojego mistrza nie odpowiedział. We wspomnieniu po śmierci Tischnera stwierdzi: „Chciałem bardzo rozjaśnić nieporozumienia i niezrozumienia, ale z publikacją przemyślanej »odpowiedzi« zwlekałem do chwili, kiedy choroba ustąpi. I tej »repliki« już nie podam do druku. Poślę gdzie indziej, jeśli Józek poda mi adres”[130]. Wodziński sugerował więc, że Tischner właściwie się pomylił, czytając jego tekst – i nawet serdecznie wspominając filozofa z Łopusznej w rozmowie rzece, nie będzie więcej nawiązywać do tamtej polemiki[131].

Tischner wskazuje, że koncepcja Wodzińskiego nie przystaje do uznanych klasyfikacji zła rozumianego albo jako następstwo upadku (człowieka – chrześcijaństwo, bóstwa – gnoza), albo jako brak dobra (platonizm), albo jako warunek możliwości dobra. Wodziński nie pyta „skąd zło”, lecz daje „filozoficzne świadectwo obecności zła – »epifanii zła« – w naszym świecie”. Tischner dowartościowuje: książka stanowi jego zdaniem jedną z kilkunastu najważniejszych polskich książek po II wojnie światowej. Pokazuje ona, że zło czasu totalitaryzmów wymknęło się myśleniu filozoficznemu. „Epoka nasza została określona przez szczególny »paradoks«: z jednej strony »epifanii zła«, z drugiej milczenia metafizyki na temat zła. Gdy »objawiło się« zło, metafizyka »oniemiała«”. Filozoficzny dyskurs jednak – to zdaniem Tischnera główna teza Wodzińskiego – „nie skraca dystansu między złem jako »darem« ludzkiego doświadczenia i złem jako »zadaniem« myślenia”. Na uznanie zasługują erudycja i analizy Wodzińskiego, tekst budzi respekt – deklaruje Tischner.

Jednocześnie krytykuje: nazbyt często przy lekturze pojawiają się znaki zapytania, filozof chce więc dać wyraz fundamentalnym wątpliwościom. Tischner podkreśla różnicę: dla niego zło najpierw jest doświadczeniem: „Zło jest dane. Dopiero potem zostaje wypowiedziane. Stąd moją

propozycją w rozważaniu zła jest »fenomenologia uczestnicząca«. Tymczasem odnoszę wrażenie, że u Wodzińskiego jest inaczej, tu zło jest tylko »jakoś wypowiadane«". I stawia pytanie o sposób filozofowania: „Mistrzem Wodzińskiego pozostaje mimo wszystko Heidegger. Ale Heidegger nie zauważył zła totalitaryzmu. Jego »prześwity prawdy bycia« nie oświetliły w porę największej groźby naszych czasów. Czy zaczynając z Heideggerem, można skończyć inaczej niż Heidegger?".

Dalej padają bardzo ciężkie zarzuty. Tischner nie zgadza się na język Wodzińskiego. Cytaty, pisze, mówią o sednie problemu, natomiast w komentarzach autora „myśl przestaje zajmować się »sprawą«, a zajmuje się »sobą«. […] Oto sam Wodziński postawił mnie w środku Oświęcimia, a teraz zmusza do tego, bym badał strukturę tekstów, jakie filozofowie napisali o Oświęcimiu. Nie mam płakać nad losem ludzi, lecz nad losem »metafizyki«. […]

Wodziński, który dokonuje (nie bez satysfakcji) »destrukcji« i »dekonstrukcji« dotychczasowej filozofii zła, stwarza wrażenie, że sam jest jakimś »przedłużeniem zła«, które postanowiło w nim i przez niego unieważnić dotychczasową krytykę siebie".

Tischner, nie zgadzając się z interpretacją tekstu Ricoeura, pyta, czy Wodzińskiemu urok słowa nie zastąpił rzeczywistości. Stanowczo nie zgadza się z tym, że dawny uczeń pisze o złu, nie różnicując go, jakby było jedno, wielkie, niemal manichejskie; że pisze o totalitaryzmie i Holokauście „tak, jakby to one były ostatnim słowem historii". A przecież zostały one obalone przez samych ludzi – kontruje Tischner. Czy więc można pisać o doświadczeniu zła pomijając doświadczenie dobra, które „zwyciężyło zło"? Pomijając wolność, która okazała się silniejsza niż przemoc? Hermeneutyka zła Wodzińskiego – pisze Tischner – nie jest efektem zmierzenia się z problemem, ale raczej następstwem odwrotu i ucieczki od sedna problemu.

Również samo pojęcie epifanii zła nie przekonuje Tischnera, który obstaje przy tym, że istnieje tylko epifania dobra, gdyż samo słowo „epifania"

przysługuje wyłącznie dobru. „Ofiara o. Kolbego w Oświęcimiu była »epifanią dobra«, natomiast to, co robili tam oprawcy, nie było żadną »epifanią«. Rozumiem, że zło często naśladuje dobro i stwarza pozór »epifaniczności«, ale trzeba by mu w tym przeszkodzić". Postać ojca Kolbego jeszcze raz stanie się kontrargumentem Tischnera wobec interpretacji tekstu Lévinasa. Dla francuskiego filozofa – przekonuje Tischner – twarz Innego jest „kamieniem węgielnym konkretnej odpowiedzialności i konkretnego bycia dla Innego. U Wodzińskiego »twarz« oznacza »bliskość pustki«. Czy ja dobrze czytam? Czy dobrze rozumiem? Mimo woli podstawiam pod to zdanie krok o. Kolbego. Czy krok ten niczego nie zmienia? Czy to, co o. Kolbe zobaczył w twarzy sąsiada, jest nic nieznaczącą iluzją?"[132].

***

Źródeł tak stanowczej postawy Tischnera należy upatrywać w czasie, w którym formułował po raz pierwszy swoje zasadnicze podejście do filozofowania – w czasie gdy opracowywał swoje stanowisko wobec problemu śmierci. Wtedy klarowało się jego podejście do powinności filozofa i do kwestii jego krytycznego zaangażowania.

W osobistym wspomnieniu Tischner zaznaczał, że w rzeczywistości PRL młodzi ludzie, z którymi spotykał się jako duszpasterz, często byli przepełnieni rezygnacją, melancholią. „Musiałem zatem – wspominał – starać się odpowiadać na tę sytuację utraty nadziei i dlatego bliższy był mi wtedy Gabriel Marcel, bliższy był Albert Camus, bliższe były teksty egzystencjalistów mówiące o rozpaczy. I w tym właśnie sensie nie ja wybrałem sobie dowolnie filozofię, ale to ona wybrała mnie"[133].

Trzeba cofnąć się w czasie. W czerwcu 1968 roku Tischner w końcu dostał paszport i po wakacjach miał wyjechać na dziewięciomiesięczne stypendium naukowe do Louvain. W jego ramach przez szereg miesięcy miał tam pracować w Archiwum Husserla w związku z przygotowywaną rozprawą habilitacyjną na temat fenomenologii świadomości. Wcześniej

udał się na miesięczny kurs języka niemieckiego do Wiednia. Tam wziął udział w Międzynarodowym Kongresie Filozoficznym, gdzie jako słuchacz poznał takich filozofów, jak Ernst Bloch i Gabriel Marcel. Ten drugi, francuski egzystencjalista, który zmarł pięć lat później (1889–1973), był wówczas niemal 80-latkiem. We wprowadzeniu do swojej pierwszej książki Tischner będzie z wdzięcznością wskazywać na niego (obok Paula Ricoeura) jako budowniczego fundamentów filozofii nadziei.

Tischner bardzo dobrze zapamiętał wykład Marcela zatytułowany wymownie *Testament filozoficzny*[134], którego wysłuchał we wrześniu 1968 roku w Wiedniu. Widok niewidomego Marcela mówiącego o nadziei mógł tu podziałać jak wstrząs[135]. To, jak wspominał tamto wystąpienie, nie pozostawia wątpliwości co do rangi intelektualnego i emocjonalnego doświadczenia: „Z mocno zaciśniętymi powiekami, szukając przed sobą drogi, podtrzymywany z boku, wszedł na podium. Sala witała go długimi oklaskami, na stojąco. Dopiero gdy usiadł, usiedli zgromadzeni tłumnie słuchacze. Głos miał donośny, młody. Akcentował każde słowo, jak człowiek, który zna jego wagę. W ten sposób zmuszał nas, abyśmy również to samo odczuli – żegnał Tischner filozofa na łamach „Znaku" po jego śmierci. – Powiedział wtedy, on, człowiek ślepy, że całe jego myślenie chciało jednego: dać świadectwo światłu, które przychodzi do każdego. Tak mówił kiedyś św. Augustyn". Ponieważ w filozofii Marcela kluczowym pojęciem była nadzieja, Wojciech Bonowicz w tamtym spotkaniu upatruje możliwego momentu decyzji Tischnera, by właśnie nadzieję uczynić tematem swojej filozoficznej pracy.

Co Marcel wówczas dokładnie mówił? Odnosząc się krytycznie do wydarzeń roku 1968, określił rolę filozofa w społeczeństwie. „Istotne zadanie filozofa polega według mnie na czuwaniu. Spełnianiu tej właśnie roli poświęcałem się, z krótszymi i dłuższymi przerwami, w ciągu ostatniego półwiecza". Czuwanie jest walką z sennością. Istnieje senność przyzwyczajenia, dogmatyzmu, uprzedzeń. Senność sprawia, że człowiek

przestaje być wrażliwy na niesprawiedliwość społeczną. Własną drogę duchową Marcel widział jako uświadamianie sobie kolejnych niesprawiedliwości. (Nie sposób nie zobaczyć w tych słowach postawy Tischnera w trzech kolejnych dekadach, gdy zmaga się ze zdiagnozowanymi przez siebie społecznymi problemami melancholii, solidarności, wolności).

W pierwszym rzędzie Marcel wymienia odkrycie piekła nazistowskich i bolszewickich obozów koncentracyjnych, co stało się w jego życiu „punktem przyspieszenia". Również Tischner do końca będzie lokować swoje myślenie w tym historycznym horyzoncie. I w stylu podobnym do tego, o czym mówił wówczas Marcel: człowiek czuwający nie może się zadowolić opisem czy analizą tego piekła, lecz „jego obowiązkiem jest dostrzegać w nich przerażającą aktualizację istniejących w człowieku skłonności, których najmniejsze nawet przejawy powinniśmy wszyscy rozpoznawać i tropić we własnym wnętrzu". Auschwitz to piekło upokorzenia, do którego droga może się otworzyć za każdym razem, gdy jeden człowiek poniża drugiego.

Tym, co należy przeciwstawić woli upokorzenia – przekonywał Marcel – nie jest abstrakcyjny egalitaryzm oparty na resentymencie, lecz „konkretne doświadczenie braterstwa". Również i tu nie sposób nie dostrzec możliwego wpływu egzystencjalisty na Tischnera i jego etykę solidarności z ewangelicznym hasłem wzajemnego noszenia ciężarów. Tłumaczył Marcel: „Równość jest egocentryczna: uważam, że jestem ci równy. Braterstwo jest heterocentryczne: widzę w tobie brata, a skoro nim jesteś, nie tylko uznaję twoją inność, ale też mogę cieszyć się twoją wyższością; przynajmniej jeśli chodzi o nas – ciebie i mnie – oszczędzona mi jest egalitarna ambicja".

Wadą i jednocześnie zaletą braterstwa, kontynuował Marcel, jest to, że nie stosują się do niego uogólnienia. Podobnie Tischner będzie pisać pod koniec życia o społecznym wymiarze miłosierdzia, które realizuje się na poziomie bezpośredniej relacji osób. Błąd, jaki Marcel dostrzegł u ideologów

i myślicieli religijnych, polegał na pomyleniu porządków, wedle których równość dotyczy tylko praw, braterstwo – tylko żywych istot. „Z drugiej strony wydaje mi się jasne, że braterstwo w swojej istocie i ostatecznej prawdzie może być tylko braterstwem wobec Boga, i że z konieczności traci ono swoją prawdziwą naturę wszędzie tam, gdzie Bóg jest nieznany, albo tym bardziej negowany". Tak rozumianemu braterstwu można jednak zarzucić, że jest kategorią religijną, a nie polityczną. Marcel ripostuje, że wówczas oznaczałoby to sprowadzenie polityki do zbioru technik. A jednak zbiór technik, polityka, jest podporządkowany dobru wspólnemu, które należy do innego porządku niż oceny techniczne…

Następnie Marcel odwoływał się do powszechnego przekonania o wielkich przeobrażeniach, jakie współcześnie przechodzi ludzkość. Mówił o dosłownie rozumianym zawrocie głowy: spod stóp usuwa się to, co niezmienne w ludzkiej kondycji. Wobec tego odpowiedzialność filozofa „polega na ocenie zmian, jakie zdumiewający rozwój technik faktycznie wprowadza do obyczajów i sposobów myślenia aż po sferę wierzeń, a jednocześnie na uporczywym przypominaniu o tym, co niezniszczalne, i bez czego ów rozwój ostatecznie musi się przemienić w klęskę".

Filozof zakończył „nieśmiałym wezwaniem do ducha prawdy". Sformułował stanowisko dotyczące języka, które – jak będzie widać w pracach Tischnera, także w ważnej polemice z Wodzińskim – stanie się stanowiskiem słuchacza z Łopusznej. „Nieśmiałym, powtarzam, bo tam, gdzie mowa o tym, co Najwyższe, trzeba jak najstaranniej wystrzegać się górnolotnych wyrażeń, którymi mówca stara się przypodobać samemu sobie i oczarować słuchaczy. Nieśmiałym, bo naszym obowiązkiem jest zachować tutaj absolutną pokorę. Ta ostatnia w żadnym wypadku nie oznacza jednak ulegania sloganom, których we wszystkich krajach dostarcza aktualna rzeczywistość". Również temu Tischner był wierny, co widać było w latach 80. Natomiast spojrzenie na lata 90. może nieść już u komentatorów, co do

dziś widzimy, bardzo spolaryzowane opinie: część z nich nie całkiem bez racji uważa, że Tischner uległ politycznym i towarzyskim wpływom.

⁂

Jest jeszcze jedna klamra, która spina od młodości do starości podejście Tischnera do uprawiania filozofii.

Mottem swojej pracy filozoficznej zaraz na początku studiów Tischner uczynił frazę zaczerpniętą z pism ks. Konstantego Michalskiego: „Trzeba mieć miłość w myśleniu”[136]. Chętnie ją przywoływał.

Natomiast w pisanym w drugiej połowie lat 90. *Sporze o istnienie człowieka*, który chyba najbardziej pośród jego tekstów filozoficznych inspiruje się dorobkiem teologicznym, Tischner poczynił uwagę wiele mówiącą o nim samym. Świadczy ona, w inny sposób, o jego wierności wobec wspomnianego motta.

Tischner różnicę między namysłem filozoficznym i teologicznym opisze jako „fundamentalną postawę wdzięczności wobec życia, która jest żywiołem teologii”[137].

Te słowa padną w istotnym kontekście. Podkreślając wzajemne relacje antropologii i teologii, Tischner posługuje się obrazem spirali: od rozumienia człowieka do rozumienie Boga i z powrotem – od rozumienia Boga do rozumienia człowieka. Wyrażenie tej drogi jest jednak trudne, gdyż niekoniecznie da się ją opisać słowem. Obrazowe analogie co prawda pomagają zrozumieć, ale też narażają na nowy rodzaj niezrozumienia przez ograniczenie wynikające z samej analogii: Bóg jest Ojcem, ale nie takim samym jak ojciec biologiczny, jest Miłością, ale nie taką samą jak miłość między ludźmi. „W dziejowej mowie o Bogu słychać trzask łamanych i na nowo składanych słów”. Podobnie jest z człowiekiem, którego „rozbity obraz” ciężko jest na nowo poskładać[138].

Praca Tischnera nad nadzieją, solidarnością i miłosierdziem była też zawsze jakąś próbą mówienia nie tylko o człowieku, ale również o Bogu – w ten jednak sposób, by najpierw poskładać rozbity obraz człowieka.

***

Podejrzenia o nawrocie nowotworu pojawiają się równo rok od pierwszej operacji. Tischner poddaje się wtedy zabiegom, które mają zmniejszyć obrzęk w okolicach szyi, przeprowadzanym przez doktora Romana Nowobilskiego. W grudniu 1998 roku niezapowiedzianie przychodzi pogorszenie. Wcześniej Tischner nie dawał znać, że czuje się gorzej, ale najbliżsi widzieli, że jeszcze latem funkcjonował zauważalnie lepiej niż wczesną jesienią.

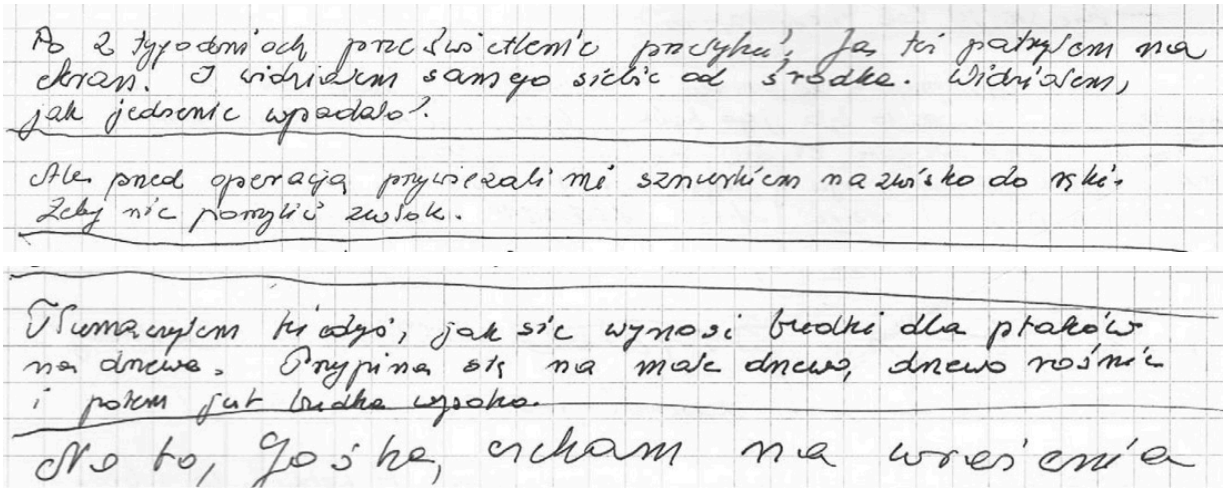
Po 2 tygodniach prześwietlenie przełyku. Ja też patrzyłem na ekran. I widziałem samego siebie od środka. Widziałem, jak jedzenie wpadało.

Ale przed operacją przywiązali mi sznurkiem nazwisko do ręki. Żeby nie pomylić zwłok.

Tłumaczyłem kiedyś, jak się wynosi budki dla ptaków na drzewo. Przypina się na małe drzewo, drzewo rośnie i potem jest budka wysoko.

Po 2 tygodniach prześwietlenie przełyku. Ja też patrzyłem na ekran. I widziałem samego siebie od środka. Widziałem, jak jedzenie wpadało.

Ale przed operacją przywiązali mi sznurkiem nazwisko do ręki.
Żeby nie pomylić zwłok.

Wizyta Gośki Gombos, uczennicy gimnazjum, najmłodszej córki kuzynki z Jurgowa.
Tłumaczyłem kiedyś, jak się wynosi budki dla ptaków na drzewo.
Przypina się na małe drzewo, drzewo rośnie i potem jest budka wysoko.

Pewnego dnia w mieszkaniu na Kanoniczej przewraca się. Traci przytomność. Leżącego na podłodze znajduje go bratanica Maria. Dzwoni po pogotowie. Zanim w domu zjawiła się ekipa ratunkowa, Tischner odzyskał świadomość. Na prośbę bratanicy, by się nie ruszał, bo już jedzie lekarz, denerwuje się: „Po coś wzywała pogotowie? Nic się nie stało". Jego zachowanie sugeruje, że już wcześniej zdarzały mu się podobne omdlenia.

Trafia na Skawińską. Początkowo lekarze podejrzewają niewydolność serca. Szybko okazuje się to fałszywym tropem. Wyniki lekarskiego badania

nie są pomyślne: to nowotwór w ostatnich tygodniach gwałtownie się rozrósł. Guz zaczął uciskać na tętnicę szyjną, co powoduje chwilowe niedotlenienia mózgu i omdlenia. Tomografia komputerowa wykazuje nawrót raka: nowotwór ulokował się teraz po drugiej stronie krtani. Profesor Szczeklik stawia sprawę jasno: konieczna jest natychmiastowa operacja. Niestety równie jasno tłumaczy, że tym razem musi się ona odbyć poza Polską – decydujące jest bowiem chirurgiczne doświadczenie w wycinaniu tak zaawansowanego nowotworu. Rak umiejscowiony jest pośród wielu newralgicznych połączeń neurologicznych, z kolei rozpoznanie utrudnione jest przez zniszczenia powstałe w tkance po naświetleniach. Tischnerowi po raz kolejny perspektywa zagranicznego leczenia nie odpowiada. „Daj mi spokój" – mówi do Szczeklika. Gdy lekarz nie ustępuje w namowach, zaostrza ton: „Odczep się". Ulega dopiero po wielu rozmowach z profesorem.

Profesor Szczeklik uruchamia prywatne kontakty. Rozmawia z poznanym wiele lat wcześniej brytyjskim profesorem Davidem J. Howardem. Ten decyduje się operować Tischnera w londyńskim Royal National Throat, Nose and Ear Hospital. Ośrodek ma renomę czołowej placówki laryngologicznej w Europie. Na miejscu pracuje też bliższy znajomy Szczeklika, kardiolog, który pięć lat spędził w seminarium duchownym – to od niego krakowski profesor będzie otrzymywać nieformalne informacje o wysłanym za granicę pacjencie. „Przed wyjazdem mówiłem Księdzu, że operowany będzie w świetnej jednostce przez specjalistę – wspominał - Szczeklik. – Ja mówiłem, ale on wiedział swoje".

Tischner szybko orientuje się, że to standardowa lekarska narracja. Tym razem – inaczej niż przy pierwszej operacji – otwarcie rozmawia o swoim położeniu z rodziną. Czuje się zresztą coraz gorzej. Osłabienie i rosnąca niepewność co do możliwości kontrolowania własnego ciała sprawiają, że z ulgą przyjmuje gotowość bratanka Łukasza do towarzyszenia mu w Londynie. „W relacjach chorobowych mówiliśmy sobie wszystko

uczciwie, nie było żadnego koloryzowania rzeczywistości" – zapamięta bratanek.

Po ostatnim roku Tischner już dobrze wie, że może w pełni liczyć na rodzinę. Do czasu choroby przeżywał relacje rodzinne serdecznie i dbał o nie, ale przyjmował postawę wyraźnie jednostronną: nie oczekiwał i nie chciał żadnej pomocy ani żadnych przysług. Osobną kwestią jest to, że przez kilka ostatnich lat kontakty z bliskimi miał bardzo ograniczone, właściwie – niemal wyłącznie świąteczne. Teraz jednak wie również, że jego sytuacja jest istotnie trudniejsza niż przed pierwszą operacją.

Wyjazd na Wyspy nie jest prosty do przeprowadzenia. Nieoczekiwanie Tischner nie musi martwić się o koszty drogiej operacji. Te zostaną pokryte przez życzliwych przyjaciół. Do rodziny nie trafią dokumenty z rozliczeniem operacji. (Z dwóch odrębnych źródeł uzyskałem potwierdzenie, że zaangażował się w to Jan Paweł II; choć nie tylko on – ponoć również pewien dobrze sytuowany sympatyk Tischnera). O sprawach organizacyjnych związanych z pobytem w Londynie informuje Tischnera i jego bratanka Łukasza bp Kazimierz Nycz. On również kieruje Tischnerów do tamtejszej parafii św. Andrzeja Boboli oraz kontaktuje ich z Danutą i Jerzym Podolskimi, którzy będą Tischnerom na miejscu niezwykle pomocni.

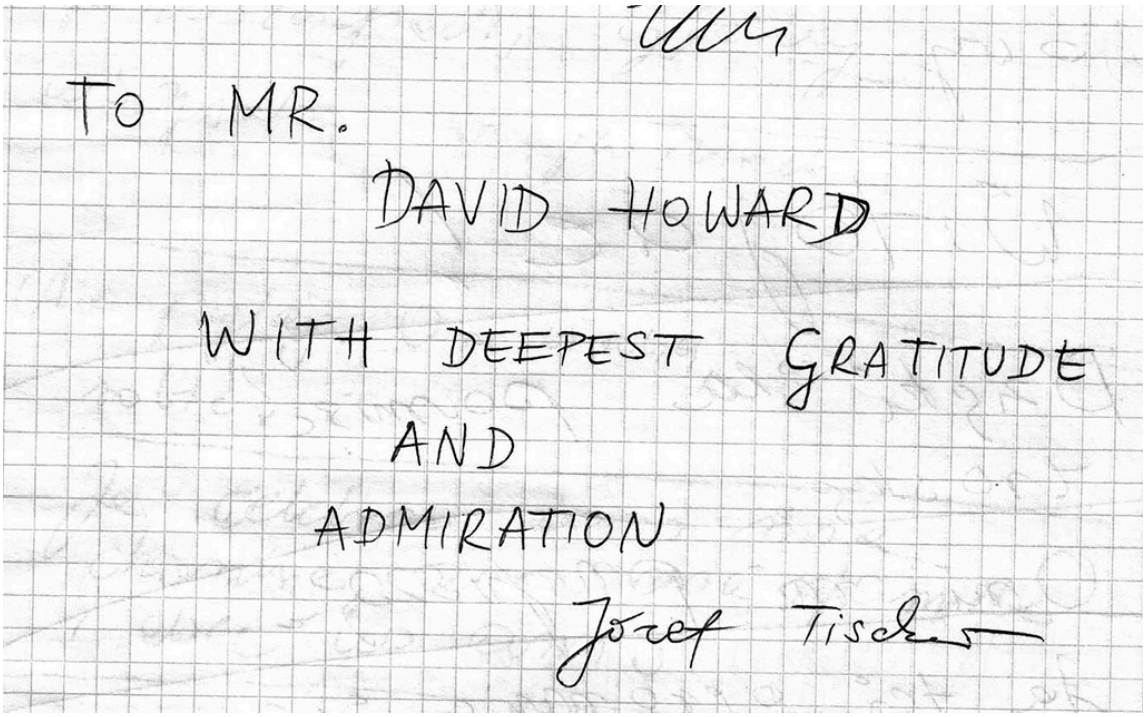

Podziękowanie dla profesora Davida Howarda. Taką dedykację wpisał ks. Józef Tischner w egzemplarzu *Etyki Solidarności* (po angielsku), który ofiarował prof. D. Howardowi.

Do Londynu Tischner z bratankiem docierają tuż po świętach Bożego Narodzenia, które spędzili rodzinnie w Łopusznej. Filozof pisze w trakcie tego pobytu w domu wprowadzenie do książeczki *Drogi i bezdroża miłosierdzia*: „Mam nadzieję, że filozoficzne wyjaśnienie problemu miłosierdzia stanie się pomocą dla wszystkich, którzy zmierzają ku Bogu w światłach rzucanych przez miłosierną miłość Boga i ludzką zdolność do ufności”[139].

Już następnego dnia po przylocie do Londynu odbywa się konsultacja z lekarzem mającym operować Tischnera. Tłumaczem rozmowy jest bratanek, ponieważ Tischner nie posługiwał się angielskim. Pomimo bariery językowej pacjent i lekarz znajdują wspólny język. Howard trafia w Tischnerowskie poczucie humoru, kiedy wyjaśnia, że Pan Bóg nie miał najlepszego pomysłu, przyozdabiając twarz człowieka nosem. Nos zawsze jest na widoku, a przecież nie zawsze do pokazywania się nadaje, dlatego lepiej jest mieć nos niewidoczny – tak chirurg przedstawiał konieczność

wykonania otworu tracheotomijnego do oddychania poniżej gardła. Same zalety – wyjaśniał – żadnej rurki na twarzy, a taki „nowy nos" zawsze można zasłonić krawatem.

Chirurg przedstawia też Tischnerowi rokowania. Nie może powiedzieć niczego pewnego. Wiadomo tylko tyle, że jeśli rak nie odtworzy się do dwóch lat po operacji, będzie można mówić o jego faktycznym usunięciu. Natomiast w razie jakiegokolwiek nawrotu choroby – nie będzie dało się już nic więcej zrobić.

4
Myślenie w żywiole cierpienia

5 stycznia 1999 roku, kilka godzin przed tym, jak na zawsze straci głos, Tischner dzwoni do członków rodziny. Szeptem mówi do słuchawki, że wszystko będzie dobrze, że nie trzeba się o niego martwić.

Operacja trwa jedenaście godzin. Po jej zakończeniu zmęczony chirurg wychodzi do Łukasza Tischnera, by przekazać dobre wieści: nie było komplikacji. Usunięto komórki rakowe i krtań. Jednocześnie pobrano fragmenty mięśni z klatki piersiowej, odpowiedzialne za wspomaganie pracy prawej ręki, i na ich podstawie zrekonstruowano przełyk (ręka jednak pozostała już osłabiona).

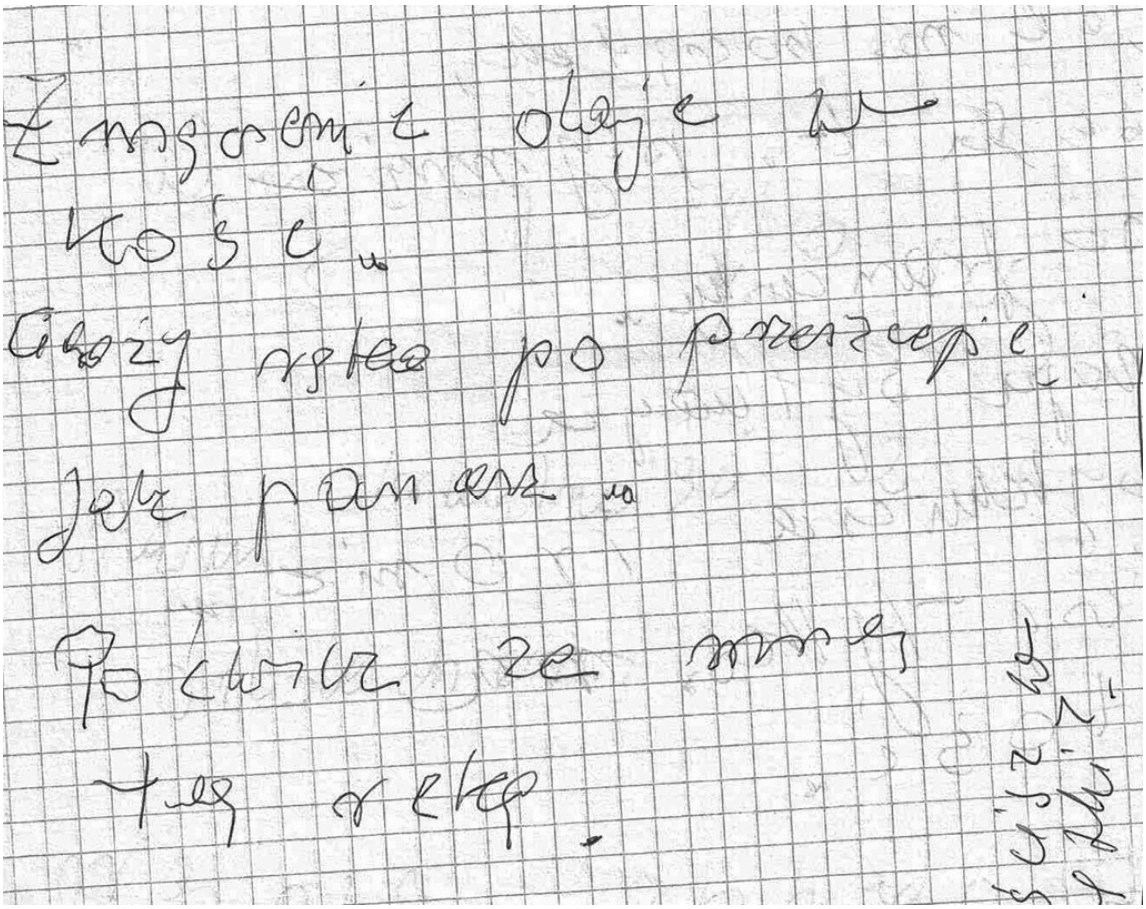

Zmęczenie daje w kość. Ciąży ręka po przeszczepie. Jak podnoszę. Poćwicz ze mną tę rękę.

Po operacji Tischner znów jest pełen optymizmu. Żyje nadzieją, że tym razem było to ostateczne pożegnanie z rakiem zagnieżdżonym w krtani, którą lekarze usunęli w całości. Po operacji spędza dwa tygodnie na oddziale szpitalnym. Jest, na ile to możliwe, pogodzony z utratą głosu. Sytuacja nie jest zresztą całkiem beznadziejna, bo istnieje możliwość nauczenia się mówienia przeponowego. Inaczej niż po pierwszej operacji, tym razem ciało znacznie wolniej wraca do sprawności. Tę powolność rekompensuje jednak możliwość przełykania: po dwóch tygodniach Tischner pierwszy raz od dawna otrzymuje normalny pokarm, bardzo rozrzedzoną zupę. Wreszcie czuje smak jedzenia. Po miesiącu będzie już mógł wracać do normalnej diety. Kiedy w Łopusznej w czasie Świąt Wielkanocnych zasiądzie do stołu, sam fakt tego, że je, będzie entuzjastycznie nastrajać zgromadzonych.

Personel pielęgniarski na londyńskim oddziale jest wielonarodowy. Tischnera bardzo cieszy opieka pielęgniarek Hinduski i Afrykanki. Wprawdzie nie mają w jakim języku ze sobą rozmawiać, ale ich stosunek do pacjenta ujmuje Tischnera. Wspólnie ze stażystką wypracowują system gestów do komunikowania się. Gdy ta pewnego razu oznajmia mu, że jest już bardzo zmęczona i najchętniej poszłaby spać, gestem pokazuje, że może Tischner lekko by się przesunął na łóżku, żeby mogła położyć się obok. Tischner długo się śmieje. Tego rodzaju żartobliwe kontakty bardzo go cieszą – to, że mimo bariery w komunikacji werbalnej (teraz językowej, a wkrótce w Polsce – braku słowa), można nie stracić poczucia humoru.

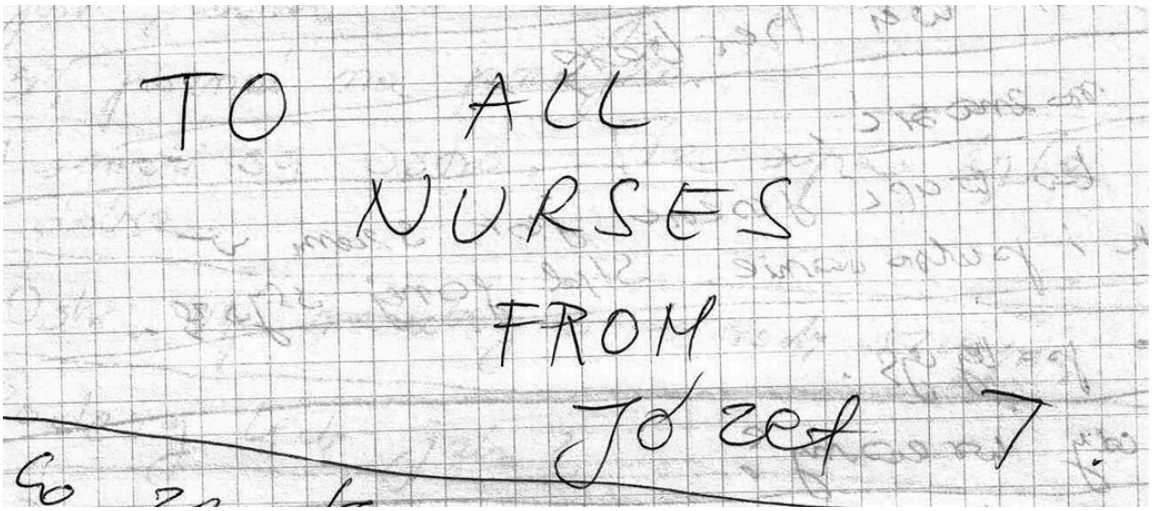

Podziękowanie dla pielęgniarek. Ten tekst ks. Józef Tischner wpisał na karteczce dołączonej do bombonierki.

W Londynie Tischner spotyka się z dużą życzliwością. Razem z bratankiem zamieszkują na plebanii polonijnej parafii prowadzonej przez ks. Ryszarda Juszczaka. Tischner dba o dobre relacje z tamtejszymi kapłanami. Bratankowi wskazuje, jakie historie ma opowiedzieć, a przede wszystkim – jakie dowcipy przywołać. Chce też, by Łukasz „miał własne życie". Zobowiązuje go do chodzenia na koncerty jazzowe i spektakle teatralne, mobilizuje do pracy pisarskiej.

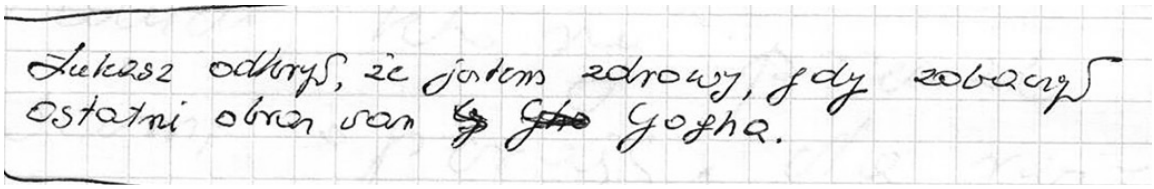
Łukasz odkrył, że jestem zdrowy, gdy zobaczył
ostatni obraz van ~~Gh~~ Gogha.

Łukasz (bratanek, opiekujący się ks. Tischnerem) *odkrył, że jestem zdrowy, gdy zobaczył ostatni obraz van Gogha* (Aluzja do tego, że Łukasz zwiedzał wiele muzeów).

To na prośbę ks. Juszczaka Tischner napisze wkrótce *Pomoc w rachunku sumienia*[140]. Przenikliwy i oryginalny tekst różni się od tego rodzaju publikacji – przede wszystkim wyjaśnia penitentowi, czym jest nawrócenie i czym jest miłość do samego siebie. Tischner pisze w swoim stylu – nie dokonuje rachunku sumienia za czytelnika, ale pyta go o jego własny los i stosunek do siebie samego, innych ludzi i Boga. Wojciech Bonowicz słusznie zauważył, że to kolejny dowód, iż filozof jest „mistrzem małych form religijnych".

Tischner nie może doczekać się powrotu do Polski. Do Krakowa wraca po miesiącu spędzonym w Londynie, dokładnie w dniu pogrzebu Jerzego Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego".

***

Po operacji Tischner wraca do lektur filozoficznych, prac pisarskich i poniekąd do życia towarzyskiego. Decyduje się również na wystąpienie publiczne podczas promocji *Sporu o istnienie człowieka* i wznowionej *Filozofii dramatu*.

„15 marca pojawił się publicznie na promocji swoich książek filozoficznych w gmachu PWST w Krakowie – opisywał Bonowicz. – Jego wejście wywołało krótkotrwałą konsternację: krótko ostrzyżony, zmieniony na twarzy i znacznie szczuplejszy niż na okładce *Historii filozofii po góralsku*, nie od razu został rozpoznany. Nie wszyscy też zauważyli, że zajął miejsce na widowni; kiedy prowadzący spotkanie Henryk Woźniakowski powitał dostojnego autora, wyciągnęły się szyje i zerwała burza oklasków"[141]. Zachowało się zdjęcie: promiennie uśmiechnięty Tischner pośród uczestników spotkania, którzy zgotowali mu owację na stojąco.

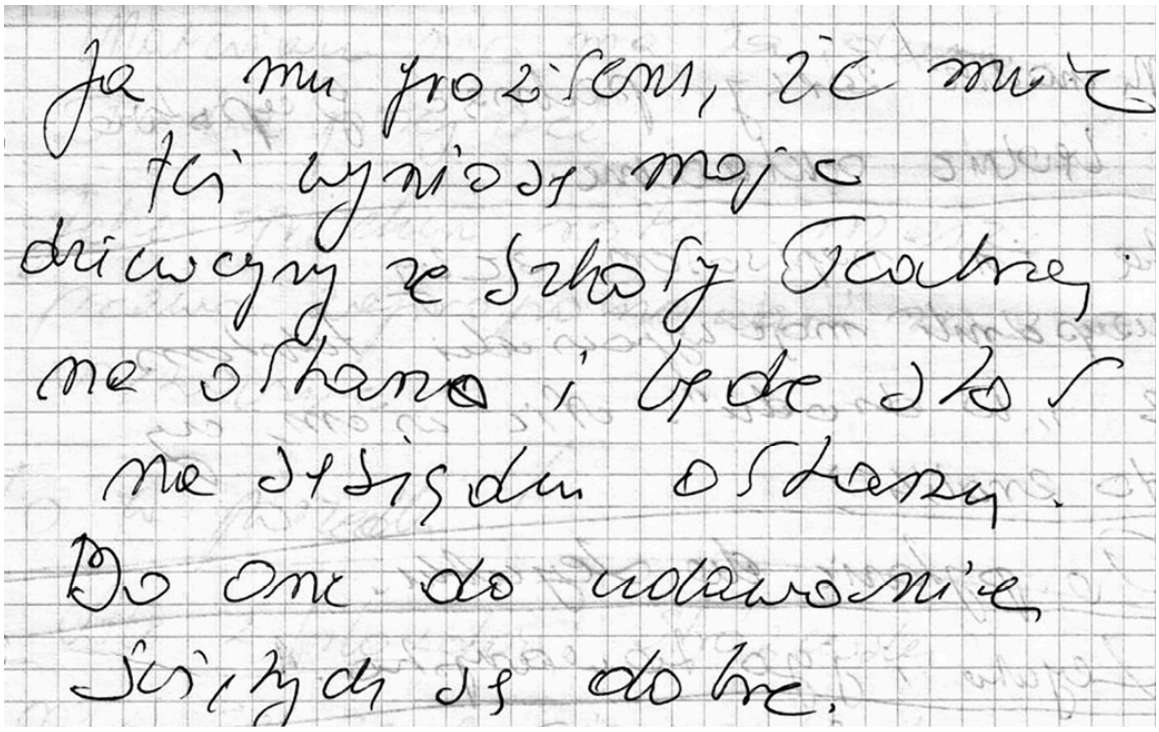

Aluzja do bp. Wacława Świerzawskiego.
Ja mu groziłem, że mnie też wyniosą moje dziewczyny ze Szkoły Teatralnej na ołtarze i będę stał na sąsiednim ołtarzu. Bo one do udawania świętych są dobre.

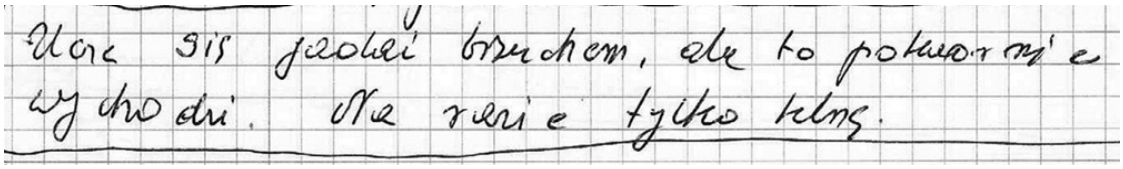

Uczę się gadać brzuchem, ale to potwornie nie wychodzi. Na razie tylko klnę.

Wiosną Tischner uczy się mowy przeponowej, która, pomimo braku krtani, daje możliwość porozumiewania się. Nie są to już jednak dźwięki pochodzące ze strun głosowych, lecz z przepony. Poznał tę metodę jeszcze w Londynie. Odwiedził wówczas lekarkę, która uczyła takiej formy komunikacji. Stanął wtedy przed nim młody mężczyzna, który – demonstracyjnie – po wypiciu szklanki coca coli wydobył z siebie dźwięki brzmiące jak modulowane beknięcie. Tischner z bratankiem mieli to obserwować jako niebywały sukces: oto człowiek ten przemówił – śmiali się z groteskowości sytuacji.

Jednak przy kolejnych próbach zmierzenia się z mową przeponową poczucie sukcesu z tego typu osiągnięć staje się dla Tischnera już całkiem zrozumiałe. Dwa razy w tygodniu jeździ na naukę do szpitala Żeromskiego, gdzie uczą go doktor Roman Drążek, Aleksander Hill i Stanisław Bartnik. Tischner marzy o tym, by móc stanąć w łopuszańskim kościółku i powiedzieć: „Pan z wami". To wydaje się nawet możliwe: w tym zdaniu nie ma litery „r", która jawi się jako bariera nie do pokonania. Tischner cieszy się więc niezwykle, kiedy inny pacjent, który ma bardzo zaborczą żonę, wyręczającą go we wszystkim – także w mówieniu, w nerwach wreszcie z siebie wyrzucił: „kurwa mać!".

Umiejętność może zostać opanowana do tego stopnia, że pozwala na niemal normalne porozumiewanie się. Jednak Tischnerowi nigdy się to nie uda. Nie potrafi się zmobilizować do ćwiczeń, a całkiem straci motywację, gdy kilka miesięcy później zjawią się ciągłe, uciążliwe bóle głowy, które nie pozwalają mu na pracę ani na kontakty towarzyskie. Potrafi wprawdzie wypowiedzieć pojedyncze słowa, nigdy jednak nie wyartykułuje choćby krótkiego zdania.

Będzie komunikować się, zapisując karteczki. W sprawach codziennych po pewnym czasie klaruje się też system gestów, którymi mówi: toaleta, jedzenie, morfina itd. Później rodzina stawia mu przy łóżku mały dzwonek. Gdy będzie czegoś potrzebował, ma nim potrząsnąć. Marian, brat: „Nie - przypominam sobie, żeby kiedykolwiek z niego skorzystał".

Janina, bratowa: „Ta choroba toczyła się w ciszy. Karteczki niestety nie mogły zastąpić rozmowy. Na nich pojawiały się prawie wyłącznie konkrety".

Łukasz, bratanek: „Przez skupienie miał chyba większe możliwości. Nieraz jednym słowem czy gestem musiał wyrazić coś, co dawniej wypowiedziałby w kilku zdaniach. Zdobył umiejętność maksymalnego skrótu, zdolność trafiania w samo sedno".

Tischner miał ku temu predyspozycje. Potrafił się komunikować w sposób zwięzły i przemyślany dzięki praktyce kaznodziejskiej i coraz częstszym

kontaktom z mediami. Również pierwszy etap choroby rozwinął u niego zdolność do mówienia zwięzłego, by nie przemęczać gardła.

***

Kiedy Tischner był w Londynie i trafił na stół operacyjny, czytelnicy „Tygodnika Powszechnego" mieli w ręku wydrukowany w pierwszym noworocznym numerze esej filozofa o miłosierdziu Bożym – przedsmak najbardziej niezwykłej książki Tischnera, która wkrótce się ukazała.

Miłosierdzie było jednym z tych tematów, których Tischner nie wybrał, lecz to one wybrały jego. Tak było z jego filozofią, tak też było z miłosierdziem Bożym, któremu poświęca jedne z ostatnich swoich tekstów. Trzy artykuły na ten temat zwieńczą cykl drukowany na łamach „Tygodnika Powszechnego", którego większa część trafi do *Księdza na manowcach*. Natomiast teksty nawiązujące do *Dzienniczka* siostry Faustyny – wtedy błogosławionej, jeszcze nie świętej – złożyły się na bardzo ważną, regularnie wznawianą książeczkę *Drogi i bezdroża miłosierdzia*. Ta ostatnia jest cegiełką na rzecz łagiewnickiego sanktuarium: od momentu, gdy została wydana po raz pierwszy w 1999 roku, dochód z jej sprzedaży jest przekazywany na budowę świątyni.

Tischner decyduje się na jej napisanie po rozmowie z bp. Kazimierzem Nyczem, wówczas przewodniczącym rady Fundacji Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Dzisiejszy kardynał, a dawny student filozofa, poruszył z nim temat artykułu ucznia Tischnera, Tadeusza Gadacza, który opublikował właśnie wtedy wstrząsający esej w monograficznym numerze „Znaku" o złu[142]. *Enigma cierpienia* mówi o doświadczeniu cierpienia duchowego, które jest bólem bezradności, a poprzez to ośmieszeniem wolności. Człowiek staje się bezsilny wobec cierpienia. U podstaw tego leży pokrzyżowanie jednego jedynego pragnienia człowieka – pragnienia miłości. „Dlatego duchowe cierpienie można określić jako ukrzyżowaną miłość" – pisał Gadacz. Cierpienie jest skandalem, absurdem, tajemnicą. Pytanie o jego sens jest po prostu wyrazem skargi, znakiem bezradności.

Możliwe są też interpretacje cierpienia jako próby, ale czy wówczas – gdy człowiek wychodzi z próby zwycięsko – cierpienie rzeczywiście jest złem, czy może jednak dobrem? „Cierpienie – pisał Gadacz – nie może być dobrem ani w sobie samym, ani ze względu na jakąkolwiek wartość wobec niego zewnętrzną".

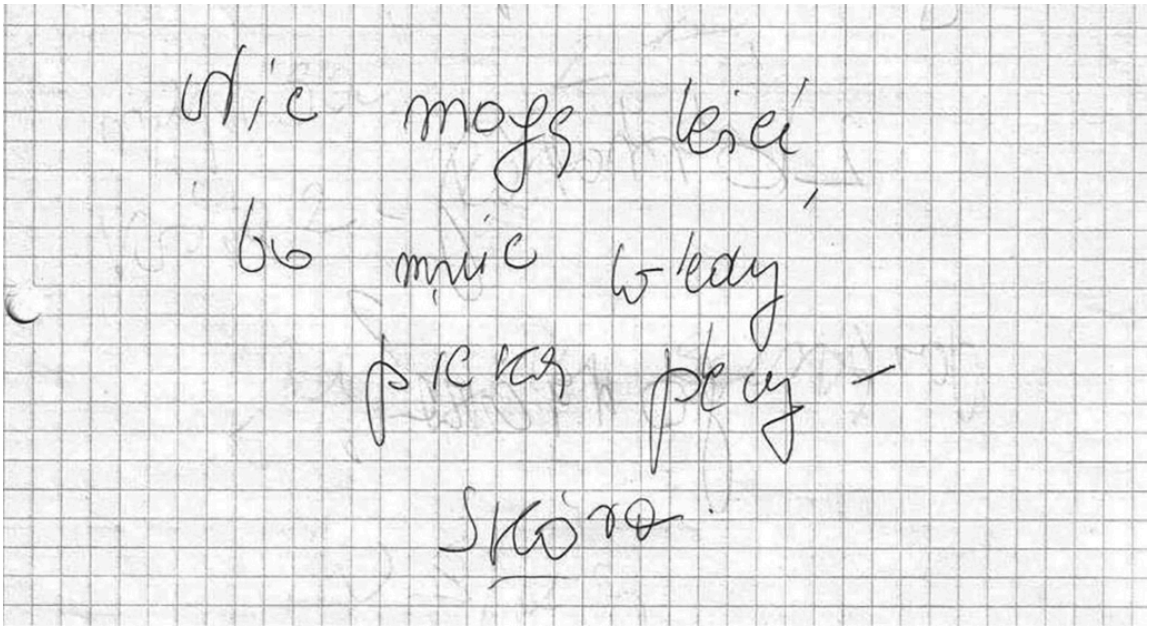

Do Łukasza.
Nie mogę leżeć, bo mnie wtedy pieką plecy – skóra.

Artykuł wywołał wielkie poruszenie, zwłaszcza w kręgu znajomych Gadacza i wśród duchownych – w gruncie rzeczy jest bowiem złożeniem świadectwa z własnego doświadczenia, które autor poddał filozoficznej analizie. Gadacz, dawny pijar, wówczas był od kilku lat poza stanem duchownym, wybrawszy związek z kobietą. Niestety dwoje dzieci z tego związku zmarło, pierwsze zaraz po przyjściu na świat, drugie po pół roku cierpień. Wtedy o losie Gadacza wiedzieli tylko najbliżsi, filozof opowiedział o tym publicznie dopiero dekadę później[143]. Niektórzy księża (podobnie jak na chorobę Tischnera) patrzyli na jego los w kategoriach kary Bożej, inni – próby wiary.

W eseju z 1998 roku Gadacz pytał, za jaką cenę dokonuje się próba Hioba: „Istnieje pewien sekretny problem, o którym komentatorzy Księgi

Hioba raczej milczą. Hiob nie tylko traci cały majątek i sam cierpi. Przede wszystkim traci wszystkie swoje dzieci. Problem, o którym myślę, to problem śmierci jego dzieci. Czy zgoda Boga na próbę, czy stworzenie takich przychylnych okoliczności, w których może zrodzić się autentyczna wolność, miłość i oczekiwanie Dobra, wystarczy, by usprawiedliwić śmierć jego dzieci, śmierć wpisaną w strukturę próby? Czy Bóg może chcieć, aby człowiek wybrał Go w wolności, pokochał za nic i oczekiwał jako Dobra za cenę cierpienia innych, szczególnie tych najbardziej ukochanych? Czy cierpienie może czemukolwiek służyć? Samo to pytanie wydaje się już zawierać w sobie odpowiedź. Dlatego najcenniejsze wydaje mi się stwierdzenie Kanta, który rozprawiwszy się z podstawowymi racjonalnymi sposobami obrony Boga przed odpowiedzialnością za zło świata, komentując w dalszym ciągu historię Hioba, napisał: »Albowiem Bóg uznał go godnym, ażeby mu ukazać swą mądrość stwórczą, przede wszystkim od strony jej
niezbadalności«".

Według stanowiska Gadacza, jeżeli cierpienie może być drogą, to tylko od Boga do człowieka, lecz nie drogą od człowieka do Boga, gdyż taki Bóg byłby wyłącznie (pisze, cytując Gombrowicza) „plastrem na ludzkie niedostatki": „Jeśli jest więc możliwa jakaś teodycea, to nie ta, która od skandalu cierpienia prowadzi do jakiegoś usprawiedliwiającego je dobra, ale odwrotnie, od Dobra wiedzie do skandalu cierpienia".

Biskup Nycz, przejęty tekstem, zapytał Tischnera, co ten sądzi o *Enigmie cierpienia*. Tischner odpowiedział: „Artykuł jest świetny. Ale to nie Tadeusz powinien go napisać. Ja mógłbym to napisać". Usłyszał: „Więc napisz. Też wiesz, czym jest cierpienie".

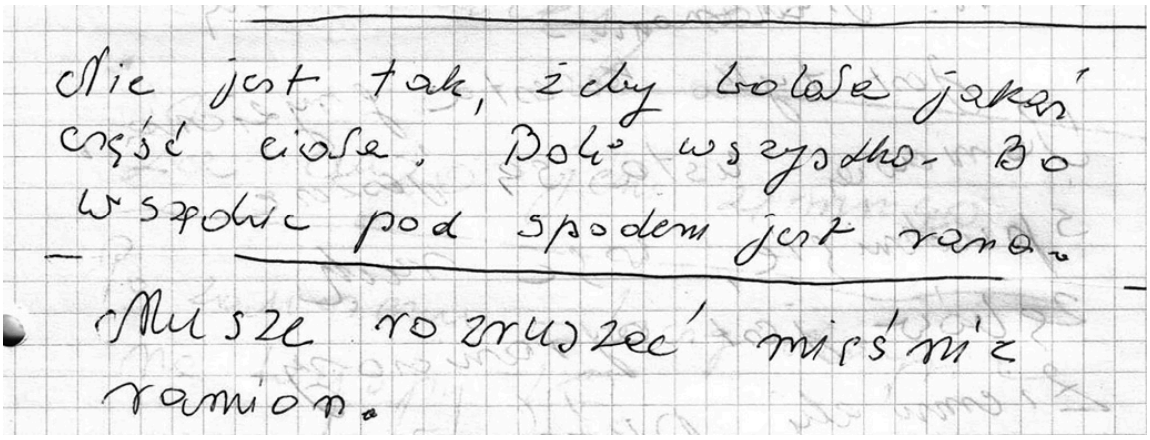
Nie jest tak, żeby bolała jakaś
część ciała. Boli wszystko. Bo
wszędzie pod spodem jest rana.
Muszę rozruszać mięśnie
ramion.

Nie jest tak, żeby bolała jakaś część ciała. Boli wszystko. Bo wszędzie pod spodem jest rana. Muszę rozruszać mięśnie ramion.

***

Taka jest geneza misericordialnych tekstów Tischnera, które powstały poniekąd jako odpowiedź na problem doświadczania cierpienia. W rozmowie z biskupem pojawił się bowiem także temat miłosierdzia, ponieważ krakowski Kościół przygotowywał się w tamtych latach do kanonizacji siostry Faustyny. Tischner ustalił więc z bp. Nyczem, że w takim razie napisze o miłosierdziu, a efekt jego prac może zostać wykorzystany przez sanktuarium jako przykład naukowego dyskursu nad problemem. Problem miłosierdzia zainteresował Tischnera już na dobre – aż do ostatniego tekstu, który przygotowywał.

W ten sposób filozof podjął pracę nad artykułami, które przywodzą na myśl słynne, krytyczne opracowanie *Dzienniczka* sprzed dekad. Na prośbę kard. Wojtyły dokonał go profesor dogmatyki ks. Ignacy Różycki. Kapłan początkowo był sceptyczny wobec wizji zakonnicy. Chociaż ze strony Wojtyły rozpoczęcie przygotowań do procesu beatyfikacyjnego było sposobem na zniesienie zakazów dotyczących kultu na bazie *Dzienniczka*, uznany teolog – dla Wojtyły mistrz warsztatu – wciąż odkładał lekturę. Dopiero gdy trafił na dłuższy czas do szpitala, przestudiował zapiski Faustyny. I przygotował przychylną ich treściom opinię teologiczną, która trafiła do watykańskiej kongregacji – proces

beatyfikacyjny mógł ruszyć. Różycki umocował bowiem pozycję Faustyny na gruncie teologicznym.

Tischner z kolei dokonał w pewnym sensie nobilitacji Faustyny i jej *Dzienniczka* na gruncie filozoficznym. Zaskakująco zestawił zapis mistycznych wizji z poglądami wpływowych filozofów. Najpierw „nobilitacji" dokonał oczywiście Jan Paweł II, wynosząc zakonnicę na ołtarze. To jednak odczytywać należy w kontekście eklezjalnym, choć przesłanie o miłosierdziu Kościół od początku przedstawia jako uniwersalne. Faustyna bywała jednak, i jest nadal, traktowana z wyższością, a jej zapiski wywołują falę krytyki. W „Tygodniku Powszechnym" nadal można zaobserwować dystansowanie się od przekazów świętej[144]. Tischner poprzez swoje teksty dokonał więc „nobilitacji" nie w kontekście religijnym, ale intelektualnym. (Przy czym chodzi o zapiski prostej zakonnicy, która nie ukończyła szkoły podstawowej; to zresztą kolejna bohaterka ważna na jego drodze, która nie jest związana ani ze światem akademickim, ani intelektualnym, ani nie ma osiągnięć naukowych).

Tischner więc – podobnie jak w przypadku ojca Kolbego – poszedł pod prąd pewnej atmosfery obecnej w środowisku, w którym przebywał, a w którym recepcja czynu świętego i mistycznych wizji świętej deprecjonowane były przez inne konteksty (wątków antysemityzmu w przypadku Kolbego i mesjanizmu w przypadku Faustyny). Tego rodzaju wybór filozofa, który urasta do rangi wyboru zasadniczego, miał też siłę prowokacji, charakter rzucenia wyzwania, a tym samym gotowości wystawienia się na ciosy. Konfuzję tę Wojciech Bonowicz opisał eufemistycznie jako „zdumienie"[145] czytelników esejami, w których Tischner wizje Faustyny, wyraźnie afirmatywnie, odniósł do dziedzictwa filozofów. Można też pomyśleć, że teksty te są jak „kwiatek do kożucha" w dorobku filozofa i dezawuować je jako dyktowane szczególną sytuacją choroby autora, a nie jako wynik krytycznego, niezależnego namysłu filozoficznego. (Podobna kontestacja odnosi się do opracowania Różyckiego). Jednak tego

rodzaju krytyka się nie broni. Zwraca uwagę syntetyczność tych esejów i klarowność wywodu. Maszynopis nie różni się wcale od tekstu ostatecznego. Jest wręcz przeciwnie, niż można by się spodziewać: teksty o miłosierdziu wpisują się w Tischnerowskie dziedzictwo. To bynajmniej nie „wypadek przy pracy", to – taki, jaki mógł być – jej finał.

Tischner jednak broni nie tylko wizji Faustyny – przede wszystkim pogłębionego, w tym naukowego, namysłu nad jej mistycznymi wizjami – ale również nabożeństwa do miłosierdzia Bożego. Wskazuje na dwa zjawiska, które prowadzą do źródeł miłosierdzia, a którymi są papieska encyklika i kult miłosierdzia Bożego: „O tym, że nie należy lekceważyć encyklik papieskich, dobrze wiadomo. Nie należy jednak również lekceważyć »nabożeństw«, które przyciągają tłumy wiernych" – pisze, wyraźnie krytykując paternalistyczne postawy względem form pobożnościowych[146]. Nabożeństwo to „winno nas uczyć rzetelnego współczucia, rzetelnej litości, rzetelnego rozumienia innych oraz rzetelnego miłosierdzia w stosunku do innych. Siłą tego miłosierdzia jest zaufanie do Boga".

„Wyznanie »Jezu, ufam Tobie« niesie w sobie ciężar wspomnienia po wieku bezsensownych rewolucji, ale także nadzieję na przyszły czas" – pisał. To zdanie można potraktować jako ogólne i typowe w dyskursie kościelnym. Ale można je odczytać w świetle wcześniej wyrażonej przez Tischnera intuicji o „chrześcijaństwie, które jest przed nami"… „Już dzisiaj – pisał Tischner we wprowadzeniu do *Dróg i bezdroży miłosierdzia* – możemy powiedzieć, że »wydarzenie Łagiewnik« ma dla dziejów naszej duchowej religijności znaczenie istotne". Eseje przedstawia „z nadzieją, że filozoficzne wyjaśnienie problemu miłosierdzia stanie się pomocą dla wszystkich, którzy zmierzają ku Bogu w światłach rzucanych przez miłosierną miłość Boga i ludzką zdolność do ufności"[147].

⁂

To, że podejmowanie przez Tischnera tego zagadnienia było z jego strony odpowiedzią na wezwanie, widać nie tylko w genezie tekstów, do których powstania przyczynił się impuls zewnętrzny, a nie własna inicjatywa filozofa. Jest to widoczne również wtedy, gdy z jego dorobku wyłoni się pozostałe teksty dotyczące tego problemu. Miłosierdzie ma dwa oblicza: boskie i społeczne, duchowe i międzyludzkie – w każdej z relacji miłosierdzia kluczem jest miłość i wzajemność[148].

Pierwszym misericordialnym artykułem Tischnera jest komentarz do drugiej encykliki Jana Pawła II poświęconej miłosierdziu, która ukazała się jesienią 1980 roku. Kolejnym tekstem jest o niemal dekadę późniejsze rozważanie religijne zamieszczone w *Książeczce pielgrzyma* – to swoisty dopisek do wcześniejszego artykułu. Ostatnim elementem zbioru są artykuły z 1998 roku składające się na *Drogi i bezdroża miłosierdzia* oraz dwa jeszcze późniejsze teksty: *Miłość* – z końca 1999 roku, i *Maleńkość i jej Mocarz* – z wiosny 2000 roku. Tylko nieco częściej niż raz na dekadę Tischner do tematu powracał. Ważne są okoliczności, w jakich do tego dochodziło.

Dorobek Tischnera na temat miłosierdzia można podzielić na dwa sposoby. W jednym ujęciu kluczem będzie rozłożenie akcentów: komentarze do encykliki mają charakter bardziej społeczny, ostatnie teksty – filozoficzny i duchowy. W drugim ujęciu kluczem będzie nić przewodnia: a więc dla tekstów wcześniejszych papieska encyklika, dla późniejszych *Dzienniczek* Faustyny (choć nie kosztem encykliki).

Pierwsza praca Tischnera o miłosierdziu ukazała się w numerze „Tygodnika Powszechnego" otwierającym rok 1981. Artykuł *Między miłosierdziem a okrucieństwem* jest autorskim omówieniem i komentarzem do *Dives in misericordia* Jana Pawła II[149]. Jak autor powstającej wówczas *Etyki solidarności* – krótkich esejów, które towarzyszyły początkom istnienia „Solidarności", zaakceptowanej przez władze PRL we wrześniu 1980 roku – przyjął papieski dokument? Bez wątpienia entuzjastycznie. „Nastrój nowej encykliki przypomina trochę nastrój człowieka, który zstąpił z góry, wszedł

pomiędzy ludzi i zetknął się z bliska z nieszczęściem człowieka". W tych słowach widać jednak więcej Tischnera niż Jana Pawła II. To Tischner wkraczał wówczas w pole zaangażowanej, publicznej działalności, uznając problemy wyrażane przez gdańskich robotników za swoje – stał się kapelanem „Solidarności".

Dopiero z początkiem lat 80. Tischner wszedł w rolę osoby publicznej we właściwym tego słowa sensie. (Wcześniejsze dziesięciolecie było już wprawdzie bogate w jego publikacje, jednak pozostawał wtedy głównie człowiekiem tak zwanego środowiska Znaku i kontrowersyjną postacią w kręgach filozoficznym i kościelnym ze względu na krytykę tomizmu). Tamta dekada, schyłkowy okres PRL objęty klamrą „Solidarności" i okrągłego stołu, nie sprzyjała jednak temu, by kapłan związany intelektualnie i duszpastersko z opozycją formułował opinie publicznie (poza forami duszpasterskimi i akademickimi, które miały ograniczone audytoria). Jednak to wówczas Tischner z impetem wdarł się do szerszej świadomości społeczeństwa – charakterystycznie funkcjonującego, bo zastępczo skupiającego wiele swojej uwagi na sprawach kościelnych jako enklawie wolności, alternatywnym, równoległym świecie. Symbolem tego impetu jest obrosła legendą anegdota o tym, jak to miał być rozważany po śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego w roli następcy prymasa. Inna wersja mówi, że miał zostać biskupem krakowskim bezpośrednio kontynuującym linię Karola Wojtyły wezwanego na tron Piotrowy.

O popularności Tischnera, rodzącej się z początkiem lat 80., pewnie w równej mierze zadecydowały jego solidarnościowe kazanie na Wawelu i (na to wskazuje Bonowicz) spontaniczne telewizyjne wystąpienie po zamachu na papieża w 1983 roku. Była to jednak też dekada naznaczona śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki, dziś błogosławionego. Dla filozofa zabójstwo młodego kapłana było wstrząsem. Stronę tytułową „Tygodnika Powszechnego" otwierał głośny tekst Tischnera *Utopcie w Wiśle cały naród*.

Tym, co Tischner na początku tamtej dekady zobaczył w papieskiej encyklice, było umocowanie zmiany społecznej na fundamencie nawet już nie tyle etycznym – co robił Tischner odnośnie do solidarności, ile na fundamencie samej godności człowieka odczytywanej w perspektywie religijnej i duchowej. Papież spisał tekst dokumentu na podstawie swoich wcześniejszych, krakowskich doświadczeń i prac – podobnie było z jego programową, o rok wcześniejszą encykliką *Redemptor hominis*. Miłosierdzie w ujęciu Wojtyły było więc dla Tischnera znakiem wyjścia papiestwa w kierunku społecznego zaangażowania na zupełnie nowej płaszczyźnie. Wiara w tym ujęciu czyni kolejny krok w stosunku do wcześniejszego papieskiego tekstu – w miłosierdziu na poziomie miłości bliźniego wiara realizuje się w sposób bardzo konkretny.

Tischner przyswoił z *Dives in misericordia* przede wszystkim samą definicję miłosierdzia jako tego, co wydobywa człowieka spod wszelkich nawarstwień zła. Skupił się na konfrontacji miłosierdzia z okrucieństwem i ukazaniu tego pierwszego jako odpowiedzi na zło. Tischner opisał wówczas miłosierdzie w jego społecznym wymiarze.

Dlatego w rozważaniu o charakterze religijnym, jakim jest krótki tekst w *Książeczce pielgrzyma*, papieska wykładnia i Tischnerowa interpretacja powracają[150]. Tischner wskazuje tam dwa problemy polskiego miłosierdzia i okrucieństwa w kontekście przemian ustrojowych roku 1989. Z jednej strony chodzi o los pokrzywdzonych: „Poranionych jest wielu. Najczęściej jest więcej ran niż rąk. A więc trzeba się zjednoczyć. Trzeba budować wspólnotę ludzi miłosiernych". Z drugiej strony – co polskie życie publiczne w ostatnich dwóch dekadach wyraźnie pokazuje – taka wspólnota może żywić się resentymentem i sama przerodzić się w źródło okrucieństwa. Tischner pisze więc już wówczas – w tonie, który później, pośród oskarżeń o jego pobłażliwość względem rozliczania dawnego systemu, stanie się powodem krytyki – o trudnej stronie miłosierdzia: „czy, ci którzy zawinili okrucieństwem, także zasługują na miłosierdzie? […] Ich ukryty ból nie

budzi litości. Ich widok napawa odrazą. A przecież także tutaj istnieje problem miłosierdzia. Ale, czy także? A może właśnie przede wszystkim?". Czy rzeczywiście? Pozostają jeszcze ci, którzy wybierają cynizm. Czy dla nich szukać wręcz psychoanalitycznego usprawiedliwienia, czy może jednak sami stawiają oni barierę miłosierdziu?

W tych dwóch tekstach o miłosierdziu Tischner jest w pełni wierny spojrzeniu, które zaproponował w swojej encyklice Jan Paweł II. Także w późniejszych tekstach w narracji Tischnera pojawią się odwołania do papieża. Żeby zrozumieć wagę problemu, należy uświadomić sobie, czym było miłosierdzie dla Karola Wojtyły. Zarówno dla Jana Pawła II, jak i dla Tischnera stanowiło ono przede wszystkim odpowiedź na doświadczenie zła – doświadczenie pokoleniowe o wielkiej intensywności. „Moc, która nie służy miłosierdziu, prowadzi człowieka na bezdroża" – napisze Tischner na końcu artykułu *Maleńkość i jej Mocarz*[151]. Zdanie poprzedzające ten cytat brzmi równie dosadnie: „Bardziej niż czegokolwiek człowiek potrzebuje miłosierdzia". To jest właśnie „wyzwanie dla współczesnego człowieka" – stwierdza Tischner na podstawie lektury zapisu mistycznych przeżyć Faustyny Kowalskiej. Ten tekst wyjdzie spod pióra Tischnera wiosną 2000 roku – to wtedy, 30 kwietnia, Jan Paweł II dokona kanonizacji siostry Faustyny.

***

Papież Wojtyła zmarł 2 kwietnia 2005 roku, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, święta, które sam pięć lat wcześniej ustanowił zgodnie z zapiskami Faustyny. W wigilię, czyli w czas nocnego czuwania, tradycyjnie czas przygotowania i oczekiwania na to, co już ma nadejść. W samo święto odczytane zostało rozważanie przygotowane według wskazówek zmarłego dzień wcześniej Jana Pawła II: „Ludzkości, która zdaje się zagubiona i zdominowana przez siły zła i strachu, zmartwychwstały Pan ofiarowuje miłość, która przebacza, jedna i otwiera ducha na nadzieję […]. Panie, który objawiasz miłość Ojca, wierzymy w Ciebie i z ufnością

powtarzamy: Jezu, ufam Tobie, miej miłosierdzie dla nas i świata całego”[152].

Sześć lat później osobistą decyzją Benedykta XVI to właśnie w Niedzielę Miłosierdzia Bożego miała miejsce beatyfikacja Jana Pawła II. „Tajemnica miłosiernej miłości Boga – powie następca Wojtyły na tronie Piotrowym – była w centrum pontyfikatu mego czcigodnego poprzednika”. Trzeba dodać: w centrum pontyfikatu i w centrum życia.

„Od samego początku mojej posługi Piotrowej w Rzymie uważałem, że głoszenie tego orędzia to moje szczególne zadanie – deklarował Wojtyła 22 listopada 1981 roku, równo rok po podpisaniu *Dives in misericordia*. – Wyznaczyła mi je Opatrzność w dzisiejszej sytuacji człowieka, Kościoła i świata […] jako moje zadanie przed Bogiem”. Był to moment szczególny: niewiele wcześniej papież powrócił do zdrowia po zamachu sprzed pół roku na placu św. Piotra, chociaż konsekwencje przeszycia ciała kulą odczuwał już do końca życia. Zamachowcy wybaczył, jeszcze zanim utracił świadomość w drodze do szpitala. Później odwiedzał go w więziennej celi. Ali Agca, który pociągnął za spust, żyje już na wolności. Zamach odczytuje się w kontekście tajemnic fatimskich. Z pewnością był on kolejnym dla Karola Wojtyły trudnym splotem zła i okrucieństwa z przebaczeniem i miłosierdziem.

W tym, że przeżył zamach z 13 maja, papież widział rękę Opatrzności. Miał poczucie, że czuwała ona nad nim od początku. I to pomimo tego, że mając 19 lat, stał się świadkiem wybuchu II drugiej wojny światowej, a w jej trakcie został osierocony przez ojca, zaś już wcześniej stracił matkę i brata. Wówczas podjął tajne studia i pracę w kamieniołomie, by uniknąć wywózki na roboty przymusowe – wtedy też dojrzewało w nim powołanie kapłańskie. Wracając pewnego wieczoru z pracy do domu, został potrącony przez niemiecką ciężarówkę. Przeżył wówczas tylko dzięki temu, że żołnierz z następnego wozu zabrał go do szpitala. Tak pośród zła pojawiło się dobro.

„W noc hitlerowskiej okupacji – pisał Wojtyła – dane mi było doświadczyć osobiście »ideologii zła«. To jest coś, czego nie da się zatrzeć w pamięci. […] Każde ludzkie cierpienie, każdy ból, każda słabość kryje w sobie obietnicę wyzwolenia, obietnicę radości: »teraz raduję się w cierpieniach za was« – pisze św. Paweł (Kol 1, 24). Odnosi się to do każdego cierpienia wywołanego przez zło. Odnosi się także do ogromnego zła społecznego i politycznego, jakie wstrząsa współczesnym światem i rozdziera go – całe to cierpienie jest w świecie również po to, żeby wyzwolić w nas miłość, ów hojny i bezinteresowny dar z własnego »ja« na rzecz tych, których dotyka cierpienie". Swoje życie postrzegał jako zobowiązanie zaciągnięte wobec tych, którzy nie przeżyli „wielkiego »wybuchu« zła" (to charakterystyczne dla tego pokolenia, gdyż podobnie mówili na przykład Wiesław Chrzanowski czy Jacek Woźniakowski). Urodził się niedługo po zakończeniu I wojny światowej, a gdy miał zaledwie trzy miesiące, rozegrała się Bitwa Warszawska. W Radzyminie, w 1999 roku, na cmentarzu żołnierzy w niej poległych, mówił słabym już głosem: „Noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy podjęli wówczas walkę z najeźdźcą […]. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem".

Trzy lata później, podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, równo dwa lata po śmierci Tischnera, Jan Paweł II dokonał w krakowskich Łagiewnikach aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Wtedy też konsekrował tamtejsze sanktuarium, do którego obecnie przybywa rocznie od półtora do dwóch milionów pielgrzymów. To efekt szybkiego rozwoju kultu Bożego miłosierdzia w formach przekazanych przez Faustynę. *Dzienniczek* rozprzestrzeniał się z Polski na wschód, przez Azję aż po Japonię, i na zachód aż po obie Ameryki. Jeszcze w czasie wojny pojawiły się teksty nowenny, koronki oraz litanii w kilku językach europejskich. Dekadę później obrazek Jezusa Miłosiernego z podpisem „Jezu, ufam Tobie" doczekał się 60 wersji językowych.

Jednak w 1959 roku Stolica Apostolska wprowadziła ograniczenie kultu w tych formach. Widocznym tego znakiem był choćby obowiązek usunięcia obrazów przedstawiających Jezusa Miłosiernego (w Polsce często jednak tylko odwracano je przodem do muru). Żeby wykluczyć wadliwe odczytanie przesłania Faustyny, w Polsce powstał Ośrodek Studium Miłosierdzia Bożego, nad którego działalnością czuwali prymas Wyszyński i ówczesny kard. Wojtyła. Dzięki rozpoczętej pracy duszpasterskiej i teologicznej – po osobistym zaangażowaniu w sprawę przyszłego papieża – w 1978 roku Watykan cofnął zakazy sprzed trzech dekad.

***

Co Wojtyła rozumiał przez miłosierdzie, skoro uczynił je rdzeniem swego pontyfikatu i właściwie wyznaczył na program chrześcijaństwa w trzecim tysiącleciu? Bo to, że miłosierdzie Boże – bardzo realnie przeżywane i rozumiane również jako konieczność miłosierdzia w relacjach międzyludzkich – jest tym programem, nie ulega wątpliwości: zarówno Benedykt XVI, jak i Franciszek podjęli ten kurs: nauczanie ostatnich papieży jest chrystocentryczne i misericordialne.

Jan Paweł II pisał w swojej encyklice[153], że miłosierdzie to „drugie imię miłości" i „wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła" – miłosierdzie to „sam rdzeń etosu Ewangelii". Miłość miłosierna musi stanowić dziś centrum orędzia chrześcijańskiego, bo jest jego źródłem.

To człowiek pierwszy został obdarzony miłosierdziem przez Boga, który „dał Syna Swojego". „Chrystus, nowy Adam – jak mówi soborowa konstytucja *Gaudium et spes* – objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi…". A Jezus jest właśnie wcieleniem miłosierdzia. Dlatego miłosierdzie objawia miłość Boga do człowieka. Ale dotyka też relacji człowieka względem drugiej osoby. Miłosierdzie – papież Wojtyła pisze wręcz – to nowe „największe" przykazanie (por. Mt 22, 38). Tischner komentował tę encyklikę pytaniem: „Dlaczego mamy być miłosierni jutro? Jest tylko jeden powód: dlatego że potrzebujemy miłosierdzia dziś"[154]. I zaznaczał: „Każdy człowiek potrzebuje miłosierdzia. Tym bardziej – każdy

może być jego dawcą". Jan Paweł II i Tischner wyjaśniali, że miłosierdzie jest relacją dwukierunkową: obdarowujący sam staje się w niej obdarowanym.

Papież oparł tekst na interpretacji przypowieści o synu marnotrawnym – wedle ówczesnego tytułu, dziś zaś: przypowieści o miłosiernym ojcu (Łk 15, 11–32). Żeby urzeczywistniło się miłosierdzie – podkreślał Wojtyła – potrzeba dwóch warunków: otwarcia ojca i nawrócenia syna. Nikogo nie można uszczęśliwić na siłę. Miłosierdzie przekroczy każdy próg, ale można przed nim zamknąć drzwi: albo nie uznając dobra, które tkwi w człowieku, albo nie uznając własnej słabości. Człowieczeństwo zaś trzeba ocalić – podkreślał Jan Paweł II – a ocalone przynosi zwielokrotnione dobro. Najpierw jednak jest dar, potem poczucie zobowiązania, wreszcie zawierzenie.

Jeśli spojrzeć na kluczowe dla nadziei chrześcijanina Osiem Błogosławieństw, tylko miłosierdzie nie ma innej miary niż samo siebie (por. Mt 5, 7). Ci zaś, którzy nie okazują miłosierdzia, będą sądzeni bez litości (por. Jk 2,13). Jezus do swoich uczniów mówi więc, by byli miłosierni, jak miłosierny jest ich Ojciec (por. Łk 6,36). Przykładem postępowania w duchu miłosierdzia jest Samarytanin pomagający pobitemu człowiekowi (Łk 10,30–37).

Komentarze do papieskiej encykliki wykorzystują bardzo ważny przypis, który odnosi się do etymologii słowa „miłosierdzie" w języku hebrajskim. W Starym Testamencie używane są zwykle dwa terminy: *hesed* i *rahamim*. *Hesed* oznacza wierność. Wierność ta ma charakter przymierza, jakie Bóg zawiera z człowiekiem. Przymierze to, nawet zerwane przez człowieka, nigdy nie jest zrywane przez Boga. Z kolei *rahamim* odsyła do miłości rodzicielskiej i do matczynego łona: „czy może kobieta zapomnieć o swym niemowlęciu? Czy może nie miłować dziecka swego łona? Lecz gdyby nawet ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!" (Iz 49, 15). Świadomość znaczenia tych terminów rzuca światło na właściwe znaczenie miłosierdzia.

Karol Wojtyła te idee – miłosierdzia jako bezwarunkowej miłości Boga do człowieka, którą również ludzie powinni praktykować względem siebie wzajemnie – przywiózł z Krakowa jako „efekt pracy duszpasterskiej". W *Pamięci i tożsamości* wydanej niedługo przed śmiercią przypominał, że „objawienia siostry Faustyny, skoncentrowane na tajemnicy Bożego miłosierdzia, odnoszą się do czasu przed II wojną światową. To jest właśnie ten czas, w którym powstawały i rozwijały się owe ideologie zła, jakimi były nazizm i komunizm. Siostra Faustyna stała się rzeczniczką przesłania, iż jedyną prawdą zdolną zrównoważyć zło tych ideologii jest ta, że Bóg jest Miłosierdziem – prawda o Chrystusie miłosiernym. I dlatego, powołany na Stolicę Piotrową, czułem szczególną potrzebę przekazania tych rodzimych doświadczeń…"[155]. Miłosierdzie to odpowiedź na przytłaczające *mysterium iniquitatis*.

***

Ta najgłębsza intuicja Jana Pawła II była bliska Tischnerowi: „Także zło może w pewnym sensie być darem. Zło staje się darem wtedy, gdy jest okazją do zdumiewającej twórczości człowieka – okazją do tworzenia i budowania zwyciężającego zło dobra".

Tak pisze Tischner zimą 1999 roku. Na prośbę Jana Pawła II przygotowuje problemowy esej komentujący przewodnie hasło zbliżającej się pielgrzymki „Bóg jest miłością"[156]. W czerwcu papież przyjedzie do Polski. Na Wawelu spotka się ostatni raz z Tischnerem. Później dojdzie do niezwykłej wymiany korespondencji między nimi. A Tischner napisze najbardziej poruszający ze wszystkich swoich tekstów. Liczący zaledwie 50 zdań artykuł *Miłość*, który ukaże się przed Bożym Narodzeniem na łamach „Gazety Wyborczej", nawiązywać będzie do papieskiej pielgrzymki.

Niestety, Tischner nie rozwija wątku wyprowadzania dobra ze zła w samym tekście materiałów do spotkania papieża z ludźmi nauki w Toruniu. Trzeba jednak pamiętać, że w tym czasie pisze o tym w innym

miejscu: ten problem omawia w tekstach o miłosierdziu oraz w swojej filozofii dramatu. W artykule z misericordialnej serii napisze: „Dobro nie podpada pod kategorie znikania i ponownego tworzenia. Ono nie powstaje z nicości i nie zapada się w nicość. Ale to nie znaczy, że dobra nie ma, a jest tylko zło. Znaczy raczej, że moc dobra jest wyższa niż wszelka inna moc”[157].

Zaledwie kilka lat wcześniej podobnie mówił dziennikarce telewizyjnej Ewelinie Puczek: „W historię ludzkości wchodzi się nie w ten sposób, że zapobiega się złu, ale – że ze zła potrafi się wydobyć dobro”[158]. Potrafi się. Miłosierdzie bowiem może przerodzić się w okrucieństwo, „bo tam, gdzie jest ciężko chory – pisał w 1989 roku – nawet zwykłe poprawienie poduszki coś znaczy. Z drugiej jednak strony, jest coś niepokojącego w tym, gdy uzdrowiciele poprawiają poduszkę w mniemaniu, że dzieje się cud”[159].

***

Tischner rozumiał miłosierdzie, podążając ściśle za Janem Pawłem II. W tym ujęciu miłosierdzie jest przede wszystkim wydobywaniem człowieka spod wszelkich nawarstwień zła. Wydobywać może – i robi to nieustannie – Bóg, ale może też człowiek. Stawką jest bowiem ocalenie ludzkiej godności. Tak rozumiane miłosierdzie musiało „pociągać” Tischnera, gdyż łączy ono w sobie wątki mu bliskie, jak odpowiedź na zło, wzajemność i dobro, a także rozgrywa się w horyzoncie nadziei nawet wbrew nadziei.

W tekstach z 1998 roku Tischner wskazywał miłosierdzie jako pełną odpowiedź na ludzką biedę, jak pisał, i odpowiedź na przytłaczające *mysterium iniquitatis*, jak stwierdzał Jan Paweł II. A więc miłosierdzie jest kluczowe nie tylko we wzajemnej relacji Boga z człowiekiem, ale w stosunku człowieka do człowieka. Odwołując się do *Dives in misericordia*, Tischner w swoich ostatnich tekstach wyjaśnia: „Być miłosiernym znaczy więc: wydobyć w człowieku dobro spod nawarstwień zła. Miłosierdzie nie jest nastrojem, lecz działaniem. Działanie to wymaga precyzyjnego widzenia człowieka, jego dobra i zła. Zakłada ono przekonanie, że dobro istotne jest w człowieku niezniszczalne”[160].

Widać ten zamysł również w papieskich pielgrzymkach do Polski, którymi Jan Paweł II postawił mocne akcenty: począwszy od 1979 roku, kiedy przypomniał podstawową prawdę wiary o Chrystusie jako Odkupicielu, aż po 2002 rok, gdy mówił o miłosierdziu. To właśnie miłosierdzie powinno rzucać światło na Dekalog. Dekalog – na który papież Wojtyła wskazywał w czasie pielgrzymki z 1991 roku – mówi o godności każdej osoby. Miłosierdzie – które było sednem ostatniej wizyty – zapewnia, że człowiek, który przekroczył nakazy Dekalogu, nie traci swej godności. Nikt nie jest stracony. Uderzające są słowa Jana Pawła II wypowiedziane podczas poświęcenia sanktuarium w Łagiewnikach już dwa lata po śmierci - Tischnera: „Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei poza miłosierdziem Bożym".

O ile Jan Paweł II skupiał się bardziej na miłosierdziu Bożym, o tyle Tischner koncentrował swoją uwagę bardziej na społecznym wymiarze miłosierdzia. Perspektywę teologiczną włączy szerzej w ostatnich tekstach, które jednak pozostają tekstami filozoficznymi. Tego rodzaju podziały na dyscypliny tracą zresztą w tym przypadku sens. Nie sposób ani *Sporu o istnienie człowieka*, ani *Dróg i bezdroży miłosierdzia* zaszufladkować jako refleksji o charakterze wyłącznie filozoficznym. Pod wpływem lektury tego drugiego zbioru esejów prof. Paweł Taranczewski, filozof i znajomy Tischnera, włącza go w szereg „mistyków nadwiślańskich", widząc w jego tekstach najgłębsze mistyczne przebłyski[161].

***

Miłosierdzie, pisał Tischner, trzeba odróżnić od innych pojęć. Aby je właściwie zrozumieć, najpierw zrozumieć trzeba to, co miłosierdziem nie jest, choć pozostaje mu bliskie jako jego część – a co czasem z miłosierdziem bywa mylone. A więc trzeba „oczyścić" pojęcie.

Miłosierdzie natychmiast kojarzy się ze współczuciem[162]. Współczucie wydaje się warunkiem miłosierdzia. Czy można być miłosiernym, nie współczując? „Współczucie jest poznaniem uczestniczącym" – pisał

Tischner w esejach z 1998 roku. „Buduje ono pomost między moim i twoim uczuciem. Jest to przedziwny pomost. Z jednej strony ode mnie ku tobie idzie poznanie, a z drugiej od ciebie ku mnie biegnie uczucie". Ze względu na tę specyfikę Tischner podkreślał potrzebę odróżnienia, ale też docenienia wartości współczucia. Jako poznanie uczestniczące jest odmienne od rozumienia i wiedzy, które „też są ważne i odgrywają dużą rolę w miłosierdziu, ale nie są współczuciem", gdyż „współczucie obraca się przede wszystkim w przestrzeni uczuć innego". A więc dotyczy przede wszystkim stanów emocjonalnych. Osobiste doświadczenie konkretnego uczucia ułatwia współczucie, ale wcale nie czyni go koniecznym. Można nie współczuć. „Człowiek może poszerzyć lub zawęzić granice swego współczucia". Ale granice ma też samo współczucie. Kończy się wraz z pojawieniem się innej przestrzeni w relacji międzyludzkiej. Granice wyznacza rozumienie. Tischner wskazuje przykład sportowca: rozumiemy, że chce pobić rekord, ale nie współczujemy mu trudów treningu.

Z kolei – to inne mylone pojęcie – „litość jest ważnym przeżyciem. Jest wstrząsem uczuciowym, który rodzi się na widok cudzej nędzy. Wstrząs ten wywołuje nie tylko płacz, ale często również czyn. Poruszony widokiem biedy, człowiek sięga do kiesy i dzieli się, czym ma". Tischner wyjaśnia to na przykładzie drogi krzyżowej Chrystusa i płaczących niewiast. Kobiety słyszą z ust Jezusa słowa: „Nie płaczcie nade Mną, lecz nad synami waszymi". To zaskakujące zdanie Jezusa Tischner tak tłumaczy: „Płacz jest wyrazem współczucia. Współczucie zaszło tak daleko i tak głęboko, że zrodziło litość, a ta pochyliła się nad cierpiącym i wyraziła płaczem". „A jednak czegoś tej litości brakowało" – dodaje. „Brakowało zrozumienia". Gdyby pojawiło się zrozumienie, przyczyna płaczu i uczucie litości zmieniłyby swój kierunek – litość powstałaby jako reakcja na przyczynę cierpienia, a nie, jak w scenie drogi krzyżowej, na widok cierpienia.

Z litością wiążą się też inne nieporozumienia. Z jednej strony, może być odbierana jako poniżenie, z drugiej strony, może zostać oderwana

od rozumienia. „Fryderyk Nietzsche napisał brutalnie, ale to nie znaczy, że nieprawdziwie: Litość jest cnotą nierządnic". Tischner wyjaśniał metaforę filozofa: „Litość kobiety, która zawsze pochyla się nad lamentem mężczyzny, może prowadzić do nierządu. Poza tym litość jest przeżyciem chwilowym, szybko przemijającym. Trwa mniej więcej tak długo, jak długo trwa widok ludzkiej biedy". Litość więc żywi się widokiem cierpienia, ale nie sięga do jego przyczyny.

Tischner podsumował dwa omówione uczucia: „Dobrze jest, gdy litość prowadzi do współczucia, a współczucie do miłosierdzia. Dopiero miłosierdzie jest zwieńczeniem miłości, której zarodki są we współczuciu i litości".

⁂

Najczęstszym punktem odniesienia dla rozważań o miłosierdziu jest sprawiedliwość – ich wzajemne relacje i granice. Tischner, po raz kolejny, opierał się tu w pełni na stanowisku Jana Pawła II. Stwierdzał za papieżem w tekście z 1981 roku, że współczesny „postęp społeczny" dokonuje się „dzięki zastosowaniu w praktyce zasady sprawiedliwości. Walka o sprawiedliwość społeczną zmieniła oblicze ziemi. Ale dziś idea sprawiedliwości jakby się wyczerpała, jakby wykazała już wszystkie swe możliwości. Wiedzieli o tym już starożytni, że zasada sprawiedliwości daje się łatwo nadużywać"[163]. (Trzeba jednak dodać, że również idea miłosierdzia daje się nadużywać i może przerodzić się w postawę roszczeniową, w której miłosierdzie staje się „obowiązkiem" Boga wobec człowieka).

Nie sposób nie dostrzegać w tych słowach aluzji do ówczesnej sytuacji krajów komunistycznych, o czym z kolei wprost w swojej encyklice mówi Jan Paweł II. Ale poza tym doraźnym kontekstem niosą one w sobie ciężar pytania uniwersalnego. Intrygująca jest uwaga Leszka Kołakowskiego, że wolni ludzie na świecie oczekują dziś nie sprawiedliwości, lecz właśnie miłosierdzia[164]. Jednak po co i dla kogo miłosierdzie, jeśli jest sprawiedliwość? Realizacja sprawiedliwości, wskazywał papież, to cel

społeczny – osiągana w możliwie wysokim stopniu znajduje dopełnienie w miłosierdziu.

Oznacza to, że miłosierdzie nie zastępuje sprawiedliwości. Nie powinno więc być między nimi konfliktu. Pozostając w Tischnerowskiej narracji: Dekalog jest zbiorem zasad działania ze względu na wartości: w tym ze względu na podstawową, również dla miłosierdzia, wartość człowieczeństwa. Miłosierdzie zaś jest działaniem ze względu na człowieka, który znalazł się w konflikcie z zasadami Dekalogu. Widać w tym przejście od aksjologii do agatologii, od Tischnerowskiej filozofii wartości do filozofii dramatu, spotkania. Dekalog staje się jaśniejszy w świetle miłosierdzia, miłosierdzie nabiera sensu jako przywrócenie porządku, w którym podstawą jest ludzka godność. To właśnie idąc tym tropem, Tischner stwierdził, że encyklika *Dives in misericordia* jest szczególnie jasna dla tych, którzy najpierw odkryli godność człowieka opisaną w *Redemptor hominis*.

Czy jednak wobec tego – idąc „od dołu" – miłosierdzie nie narusza ustanawianej „od góry" zasady sprawiedliwości? „Ogólny punkt widzenia jest taki: zasada sprawiedliwości rządzi społecznym współżyciem ludzi, natomiast zasada miłosierdzia rządzi bezpośrednimi relacjami międzyludzkimi"[165]. Można więc powiedzieć, że Dekalog reguluje życie wspólnoty, natomiast miłosierdzie ma miejsce na poziomie jednostek.

Nie można więc z zasady sprawiedliwości zrezygnować – tak jak nie robi tego papież. Idea sprawiedliwości, czego dowodzą przeszłość i współczesność, zostanie wykoślawiona – przekonywał Tischner – jeśli potraktuje się ją jako naczelną zasadę, „jeśli nie dopuści się do kształtowania życia ludzkiego w różnych jego wymiarach[166]. To oczywista przestroga przed ślepym ocenianiem drugiego człowieka przez pryzmat wartości, bez zrozumienia jego samego. Bowiem subiektywne definicje sytuacji i zindywidualizowane rozumienie wartości sprawiają, że tego rodzaju ocena nigdy nie będzie adekwatna.

Zdaniem Tischnera zadanie, jakie w tym kontekście stawia Jan Paweł II, polega na spojrzeniu i osądzeniu zasady sprawiedliwości „w kontekście miłosierdzia". Oznacza to – mówiąc po prostu – że nie można stracić z pola widzenia wartości samego człowieczeństwa. Zasada nie może być ważniejsza od człowieka.

I tu właśnie zaczyna się rozwijać katalog praktycznych problemów. Choćby tych związanych z systemem penitencjarnym, resocjalizacją, wreszcie z karą śmierci, której katolicy tak chętnie przyklaskują. Największe emocje wybuchnęły jednak w pierwszej dekadzie naszego wieku, już po śmierci Tischnera; w Polsce – w związku z informacjami o ludziach Kościoła współpracujących w latach PRL z aparatem bezpieczeństwa, w świecie – w związku z obnażonym skandalem skrywania przestępstw pedofilskich dokonywanych przez duchownych katolickich.

Zachowanie równowagi między sprawiedliwością i miłosierdziem w tych sytuacjach wymagałoby właściwie, by ludzie związani z wymierzaniem sprawiedliwości odznaczali się wyjątkowym zmysłem moralnym i wrażliwością charakteryzującą się miłosierdziem. Być może jednak w jeszcze większym stopniu postulat „miłosiernej sprawiedliwości" musi odnosić się do podniesienia standardów opieki psychologicznej i duchowej zarówno nad tymi, którzy zła doznali, jak i nad tymi, którzy je wyrządzili.

***

Intuicyjnie rozumiana sprawiedliwość domaga się nie tylko ukarania osoby, która dopuściła się jakiegoś zła, przede wszystkim zła, które ugodziło w inną osobę. Domaga się także zadośćuczynienia. Jednak prawdziwym zwieńczeniem tak odbieranej sprawiedliwości będzie dopiero pojawienie się w winnym skruchy, a w skrzywdzonym – wybaczenia. Bez tych elementów można tylko powiedzieć, że sprawiedliwość została wymierzona. Tylko czy to jest miara, której szukamy? Są przecież ludzie, którzy z jej poszukiwania rezygnują, boleśnie – bądź wręcz przeciwnie – spokojnie przeżywają świadomość, że sama sprawiedliwość niczego już nie zmieni w ich położeniu.

To właśnie te dwa elementy – powtarza Tischner za Janem Pawłem II – które przy wymierzaniu sprawiedliwości nie są konieczne, konieczne stają się w przypadku miłosierdzia: „Po to, aby się urzeczywistniło miłosierdzie, potrzeba dwu warunków: otwarcia ojca i nawrócenia syna" – napisze filozof w esejach z *Dróg i bezdroży miłosierdzia*[167]. Miłosierdzie nie może być monologiem, lecz zawsze musi być dialogiem.

Skrucha musi wyjść z mojego wnętrza, skrucha zakłada zrozumienie. Trudniejszą sprawą jest przebaczenie. Tischner ostrzegał, żeby go nie mylić z uniewinnieniem. Wręcz przeciwnie, mówił, jest ono w gruncie rzeczy potwierdzeniem winy. „Przebaczenie oczyszcza mnie, a nie mego winowajcę – oczyszcza z pragnienia odwetu" – pisał w poradniku do przeprowadzania rachunku sumienia[168]. Jest też niejako sprzeczne z rozumem – ten zawsze będzie się sprzeciwiał i podsuwał hasła wyrównania krzywd. Przebaczenie jest „dziełem serca", a nie rozumu.

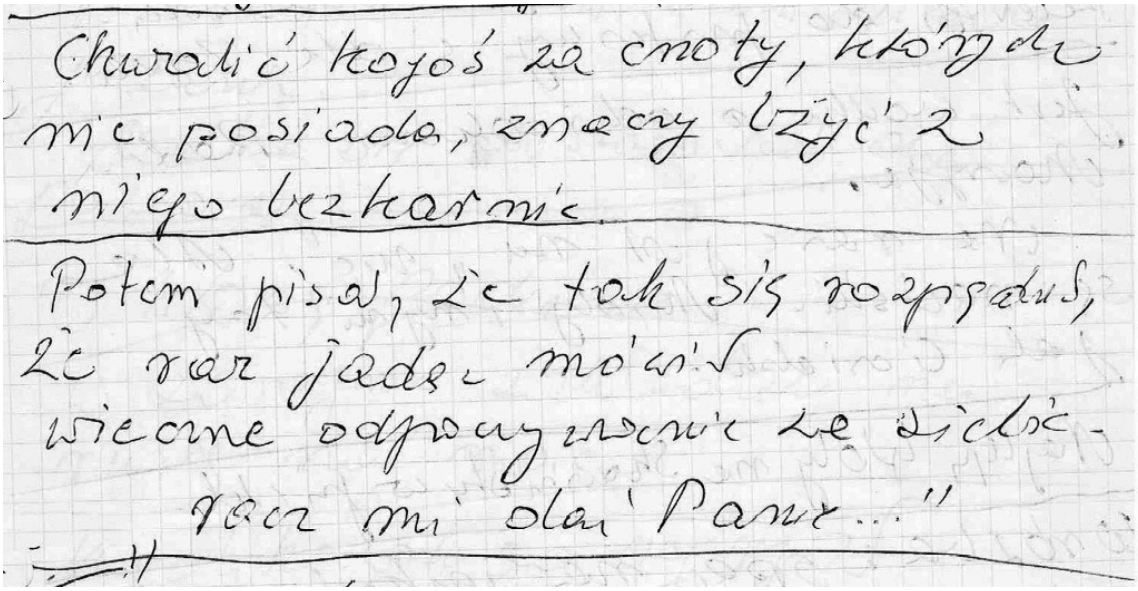
Chwalić kogoś za cnoty, których
nie posiada, znaczy lżyć z
niego bezkarnie.
Potem pisał, że tak się rozpędził,
że raz jadąc mówił
wieczne odpoczywanie za siebie
racz mi dać Panie..."

Chwalić kogoś za cnoty, których nie posiada, znaczy lżyć z niego bezkarnie.

Potem pisał, że tak się rozpędził, że raz jadąc mówił wieczne odpoczywanie za siebie – „racz mi dać Panie...".

Pozostaje jeszcze kwestia wzajemnych relacji skruchy i wybaczenia. W tej sprawie Tischner prezentował stanowisko precyzyjnie: „Skrucha zbrodniarza jest warunkiem jego oczyszczenia, ale przebaczenie musi być

bezwarunkowe" – pisał w *Nieszczęsnym darze wolności*[169]. Przebaczać, gdy winowajca sam będzie się przed nami kajać, to mentalność pogańska. Chrześcijanie muszą wybaczać pierwsi. Przekonywał, że gdyby człowiek wybaczał wyłącznie, usłyszawszy najpierw skruchę, jego faktyczną intencją byłoby być może tylko pokazanie własnej moralnej wyższości.

Jednak to razem z przebaczeniem pojawia się kluczowy w tej myśli wątek. W tej samej książce Tischner definiował: „Przebaczyć znaczy: dokonać w sobie przemiany zła w dobro"[170]. A więc przebaczając, oczyszczam siebie (rezygnuję z odwetu), mogę być dzięki temu wspaniałomyślny (a nie zalękniony) i wreszcie – miłosierny.

***

Miłosierdzie można pomylić także ze wspaniałomyślnością. Wspaniałomyślność Tischner opisał w artykule na święto Zesłania Ducha Świętego w 1998 roku[171].

Patrząc od strony negatywnej, stwierdzał, można wspaniałomyślność rozumieć jako bezinteresowność. „W bezinteresowności człowiek wznosi się ponad interesy, które posiada i które jego posiadają na tym świecie". Patrząc od strony pozytywnej, rozumiemy ją jako podziw i wdzięczność. „Jesteśmy wdzięczni i pełni podziwu dla dobra, piękna i prawdy, które są wokół nas". Te dwie reakcje mają płynne granice i często się przenikają. Wspólną płaszczyzną ich występowania i przenikania jest wspaniałomyślność.

Tischner wyjaśnia w eseju, że wspaniałomyślność to ucieleśnienie paradoksu. Filozof pisze: „Wszystko wskazuje na to, że jest ona darem, który przychodzi z góry. Jak to możliwe, że człowiek wyzwala się z przemocy interesów, ze strachu o chleb i legowisko, z przymusu podejmowania walki o jakąś tam wygraną? Czy nie jest to sprzeczne z naturą istoty żywej? A poza tym: nawet, jeśli przyjąć, że wspaniałomyślność jest darem z góry danym, to czy człowiek mógłby przyjąć ten dar, gdyby już wcześniej w jakiejś mierze nie był wspaniałomyślny? Do wspaniałomyślności dochodzi

się tak, jak do tego, co już się posiada, ale posiada tak, jakby się nie posiadało".

W takim razie, mówiąc o wspaniałomyślności w kontekście miłosierdzia, można ją uznać za zasadniczą postawę otwarcia, do której się dojrzewa. Wspaniałomyślność ułatwia wybaczenie i pozwala wprowadzić litość i współczucie na tory miłosierdzia. Wspaniałomyślność to na przykład gotowość do wybaczenia. To gotowość do otwarcia się na drugiego. To gotowość do bezinteresowności. Gotowość do budowania życia w perspektywie dobra. Wspaniałomyślność to gotowość do czynienia dobra nawet wbrew złu. A może właśnie szczególnie wbrew niemu?

Dlatego zapewne Tischner zdecydował się napisać – wyróżnione, bo wybite jako cały osobny akapit – patetyczne, ale ważne ze względu na jego punkt widzenia zdanie: „Prawdziwe dzieje człowieka są dziejami dojrzewania do wspaniałomyślności". Historia człowieka jest historią otwierania się na drugiego człowieka, na wartości, na Boga. Wykorzystując tę podstawę, można łatwiej zdobyć się na odpowiedź na pytanie zadane przez innego. W szczególny sposób ułatwia to udzielenie odpowiedzi w formie miłosierdzia.

***

Nawiązując do myśli Jana Pawła II, Tischner odnosi się do Jezusa Chrystusa, w którym objawiło się miłosierdzie Boże.

Z jednej strony, „niezależnie od tego, jak bardzo emocjonalnie podchodzimy do postaci Chrystusa, akcent pada nie na emocję, lecz na prawdę, która się objawia. Jeśli miłosierdzie zawiera w sobie moment współczucia, a współczucie oznacza przeniesienie się w sytuację cierpiącego, to dla wierzących cierpiącym jest przede wszystkim Chrystus; obraz cierpień Chrystusa porządkuje wierzącemu obraz cierpień człowieka"[172].

Z drugiej strony, Tischner przywołuje słowa ewangelisty Jana o Chrystusie: „Wiedział, co tkwi w człowieku, i nie potrzebował, żeby mu mówiono". Do tego odwołuje się znakomity tytuł, *Miłość nas rozumie*, jaki

Bonowicz nadał wyborowi tekstów zawierającemu rozważania o roku liturgicznym i wydanemu tuż po śmierci Tischnera.

„Chrześcijańskie miłosierdzie wie przede wszystkim to, że człowiek jest wielkim marnotrawcą darów Bożych". Obrazem dla tego twierdzenia jest oczywiście – tak samo jak u papieża – przypowieść o synu marnotrawnym, czyli o… ojcu miłosiernym i dwóch braciach. Człowiek „porzuca dom Ojca, trwoni majątek Ojca i swój, marnuje Jego miłość. Wszystko inne jest wtórne. […] Widzieć marnotrawstwo – to jednak jeszcze za mało. Gdyby na takim widzeniu miało się wszystko zakończyć, miłosierdzie stałoby się bólem bez żadnej nadziei. Rzecz w tym, że miłosierdzie jest bólem… nadziei. Miłosierdzie wierzy, że wszystko jest jeszcze do uratowania. Nie wszystko stracone. Trzeba się nawrócić, bo dom ojcowski otwarty".

Tak pojawia się kwestia dwukierunkowości, wzajemności miłosierdzia: „Miłosierdzie otwiera się dwoma kluczami: tego, kto jest miłosierny, i tego, kto potrzebuje miłosierdzia. Gdyby było inaczej, nie byłoby wzajemności, lecz nowa nierówność" – wyjaśniał Tischner. Tymczasem „szczęściem Boga jest wybaczanie i obdarowywanie. Natomiast wielkim błędem człowieka jest to, że marnuje dane mu do rozporządzenia ogromy bogactw miłosierdzia. […] chodzi o otwarcie drzwi, które niczego bardziej nie pragną, jak tego właśnie, by ktoś je otwarł"[173].

„Jeśli nie ma nawrócenia, miłosierdzie jest jak piękna muzyka świata: świat gra, ale ludzie nie tańczą, ponieważ zatkali sobie uszy"[174].

***

Wiosną 1999 roku, niedługo po Wielkanocy, Tischner znów wyrusza w towarzystwie bratanka do Londynu. Czeka go tam druga seria radioterapii. Chociaż istniała możliwość przeprowadzenia jej w Polsce, zdecydował się na zalecane przejście zabiegów w Londynie. Tym razem będzie
ich 32.

Bratowa Janina: „W Święta Wielkanocne była piękna pogoda. Zapamiętałam Józia, radosnego i energicznego, który w samej koszuli wychodzi na bacówkę. I to był ostatni raz, kiedy widzieliśmy go w naprawdę dobrej formie".

Tischner znosi radioterapię bardzo źle. Znów pojawiają się poparzenia i opuchlizna. Zabiegi natychmiast wywołują olbrzymie bóle i zawroty głowy, kolejny raz doprowadzają do zranień na szyi. Tischner zaczyna omdlewać. Gdy traci kilkakrotnie przytomność w metrze, Łukaszowi pomagają inni pasażerowie.

Brat Marian: „Do Londynu Józiu wyjeżdżał jeszcze o własnych siłach, a wrócił już na wózku inwalidzkim". Marian zachował też karteczkę, którą otrzymał od brata w drodze z lotniska do mieszkania na Widoku: „Omal mi rozrusznika nie wszczepili. Wewnątrz. Te naświetlania dały mi potężnie w tyłek. Gdy lekarz nacisnął żyłę po lewej stronie, to zemdlałem. Z prawej jest spuchnięte i nie mógł wymacać. Po lewej skończyli wcześniej. Jeszcze się ma listownie wykłócać o 100 funtów. Opowiem".

Tischner do choroby, operacji i radioterapii podchodzi zadaniowo: skoro taki spotkał go los, musi przechodzić przez kolejne etapy, jakie wyznacza jego kondycja zdrowotna. Nie oczekuje cudu, nie spodziewa się błyskawicznych efektów leczenia. Długo jednak nie traktuje swojej choroby w perspektywie śmierci. Świadomość jej zbliżania się poprzez chorobę ma wraz z pojawieniem się objawów drugiego nawrotu nowotworu. Już kwietniowe naświetlania zakończyły się pogorszeniem stanu Tischnera, który ma poczucie, że jego ciało reaguje w odwrotnym do zamierzonego kierunku.

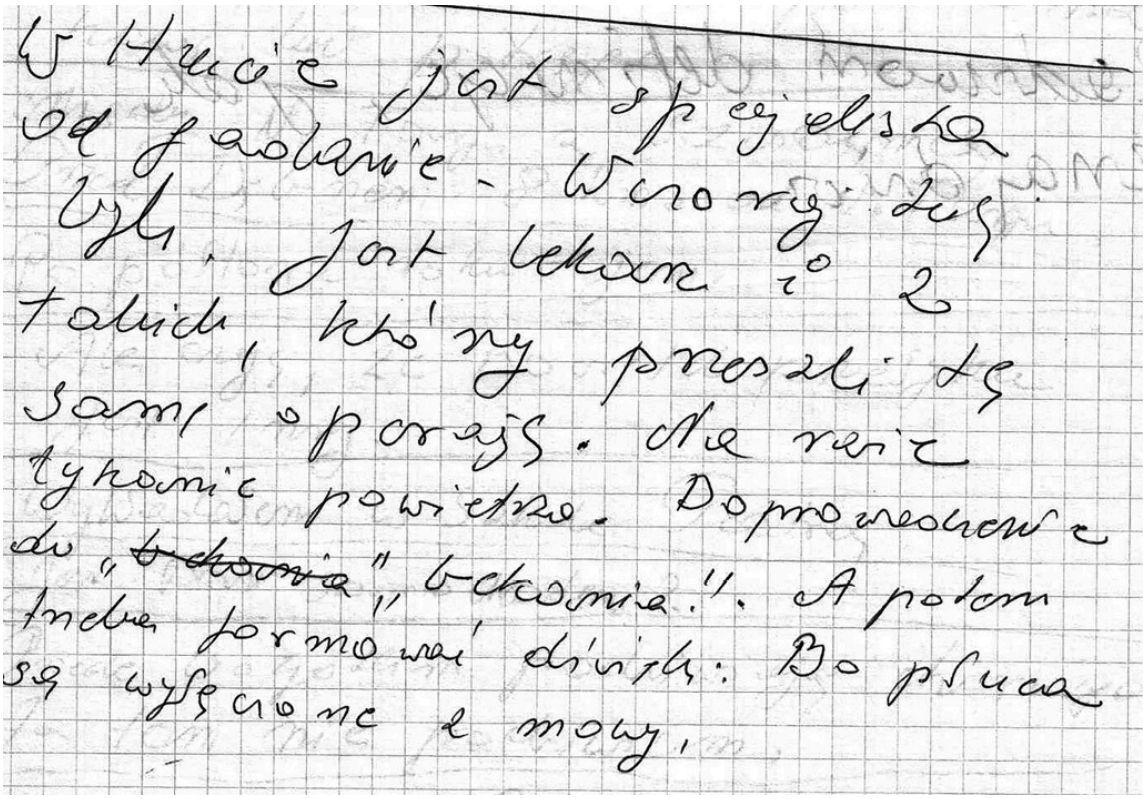

W Hucie jest specjalista od gadania. Wczoraj tutaj byli. Jest lekarz i 2 takich, którzy przeszli tę samą operację. Na razie łykanie powietrza. Doprowadzenie do „bekania". A potem trzeba formować dźwięki. Bo płuca są wyłączone z mowy.

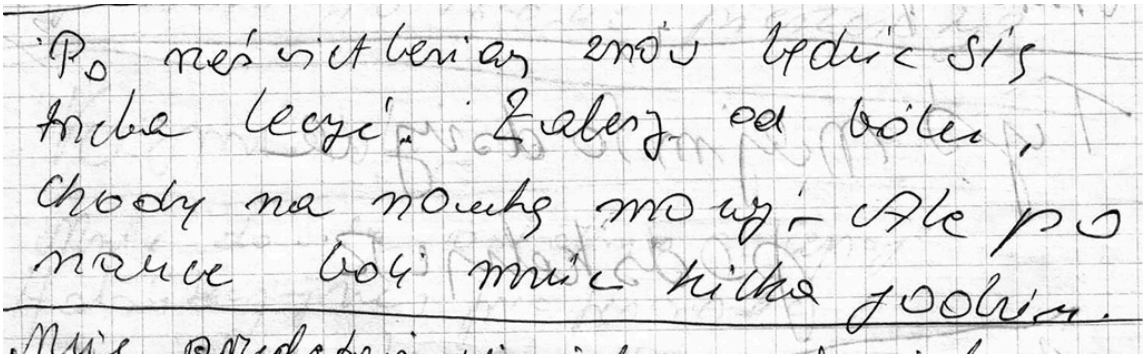

Po naświetlaniach znów będzie się trzeba leczyć. Zależy od bólu. Chodzę na naukę mowy. Ale po nauce boli mnie kilka godzin.

W maju, niespełna miesiąc po powrocie z radioterapii, rodzina podejmuje decyzję o zmianie mieszkania przy ul. Kanoniczej. Na osiedlu Widok przy ul. Armii Krajowej 87/20 ks. Tischner mieszkał z rodziną brata Mariana z przerwami prawie pół roku. W ostatnim roku choroby wchodzenie na czwarte piętro w bloku, w którym brak windy, a klatka schodowa jest tak

wąska, że nie mieszczą się w niej nosze, okazało się przeszkodą nie do pokonania. Tischner wróci do swojego mieszkania na Kanoniczej i to oni wprowadzą się do niego – dzięki temu przynajmniej będzie z powrotem we własnej przestrzeni, z własną biblioteką. Ponieważ zawroty głowy mimo zakończenia naświetleń nie ustępują, a Tischnerowi, gdy przebudza się nocą, zdarza się upaść w drodze do toalety, zapada decyzja, by stale przy nim czuwać. Od tej pory bez przerwy jest przy nim obecny ktoś z rodziny – przede wszystkim jednak bratowa Barbara. Kilka razy w tygodniu w ciągu dnia w mieszkaniu pojawia się do pomocy przy zabiegach pielęgniarka Danuta Czekaj, a gdy Tischner jest w Łopusznej – pielęgniarka Joanna Gombos z Jurgowa, córka kuzynki z domu Chowaniec. O innych osobach nie chce słyszeć…

Odkąd wiosną wrócił na Kanoniczą, ciężko już mówić o tym, by któryś dzień był lepszy od poprzedniego. Wciąż dokuczają mu niedotlenienia mózgu, często nawracające migreny, bóle ciała.

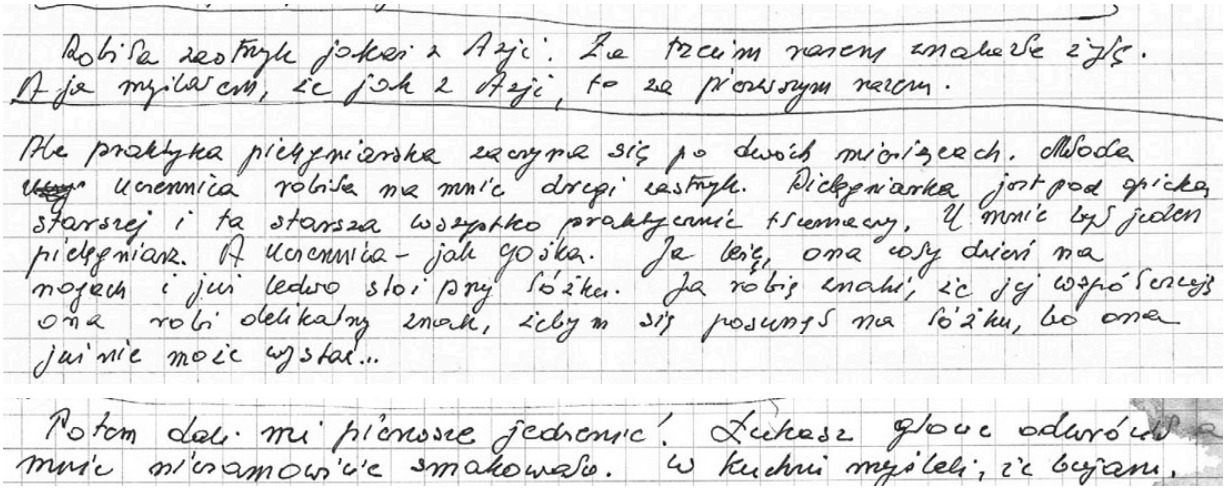
Robiła zastrzyk jakaś z Azji. Za trzecim razem znalazła żyłę. A ja myślałem, że jak z Azji, to za pierwszym razem.

Ale praktyka pielęgniarska zaczyna się po dwóch miesiącach. Młoda uczennica robiła na mnie drugi zastrzyk. Pielęgniarka jest pod opieką starszej i ta starsza wszystko praktycznie tłumaczy. U mnie był jeden pielęgniarz. A uczennica – jak Gośka. Ja leżę, ona cały dzień na nogach i już ledwo stoi przy łóżku. Ja robię znaki, że jej współczuję i ona robi delikatny znak, żebym się posunął na łóżku, bo ona już nie może wystać.

Potem dali mi pierwsze jedzenie! Łukasz głowę odwrócił a mnie niesamowicie smakowało. W kuchni myśleli, że bujam.

Robiła zastrzyk jakaś z Azji. Za trzecim razem znalazła żyłę. A ja myślałem, że jak z Azji, to za pierwszym razem.

Ale praktyka pielęgniarska zaczyna się po dwóch miesiącach. Młoda uczennica robiła na mnie drugi zastrzyk. Pielęgniarka jest pod opieką starszej i ta starsza wszystko praktycznie tłumaczy. U mnie był jeden pielęgniarz. A uczennica – jak Gośka. Ja leżę, ona cały dzień na nogach i już ledwo stoi przy łóżku. Ja robię znaki, że jej współczuję i ona robi delikatny znak, żebym się posunął na łóżku, bo ona już nie może wystać.

Potem dali mi pierwsze jedzenie! Łukasz głowę odwrócił a mnie niesamowicie smakowało. W kuchni myśleli, że bujam.

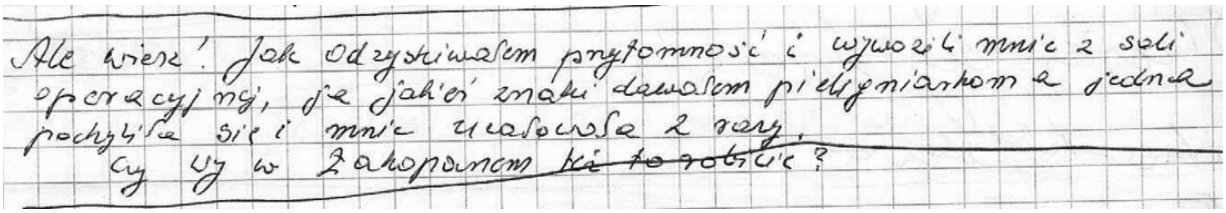
Ale wiesz! Jak odzyskiwałem przytomność i wywozili mnie z sali operacyjnej, ja jakieś znaki dawałem pielęgniarkom a jedna pochyliła się i mnie ucałowała 2 razy.
Czy Wy w Zakopanem ~~ki to robicie~~?

Wizyta Aśki Gombos, pielęgniarki, córki kuzynki z Jurgowa.
Ale wiesz! Jak odzyskiwałem przytomność i wywozili mnie z sali operacyjnej, ja jakieś znaki dawałem pielęgniarkom a jedna pochyliła się i mnie ucałowała 2 razy.
Czy Wy w Zakopanem też tak robicie?

Tischner ma w tym wszystkim szczęście. Rodzina jest mu bardzo oddana w chorobie. Bratowa Barbara przechodzi na wcześniejszą emeryturę, by zamieszkać i opiekować się szwagrem. Mają też możliwości finansowe, by zatrudnić zawodową pielęgniarkę. Pani Danuta Czekaj, o góralskim rodowodzie, szybko zdobyła sympatię filozofa. Do tego stopnia, że - traktował ją jak kogoś bliskiego.

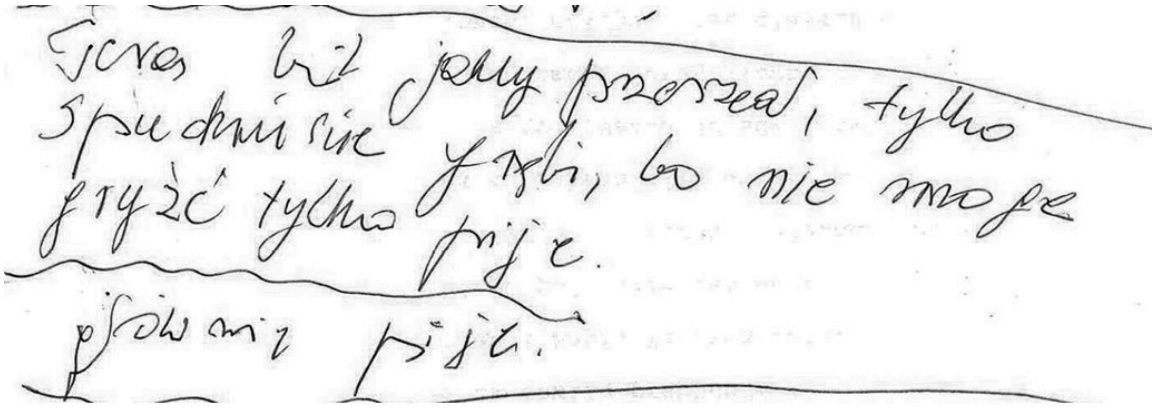
Teraz ból jakby przeszedł, tylko spuchnięcie gnębi, bo nie mogę gryźć tylko piję, głównie piję.

Teraz ból jakby przeszedł, tylko spuchnięcie gnębi, bo nie mogę gryźć tylko piję, głównie piję.

Kilka miesięcy po radioterapii optymizm Tischnera przygasa. Ciało zbyt mocno daje mu się we znaki. To wtedy pierwszy raz traci chęć do walki z chorobą. Opuchlizna szyi i głowy, która wreszcie zaczęła maleć, okazała się mylącym znakiem. Nie była spowodowana chorobą, ale radioterapią, jej ustępowanie nie miało więc nic wspólnego z poprawą zdrowia. Tymczasem w ciele powoli odbudowywały się komórki rakowe. Zimą, rok po drugiej operacji, Tischner ma więc już pełną świadomość nieuleczalności swojej choroby.

Bratowa Janina: „Przeżywał wielkie bóle. Kiedy tylko miał poczucie, że nikt go nie obserwuje, łapał się za głowę. Ale, jeśli zorientował się, że ktoś może go zobaczyć, zmieniał postawę, żeby się o niego nie martwić. Nawet sobie nie wyobrażaliśmy, że można tak cierpieć i tak to skrywać".

Bratowa Barbara: „Często siedział na skraju łóżka, zgarbiony, trzymając opuchniętą głowę w obu dłoniach, i leciutko się bujał, wyglądał jak Frasobliwy…".

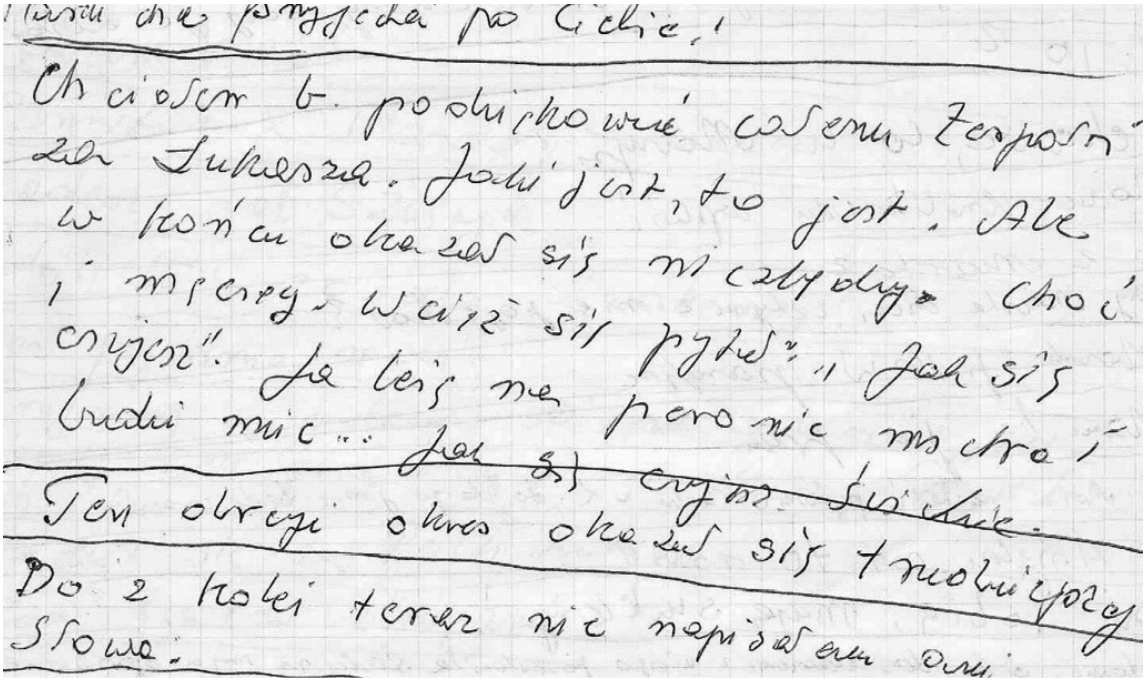

Wizyta Jarosława Gowina ówczesnego redaktora naczelnego miesięcznika „Znak", gdzie również pracował Łukasz, bratanek ks. Tischnera.

Chciałem b. podziękować całemu Zespołowi za Łukasza. Jaki jest, to jest. Ale w końcu okazał się niezbędny. Choć i męczący. Wciąż się pytał „Jak się czujesz". Ja leżę na peronie metra i budzi mnie. Jak się czujesz? Świetnie.

Ten drugi okres okazał się trudniejszy.

Bo z kolei teraz nic nie napisałem ani słowa.

***

Tischnera odwiedza Jarosław Gowin. W mieszkaniu jest też rodzina filozofa i jeszcze kilkoro innych gości. Wywiązuje się rozmowa, która angażuje zgromadzonych na tyle, że przenosi ich uwagę na dyskusję, natomiast filozof

pozostaje tylko jej obserwatorem. Wtedy Tischner przywołuje Gowina. Bez związku z tym, o czym toczy się rozmowa, wręcza redaktorowi karteczkę:

„Nie uszlachetnia".

To nawiązanie do prowadzonej przez mężczyzn o wiele wcześniej rozmowy na temat cierpienia. Tischner powstrzymał się wówczas przed zajęciem klarownego stanowiska co do problemu wartości doświadczenia cierpienia w życiu człowieka. Robi to teraz. A te dwa słowa – „nie uszlachetnia" – staną się punktem odniesienia w wielu wspomnieniach i dyskusjach problemowych, urosną wręcz do rangi „skrzydlatych słów". Choćby liczne nieścisłości, jakie towarzyszą w debacie ich przywoływaniu, świadczą o „popularności" tego zwrotu. Popularność ta zasadza się na przekonaniu, że oto stanowisko wobec cierpienia zostało zwięźle wyartykułowane z głębi osobistego doświadczenia – o jego ciężarze stanowi autentyczność.

Cierpienie nie uszlachetnia… Interpretować tę myśl trzeba za każdym razem na własny rachunek. Sam Tischner niewiele później napisze tylko nieco więcej. Przed Bożym Narodzeniem 1999 roku przygotuje maleńki tekst, którego wagę wskazuje już sam tytuł – *Miłość*. Rozważanie jest odwołaniem do przesłania zakończonej kilka miesięcy wcześniej papieskiej pielgrzymki do Polski poświęconej tematowi Boga jako miłości. Tischner napisze:

„Do prawdy dochodzi się rozmaitymi drogami. Przyznajmy, że są takie prawdy, do których dochodzi się również poprzez męczeństwo. Jedną z takich prawd jest prawda, że cierpiąc, cierpimy z Chrystusem. Nie żyjemy dla siebie i nie umieramy dla siebie. Czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Boga (św. Paweł). Dzięki temu odkryciu możemy mieć udział w Boskiej godności cierpienia. Niemniej nie cierpienie jest tutaj ważne. Nie ono dźwiga. Wręcz przeciwnie, cierpienie zawsze niszczy. Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze, jest miłość".

Gdy człowieka dotyka cierpienie, nie traci on swojej wolności. O wartości cierpienia decyduje odpowiedź, jaką człowiek cierpieniu daje. Można mu się poddać, ale można też je przezwyciężać. Nawet jeśli ostatecznie pokonanie cierpienia miałoby się nie powieść, najważniejsze jest świadome skonfrontowanie się z nim. Ta konfrontacja polega na nadaniu cierpieniu znaczenia, analogicznie do tego, co Tischner pisał o śmierci. Człowiek pierwotnie odkrywa własną godność, tak elementarną, że niemożliwą do zniszczenia nawet przez dojmujące cierpienie. Wobec tego przyjmuje określoną postawę względem cierpienia. Jest to jednak wybór, który zbudowany zostaje w oparciu o przeżycie świadomości miłości.

„Cierpienie zawsze niszczy". Przyjęcie cierpienia takiego, jakim jest, i uznanie, iż decyduje ono ostatecznie o losie człowieka – niszczy. Człowiek traci nadzieję, gdyż ma poczucie, że stracił siebie. Stracił siebie, ponieważ z zewnątrz przyszło cierpienie i zapanowało nad nim. Panowanie cierpienia nad człowiekiem oznacza porażenie jego wolności. Człowiek pozbawiony nadziei i wolności: niszczeje. A jednak „tym, co dźwiga, podnosi, wznosi ku górze, jest miłość". Miłość odkrywa przed człowiekiem to, co jest w nim niezniszczalne i trwałe nawet pomimo cierpienia. Miłość wydobywa z człowieka dobro spod wszelkich nawarstwień zła, a więc też spod doświadczenia cierpienia. Miłość daje nadzieję wbrew nadziei. Ostatecznie to nie cierpienie zbawia, lecz zawsze zbawia Bóg, który jest miłością – zbawienia dokonuje nie poprzez cierpienie, lecz pomimo niego. Dlatego ważne jest nawet nie tyle to, „jak" się przyjmuje cierpienie, co „z kim" się je przyjmuje.

Samo w sobie cierpienie nie jest wartością. Dlatego samo przez się nie uszlachetnia. Wartość cierpieniu nadaje człowiek. Nie każdy jest jednak w stanie odkryć równocześnie doświadczenie miłości. Zbyt często doświadczenie cierpienia usuwa z horyzontu cierpiącego miłość. Ostatecznie bowiem cierpienie przeżywane jest jako zaprzeczenie miłości – to, co miało być dobre, jest przecież przez cierpienie niszczone. Nad

człowiekiem zdaje się więc triumfować siła przychodząca z zewnątrz. A jednak „duszy zabić nie mogą”… Chociaż więc cierpienie jest dla człowieka złem bądź nieszczęściem – jest zawinione lub nie – to możliwe jest wydobywanie dobra spod zła, wyprowadzanie ze zła dobra.

Tischner, jak się zdaje, odcina się od interpretacji o wartości cierpienia samego w sobie zarówno pedagogicznej (cierpienie jest nauką i dosięgając człowieka, ma jakiś cel), jak i pesymistycznej (cierpienie jest tym, wobec czego człowiek pozostaje bezradny i co go wyłącznie wyniszcza). Cierpienie nie uszlachetnia, bo nie jest ani karą, ani zasługą, ostatecznie to nie ono ma moc sprawczą, lecz człowiek. Więc nie cierpienie, ale odpowiedź na cierpienie decyduje o próbie nadania wartości temu doświadczeniu. Za każdym razem są to sprawy najbardziej intymne, nie podlegają więc ocenie. Cierpienie przychodzi bowiem „z zewnątrz”, natomiast człowiek zmaga się z nim przede wszystkim „wewnątrz” siebie. Może zdarzyć się tak, że człowiek na zewnątrz będzie radosny, a jak pogrzebie się głębiej – odsłoni się krzyż.

Profesor Tadeusz Gadacz, którego esej o cierpieniu spowodował pisarską aktywność Tischnera na temat miłosierdzia, po latach od tamtego tekstu napisał inny – o cierpieniu i miłosierdziu w myśli Tischnera i Jana Pawła II. Wnioski, do jakich doszedł, przedstawił zwięźle: „Jeśli w analizie cierpienia między Tischnerem a Janem Pawłem II istniała ta różnica, że Tischner opisywał je w języku bardziej dramatycznym, że częściej otwierał się na ideę tajemnicy, niż poddawał je racjonalizacji, to język miłosierdzia jest im wspólny. Miłosierdzie nie odpowiada na pytanie, skąd bierze się zło cierpienia, wskazuje natomiast na jedyny możliwy sposób, w jaki może być ono przezwyciężone”[175].

***

Analizując wspomnienia o Tischnerze, zarówno te, które pojawiły się wkrótce po jego śmierci, jak i te, które pojawiły się już po latach (co unieważnia tłumaczenie o emocjach w czasie żałoby jako motywie), można

dostrzec obecność dwóch wielkich porównań. Oba zaś odnoszą do postaci, których ważnym, jeśli nie kluczowym doświadczeniem było cierpienie[176].

Tischner „obsadzany" jest w dwóch dramatycznych rolach. W roli Sokratesa – prawego człowieka miłującego mądrość, który tę mądrość wydobywa z wnętrza innych osób; inni jednak go nie rozumieją, a ostatecznie przyczynili się do jego zagłady. I w roli Hioba – biblijnego sprawiedliwego, który doświadcza niesprawiedliwości i od najbliższych, i przede wszystkim od Boga. Pierwsze porównanie odnosi do sposobu uprawiania filozofii jako żywego myślenia, które oddane jest wydobywaniu prawdy o człowieku nie poprzez specjalistyczne narzędzia stosowane w abstrakcyjnych systemach, ale z samych ludzi i z ich egzystencjalnego doświadczenia. Drugie porównanie odnosi się do czasu choroby i umierania Tischnera, gdy doznał próby wierności, nie tylko tracąc głos, ale również stając się w związku z chorobą przedmiotem ataków różnych osób, które interpretowały raka krtani jako należną karę Bożą i wykluczały Tischnera z kręgu tych, którym Pan błogosławi.

Postać Hioba jest zapewne w całym kulturowym dziedzictwie ludzkości najwymowniejszym symbolem dramatu człowieka przeżywanego na wielu polach jednocześnie. To w losie Hioba wielu ludzi dotkniętych cierpieniem widzi odzwierciedlenie własnego losu. Biblijna historia jest opowieścią o paśmie nieszczęść, które spadają na niewinnego człowieka jedno po drugim. Nigdzie ani w nikim – nawet w żonie i przyjaciołach, nawet w Bogu – Hiob nie znajdzie oparcia.

Wydawałoby się, że postać tego sprawiedliwego i zapis jego losu będą stanowić dla Tischnera doskonały materiał do filozoficznej pracy. Tymczasem tak się nie stało. Hiob nie odegrał żadnej roli w pracach z zakresu filozofii nadziei, które prowadził Tischner. Hiob nie trafił też do *Filozofii dramatu*. Tischner spotyka Hioba dopiero w chorobie – dopiero na kartach *Sporu o istnienie człowieka* i *Księdza na manowcach* pozostawia świadectwo tego spotkania. Kropkę nad „i" stawia w tekście *Miłość*. Jeśli

wcześniej pisał o Hiobie, robił to ze względu na zewnętrzne okoliczności, ale teksty nie świadczą o specjalnym zaangażowaniu autora.

Jak rozumieć ten wcześniejszy „brak", zwłaszcza w filozofii dramatu, najdramatyczniejszej z literackich postaci? Oczywiście nie jest wytłumaczeniem zepchnięcie postaci Hioba do analiz wyłącznie teologicznych. Księga Hioba należy do szeroko rozumianego dziedzictwa i jest obszernie opracowywana. Nie jest też tak, że Tischner unikał biblijnych i literackich odniesień – jest ich w jego pismach wiele. (Nie wspominając już nawet o wyborze Jezusa na bohatera eseju o śmierci). Nie jest wreszcie też tak, żeby Tischner zbadał temat w osobnym artykule i miał poczucie, że go wyczerpał – tak jak to miało miejsce z problemem śmierci. To, co o Hiobie pisał lub mówił przed 1998 rokiem, jest mało interesujące. Jeżeli te teksty o czymś świadczą, to o tym, że Tischner jednak postaci Hioba nie poddał solidnemu „opracowaniu". Skoro było tak w czasie, gdy filozof osiągnął już życiową i intelektualną dojrzałość, można śmiało przypuszczać, że postać Hioba go nie intrygowała. Ale możliwe jest też drugie wyjaśnienie. Tischner mógł przed Hiobem kapitulować. Niekoniecznie w sensie poddania się, ale na przykład w znaczeniu uznania granicy poznania. Taką hipotezę można dopuścić, gdy weźmie się pod uwagę jego wspomnienie rozmowy z bratową, którym podzielił się już w chorobie. Chociaż samą scenę dialogu rodzina Tischnera zapamięta jako odbywającą się w pogodnej, niemal żartobliwej konwencji, to już pointa-rozmowy ze strony Tischnera była wypowiedziana na poważnie.

Tischner wspominał, jak bratowa dopytywała go – wyraźnie zaniepokojona biblijnym opisem – o scenę ofiarowania Izaaka: ojciec wyczekiwanego, jedynego potomka gotów jest zabić syna w ofierze dla Boga. „A co? Ja to napisałem, czy co!? Nawet ksiądz nie powinien brać sobie na plecy zbyt wielkich ciężarów i zastępować Pana Boga w wyjaśnianiu. Niech On też trochę powyjaśnia…". W rozmowie z redaktorami „Znaku" mówi: „w Piśmie Świętym natrafiamy na teksty, które są i pozostaną dla nas

problemem. Jest jednak odkupienie. Dopiero odkupienie daje wyzwolenie. My szukamy innych wyzwoleń. To nasz błąd…”[177]. A mówi to w kontekście pytania o możliwą bezradność Boga wobec zła. Przywołuje wizję Boga przezwyciężającego w samym sobie coś, co nie jest boskie. Przezwycięża to miłością…

⁂

Jakie są Hiobowe ślady w spuściźnie Tischnera sprzed jego choroby? Pierwszym śladem jest tekst z 1982 roku, który znalazł się w programie teatralnym sztuki *Hiob* reżyserowanej przez Krzysztofa Babickiego, a opartej na tłumaczeniu księgi dokonanym przez Czesława Miłosza. Drugim śladem jest, znowu, tekst wprowadzający do inscenizacji sztuki według dramatu Karola Wojtyły w rzeszowskim Teatrze im. Siemaszkowej w 1991 roku. Trzecim śladem jest rozmowa z połowy lat 90. z dziennikarką telewizyjną Eweliną Puczek – to w niej przyzna, że aż do spektaklu Babickiego nie miał osobistego stosunku do Księgi Hioba. Dwa pierwsze teksty z niszowych programów teatralnych trafiły do wyboru *Myślenie w żywiole piękna*, trzeci znajduje się w *Rozmowach o Biblii*. Obie publikacje ukazały się po śmierci Tischnera.

W tekście z początku lat 80. Tischner pisał, że próba jest znakiem – znakiem wybrania lub przekleństwa[178]. Jednak „istnieć istnieniem przeklętym” to doświadczać rozdarcia między tym, co człowiek nosi w swoim wnętrzu (kim jest), a tym, co ukazuje na zewnątrz (co robi). (Mierzenie się z tym – przypomina się myśl z *Przekonać Pana Boga* o sakramencie pokuty i pojednania – to doświadczenie rozmowy w konfesjonale). Tischner sięgał po myśl Kierkegaarda o chorobie na śmierć: człowiek nie jest zdolny do śmierci, bo nie ma na śmierć nadziei.

Czemu Hiob w obliczu swej tragedii nie umiera: czy jest człowiekiem dotkniętym chorobą na śmierć, czy rozpacz paraliżuje jego nadzieję? Hiob pozostaje wierny, cierpienie sprawia, że wierność przeradza się w skruchę. To wierność jak głaz, pisze Tischner. Próba nie tylko nie zmienia Hioba, ale też nie zmienia wiedzy Hioba o samym sobie. Wie od początku, że jest wierny,

co z kolei podważają przyjaciele, a nawet żona. Z wierności Hioba szydzi też szatan.

„Wierność jest dla Hioba wartością najwyższą – wyjaśnia Tischner. – Dlatego jest wiernością wspaniałomyślną. Ona sama dla siebie jest nagrodą. Akt i nagroda są tu jednym i tym samym". Jednak historia Hioba również nasuwa na myśl pytania o Boga, który zgadza się na poddanie człowieka tak okrutnej próbie. Tischner udowadnia, że wielkość Hioba w obliczu Boga polega na tym, że jest on otwarty na innego Boga niż Bóg z początku opowieści. „Wiara Hioba jest bardziej nadzieją niż wiarą. Kim będzie ów inny Bóg? – pyta Tischner. – Będzie Hiobem Nowego Przymierza. Powiedzieliśmy: kto źle myśli o człowieku, ten kiedyś będzie źle myślał o Bogu; ale kto będzie dobrze myślał o Hiobie, ten musi przyznać wcześniej czy później, że Bóg przyjdzie ku niemu pod postacią Hioba. I na tym polega wielka przemiana między Starym a Nowym Przymierzem".

Ważne w historii Hioba jest dla człowieka więc to, że bez nadziei nie może być skargi. Skarga wyraża nadzieję. Wierność nie wyrasta ze skargi, ale z nadziei.

Dopełnieniem tej myśli są słowa z tekstu *Hioba Karola Wojtyły*, w którym Tischner stwierdza, że sensem biblijnej opowieści jest pokazanie prawdy, iż człowiek nie jest w stanie przejrzeć tajemnicy własnego cierpienia[179]. Ta świadomość nie powinna jednak oznaczać rozpaczy, ale wybór nadziei. Cierpienie prowokuje niejako we wnętrzu człowieka dojrzewanie wiary. Dojrzała wiara z kolei wcale nie oznacza odsunięcia pytań. Ważna jest jednak perspektywa: cierpienia nie da się zrozumieć, jeśli nie popatrzy się na nie z perspektywy zbawienia, czyli wyzwolenia człowieka. „Dzięki cierpieniom sprawiedliwych Bóg zbawia świat". Warunek jest jeden: dobrowolność jego przyjęcia i takież ofiarowanie. Kluczem więc jest miłość. Tylko miłość – jak w przypadku sytuacji matki rodzącej dziecko – sprawia, że cierpienie i śmierć mają drugą stronę, jaką jest zmartwychwstanie.

Z kolei w kontekście rozmów o Biblii Tischner wykorzystuje historię Hioba do dwóch prostych przekazów[180]. Jednym jest to, że los Hioba jest zapowiedzią losu Chrystusa. Drugim jest rozróżnienie nieszczęścia i zła. Nieszczęście jest przypadkiem losowym (choroba, wypadek) i nie pociąga za sobą konsekwencji moralnych. Zło jest buntem przeciw dobru, w tym przeciw Dobru Najwyższemu. Dlatego o Hiobie, przekonuje Tischner, można mówić, że został doświadczony przez nieszczęście, ale nie, że dotknęło go zło. Zło pojawiłoby się w przypadku Hioba dopiero wraz z buntem przeciw Bogu. Do tego namawiają Hioba i żona, i przyjaciele. On zaś odsuwa ich namowy: to taki los, a nie żaden Boży wyrok. Tak pojawia się wiara rozumiana jako „trudna wolność". A jednak w postawie żony i przyjaciół Hiob doświadcza jakiegoś zła, skoro najbliżsi odwracają się od niego…

***

W tych ujęciach Tischner patrzy na Hioba z zewnątrz, porusza standardowe problemy – próby i wierności. Hiob jest tu jednak tylko przedmiotem badania, ale nie podmiotem dramatu – Tischner nie patrzy jego oczami, nie mówi z wnętrza jego dramatu. Patrzy z dystansem, nie wchodzi w jego buty.

Dopiero w *Sporze o istnienie człowieka* i w *Księdzu na manowcach* widoczne jest spotkanie Tischnera z Hiobem. Dopiero w kontynuacji filozofii dramatu refleksja filozofa wykracza poza schematyczne interpretacje. Czytając te strony książki i mając przed oczami postać autora, trzeba ów fragment uznać za drugi, po wstępie mówiącym o szukaniu skarbu nie tam, gdzie on leży, z najbardziej poruszających momentów lektury.

Najpierw zobaczmy jeszcze, co Tischner pisze w *Księdzu na manowcach* o wierze, która jest dla niego procesem ciągłym, choć zmiennym, która oznacza więź człowieka z Bogiem, a także o Kościele, na który patrzy przez pryzmat Ewangelii: wierność jest siłą, odstępstwo od niej słabością. Tischner, pytając o zagrożenia wewnętrzne dla wiary, przywołał rozterkę

Hioba: „Czy jest możliwe, by Bóg jednych wybrał, a innych porzucił?". Hioba zestawia z Abrahamem – obaj: „wbrew nadziei uwierzyli nadziei".

Odwołując się do komentarza Leszka Kołakowskiego, Tischner pyta, czy aby wiara w Boga nie okazała się w przypadku Hioba zgubą człowieka? Wskazuje na napięcie między wiarą a rozumem w obliczu perspektywy złożenia ofiary. Rozum buntuje się na samą myśl o ofierze, która już sama przez się zdaje się ukrytą formą okrucieństwa. Jednak obok stanowczego rozumowego odrzucenia ofiary jako realizacji wiary Tischner widzi też zagrożenie swoistego „rozkochania się" w cierpieniu: „Wiszę na krzyżu i mój krzyż jest moją chlubą". Objawia się skłonność do masochizmu człowieka, który nie chce „zejść z krzyża" nawet w dniu zmartwychwstania. W podobnym tonie problem przedstawia abp Alfons Nossol, gdy mówi, że na Golgotę trzeba wejść, ale na Golgocie się nie mieszka. Efektem „rozkochania się" w cierpieniu jest to, twierdzi Tischner, że tak cierpiący człowiek nie godzi się na widok ludzi szczęśliwych. Cierpienie uznaje za konieczność – żywi się chęcią „zaludnienia Golgoty", bo nie zniesie widoku krzyża, na którym nie będzie żadnego
łotra[181].

Czy jest możliwe, by w przyszłości człowiek dojrzewał poza dramatem Abrahama i Hioba, by po prostu szedł za głosem instynktów i podstawowych potrzeb? Tischner uznaje, że nic na to nie wskazuje, a taka ewentualność byłaby perspektywą żałosną – życie ludzkie jest „dramatyczną grą", a pytanie człowieka brzmi nie tylko, „jak" grać, ale też „w co" grać. „Chrystus jest propozycją dramatu, propozycją »gry«. Nikt nie musi podjąć tej propozycji. Czujemy wszelako, że jest to propozycja niezwykła"[182].

***

Dopiero w *Sporze o istnienie człowieka* refleksja Tischnera nad postacią Hioba zmienia dotychczasowe tory. Hiob służy Tischnerowi za przykład doświadczania siebie, innego i obcości – Hiob to „monada bez okien". Profesor Tadeusz Gadacz, analizując myśl Tischnera o złu, dopiero w tym

opisie Hioba dostrzeże poruszenie przez filozofa istoty dramatu bohatera. Wielu chorych i cierpiących zapewne może zobaczyć w Tischnerowym Hiobie opis własnej drogi.

„Moje myśli nie są twoimi myślami, moje drogi nie są twoimi drogami. Wiem jednak, że i ty masz jakieś myśli, wiem, że i ty masz jakieś drogi. Gdzie są granice odrębności? Gdzie początek wspólnoty?" – pisał Tischner o relacji pomiędzy jednym i drugim człowiekiem. W eseju o spotkaniu z Innym, który jednak nie wszedł do *Sporu*, wyjaśniał, że „Inny mieści w sobie paradoks: on jest inny niż ja, a jednak do mnie podobny – podobny w inności i inny w podobieństwie"[183]. Człowiek doświadcza swojej inności w stosunku do innych i inności innych w stosunku do siebie samego. Radykalną innością innego jest sytuacja „monady bez okien". Taki właśnie jest los Hioba[184].

Hiob doświadczał coraz głębszej inności w stosunku do otaczających go ludzi. Miał świadomość, że dla dawnych przyjaciół stał się inny. Również dla Boga – pisał Tischner – Hiob stał się inny. „Ale być innym dla ludzi i dla Boga znaczy, że także ludzie i Bóg stali się inni dla Hioba". Hiob doświadczył, jak zmieniało się wszystko: ciało, dom, relacje. I nie rozumiał tej sytuacji. Narastające poczucie inności sprawiało, że zamykał się w sobie. Zamknąwszy się, osiągnął poziom „monady bez okien".

Ale przecież Hiob, jak każdy, już od początku był inny. Doświadczenie inności wiąże się z podobieństwem i niepodobieństwem zarazem – ten dramat rozwija się pomiędzy jednym i drugim. Świadomość podobieństwa zbliża ludzi: „Inny, a jednak podobny, skoro podobny, to w zasadzie - zrozumiały, a skoro zrozumiały, to »swojski«".

Dzięki temu ludzie zbliżają się do siebie, tak kobieta spotyka mężczyznę. Podobieństwo w niepodobieństwie zaciekawia i prowadzi do oswojenia. Z Hiobem i jego przyjaciółmi jest jednak inaczej, gdyż tu inność jest niepodobieństwem w podobieństwie. Ten, kogo dobrze znamy, okazuje się

radykalnie inny – miało być zbliżenie, a jest przepaść. „Oddalenie rośnie i dochodzi do swego kresu w wyznaniu: »to ktoś zupełnie inny«".

Dlaczego w oczach przyjaciół Hiob stał się radykalnie inny? Ponieważ miał udział w złu. Nieważne, jakim grzechem zgrzeszył, ważne, że zło wzięło się z Hioba, a skoro tak, to znaczy, że sam Hiob jest zły: „W nim zło stało się ontologią". Ukryte w głębi Hioba, uwidoczniło się poprzez jego chorobę. Skoro jednak Hiob broni swojej niewinności mimo tego znaku, znaczy to, że żyje w zakłamaniu. Może swoje zło ukrył przed przyjaciółmi, ale nie zdołał oszukać Boga, więc „jego zło ukazało się światu w widzialnej postaci nieszczęścia". Przyjaciele dostrzegali więc przez lata podobieństwo między sobą a Hiobem, teraz z kolei widzą niepodobieństwo.

Inność oznacza w tej relacji coś więcej niż niemożliwość przekazania doznań. Jest ona wręcz niemożliwością porozumienia, która wynika z różnych poziomów egzystencji – tak jak dźwięki różnią się od barwy, ryba od ptaka, a człowiek syty od głodnego. „Zło powoduje całkowitą bezradność człowieka wobec człowieka. Tu nie można już nic poradzić. Jesteśmy na różnych poziomach. Oto »monada bez okien«". „Monadę" można poznawać i opisywać, ale nie można jej zrozumieć: „»Moje myśli nie są twoimi myślami i twoje myśli nie są moimi myślami«".

Dlatego, gdy początkowo przyjaciele ze współczucia przychodzą do Hioba, by go pocieszyć, pociechy te pogłębiają między nimi przepaść. Wydaje się, że przecież jest między nimi wspólnota przyjaźni i dobra wola – gdy jednak wobec inności losu Hioba wspólnota ta okazuje się iluzją, istnieje jeszcze nadzieja, że da się zbudować nowe, głębsze porozumienie. To jednak kończy się fiaskiem. „Nie ma już przyjaciół, nie ma bliźnich, są tylko coraz bardziej inni. Inność rozrasta się i rozpycha, niszczy wszelkie podejrzenie o podobieństwo, wszelkie »dzięki innemu«, a nawet »poprzez innego«".

Dramat Hioba zasadza się na przeświadczeniu, że „nie może być udziału w złu. Na tym poziomie egzystencji każdy jest »monadą bez okien«. Człowiek pozostaje bezradny. Obraca się wprawdzie wokół jakiegoś innego,

ale nigdy i nigdzie nie jest w stanie go napotkać. Zło jest siłą »antygrawitacyjną«, zło odpycha wszystko i wszystkich".

Człowiekowi, którego nie można zrozumieć i któremu nie można pomóc, pozostaje skarga: „Cały sposób istnienia Hioba stał się jedną wielką skargą". Skarga jako taka kierowana jest z wnętrza człowieka na zewnątrz niego, stanowi więc zwrot do innego człowieka. Są też jednak skargi niedopełnione. „Są skargi jak jęki, które wyrywają się z ust cierpiących i biegną w pustą przestrzeń bez cienia nadziei na odpowiedź". Taka była, przyjmował Tischner, skarga Hioba. Tylko czy wobec tego „monadologia pozostaje ostatnim słowem filozofii dramatu?". Odpowiedź kryje się w ranie Hioba… Tekst staje się wstrząsający.

„Ból Hioba polega na sprzeczności: ten, kogo nie ma – absolutnie Inny – wciąż jest. Nie ma go nigdzie w przestrzeni na zewnątrz Hioba, ale jest w jego wnętrzu. Hiob nosi Innego w sobie. Nosi go jako swoje istotne cierpienie. U dna bólu ciała, pod powłoką utkaną z ran, u źródeł nieszczęść, jakie go spotkały, rozpościera się On – ten, który jest tak Inny, jak inne są ludzkie bóle i cierpienia. Inność Innego ukazuje się w różnicy między bólem nogi a bólem zęba, bólem głowy a bólem brzucha, między smutkiem po stracie wielbłąda a rozpaczą po stracie najbliższych. Inny jest »inny«, a jednak jest w nim – w Hiobie. Jest jego własnym nieszczęściem, jego osobistym przekleństwem. Inny wtargnął do wnętrza monady i zatrzasnął jej okna. Monada jest nie tyle »bez okien«, ile »z zatrzaśniętymi oknami«. Inny jest bólem, który nie pozwala mieć siebie. Nie można żyć bez Innego, ale z Innym też żyć nie można".

Skarga Hioba jest więc też samoobroną: „Hiob broni swej indywidualnej, osobistej dobroci przed próbami jej relatywizacji podejmowanymi przez »przyjaciół«". Czy wobec Dobra Najwyższego skończona dobroć człowieka jest jeszcze dobrem, czy już złem? Czy wobec Boga wszyscy są grzesznikami? „Hiob broni się, mówiąc, że dobro skończone może być dobrem rzetelnym i samodzielnym także wtedy, gdy staje wobec Dobra

Najwyższego i jest z nim porównywane. Broni tym samym również praw swej samowiedzy: nikomu nie można przypisać winy, jeśli wina nie znajduje potwierdzenia w samowiedzy obwinionego. Nawet Bóg nie jest w mocy uczynić, by dobroć człowieka stała się jego złością. Bóg może »nie poczytać winy«, ale nie jest w stanie przejść obojętnie obok »zasługi«".

Tylko dlaczego wobec tego Hiob cierpi? „Dlaczego Inny ukazuje mu się w różnorodności bólu? Dlaczego nie pozwala temu, kto jest dla-siebie, pojednać się ze sobą i być ze sobą? Dlaczego Inny jest przeciw Hiobowi i zmusza Hioba, by był bytem-przeciwko-sobie? Na te pytania nie ma odpowiedzi".

***

Pomimo takiej konstatacji tym razem Tischner już się z Hiobem nie rozstanie. 17 czerwca 1999 roku spotka się na Wawelu z Janem Pawłem II. Kiedy jeszcze niedawno Tischner był na radioterapii w Londynie, najbardziej przejmował się tym, że ze względu na złą reakcję organizmu na naświetlenia mógłby nie zdążyć wrócić do Krakowa, gdzie miał się na krótko zobaczyć z papieżem.

Ostatnie spotkanie ks. Józefa Tischnera z Janem Pawłem II
fot. Grzegorz Gałązka

Niemy, chudy, bez włosów, na wózku inwalidzkim prowadzonym przez bratanków Marka i Łukasza, bardzo cieszy się z możliwości zobaczenia Karola Wojtyły. Czekając na papieża, kreśli szybko żartobliwą kartkę nawiązującą do papieskiego pojazdu z napisem: „tischnermobile". Papież nie zdąży jej przeczytać. Kiedy tylko dostrzeże wśród wielu innych osób Tischnera, na jego twarzy natychmiast odmaluje się wielkie poruszenie. Wychodzi z serdecznie wyciągniętymi do objęcia Tischnera rękoma. Scenę tę przenikliwie – a poniekąd proroczo, bo cierpienie i śmierć, choroba i słabość staną się ważnym świadectwem obu i istotnym kluczem interpretacyjnym do ich życia i dzieła – opisał bp Jan Chrapek. Radomski ordynariusz, który zginął niewiele później w wypadku samochodowym, był koordynatorem tej papieskiej podróży.

„Jednym z najbardziej wstrząsających momentów pielgrzymki było dla mnie spotkanie Jana Pawła II z księdzem profesorem Tischnerem. Spotkanie dwóch przyjaciół, a zarazem dwóch ludzi dotkniętych cierpieniem. Tischnera otaczam ogromnym szacunkiem i miłością – wielu nie wie, że słowa, które drapią, wypowiada on z wielkiej miłości do Kościoła i z troski o jego piękno. Wierzę, że będziemy jeszcze mieli okazję spłacić mu dług za to, co robi dla naszego chrześcijańskiego myślenia. Obserwowałem więc spotkanie ludzi, którzy na różny sposób, kochając Kościół, przyjęli krzyż. Patrzyłem z podziwem, jak dźwiga go ksiądz profesor: odważnie, z godnością. Ten uścisk, ucałowanie, przytulenie (bo Papież przytulił swojego przyjaciela) było jak uścisk dwóch olbrzymów, którzy szukają niełatwych odpowiedzi na trudne pytania, ale którzy również podpierają Kościół swoją niemocą"[185].

Jest bliskość i wzruszenie Jana Pawła II i Tischnera, ale nie ma czasu na rozmowę. Papież od początku choroby Tischnera okazywał mu swoją pamięć. Gdy dowiedział się o pierwszej operacji, wysłał kartkę: „Jestem

blisko, modlę się i ufam, że będzie dobrze". Później korespondencję utrzymywali ze względu na prace nad wywiadem z Castel Gandolfo.

Jednak po spotkaniu na Wawelu Jan Paweł II pisze do Tischnera kolejny raz, przejęty losem przyjaciela: „Drogi Księże Józefie! Było to spotkanie na Wawelu, ale zbyt pośpieszne. Bo w ogóle cały ten przejazd przez Polskę to była wielka gonitwa. A z Księdzem Profesorem trzeba było mi dłużej się spotkać. Czy potrafi przyjechać do Rzymu – trudno to sobie teraz wyobrazić. […]

Więc stale się z Nim spotykam, choć bez słów. A jest to spotkanie z Hiobem. Cierpienie ludzkie, cierpienie nieoczekiwane, cierpienie, które mówi Bogu »dlaczego« – to Księga Hioba. Rozmówcy Hioba źle odpowiadali na jego pytania. Odpowiedzi adekwatnej udzielił dopiero Chrystus. Między pytania Hioba a odpowiedź Chrystusa została też od jakiegoś czasu wpisana Twoja egzystencja, Księże Józefie.

Wszyscy, którzy Ci w jakiś sposób towarzyszą na tym etapie – ja także do nich staram się należeć – wiedzą, że nie mogą dawać odpowiedzi podobnych do rozmówców z Księgi Hioba. Staramy się więc zachować pełne głębokiego przejęcia milczenie. I prosimy Chrystusa, aby On sam mówił. Bo On tylko ma słowa życia wiecznego. Przyjmij to od nas, Drogi Księże Józefie. Przyjmij też ode mnie. Dziękuję Chrystusowi za wszystko dobro, jakie stało się naszym udziałem przez Ciebie.

Z błogosławieństwem, z serdecznym błogosławieństwem – Jan Paweł II"[186].

Tischner w odpowiedzi nawiąże do papieskiego listu z 1984 roku o ludzkim cierpieniu i jego chrześcijańskim sensie – o miłości, która przezwycięża cierpienie: „Ojciec Święty zna lepiej ode mnie tajemnice chorób. Staram się, jak mogę, znosić ich ciężar w duchu »*Salvifici doloris*«. Teraz odkrywam głębię tego tekstu. Ale czy do końca odkrywam? Może zbyt często stawiam pytania, na które nie ma odpowiedzi…"[187].

5
Miłość mnie zrozumie

W ostatnich miesiącach 1999 roku, kiedy zaczynał się sezon narciarski, Tischner kupił sobie w Nowym Targu narty ze specjalnymi wiązaniami, dzięki którym sprzęt pozwalał zarówno na normalny zjazd, jak i na chodzenie podobne do tego na nartach biegowych.

Narty są lekkie, więc Tischner przerzuca je przez ramię i podekscytowany wyrusza na wzniesienie rozciągające się powyżej domu w Łopusznej. Ostatni raz był na stoku jeszcze przed chorobą. Chciał zjechać sam, cieszył się na tę myśl. „Ale wrócił strasznie zmordowany, blady, przybity, już bez humoru – zapamięta Łukasz. – Udało mu się zjechać tylko raz. Myślę, że wtedy poczuł, że siły już do niego nie wrócą, że jednak nowotwór się odnawia i tym razem oznacza nadchodzącą śmierć". Niewiele wcześniej, w październiku, napisał karteczkę: „Niech mnie grzebią w Łopusznej na cmentarzu między ludźmi, a nie szukają miejsca przy kościele. I bez przemówień. Na drugi dzień zrobią akademię i zanudzą towarzystwo".

W tym samym czasie w Krakowie napisał karteczkę również poruszającą temat nadchodzącej śmierci: „A teraz – coś czuję, że odejdę. Wiesz, górale czują i nie należy ich wyprowadzać ze złudzeń, bo to są korzystne złudzenia. Chyba miałem nawet odejść dziś, ale sprawy pieniędzy dla Kazka mnie powstrzymały. Zawsze się spóźnia, a inni przez niego. Może będzie to dziś – po północy, żeby było wiadomo, że przesyłkę wysłał człowiek żyjący. Gdyby ta intuicja była błędna, trudno". Kilka dni później żartował, że to przez swoich braci nie umarł wtedy, kiedy była jego pora.

Dwa miesiące przed śmiercią przywoła Mariana i napisze na kartce: „Pogrzeb w Łopusznej i żadnych przemówień".

⋆⋆⋆

Od jesieni 1999 roku bóle głowy i ciała wciąż narastają. Ból wręcz paraliżuje Tischnera. Odbiera mu siły do jakiejkolwiek pracy, nieraz zmusza do zamarcia na długo w jednej pozycji. „Szum, szum, szum…" – opisuje uciążliwy ból głowy. Czasem wyznaje: „Bardzo mnie boli".

Tischner już niemal nie pisze. Ostatni tekst, pointa misericordialnej serii, jest jeszcze przed nim: powstanie wiosną 2000 roku. Skupia się wówczas na pisaniu po kilka minut, potem musi robić przerwy. Nie przyjmuje gości. Brat Kazimierz: „Chyba że miała go odwiedzić jakaś ważna dla niego osoba – wtedy jeszcze się mobilizował".

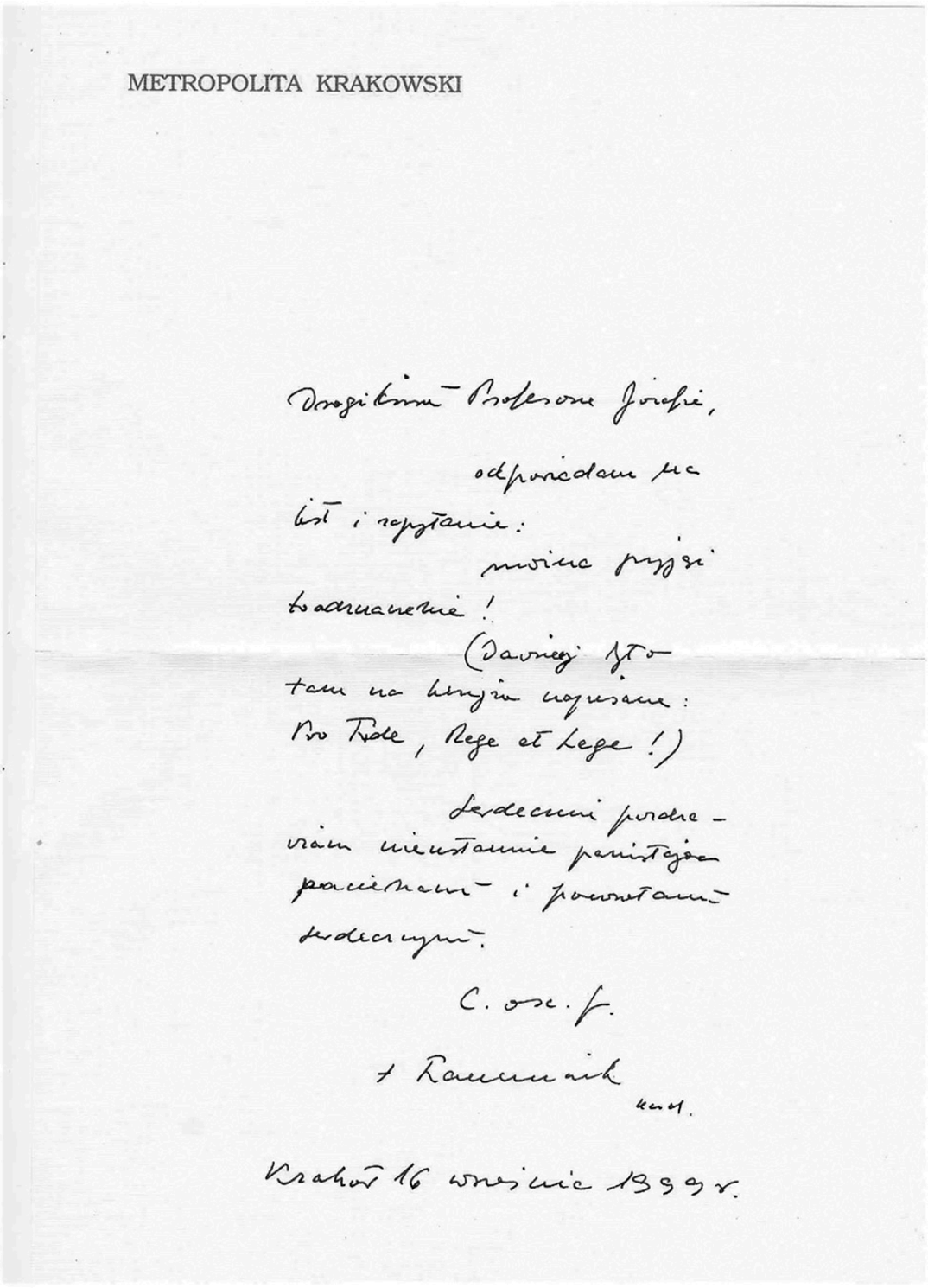

METROPOLITA KRAKOWSKI

Drogim Księże Profesorze Józefie,

odpowiadam na list i zapytanie:
można przyjąć to odznaczenie!
(Dawniej było tam na knyju napisane:
Pro Fide, Rege et Lege!)

Serdecznie pozdrawiam wiernie pamiętając
pacierzem i pozostaję
serdecznie.

C. osc. +

+ Franciszek
kard.

Kraków 16 września 1999 r.

List kard. Franciszka Macharskiego do ks. Józefa Tischnera.
16 września 1999 r.
Drogi Księże Profesorze, Józefie,
Odpowiadam na list i zapytanie: można przyjąć to odznaczenie!

(Dawniej było tam na krzyżu napisane: Pro Fide, Rege et Lege!)
Serdecznie pozdrawiam nieustannie pamiętając pacierzami
i powrotami serdecznymi.
x. Franciszek kard.

A jednak jesień zaczęła się dla Tischnera pięknie. Otrzymuje list z Kancelarii Prezydenta z zapytaniem, czy jest gotów przyjąć Order Orła Białego. Lojalny wobec władz kościelnych pyta listownie o stanowisko kard. Franciszka Macharskiego w tej sprawie. Kardynał nie tylko nie zgłosił zastrzeżeń, ale osobiście wziął udział w uroczystości wręczenia orderu. „Dają mi Orła, bo wiedzą, że wywinę orła" – śmieje się na wieść o tym, że otrzyma najwyższe państwowe odznaczenie w Polsce. 17 września w szpitalu przyjmuje order z rąk minister Barbary Labudy. Jest bardzo wzruszony. I dumny. Order daje mu wielką satysfakcję. Odznaczenie mogłoby trafić do niego nieco wcześniej, ale dwóch członków kapituły miało wątpliwości proceduralne; order został przywrócony w 1992 roku (natomiast za PRL wyróżniały nim władze RP na uchodźstwie) i trzeba było ustalić, czy księża katoliccy mogą otrzymywać najwyższe odznaczenie państwowe.

***

Tischner, odkąd zachorował, stara się celebrować w domu msze święte. Gdy ma jeszcze głos, zaprasza na nie chętnie rodzinę, przyjaciół, łopuszańskich sąsiadów. Ołtarzem staje się domowy stół. Tischner cieszy się ze wszystkich gości. Gdy o wyznaczonej godzinie kogoś jeszcze nie ma w pokoju, mówi, żeby poczekać, aż zapowiedziany uczestnik dojdzie.

Wtedy też czasem jeszcze asystuje przy rozdawaniu komunii świętej w kościele w Łopusznej. Częściej jednak to ks. Jerzy Raźny koncelebruje domowe msze z Tischnerem. Ponieważ w pierwszym etapie choroby Tischner nie może przełykać, przyjmuje tylko przez rurkę Krew Pańską.

Wręczenie Orderu Orła Białego. Od lewej: Premier Tadeusz Mazowiecki, kard. Franciszek Macharski, bp Kazimierz Nycz, senator Marian Jurczyk, ks. Józef Tischner, minister Barbara Labuda. Fot. z archiwum rodziny Tischnerów

Gdy po drugiej operacji traci głos – nie rezygnuje z mszy, ale potrzebuje zawsze drugiego kapłana, który wypowie słowa konsekracji. Wtedy ks. Raźny jest u niego regularnym gościem w domu w Łopusznej. To również on udzieli Tischnerowi sakramentu namaszczenia chorych niedługo przed śmiercią filozofa. W Krakowie na Kanoniczej Tischner może sprawować liturgię dzięki ks. Adamowi Niwińskiemu z parafii Wszystkich Świętych, w której Tischner mieszka i gdzie zaczął tuż przed chorobą głosić kazania. W późniejszym czasie to właśnie ks. Niwiński będzie odprawiać przy łóżku Tischnera liturgię.

Tischnerowi wierny jest także o. Marek Donaj, z którym spotkał się na Skawińskiej jako szpitalnym kapelanem. Augustianin będzie koncelebrować z kapłanem msze, udzieli mu (pierwszego) sakramentu namaszczenia

chorych. Zostanie też jego spowiednikiem. Tischner będzie się odwdzięczać szczerymi rozmowami o kapłaństwie – o. Donaj niewiele wcześniej przyjął święcenia.

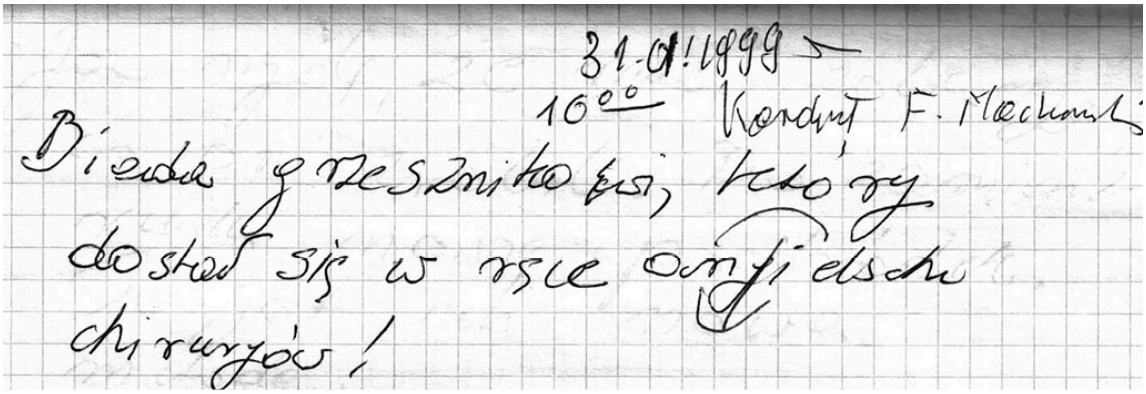

Odwiedziny kard. Franciszka Macharskiego.
Biada grzesznikowi, który dostał się w ręce angielskich chirurgów!

Spotkania o wymiarze sakramentalnym dokonują się również w innych okolicznościach. Mszę podczas odwiedzin sprawował przy łóżku chorego kapłana również bp Kazimierz Nycz. Między innymi specjalnie w Wielki Czwartek, zwyczajowo uważany za święto kapłanów, przyjeżdża razem z ks. Niwińskim do Łopusznej i odprawiają mszę. W chorobie zbliżył się do Tischnera także, zwłaszcza w modlitwie, metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski – był pierwszym kapłanem przy łóżku Tischnera po pierwszej operacji, potem przy jego trumnie, przy której pogrążył się w modlitwie.

Gdy Tischner nie jest już w stanie uczestniczyć w mszach, wówczas liturgia odprawiana jest przy jego łóżku. W święto 3 maja 2000 roku prosi, by na prowizorycznym ołtarzu położyć Order Orła Białego.

Wcześniej lubił też słuchać, gdy sam, nie mając sił na modlitwę, jak ojciec Donaj, siedząc na skraju szpitalnego łóżka, ściszonym głosem odmawiał brewiarz.

W chorobie wybór Tischnera nie tyle „jak", co „z kim" żyć, staje się bardzo klarowny. Być może nie ma mocniejszego na to świadectwa niż wspomnienie niewierzącego Leszka Kołakowskiego, które filozof skreślił

niespełna rok przed własną śmiercią. Przywołał swoje ostatnie spotkanie z Tischnerem w londyńskim szpitalu:

„Nie miał już długiego życia przed sobą; jak mi mówiono, nie przerażało go umieranie. Powiadał przecież, że nie Bóg wynalazł śmierć ani człowiek, ale diabeł (kto wie, czy tak było, lecz jest to możliwa interpretacja działalności węża w raju). Cierpiał wiele, ale oddawał Bogu swoje cierpienie i nie skarżył się nigdy”[188].

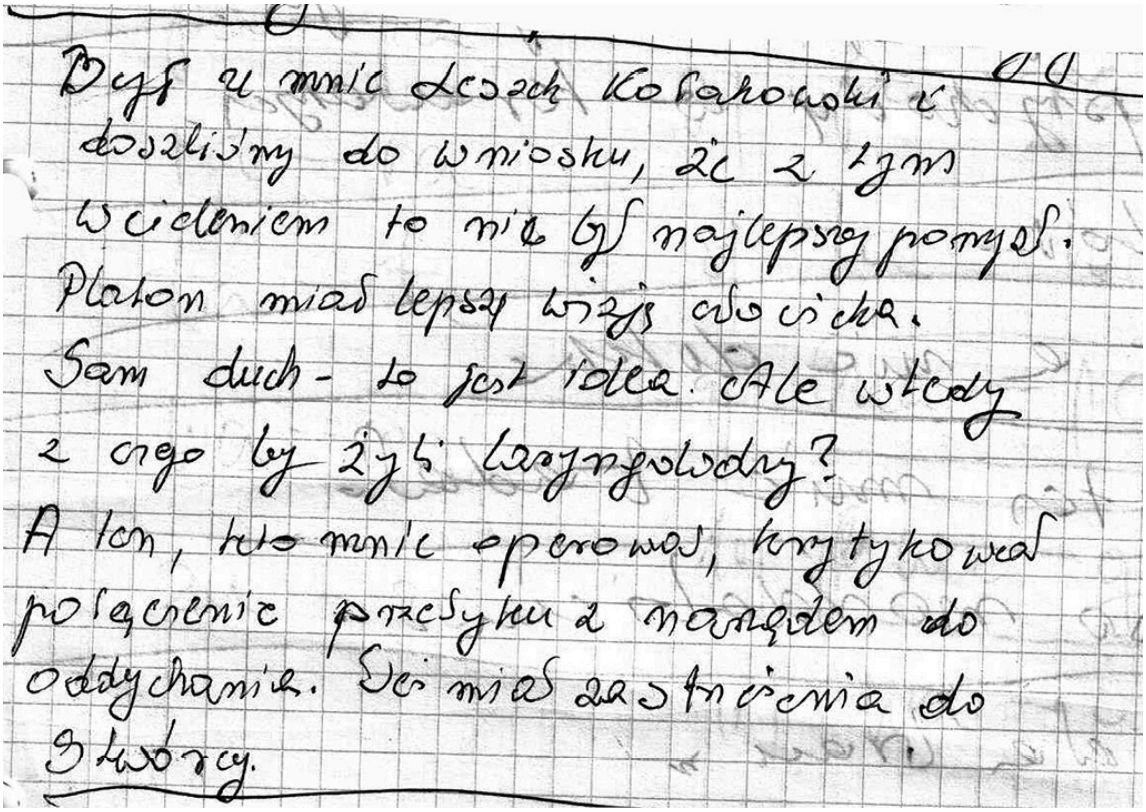
Był u mnie Leszek Kołakowski i doszliśmy do wniosku, że z tym wcieleniem to nie był najlepszy pomysł. Platon miał lepszą wizję człowieka. Sam duch – to jest idea. Ale wtedy z czego by żyli laryngolodzy? A ten, kto mnie operował, krytykował połączenie przełyku z narządem do oddychania. Też miał zastrzeżenia do Stwórcy.

Był u mnie Leszek Kołakowski i doszliśmy do wniosku, że z tym wcieleniem to nie był najlepszy pomysł. Platon miał lepszą wizję człowieka. Sam duch – to jest idea. Ale wtedy z czego by żyli laryngolodzy? A ten, kto mnie operował, krytykował połączenie przełyku z narządem do oddychania. Też miał zastrzeżenia do Stwórcy.

***

Anestezjolog zaczyna regularnie odwiedzać Tischnera od jesieni 1999 roku. I przepisuje mu coraz mocniejsze środki. Docent Jerzy Wordliczek jest bardzo pomocny. Chociaż w tym czasie leczenie bólu wzbudza jeszcze duże kontrowersje. Wyrażane są wątpliwości co do słuszności ciągłego stosowania środków uśmierzających ból na bazie opium czy morfiny, które – tak samo

jak narkotyki – zmieniają świadomość pacjenta i mogą prowadzić do uzależnienia.

Tischner otrzymuje środki zwalczające ból doustne i dożylne. Zastrzyki punktowe kierowane w okolice szyi i głowy same w sobie są bolesne. Wraz z początkiem roku 2000 dochodzą plastry z morfiną.

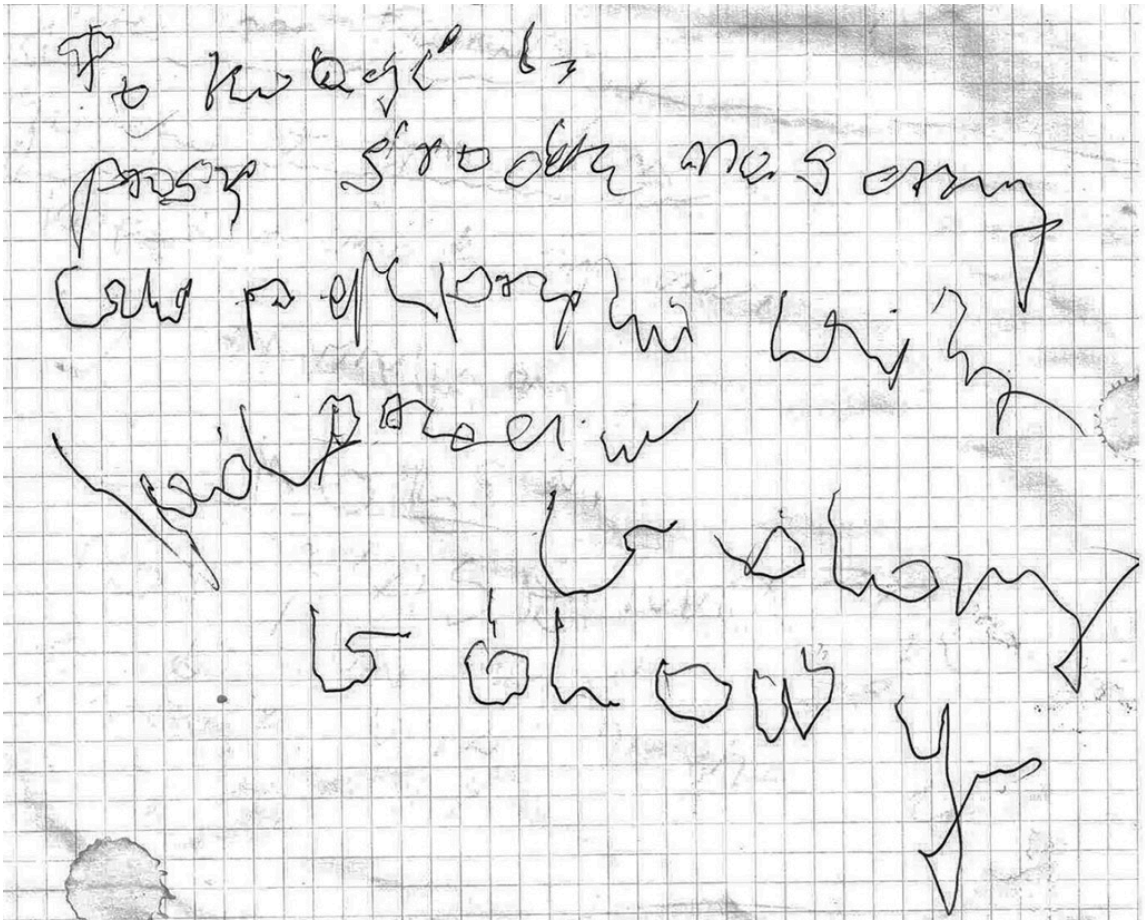

Po kolacji proszę proszek nasenny [Niewyraźny tekst] *przeciwbólowy.*

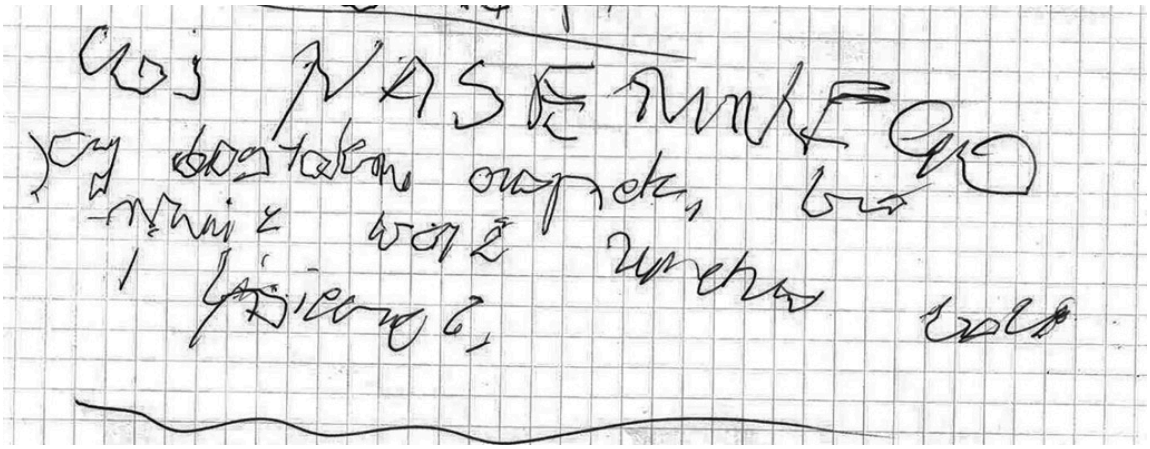

Coś nasennego. Czy dostałem czopek, bo mnie wciąż za uchem boli i piecze?

Po środkach przeciwbólowych początkowo więcej śpi. Jednak wraz ze wzrostem dawek zapada raczej w półsen. Czasem po przebudzeniu myli jeszcze wyobrażenia senne z rzeczywistością. Mieszają mu się doświadczenia choroby, życie codzienne i uprawianie filozofii. Widzi na przykład klinikę na Skawińskiej na wzór sceny teatru, gdzie pielęgniarki zamieniają się w postacie aktorów, a on sam jest pomocnikiem Boga i ma za zadanie leczyć ludzi z iluzji. Kiedy w trakcie tej wizji faktycznie zbliża się do niego pielęgniarka, by dać mu zastrzyk, jest pewien, że to jedna ze scenicznych postaci.

Innym razem, obudzony przez brata, opowiada, że właśnie chodził ulicami Paryża z człowiekiem, który miał mu powiedzieć „kto zdradził Solidarność". Szybko zasnął powtórnie, żartując: „No, to może się teraz dowiem…".

Mimo że wcześniej nie formułował takich próśb, wiosną 2000 roku już sam domaga się plastrów z morfiną. Tymczasem brat, który realizuje recepty wypisywane przez anestezjologa, natrafia na trudności ze strony jedynej upoważnionej do wydawania tak silnych leków apteki. Bywa odsyłany po dalsze podpisy, choć ten anestezjologa jest wystarczający, niekiedy godzinami musi wysiadywać w aptece, choć lek nie jest przygotowywany na miejscu. Plastry przynoszą Tischnerowi największą ulgę, lecz by były skuteczne, wymagają odpowiednio wczesnego nałożenia na plecy, by lek zdążył przeniknąć przez skórę, zanim działanie poprzedniej dawki ustanie.

⋆⋆⋆

„…starość, w której daje o sobie znać zmęczenie ciałem – z jego głębi wyłania się perspektywa końca" – pisał w *Sporze o istnienie człowieka*[189]. Ciało Tischnera w ostatnim półroczu życia jest już bardzo zmęczone chorobą i leczeniem. Tischner zaczyna spędzać najwięcej czasu w łóżku. Zależność od pomocy innych osób staje się codziennością. Jemu samemu ciężko jest się z tym pogodzić. Doświadczenie braku kontroli i władzy nad własnym ciałem ciężko przeżywa – on, który zawsze chciał być samodzielny i nie sprawiać innym kłopotu. Poza tym, po ludzku, stare i chore ciało jest zawstydzające.

Gdy pierwszy raz zdany był na kąpiel nie samodzielną, lecz z pomocą męskiej części rodziny – wszyscy czuli się skrępowani. Z czasem zaczynają dochodzić do tych kontaktów zabiegi nie tylko pielęgnacyjne, związane z higieną, ale również pielęgniarskie. Duże dawki lekarstw powodują chroniczne zaparcia, konieczne więc są lewatywy. Leżący tryb życia skutkuje zwykle początkami odleżyn, niezbędne więc są masaże i zmienianie pozycji ciała pogrążonego w wielogodzinnym śnie. Później także zmienianie pieluchomajtek. Chore ciało ma też swój zapach. Postępujące chudnięcie sprawia, że skóra coraz bardziej się marszczy: przed chorobą Tischner ważył ponad sto kilo, po dwóch latach o czterdzieści mniej. Mięśnie słabną tak, że proste czynności wiążą się z wysiłkiem.

Zmienia się całe ciało, najwidoczniej twarz. Rak rozrasta się w górę, znajduje sobie miejsce z tyłu szyi. Początkowo powodował postępujące ograniczenie rozwarcia ust. Potrzebny był specjalny aparat, sprowadzany ze Stanów Zjednoczonych, który pozwalał na wyćwiczenie mięśni żuchwy tak, by szczęka mogła normalnie pracować. Gdy to się udaje, nowotwór coraz bardziej wypycha do przodu jamę ustną, tak że wkrótce na stałe widoczny stanie się koniuszek języka, coraz bardziej i bardziej.

Kiedy w marcu 2000 roku nie jest w stanie połykać nawet płynu podawanego łyżeczką, lekarze wszywają mu przetokę do żołądka przez ścianę brzucha. Zabieg wykonuje prof. Tadeusz Popiela w szpitalu przy

ul. Kopernika w Krakowie w Klinice Chirurgii Ogólnej. Przez tę rurkę otrzymywał specjalny pokarm.

Tischner ma w związku z tym wszystkim poczucie, że jego godność jest naruszona. Dopiero musi pogodzić się z brakiem władzy nad swym ciałem i zależnością od innych nawet na tak fundamentalnym poziomie, jak podstawowe potrzeby własnego organizmu.

***

W mieszkaniu na Kanoniczej drzwi do pokojów są na noc uchylone. Naprzeciwko sypialni Tischnera, w drugim pomieszczeniu, śpią bratowa, brat i bratanek. Marian: „Długo za wszelką cenę nie chciał być dla nas ciężarem, a to właśnie przez to się nim wówczas stawał. Potem wreszcie pogodził się z tym, że pomoc rodziny jest czymś naturalnym".

Jednocześnie to dopiero wtedy Tischner daje sobie przyzwolenie na to, by ciało budowało więź z bliskimi. Unikający przez całe życie jak ognia wszelkich oznak czułości – choć zawsze skory do serdecznych gestów – nie wchodził w kontakt fizyczny z innymi. Nie ściskał braci na powitanie, małych dzieci nie sadzał na kolana, nikogo nie przytulał ani nie rozdawał pocałunków. Chętniej o roli ciała pisał, niż ją demonstrował. Nie był nigdy, co grozi księżom, samotnie żyjącym, zaniedbanym mężczyzną, ale też nie zabiegał specjalnie o ciało – traktował je instrumentalnie, ale raczej szanował jego reguły.

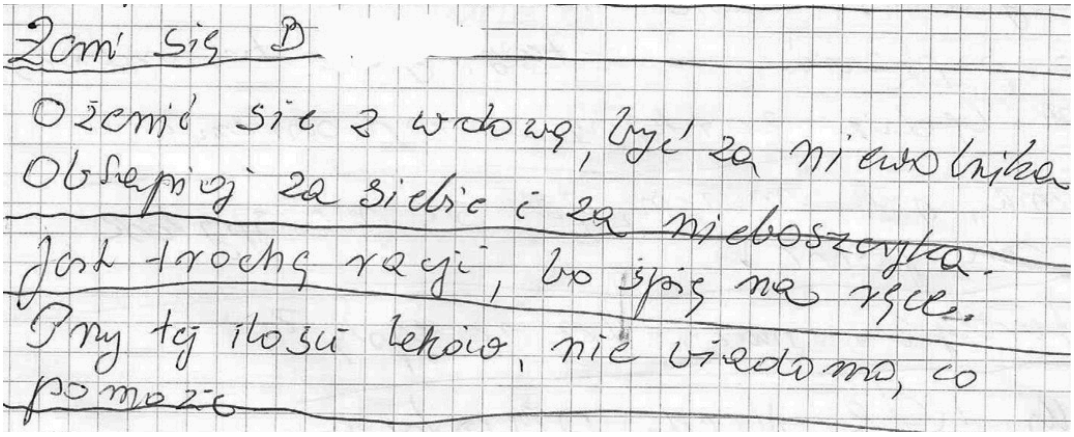
Żeni się B
Ożenić się z wdową, być za niewolnika
Obsiepiej za siebie i za nieboszczyka.
Jest trochę racji, bo śpią na ręce.
Przy tej ilości leków, nie wiadomo, co pomoże

Aluzja do ożenku B… dobrego znajomego.
Ożenić się z wdową, być za niewolnika,

Obłapiaj za siebie i za nieboszczyka
Jest trochę racji, bo śpię na ręce.

O swojej chorobie.
Przy tej ilości leków, nie wiadomo, co pomoże.

Rok przed śmiercią zaczyna godzić się na bliskość. W ostatnich miesiącach życia już nie stawia bariery – pozwala na trzymanie jego dłoni, gładzenie po głowie, objęcia. Im bliżej śmierci, tym bardziej skory jest do gestów czułości. „To, że chciał, żebyśmy trzymali go za rękę, było jak na niego zupełnie niesłychane. Chyba po raz pierwszy ujawnił tym potrzebę bliskości" – wspomina Łukasz.

„Myślę, że w tym ostatnim okresie Józiu odkrył w pełni doświadczenie miłości jako czegoś, co się wyraża też poprzez kontakt fizyczny, a może wręcz bardziej przez dotyk niż przez słowo – kontynuuje bratanek. – Miłość także jako zgoda na jej przyjęcie od innych, jako pogodzenie się z niesamodzielnością i pomocą bliskich. Widziałem, jak przez wiele miesięcy ta zależność go męczyła, jak odbierał ją jako coś kompromitującego. Aż przyszedł ten moment, gdy zaczął okazywać czułość, gdy zgodził się odsłonić przed nami, choć to odsłonięcie nigdy nie przerodziło się w wylewność".

Krąży anegdota, że Tischner miał powiedzieć w zaawansowanej już chorobie, że po jej doświadczeniu inaczej pisałby w swojej filozofii o roli ciała. Nie sposób jednak nawet ustalić źródła tej anegdoty, a co dopiero ocenić jej prawdziwość.

Natomiast w *Sporze o istnienie człowieka* pojawia się znamienny akapit – wyraz intelektualnego przygotowania do egzystencjalnego doświadczenia (podobnie jak to miało miejsce w kontakcie Tischnera z chorymi). „Dramat cielesności nie jest dramatem ciała osamotnionego, oddzielonego od innych ucieleśnionych istot, zwłaszcza ludzi – pisał Tischner, zapewne już w 1998 roku, jak można sądzić z konstrukcji tego fragmentu tekstu. – Ciało żyje obok ciała, styka się z innym ciałem, bawi się z nim, igra lub gra, kocha, płodzi i rodzi, umiera wreszcie. Ciało obiecuje szczęście, ale może również

zabić. Ciało otwiera przed istotą ucieleśnioną perspektywę dialogiczną. Gdyby nie ciało, dialog nie byłby możliwy. Nawet słowo nie może istnieć bez ucieleśnienia”[190].

⁂

Z głębi ciała wyłania się perspektywa końca – to przez ciało Tischner czuje nawrót choroby. Tym razem nie ma już skutecznych sposobów na walkę z nią. Chociaż ani Tischner nie przyjmuje postawy rezygnacji, ani bliscy mu ludzie.

Jeszcze wiosną 2000 roku podjęto bezskuteczną próbę pokonania raka innymi niż dotąd metodami. Przejęci losem Tischnera wpływowi znajomi, zorientowawszy się w możliwościach, zaproponowali sfinansowanie procesu wygenerowania tzw. autoszczepionki, która, wprowadzona do organizmu, blokuje wzrastanie nowych komórek rakowych. Żartował na kartce, że teraz „Tischner będzie pożerał Tischnera”. Pierwszą dawkę autoszczepionki Tischner przyjął w marcu, drugą w maju. Nie było żadnej poprawy.

Sam Tischner podchodził do tych prób w sposób raczej obojętny. O ile po pierwszej i po drugiej operacji był pełen nadziei i entuzjazmu, o tyle po londyńskiej radioterapii zaczyna godzić się z perspektywą końca życia. Z perspektywą, która wyłania się z doświadczania codzienności.

⁂

Tischner chce umrzeć w domu. Podkreśla to kilkakrotnie. Znakomita większość ludzi ma takie życzenie. Nawet gdy stan chorego pogarsza się, a więc można by oczekiwać ze strony człowieka pragnienia fachowej opieki, człowiek woli umierać we własnym domu. To prawidłowość, która nie zna różnic geograficznych, czasowych ani kulturowych[191].

Jednocześnie od wielu już lat większość osób umiera w szpitalach. Tischner, chociaż docenia opiekę lekarską, nie czuje się w szpitalach dobrze. Bezpośrednia bliskość fachowców nie jest mu potrzebna do zachowania spokoju. Jednak traktowanie życia człowieka jako wartości najwyższej sprawia, że właściwie nie wiadomo, w którym momencie odstąpić od leczenia pacjenta i zabiegania o utrzymywanie go przy życiu. To jest zresztą

wciąż jeden z elementów, który zaburza właściwą percepcję istoty hospicjów. Propozycję umieszczenia chorego w hospicjum bliscy pacjenta, którzy często za wszelką cenę chcieliby zachować go przy życiu, uznają za kapitulację lekarzy, a przecież w tej walce nie można
składać broni…

Tymczasem chory ma poczucie obciążania swoich bliskich. Pewnego dnia jesienią 1999 roku Tischner prosi, by możliwie szybko odwiedził go bp Nycz, z którym w chorobie widuje się często. Następnego dnia biskup zjawia się w Łopusznej. Tischner prosi go o miejsce w diecezjalnym domu dla ciężko chorych księży. Biskup odpowiada, że to decyzja, którą Tischner powinien podjąć z rodziną. Kardynał Nycz: „Niekiedy chory przyjmuje postawę, że oto wszystko mu się należy, bo on cierpi. Tischner odwrotnie: że nie należy nikogo obarczać własnym losem".

Najpierw więc biskup przekazuje bratowej Tischnera informację o jego decyzji, później wszyscy wspólnie rozmawiają. Rodzina chce, by Tischner pozostał pod ich opieką. Zapada zgoda i temat już nigdy więcej nie wraca. Najbardziej tę sytuację przeżywa bratowa Barbara, która stale w chorobie opiekowała się Tischnerem. Wyrzuca sobie, że może szwagier dostrzegł jej zmęczenie… Niewiele wcześniej przeszła na wcześniejszą emeryturę, by móc się nim opiekować.

Kilka miesięcy później rodzina otrzymuje propozycję, by przenieść kapłana do hospicjum stacjonarnego. Chociaż rozmowa odbędzie się w dobrej wierze, rodzina urywa temat stanowczym „nie".

To trzeba powiedzieć jasno: niewiele osób doświadcza, może doświadczyć, takiego oddania rodziny, jak jest to dane Tischnerowi.

***

Tuż przed tym, jak Tischner usłyszał diagnozę o nowotworze, zdążył przygotować, jak się okazało, ostatnie nagranie z serii rozmów z dziennikarką Eweliną Puczek. Podczas audycji realizowanej w Katowicach we wrześniu 1997 roku ma problemy z głosem. Niespodziewanie

wypowiada zdanie, w którym słychać wyraźnie nie tylko świadomość potrzeby podsumowania własnego życia, ale i krytycznej refleksji nad własną spuścizną – ten ton, z którym pół roku później zdarzy mu się zdradzić w rozmowie z redaktorami „Znaku"…

„Byłem analfabetą, jeśli chodzi o wiarę, analfabetą, jeśli chodzi o miłość, dawałem ludziom tylko nadzieję"[192].

Jednak jeszcze wcześniej w 1996 roku prowadził nagrania do telewizyjnych rozmów z Jackiem Żakowskim *Tischner czyta Katechizm*, które ukazały się też zebrane w książce. Powiedział wówczas swojemu rozmówcy: „Wiesz, kiedy patrzę na moją robotę jako księdza i filozofa, wtedy łapię się na tym, że przez te kilkadziesiąt lat pracowałem głównie nad ludzką nadzieją. Nad miłością innych człowiek nie pracuje, bo każdy sam musi pracować nad swoją własną miłością. Prawdę powiedziawszy, nad wiarą też nie ma co pracować, bo to jest łaska Boża, albo komuś dana, albo – niestety – niedana. Natomiast nad ludzką nadzieją od przedszkola, od ucznia, aż do dorosłego w rozmaitych sytuacjach, na rozmaitych życiowych zakrętach wciąż trzeba pracować"[193].

***

Profesor Jacek Filek poddał analizie Tischnerowski zwrot z „myślenia według wartości" do „myślenia dialogicznego"[194]. Tischner, nawet wskazując jako podstawowe doświadczenie spotkanie i osobę drugiego, nie rezygnował z mówienia o wartościach. Jak się okazuje – według wywodu Filka – słusznie. Problem dotyczy bowiem dylematu: czy człowiek działa ze względu na drugiego człowieka, czy ze względu na wartość? Według Tischnera ostatecznie źródłem jest drugi człowiek. Wartości ukazują się dopiero poprzez konkretną osobę.

Analizy miłosierdzia, jakich dokonuje Tischner, również świadczą o tym zwrocie w myśleniu filozofa.

Można tę zmianę nazwać przejściem od filozofii wartości do filozofii spotkania, można powiedzieć o zwrocie od aksjologii do agatologii. Trzeba przy tym pamiętać, że nie chodzi o zmianę rozumianą jako zerwanie, ale

o zmianę jako rozwój. Nie ma więc w dziele Tischnera radykalnego zerwania, lecz jest ciągłość, w ramach której rozwój sprawiał, że początkowe bardzo istotne wątki i punkt widzenia z czasem ustępowały nowym, jednak nie unieważniając poprzednich. Chodzi więc raczej o dojrzewanie myśli i stawianie akcentów.

Dlatego zwrot w myśleniu Tischnera można nazwać przejściem od myślenia według wartości do myślenia według miłości.

„Mowa o Bogu staje się mową o człowieku – o jego intelekcie i o tym, co on zawiera" – pisał Tischner w *Sporze o istnienie człowieka*. To komentarz do św. Anzelma, który filozof rozwija po przywoływanej już uwadze o relacji między intelektualnym poznawaniem Boga i modlitwą. „Myślenie zatacza krąg: zaczyna się modlitwą, która jest »uobecnieniem« Boga na sposób wiary (»wiara szuka zrozumienia«), przechodzi w analizę intelektu człowieka i tego, co ten intelekt zawiera, by znów wrócić do Boga – Boga, który nie jest już tylko Bogiem wiary, ale również Bogiem rozumienia"[195].

***

„Zazwyczaj jest tak, że to, co potrafimy zrozumieć, potrafimy także wcielić w życie; ale z miłością inaczej, tutaj więcej czujemy, niż potrafimy wcielić w życie" – pisze Tischner przed Bożym Narodzeniem 1999 roku w tekście *Miłość*[196], a więc niedługo po korespondencji z Janem Pawłem II. – Istnieje jednak przykazanie miłości. Oznacza to, że miłość może być przedmiotem nakazu lub zakazu. Błądzi, kto twierdzi, że miłość jest tylko jego prywatnym absolutem, ponad który wznieść się już nie można. Miłość poddaje się perswazji, a to znaczy, że ulega siłom, które leżą głębiej niż ona. W każdym razie wydaje się, że są takie siły – leżące głębiej niż ona.

Czy jednak nie jest prawdą również coś przeciwnego: miłości nie da się wyperswadować? Kogo raz do pługa zaprzęgła, ten ją pociągnie przez całe życie. Ale oto jeszcze jeden paradoks miłości: miłość daje się mierzyć. Kochaj Boga nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego. Czy tak? Czyżby w miłości kryła się miara sprawiedliwości? Czy jednak w przypuszczeniach

naszych nie idziemy za daleko? Czy przyrównana do sprawiedliwości miłość nie staje się wartością przeliczalną, mniej lub bardziej opłacalną?".

Tischner zawiesza odpowiedź. Stwierdza, że jedno jest pewne: miłości możemy się uczyć. Z taką intencją człowiek otwiera Ewangelię. I widzi, że właściwością miłości jest jej zwrotność, refleksyjność. „We wnętrzu konkretnej, tu i teraz przeżywanej miłości żyje miłość do miłości – do tej miłości, którą miłość ta właśnie jest. Miłość chce być miłością coraz bardziej i bardziej. Miłość sama nosi w sobie swoją miarę. Istotą miłości jest to, że chce być coraz bardziej miłością. Miłość wciąż polepsza samą siebie.

Kiedy miłość polepsza samą siebie? Czy wtedy, gdy potrafi ponieść coraz więcej ofiar dla siebie? Wytrzymać większy krzyż? Stać się miłością Hioba? Modlitwą na gnoju istnienia?".

Tischner stanowczo zaprzecza. Przywołuje słowa Norwida mówiące, że postęp miłości nie polega na tym, aby było w niej więcej krzyża, lecz więcej mądrości – znakiem postępu jest dla poety zanikanie potrzeby męczeństwa.

„Do prawdy dochodzi się rozmaitymi drogami – kontynuuje Tischner. – Przyznajmy, że są takie prawdy, do których dochodzi się również poprzez męczeństwo. Jedną z takich prawd jest prawda, że cierpiąc, cierpimy z Chrystusem. Nie żyjemy dla siebie i nie umieramy dla siebie. Czy żyjemy, czy umieramy, należymy do Boga (św. Paweł). Dzięki temu odkryciu możemy mieć udział w Boskiej godności cierpienia. Niemniej nie cierpienie jest tutaj ważne. Nie ono dźwiga. Wręcz przeciwnie, cierpienie zawsze niszczy. Tym, co dźwiga, podnosi i wznosi ku górze, jest miłość".

***

„Czy mocowałeś się kiedy, drogi Czytelniku, ze swoją własną miłością? Czy odczułeś bezradność, w jaką wtrąca miłość bezsilna? Miłości takiej doświadczyli ci, co podziwiali wspaniałość skazanej na zniszczenie Jerozolimy. Także Jair, także siostry Łazarza. Teraz przychodzi kolej na Chrystusa. Patrząc na zagubionego wśród swoich bied człowieka, Bóg partycypuje w miłości bezsilnej. Człowiek sam wyda na zniszczenie to, co z takim mozołem budował".

Tak pisał Tischner dwa miesiące przed śmiercią w swoim ostatnim tekście. *Maleńkość i jej Mocarz* jest artykułem przygotowanym z okazji (pod pretekstem?) kanonizacji siostry Faustyny.

„Miłość jest więzią uczestnictwa – wyjaśniał Tischner. – »Miłuję cię« oznacza, że mam udział w tym, co twoje; »miłujesz mnie« oznacza, że masz udział w tym, co moje. Uczestnictwo to coś więcej niż poznanie źródłowe, i to nawet w sensie fenomenologicznym. Dla Greków przykładem uczestnictwa jest relacja muzyki i tańca. Tancerz »uczestniczy« w muzyce, gdy potrafi przełożyć ją na ruch. Dlatego taniec jest czymś więcej niż odbijaniem zewnętrznej rzeczywistości. Muzyka zagarnia mnie, zagarnia ciebie i obejmuje nas wszystkich. Tak buduje się wspólnota wiary. Wspólnota wiary jest budowlą szczególną, której struktura nie przypomina muzyki. A dzięki artyście może jednak stwarzać wspólnotę.

[…] wiara siostry Faustyny jest wyzwaniem dla współczesnego człowieka. W jakim sensie? Dzisiejszy człowiek jest pochłonięty wolą mocy. Jego ideą życiową jest panowanie nad światem i innym człowiekiem. Z *Dzienniczka* płynie inne przesłanie. Bardziej niż czegokolwiek człowiek potrzebuje miłosierdzia. Moc, która nie służy miłosierdziu, prowadzi człowieka na bezdroża.

Cytowany fragment *Dzienniczka* jest śladem pięknej wiary i mistyki św. Pawła: »Albowiem miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro Jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. Umarł za wszystkich po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał«”[197].

***

Można powiedzieć nie tylko, że temat miłosierdzia wybrał Tischnera, ale wręcz, że to Bóg wybrał taką drogę spotkania z filozofem. Miłosierdzie Boże stało się najważniejszym problemem – i jednocześnie doświadczeniem – Tischnera w latach choroby. Właściwie już nie

Maksymilian Kolbe, ale Faustyna Kowalska była w tym czasie patronką - Tischnerowego myślenia.

Poza tym Jezus Chrystus, na którego wiosną 1998 roku wskazywał Tischner jako na swojego Boga, już jesienią tego samego roku wyraźnie nabrał rysów Jezusa Miłosiernego z obrazu podyktowanego przez świętą.

To właśnie obrazek z reprodukcją tego wizerunku – stojącego Jezusa, z którego serca wypływa białe i czerwone światło – towarzyszył Tischnerowi w miesiącach najtrudniejszych zmagań z chorobą. Również w tym czasie Tischner zaczął regularnie korzystać z takich form modlitewnych, jak koronka do miłosierdzia Bożego. Często odmawiał ją w zwyczajową godzinę śmierci Jezusa, godzinę miłosierdzia, czyli o 15.00. Modlił się też modlitwą najprostszą, najkrótszą. Powtarzał wezwanie „Jezu, ufam Tobie".

Stanowisko, które Tischner wyraził w *Sporze o istnienie człowieka* – „Mówiąc o Bogu, nie potrafimy nie mówić o sobie. Ale wtedy każdy krok w głąb tajemnicy Boga powinien być »okupiony« modlitwą" – nabiera niesamowitego ciężaru w połączeniu z jego własną modlitwą. I ze słowami:

„Co wnosi do sprawy miłosierdzia nabożeństwo, które zapoczątkowała mistyka Siostry Faustyny? Zwróćmy uwagę na szczegół – na modlitwę do Miłosierdzia Bożego, którą wyniosła z jednej ze swoich wizji. »Na drugi dzień rano, kiedy weszłam do naszej kaplicy, usłyszałam te słowa wewnętrznie: 'Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu Mojego…'«. Są w tej modlitwie sformułowania wstrząsające. Modlący się mówi do Boga-Ojca: »Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego«. Co to znaczy? Znaczy to, że człowiek wkracza w wewnętrzne życie Trójcy Świętej, by podsunąć przed oczy Boga widok ukrzyżowanego Syna. Mówi: »dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie…«. Dlaczego nad nami? Dlatego, bo cierpiał za nas. Popatrz, Boże, na nas
poprzez Niego"[198].

Obrazek Jezusa Miłosiernego jest przy Tischnerze stale obecny. Kiedy filozof zmienia chwilowo miejsce przebywania: dom – szpital – Łopuszna –

mieszkanie rodziny, zabiera go ze sobą. Obrazek ustawia na szafce nocnej. Tak samo będzie obecny podczas jego umierania – w ostatnich chwilach stanie przy jego łóżku szpitalnym. I nie opuści go również po śmierci. Obrazek trafił wraz z Tischnerem do jego trumny. Znalazł się w niej również drewniany różaniec, który codziennie przechodził przez jego palce: „dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie…".

***

28 czerwca, dwa dni po 45. rocznicy przyjęcia przez Tischnera święceń kapłańskich, przed godziną 7.00 do Mariana i Barbary Tischnerów dzwoni lekarka z „białej" chirurgii przy ul. Kopernika: „Proszę przyjechać, to będzie dziś, może już za kilka godzin". Bratowa natychmiast wychodzi z domu. Wczesnym popołudniem mają się zmienić przy łóżku Tischnera z mężem – zaczął się właśnie drugi tydzień pobytu filozofa w szpitalu. Od wielu dni jego stan się pogarsza, świadomość się zaciera, oczy powoli stają się zamglone. Tylko ból jest ten sam, nie ustępuje i wymaga farmakologicznego zwalczania.

Janina i Kazimierz: „Nieraz trzeba było spędzić przy jego łóżku kilku godzin, zanim się przebudził, ale kiedy tylko wracał do świadomości i widział kogoś przy swoim łóżku, było widać, że sprawia mu to radość i go uspokaja. Nawet już nie pisał, tylko powiekami dawał znać, że poznaje i się cieszy".

Janina i Kazimierz o śmierci Tischnera dowiadują się z radia. „To było bardzo nieprzyjemne doświadczenie" – wspomina Kazimierz. Lekarz będący wówczas na oddziale poinformował media o śmierci Tischnera niemal w chwili jego zgonu. Tuż przed śmiercią stanął w progu sali: „Tak wygląda śmierć", powiedział i zniknął. Niechlubny wyjątek. Przez trzy lata Tischnerowie mieli szczęście do personelu medycznego. W podziękowaniu po śmierci wymienią długą listę lekarzy i pielęgniarek, na których życzliwość i pomoc mogli liczyć.

Brat Marian zdążył dotrzeć do szpitala w ostatniej chwili. Barbara: „Opatrzność Boża czuwała, że mogliśmy być w momencie śmierci przy

Józiu…”.

⋆⋆⋆

Tischner: „Na końcu naszego rozumienia świata, rozumienia dramatów ludzkich, a także własnego dramatu patrzysz na samego siebie, widzisz, coś przeżył, coś przecierpiał, ile rzeczy przegrałeś, widzisz to wszystko, coś wygrał, i nagle – może pod koniec życia – oświeca cię ta świadomość, że »dobre było«. […] Powtarzasz słowa Boga, mówisz »dobre było«. Może właśnie o to naprawdę chodzi, może jesteśmy na tym świecie po to, żeby na końcu powtórzyć najpiękniejsze słowa, jakie Pan Bóg wypowiedział w dniu naszego stworzenia: »Dobre było«. I niech tak zostanie”[199].

61 J. Tischner, *Listy do studentów*, „Logos i Ethos", 1998, 1.

62 J. Tischner, list do parafian w Łopusznej, archiwum Kazimierza Tischnera, 10.11.1997.

63 D. Szymborska, *Co ks. Józef Tischner napisał mi o cierpieniu*, list do redakcji, „Metro", 12.04.2010.

64 *Sprawy ludzkie. Z ks. prof. Józefem Tischnerem rozmawia Ewelina Puczek*, Wydawnictwo PWN – w druku 2020.

65 Por. *Od narodzin aż do śmierci. Z ks. prof. Józefem Tischnerem rozmawia ks. Robert Nęcek*, cyt. za: R. Nęcek, *Rozmowy wcale nie przypadkowe*, Kraków 2001, s. 120–123.

66 Por. np. wspomnienie Zofii Morstin w: W. Bereś, A. Więcek, *Tischner. Życie w opowieściach*, Warszawa 2008, s. 213.

67 W. Bonowicz, *Tischner. Biografia*, Kraków 2020

68 W. Bereś, A. Więcek „Baron", *Tischner. Podróż*, Warszawa 2015.

69 Tamże.

70 Tamże.

71 Tamże.

72 Por. *Przekonać Pana Boga*, s. 37–38.

73 Opisując stosunek ks. Tischnera do św. Franciszka z Asyżu, wykorzystywałem: T. Ponikło, *Tischnerowski hymn do słońca*, „Tygodnik Powszechny", 2008, 32.

74 J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, Kraków 1993.

75 J. Tischner, *Szukajcie najpierw Królestwa Bożego. Wybór kazań starosądeckich*, Stary Sącz 2007.

76 J. Tischner, *Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992*, Kraków 2009.

77 *Spotkanie*, s. 38.

78 A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 8.

79 *Rekolekcje z Mistrzem Eckhartem. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Janusz Poniewierski*, cyt. za: J. Tischner, *Miłość nas rozumie*, Kraków 2000, s. 88.

80 Fragmenty franciszkańskich homilii przytaczam za zapisem archiwalnym: J. Tischner, transkrypcje kazań głoszonych w klasztorze ss. Klarysek w Starym Sączu, archiwum ss. klarysek. Teksty poddałem zmianom wyłącznie stylistycznym, tam gdzie było to konieczne ze względu na reguły językowe. W wersji zredagowanej znalazły się w: *Wiara ze słuchania*.

81 J. Illg, *Mój znak*, Kraków 2009, s. 234–237.

82 J. Tischner, list do Krzysztofa Michalskiego, 11.08.1998, archiwum Kazimierza Tischnera.

83 *Przekonać Pana Boga*, s. 6.

84 *Spotkanie*, s. 48.

85 Przedstawiając postać bp. Pietraszki, wykorzystywałem: T. Ponikło, *Biskup, który głosił Ewangelię*, „Tygodnik Powszechny", 2011, 31; tenże, *Bóg na wysypisku*, „Tygodnik Powszechny", 2012, 28.

86 Por. J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, s. 7, 63–64.

87 Por. *Przekonać Pana Boga*, s. 111.

88 O inspiracjach Tischnera bp. Pietraszką pisała: J. Podsadecka, *Nie stracić z oczu manowców*, „Przegląd Powszechny", 2010, 6.

89 J. Tischner, *Odkrywanie Ewangelii*, w: tegoż, *Ksiądz na manowcach*, Kraków 1999, s. 76–81.

90 *Spotkanie,* s. 47.

91 J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, s. 7–8; to samo wspomnienie A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, dz. cyt., s. 38. 26.

92 J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, s. 8.

93 Por. J. Marecki, F. Musiał (red.), *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, Kraków 2007, s. 233–241.

94 *Spotkanie,* s. 49.

95 Cyt. za: W. Bonowicz, *Tischner*, s. 287.

96 *Spotkanie,* s. 48–49.

97 *Przekonać Pana Boga,* s. 112–113.

98 Tamże, s. 58–65.

99 Tamże, s. 140.

100 J. Tischner, *Miłość niemiłowana*, s. 9.

101 *Przekonać Pana Boga*, s. 7.

102 J. Tischner, *Ksiądz na manowcach*, s. 5–7.

103 Tamże, s. 12–21.

104 Tamże, s. 37–38.

105 Tamże, s. 60–61; warto zobaczyć również obszerniejszy cytat: tamże, s. 188.

106 Tamże, s. 91–91.

107 Tamże, s. 104.

108 Tamże, s. 109.

109 Tamże, s. 123–124.

110 J. Tischner, *Spór…*, s. 122.

111 Por. przypis nr 5, rozdz. 3.

112 J. Tischner, *Spór…*, s. 7–8.

113 J. Tischner, *Czym jest filozofia, którą uprawiam*, w: tegoż, *Myślenie według wartości*, Kraków 1993, s. 9–13.

114 Wykorzystałem: T. Ponikło, *To, co da się zrozumieć*, „70. rocznica śmierci św. Maksymiliana Kolbego", dodatek specjalny, „Tygodnik Powszechny", 2011, 33.

115 J. Tischner, *Myślenie według wartości*, por. m.in. s. 257–266.

116 Tamże, s. 284.

117 Por. też kiedy Tischner pisze w kontekście dzielności: „Kto się lęka bólu, ten wcześniej czy później popadnie w kompromis ze złem. Aby znaleźć siebie, trzeba umieć utracić siebie", tamże, s. 405.

118 Tamże, s. 492.

119 Tamże, s. 366–367.

120 Tamże, s. 455, 505.

121 *Przekonać Pana Boga*, s. 23–25.

122 Informacje i cytaty związane z Balthasarem i jego dziełem podaję za: J. O'Donnell, *Klucz do teologii Hansa Ursa von Balthasara*, tłum. A. Wałęcki, Kraków 2005; E. Guerriero, *Hans Urs von Balthasar. Monografia*, red. Z.J. Kijas, tłum. M. Rodkiewcz, Kraków 2004.

123 H.U. von Balthasar, *O moim dziele*, tłum. M. Urban, Kraków 2004, s. 68; por. też tamże, s. 85–86.

124 J. Tischner, *Ksiądz na manowcach*, s. 95–109.

125 Tamże, s. 251–267.

126 Tamże, s. 94.

127 Por. Ojciec Święty Franciszek, *Lumen fidei*, Kraków 2013, s. 51.

128 J. Tischner, *Spór…*, s. 268.

129 J. Tischner, *Myślenie w odwrocie*, „Znak", 1999, 6.

130 C. Wodziński, *Na Wysokiej Połoninie*, „Tygodnik Powszechny", cyt. za: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/wodzinski.html (dostęp 30.06.2013).

131 Przy czym ks. Tischner będzie w publikacji wspomniany kilkadziesiąt razy; por. C. Wodziński, *Między anegdotą a doświadczeniem*, Gdańsk 2007.

132 Trzeba pamiętać, że książka i jej recenzja powstały niedługo po tym, jak ks. Tischner opisał własne stanowisko wobec problemu zła, w tym zła totalitaryzmów; por. J. Tischner, *Spór…*, s. 9–65.

133 J. Tischner, *Gabriel Marcel*, „Znak", 1974, 241–242.

134 G. Marcel, *Testament filozoficzny*, w: tegoż, *Mądrość i poczucie sacrum*, tłum. K. Chodacki, P. Chołda, Kraków 2011, s. 111–116.

135 W. Bonowicz, *Tischner. Biografia*, Kraków 2020.

136 Por. J. Tischner, *Ksiądz na manowcach*, s. 100 oraz W. Bonowicz, *Tischner,* s. 105–106.

137 J. Tischner, *Spór…*, s. 325–326.

138 Tamże, s. 324–325.

139 J. Tischner, *Drogi i bezdroża miłosierdzia*, wyd. II, Kraków 2001, s. 9–11.

140 J. Tischner, *Pomoc w rachunku sumienia*. w: *Przekonać Pana Boga*, Kraków 1998, s. 197–211.

141 W. Bonowicz, *Tischner*, s. 474.

142 T. Gadacz, *Enigma cierpienia*, „Znak", 1998, 5; również tenże, *O umiejętności życia*, Kraków 2002, s. 200–227.

143 *Po śmierci dzieci pociechy szukałem w filozofii. Prof. Tadeusz Gadacz w rozmowie z Magdą Huzarską-Szumiec i Katarzyną Kachel*, „Polska. The Times", 07.04.2012, cyt. za: www.polskatimes.pl (dostęp 11.06.2013).

144 Por. np. A. Sporniak, *Mistyczne alter ego*, „Tygodnik Powszechny", 2012, 16.

145 W. Bonowicz, *Tischner*, s. 472.

146 J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, wyd. II, s. 45.

147 Tamże, s. 9–11.

148 Poruszając zagadnienie miłosierdzia w ujęciu ks. Tischnera, wykorzystuję przede wszystkim: T. Ponikło, *Z księdzem Józefem Tischnerem na drogach i bezdrożach miłosierdzia*, praca dyplomowa, archiwum autora, msp., Wyższa Szkoła Europejska im. ks. J. Tischnera, Kraków 2007.

149 J. Tischner, *Między miłosierdziem a okrucieństwem*, w: tegoż, *Polski młyn*, Kraków 1991, s. 278–286.

150 J. Tischner, *Miłosierdzie i okrucieństwo*, w: tegoż, *Książeczka pielgrzyma*, Kalwaria Zebrzydowska 1990, s. 25–28.

151 J. Tischner, *Maleńkość i jej Mocarz*, w: tegoż, *Miłość nas rozumie*, s. 165–173

152 Rolę miłosierdzia w życiu Karola Wojtyły i pontyfikacie Jana Pawła II opisuję, wykorzystując: T. Ponikło, *Na ołtarzu świata*, „Tygodnik Powszechny", 2011, 18.

153 Jan Paweł II, *Dives in misericordia,* 22.11.1980, cyt. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/ dives.html (dostęp 30.06.2013).

154 J. Tischner, *Między miłosierdziem a okrucieństwem*, s. 285.

155 Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 14.

156 J. Tischner, *Materiały dla ludzi nauki. Toruń 1999*, „Znak", 2006, 6, s. 27.

157 J. Tischner, *Miłość nas rozumie*, s. 168.

158 *Wokół Biblii. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Ewelina Puczek*, Kraków 2005, s. 112.

159 J. Tischner, *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, wyd. II rozszerzone, Kraków 2005, s. 158.

160 J. Tischner, *Między miłosierdziem a okrucieństwem*, s. 282.

161 P. Taranczewski, *Mistyka nadwiślańska*, „Znak", 2010, 6.

162 Rozróżnienie między miłosierdziem a współczuciem i litością: J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, s. 13–23.

163 J. Tischner, *Między miłosierdziem a okrucieństwem*, s. 284.

164 L. Kołakowski, *O sprawiedliwości*, w: tegoż, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2003, s. 260–266.

165 J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, s. 45.

166 J. Tischner, *Nieszczęsny dar…*, s. 155.

167 J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, s. 22.

168 J. Tischner, *Pomoc w rachunku…*, s. 205.

169 J. Tischner, *Nieszczęsny dar…*, s. 113.

170 Tamże, s. 113–114.

171 J. Tischner, *Miłość nas rozumie*, s. 115–131.

172 J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, s. 46–47.

173 Tamże, s. 50–52.

174 Tamże, s. 22.

175 T. Gadacz, *Cierpienie i miłosierdzie. Pytania do Józefa Tischnera i Jana Pawła II*, w: tegoż, *O ulotności życia*, Warszawa 2008, cyt. s. 113.

176 Zbiór 36 pośmiertnych wspomnień zamieszczono w „Tygodniku Powszechnym", por. http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/ index.html (dostęp 30.06.2013).

177 *Przekonać Pana Boga,* s. 10–11.

178 J. Tischner, *Myślenie w żywiole piękna*, s. 55–60.

179 Tamże, s. 61–63.

180 *Wokół Biblii*, s. 178–189.

181 J. Tischner, *Ksiądz na manowcach*, s. 19–20.

182 Tamże, s. 20.

183 J. Tischner, *Inny*, s. 19.

184 J. Tischner, *Spór…*, s. 221–226.

185 Cyt. za: W. Bonowicz, *Tischner*, s. 476.

186 Jan Paweł II, list do ks. J. Tischnera, 03.07.1999, cyt. za: http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/list-papiez.html (dostęp 30.06.2013).

187 Cyt. za: W. Bonowicz, *Kapelusz na wodzie. Gawędy o księdzu Tischnerze*, Kraków 2010, s. 208–209.

188 L. Kołakowski, *Józef Tischner – mój przyjaciel, przyjaciel świata*, w: W. Bereś, A. Więcek, *Tischner*, s. 7–8.

189 J. Tischner, *Spór…*, s. 104.

190 Tamże.

191 B. Gomes i in., *Heterogeneity and changes in preferences for dying at home: a systematic review*, „BMC Palliative Care", 2013, 12.

192 Cyt. za: W. Bonowicz, *Tischner*, s. 458.

193 J. Tischner, J. Żakowski, dz. cyt., s. 94.

194 J. Filek, *Człowiek wobec wartości czy wobec człowieka?*, w: J. Jagiełło, W. Zuziak (red.), *Człowiek wobec wartości*, Kraków 2006, s. 25–33.

195 J. Tischner, *Spór…*, s. 269.

196 J. Tischner, *Miłość*, w: tegoż, *Miłość nas rozumie*, s. 24–26.

197 J. Tischner, *Maleńkość i jej Mocarz*, w: tegoż, *Miłość nas rozumie*, s. 171–173.

198 J. Tischner, *Drogi i bezdroża…*, s. 51.

199 J. Tischner, J. Żakowski, dz. cyt., s. 56.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim tym, bez których pomocy książka ta by nie powstała – osobom, które w ciągu ostatnich pięciu lat poświęciły swój czas, by podzielić się ze mną cennymi wspomnieniami i uwagami.

Przede wszystkim dziękuję rodzinie księdza Józefa – za życzliwość, otwartość i zaufanie. Szczególny rodzaj podziękowań składam Janinie Tischner, której pamięci dedykuję tę książkę. Bratowa Księdza zmarła w 2011 roku. Dziękuję jej mężowi, Kazimierzowi Tischnerowi – za nieustanną życzliwość i mobilizację. Państwu Barbarze i Marianowi Tischnerom za serdeczność i zaufanie. Wielką pomoc we wcześniejszych pracach i w pracy nad książką okazywał mi bratanek Księdza, Łukasz Tischner, za co jestem mu wdzięczny.

Dziękuję Wojciechowi Bonowiczowi, biografowi Księdza, za wieloletnią już pomoc i nieocenione wsparcie przy „tematach Tischnerowskich" – poświęcił mi wiele czasu i otworzył przede mną niejedne drzwi. Dziękuję Witoldowi Beresiowi i Arturowi „Baronowi" Więckowi, którzy zgodzili się, bym korzystał z niepublikowanych materiałów z ich prac nad znakomitym filmem *Tischner. Życie w opowieściach*.

Osobne podziękowania składam ks. dr. hab. Robertowi J. Woźniakowi, którego twórczość wpisuje się w żywe dziedzictwo Tischnerowskie, czego znakiem fakt, iż ks. Robert jest laureatem Nagrody Tischnera (2008 r.). Dziękuję też osobom, które na wcześniejszych etapach pomagały mi w pracy. Przede wszystkim prof. Czesławowi Porębskiemu – za szkołę myślenia. To pod jego kierunkiem pisałem pracę o społecznym wymiarze miłosierdzia w myśli Tischnera, to na jego seminarium przez rok analizowaliśmy esej *Inny*, który stanowił część końcowych prac nad filozofią

dramatu. Dziękuję też dr. Michałowi Bardelowi, który czuwał nad pracą o śmierci w życiu i myśli Tischnera.

Podziękowania składam na ręce tych wszystkich, którzy ze mną o księdzu Tischnerze i jego dziele rozmawiali, nieraz dzieląc się osobistymi wspomnieniami oraz ciekawie interpretując jego spuściznę. Do powstania książki przyłożyli się również: ks. Adam Boniecki, red. Krystyna Czajkowska, o. Marek Donaj OSA, kard. Stanisław Dziwisz, prof. Jacek Filek, prof. Tadeusz Gadacz, Anna Grajcarek, ks. Robert Nęcek, kard. Kazimierz Nycz, śp. bp Tadeusz Pieronek, ks. Jerzy Raźny, abp Grzegorz Ryś, bp Stanislav Stolárik, śp. prof. Andrzej Szczeklik, śp. ks. Mieczysław Turek, dr Adam Workowski, red. Jacek Żakowski, śp. abp Józef Życiński. Dziękuję redakcji „Tygodnika Powszechnego", w którym wielokrotnie mogłem pisać o księdzu Tischnerze.

Książka ta wiele zawdzięcza wszystkim wymienionym osobom. Jednocześnie cała odpowiedzialność za jej kształt spoczywa wyłącznie na mnie.

.

.

Bibliografia

Alichniewicz A., *Wzorce śmierci w bioetyce amerykańskiej*, Kraków 2007.

Archiwum rodzinne Kazimierza Tischnera.

Balthasar von H.U., *O moim dziele*, tłum. M. Urban, Kraków 2004.

Bereś W., Więcek A., *Tischner. Życie w opowieściach*, Warszawa 2008.

Bereś W., Więcek A., transkrypcje wywiadów do filmu *Tischner. Życie w opowieściach*, archiwum autorów.

Bereś W., Więcek „Baron" A, *Tischner. Podróż*, Warszawa 2015.

Bobko A., *Myślenie wobec zła. Polityczny i religijny wymiar myślenia w filozofii Kanta i Tischnera*, Kraków–Rzeszów 2007.

Bonowicz W., *Kapelusz na wodzie. Gawędy o księdzu Tischnerze*, Kraków 2010.

Bonowicz W., *Miał przyjść na bacówkę*, „Gazeta Wyborcza", 25.03.2006.

Bonowicz W., *Nie sobie żyjemy, nie sobie umieramy*, „Tygodnik Powszechny", http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/ bonowicz.html (dostęp 30.06.2013).

Bonowicz W., *Te same rozdroża,* „Tygodnik Powszechny", 2000, http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/bonowicz2. html (dostęp 30.06.2013).

Bonowicz W., *Tischner*, Kraków 2002.

Bonowicz W. *Tischner. Biografia*, Kraków 2020.

Borzyszkowski J. (opr.), *Filozof szczęsnych darów. Pro memoria ks. Józef Tischner*, Gdańsk 2007.

Charmaz K., *Loss of Self: A Fundamental Form of Suffering in the Chronically Ill*, „Sociology of Health and Illness", 1983, 5, nr 2.

Cierpienie i miłosierdzie w myśli Jana Pawła II i Józefa Tischnera. Dyskusja panelowa zorganizowana przez Instytut Myśli Józefa Tischnera, w: J. Jagiełło, W. Zuziak (red.), *Człowiek wobec wartości*, Kraków 2006.

Czaczkowska E., *Siostra Faustyna. Biografia Świętej*, Kraków 2012.

Duszak A., Fairclough N., *Krytyczna analiza dyskursu – nowy obszar badawczy dla lingwistyki i nauk społecznych*, w: tychże (red.), *Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków 2008.

Dymarski Z., *Dwugłos o złu. Ze studiów nad myślą Józefa Tischnera i Leszka Kołakowskiego*, Gdańsk 2009.

Fairclough N., *Analysing Discourse: Textual Analysis for Social Research*, London–New York 2003.

Fairclough N., *Discourse and Social Change*, Cambridge 2012 (reprint: cop. 1992).

Filek J., *Człowiek wobec wartości czy wobec człowieka?*, w: J. Jagiełło, W. Zuziak (red.), *Człowiek wobec wartości*, Kraków 2006.

Filek J., *Filozofia odpowiedzialności XX wieku*, Kraków 2003.

Foucault M., *Porządek dyskursu*, tłum. M. Kozłowski, Gdańsk 2002.

Franciszek, Ojciec Święty, *Lumen fidei*, Kraków 2013.

Gadacz T., *Enigma cierpienia*, „Znak", 1998, 5.

Gadacz T., *Filozofia Boga w XX wieku*, Kraków 2007.

Gadacz T., *Historia filozofii XX wieku. Nurty*, t. 2, egz. próbny, Kraków 2009.

Gadacz T., *O ulotności życia*, Warszawa 2008.

Gadacz T., *O umiejętności życia*, Kraków 2002.

Gadacz T., *Problem zła w filozofii Józefa Tischnera,* www.tischner.org.pl (dostęp 30.06.2013).

Galewicz W., *Decyzje o zakończeniu życia*, w: tegoż (red.), *Wokół śmierci i umierania*, Kraków 2009.

Gierczyński J., *Wpływ kosztów chorób cywilizacyjnych na politykę zdrowotną w krajach Unii Europejskiej i w Polsce*, „Polityka Zdrowotna", 2012, 10.

Gomes B. i in., *Heterogeneity and Changes in Preferences for Dying at Home: A Systematic Review*, „BMC Palliative Care", 2013, 12.

Gowin J., *Religia i ludzkie biedy. Ks. Tischnera spory o Kościół*, Kraków 2003.

Grajcarek A., *Świat bez Niego jest już inny*, „Ad Vocem", 2000, 45.

Guerriero E., *Hans Urs von Balthasar. Monografia*, red. Z.J. Kijas, tłum. M. Rodkiewcz, Kraków 2004.

Illg J., *Mój znak*, Kraków 2009.

Iwański D., *Hiob dla odważnych*, Toruń 2011.

Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, 22.11.1980, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/dives.html (dostęp 30.06.2013).

Jan Paweł II, list do ks. J. Tischnera, 03.07.1999, http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/list-papiez.html (dostęp 30.06.2013).

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005.

Jan Paweł II. Dzień po dniu, opr. G. Turowski; t. 1 i 2, Kraków 2005.

Janowska K., Mucharski P., *Rozmowy na koniec wieku. Z ks. Józefem Tischnerem… o wcieleniu*, Kraków 1997, cyt. za: http://mateusz.pl/rozmowy/tischner.htm (dostęp 30.06.2013).

Jarosz M., *Nowotwory złośliwe*, Warszawa 2008.

Kaleta-Witusiak M., *Jakość i sens życia w chorobach przewlekłych osób dorosłych*, w: A. Nowicka, A.A. Zych (red.), *By człowiek nie musiał cierpieć… Księga jubileuszowa dedykowana Pani Profesor Aleksandrze Maciarz,* Wrocław 2007.

Kamykowski Ł., *Bp Jan Pietraszko w świetle swoich pism*, Kraków 2002.

Karpiński P., *Między nieuchronną skończonością a nieśmiertelnością. Vladimira Jankélévitcha i Józefa Tischnera dwugłos na temat śmierci,* „Logos i Ethos", 2012, 1.

Katalog bibliograficzny Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie, dostępny on-line pod adresem: www.tischner.org.pl (dostęp 30.06.2013).

Kępiński A., *Samarytanin naszych czasów*, wybór Z. J. Ryn, Kraków 1997.

Kieślowski K. (reż.), *Refren*, 1972; *Prześwietlenie*, 1974, w: tegoż, *Polska Szkoła Dokumentu*, Warszawa, 2 płyty DVD.

Kijas Z. J., *Kto szuka Boga. Napomnienia św. Franciszka*, Kraków 2011.

Kirkpatrick J.N., Beasley K.D., Caplan A., *Death Is Just Not What It Used to Be*, „Cambridge Quarterly of Healthcare Ethics", 2010, 19.

Kołakowski L., *Józef Tischner – mój przyjaciel, przyjaciel świata*, w: W. Bereś, A. Więcek, *Tischner żyje w opowieściach*.

Kołakowski L. *O sprawiedliwości*, w: tegoż, *Mini wykłady o maxi sprawach*, Kraków 2003.

Kramer K.P., *Śmierć w różnych religiach świata*, tłum. M. Chojnacki, Kraków 2007.

Kruk-Zagajewska A., *Rak krtani i stany przedrakowe*, „Otoryno-laryngologia", dodatek specjalny, „Przewodnik Lekarza", 2002, 9.

Kwiatki świętego Franciszka, tłum. L. Staff, Kraków 2007.

Lisowska-Magdziarz M., *Analiza tekstu w dyskursie medialnym*, Kraków 2006.

Majewska A., *Sympozjum „Czego uczy nas epidemia HIV?"*, „AD VOCEM", 1997, 29.

Marcel G., *Testament filozoficzny*, w: tegoż, *Mądrość i poczucie sacrum*, tłum. K. Chodacki, P. Chołda, Kraków 2011.

Marecki J., Musiał F. (red.), *Nigdy przeciw Bogu. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, Kraków 2007.

Michalski K., *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984.

Michnik A., Tischner J., Żakowski J., *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995.

Mygowa S., wspomnienie bez tytułu, w: M. Pryzwan (opr.), *Ja minę, ty miniesz… Wspomnienia o Halinie Poświatowskiej*, Warszawa 2008.

Nijakowski M.L., *Hermeneutyka i teoria dyskursu*, w: A. Jasińska-Kania i in. (opr.), *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa 2006.

O'Donnell J., *Klucz do teologii Hansa Ursa von Balthasara*, tłum. A. Wałęcki, Kraków 2005.

Od narodzin aż do śmierci. Z ks. prof. Józefem Tischner rozmawia ks. Robert Nęcek, w: R. Nęcek, *Rozmowy wcale nie przypadkowe*, Kraków 2001.

Ostrowska A., *Zróżnicowania społeczne i nierówności w zdrowiu*, w: W. Piątkowski (red.), *Socjologia z medycyną*, Warszawa 2010.

Palusiński R. (red.), *36 pytań*, Kraków 1996.

Piątkowski W., *Wstęp*, w: tegoż (red.), *Socjologia z medycyną,* Warszawa 2010.

Piech S.L., *Bibliografia prac drukowanych księdza Józefa Tischnera*, „Analecta Cracoviensia", 2005, 37.

Pietraszko J., *Medytacje w drodze – spotkania*, Kraków 2002.

Pietraszko J., *Największa miłość*, Kraków 2003.

Pietraszko J., *Zawierzyć Chrystusowi. Rekolekcje, konferencje i homilie dla studentów*, Kraków 2012.

Po śmierci dzieci pociechy szukałem w filozofii. Prof. Tadeusz Gadacz w rozmowie z Magdą Huzarską-Szumiec i Katarzyną Kachel, „Polska. The Times", 07.04.2012, www.polskatimes.pl (dostęp 11.06.2013).

Podsadecka J., *Nie stracić z oczu manowców*, „Przegląd Powszechny", 2010, 6.

Polak G., *Jan Paweł II. Historie męskich przyjaźni*, Warszawa 2011.

Ponikło T., *Biskup, który głosił Ewangelię*, „Tygodnik Powszechny", 2011, 31.

Ponikło T., *Bóg na wysypisku*, „Tygodnik Powszechny", 2012, 28.

Ponikło T., *Cierpienie i śmierć w życiu i myśli Józefa Tischnera*, msp., Collegium Civitas, Warszawa 2009.

Ponikło T., *Męska przyjaźń*, „Tygodnik Powszechny", 2008, 43.
Ponikło T., *Miłość Ci wszystko wyjaśni*, „Tygodnik Powszechny", 2009, 16.
Ponikło T., *Na ołtarzu świata*, „Tygodnik Powszechny", 2011, 18.
Ponikło T., *Tischnerowski hymn do słońca*, „Tygodnik Powszechny", 2008, 32.
Ponikło T., *To, co da się zrozumieć*, „70. rocznica śmierci św. Maksymiliana Kolbego", dodatek specjalny, „Tygodnik Powszechny", 2011, 33.
Ponikło T., *Z księdzem Józefem Tischnerem na drogach i bezdrożach miłosierdzia*, msp., Wyższa Szkoła Europejska im. ks. J. Tischnera, Kraków 2007.
Poświatowska H., *Fragmenty listów do matki*, w: M. Pryzwan (opr.), *Ja minę, ty miniesz… Wspomnienia o Halinie Poświatowskiej*, Warszawa 2008.
Poświatowska H., *Wiersze wszystkie*, Kraków 2009.
Przekonać Pana Boga. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawiają Dorota Zańko i Jarosław Gowin, Kraków 1998.
Rabinow P., Rose N., *Biopower Today*, „BioSocieties", 2006, 1.
Ravasi G., *Hiob. Dramat Boga i człowieka*, t. 1, tłum. B. Rzepka, t. 2, tłum. K. Stopa, Kraków 2005.
Reich M., Gaudron C., Penel N., *When Cancerophobia and Denial Lead to Death*, „Palliative and Supportive Care", 2009, 7.
Rogers R., *Critical Discourse Analysis*, *Qualitative Methods in Social and Behavior Sciences*, eds. A.A. Trainor, E. Graue, New York 2012.
Romaniuk K., *Biblijny traktat o miłosierdziu*, wyd. II. popr., Ząbki 2004.
Ryś G., *Skandal miłosierdzia*, Kraków 2012.
Scherer G., *Filozofia śmierci. Od Anaksymandra do Adorno*, tłum. W. Szymona, Kraków 2008.
Skoczyński J., Woleński J., *Historia filozofii polskiej*, Kraków 2010.
Sokołowska M., *Socjologia medycyny*, w: A. Ostrowska (red.), *Socjologia medycyny*, Warszawa 2009.

Spinler W. (reż.), *…gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie…*, scen. K. Michno, współprac. A.G. Kortońska-Nalepa, 1996.

Sporniak A., *Mistyczne alter ego*, „Tygodnik Powszechny", 2012, 16.

Spotkanie. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Anna Karoń-Ostrowska, Kraków 2003.

Stawrowski Z., *Solidarność znaczy więź. W kręgu myśli Józefa Tischnera i Jana Pawła II*, Kraków 2010.

Sych M., *Czy i co zmieniło się w resuscytacji?*, Kraków 1996.

Szczawiński W., *Myśli przy końcu drogi*, Kraków 2004.

Szymborska D., *Co ks. Józef Tischner napisał mi o cierpieniu*, list do redakcji, „Metro", 12.04.2010.

Śmierć to droga wydeptana, więc nie trzeba się bać… Z ks. prof. J. Tischnerem rozmawia Izabela Pieczara, „Gazeta Krakowska", 3.10–1.11.1992.

Taranczewski P., *Mistyka nadwiślańska*, „Znak", 2010, 6.

Thulesius H.O. i in., *De-tabooing dying control – a grounded theory study*, „BMC Palliative Care", 2013, 12.

Tischner J., *Drogi i bezdroża miłosierdzia*, wyd. II, Kraków 2001.

Tischner J., *Edyp i Abraham*, „Tygodnik Powszechny", 1995, 31.

Tischner J., *Etyka solidarności oraz Homo sovieticus*, wyd. II rozszerzone, Kraków 2005.

Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 2006.

Tischner J. (red.), *Filozofia współczesna*, publ. do użytku wewnętrznego (Instytut Teologiczny Księży Misjonarzy), Kraków 1989.

Tischner J., *Gabriel Marcel*, „Znak", 1974, 241–242.

Tischner J., *Idąc przez puste błonia*, Kraków 2005.

Tischner J., *Inny*, „Znak", 2004, 1.

Tischner J., kazanie 01.11.1987 r., kościół św. Anny, Kraków, bez tytułu, msp., archiwum K. Tischnera.

Tischner J., *Ksiądz na manowcach*, Kraków 1999.
Tischner J., list do Krzysztofa Michalskiego, 11.08.1998, archiwum K. Tischnera.
Tischner J., list do parafian w Łopusznej, 10.11.1997, archiwum K. Tischnera.
Tischner J., *Listy do studentów*, „Logos i Ethos", 1998, 1.
Tischner J., *Materiały dla ludzi nauki. Toruń 1999*, „Znak", 2006, 6.
Tischner J., *Między miłosierdziem a okrucieństwem*, w: tegoż, *Polski młyn*, Kraków 1991.
Tischner J., *Miłosierdzie i okrucieństwo*, w: tegoż, *Książeczka pielgrzyma*, Kalwaria Zebrzydowska 1990.
Tischner J., *Miłość nas rozumie*, Kraków 2000.
Tischner J., *Miłość niemiłowana*, Kraków 1993.
Tischner J., *Myślenie w odwrocie*, „Znak", 1999, 6.
Tischner J., *Myślenie według wartości*, Kraków 1993.
Tischner J., *Nadzieja czeka na słowo. Rekolekcje*, opr. i red. W. Bonowicz, Kraków 2011.
Tischner J., nagranie do książki *Przekonać Pana Boga*, Łopuszna 1998, archiwum autora.
Tischner J., *Naprawić ludzką śmierć*, „Tygodnik Powszechny", 2008, 12.
Tischner J., *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 1998.
Tischner J., *Noc zdziwienia*, „Tygodnik Powszechny", 1967, 52–53.
Tischner J., *Polski kształt dialogu*, Kraków 2002.
Tischner J., *Prolegomena chrześcijańskiej filozofii śmierci*, w: tegoż, *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2005.
Tischner J., *Pytanie o sens*, „Tygodnik Powszechny", 1997, 30.
Tischner J., *Rekolekcje z Antonim Kępińskim*, „Dni Tischnerowskie", dodatek specjalny, „Tygodnik Powszechny", 2003, 21.
Tischner J., *Rozmowy z chorymi*, „W Drodze", 1976, 11.

Tischner J., *Spór o istnienie człowieka*, Kraków 1999.
Tischner J., *Szukajcie najpierw Królestwa Bożego. Wybór kazań starosądeckich*, Stary Sącz 2007.
Tischner J., *Śmierć i słowo*, w: A. Grajcarek (red.), *Sztuka rozmowy z chorym*, Kraków 2001.
Tischner J., *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków 2005.
Tischner J., *Tajemnica choroby*, „Tygodnik Powszechny", http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/jtkazanie.html (dostęp 30.06.2013).
Tischner J., transkrypcje kazań głoszonych w klasztorze ss. Klarysek w Starym Sączu, archiwum ss. klarysek.
Tischner J., *Twórcza moc wyobraźni*, „Tygodnik Powszechny", 1995, 10.
Tischner J., *Uwaga do wywiadu*, „Tygodnik Powszechny", 1997, 34.
Tischner J., *Wiara ze słuchania. Kazania starosądeckie 1980–1992*, Kraków 2009.
Tischner J., wspomnienie bez tytułu, w: M. Pryzwan (opr.), *Ja minę, ty miniesz… Wspomnienia o Halinie Poświatowskiej*, Warszawa 2008.
Tischner J., *Znacie drogę. Misterium wielkanocne*, opr. W. Bonowicz, „Tygodnik Powszechny", 2004, 15.
van Dijk T.A., *Society and Discourse*, Cambridge 2009.
Vovelle M., *Śmierć w cywilizacji Zachodu*, tłum. T. Swoboda i in., wyd. II, Gdańsk 2008.
Wierzbicka M. i in., *Zalecenia diagnostyczno-terapeutyczne dla wybranych nowotworów głowy i szyi. Rak krtani*, „Współczesna Onkologia", 2006, 5.
Wodziński C., *Między anegdotą a doświadczeniem*, Gdańsk 2007.
Wodziński C., *Na Wysokiej Połoninie*, „Tygodnik Powszechny", http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/wodzinski.html (dostęp 30.06.2013).
Wokół Biblii. Z ks. Józefem Tischnerem rozmawia Ewelina Puczek, Kraków 2005.

Workowski A., *Tischner i Husserl. Dzieje fascynacji*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, http://tischner.org.pl/adam-workowski/tischner_i_husserl_dzieje_fascynacji (dostęp 11.06.2013).

Zańko D., *To, co wiem*, „Tygodnik Powszechny", http://www. tygodnik.com.pl/ludzie/tischner/zanko.html (dostęp 30.06.2013).

Zawiła M., *Religia i śmierć. Trajektoria umierania i jej religijne aspekty na przykładzie środowisk hospicyjnych w Polsce*, Kraków 2008.

Zbiór 36 pośmiertnych wspomnień zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym": http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/ tischner/index.html (dostęp 30.06.2013).

Ziemiński I., *Metafizyka śmierci*, Kraków 2010.

Ziemiński I., *Zagadnienie śmierci w filozofii analitycznej*, Lublin 1999.

Zuccaro C., *Teologia śmierci*, tłum. K. Stopa, Kraków 2004.